



SALVATORE

MROCZNY MAFIJNY ROMANS

natasha knight

BESTSELLER USA TODAY

SERIA BRACIA BENEDETTI

tom 1 SALVATORE

tom 2 DOMINIC

tom 3 SERGIO

tom 4 KILLIAN

tom 5 GIOVANNI

natasha knight

SALVATORE

MROCZNY MAFIJNY ROMANS

PRZEŁOŻYŁA
Katarzyna Podlipska



PROLOG SALVATORE

Podpisałem leżący przede mną kontrakt. Docisnąłem długopis tak mocno, że zostawił wgłębienie w papierze. Odłożyłem go i podsunąłem kartki dziewczynie, która siedziała po przeciwnej stronie stołu.

Lucia.

Ledwie mogłem na nią spojrzeć, gdy uniosła na mnie swoje ogromne, niewinne i przestraszone oczy. Przyglądała się oficjalnym dokumentom, które miały nas związać na zawsze. Uczynić ją moją. Nie byłem pewny, czy rzeczywiście je czytała. Może po prostu wpatrywała się w nie, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Jaki wydano dla niej wyrok. Dla nas obojga.

Zwróciła zaczerwienione oczy na swojego ojca. Widziałem w nich pytanie, prośbę i niedowierzanie. DeMarco nie podnosił jednak wzroku. Jego głowa pozostawała zwieszona w geście porażki. Nie potrafił stawić czoła jej niememu wołaniu o pomoc. Nie po tym, czego stał się przymusowym świadkiem.

Rozumiałem to i nienawidziłem własnego ojca. To on nas wszystkich do tego zmusił.

Lucia oddychała nierówno. Każdy to słyszał czy tylko ja? Na jej szyi dostrzegłem szybko pulsującą żyłkę. Kiedy podniosła długopis, dłoń jej zadrżała, a wtedy ponownie zwróciła oczy w moją stronę. Ostatnie błaganie? Widziałem, jak walczyła ze łzami. Nie mogłem zinterpretować uczuć, które mną zawładnęły, gdy to zobaczyłem. Nie miałem już pojęcia, co czułem.

– Podpisz.

Rozkaz mojego ojca spowodował, że odwróciła się do niego. Ich spojrzenia zderzyły się ze sobą.

– Nie mamy całego dnia – dodał.

Nazwanie go despotą było sporym niedomówieniem – sprawiał, że dorośli faceci drżeli na jego widok. Lecz ona nie odwróciła oczu.

– Podpisz, Lucio – powiedział cicho jej ojciec.

Dziewczyna zawiesiła wzrok na dokumentach. Przycisnęła długopis do papieru i podpisała się na wykropkowanej linii – Lucia Annalisa DeMarco. Prawnik naszej rodziny przystawił pieczęć, pośpiesznie zebrał papiery i wyszedł.

Zatem wszystko przebiegło oficjalnie. Postanowione.

Mój ojciec wstał, rzucił mi typowe dla niego, niezadowolone spojrzenie i opuścił pomieszczenie. Podążyła za nim dwójka jego ludzi.

– Potrzebujesz chwili? – spytałem dziewczynę. Może pragnęła pożegnać się z ojcem?

– Nie.

Nie chciała spojrzeć ani na niego, ani na mnie. Odsunęła krzesło i wstała, zaciskając pięści. Pogniecioną białą spódnicą przykryła jej uda.

– Jestem gotowa.

Przywołałem jednego z ochroniarzy. Poszła przodem, on zaś ruszył tuż za nią, jakby prowadził ją na egzekucję. Zerknąłem na ojca Lucii, a potem na stół ze skórzanymi pasami, które teraz wisiały rozpięte. Ich ofiarę puszczono wolno. Obraz tego, co się na nim wydarzyło parę chwil wcześniej, wzbudził we mnie wstyd. Jednak mogło ją spotkać coś o wiele gorszego i doskonale wiedziałem, że mój ojciec tylko by temu przyklasnął. Jego okrucieństwo nie znało granic.

Nawet nie podziękowała, że oszczędziłem jej jeszcze większego upokorzenia. Dlaczego więc wciąż czułem się jak potwór? Jak bestia? Jak żałosna, pozbawiona kręgosłupa marionetka? Posiadałem Lucię, ale ta myśl wywoływała we mnie jedynie mdłości. Dziewczyna stanowiła trofeum. Żywy, oddychający dowód triumfu nad rodziną DeMarco.

Wyszedłem z pokoju i zjechałem windą do lobby. Po drodze starałem z twarzy wszelkie emocje. Akurat to wychodziło mi doskonale.

Na zewnątrz uderzyła we mnie duchota i harmider manhattańskiej ulicy. Usadowiłem się na

tylnym siedzeniu samochodu. Kierowca wiedział, gdzie jechać i dwadzieścia minut później przekroczyłem próg burdelu. Skierowałem się do pokoju na tyłach, wciąż mając przed oczami obraz Lucii leżącej na tamtym zimnym blacie. Związanej, szarpiącej się, z rozpaczą odwracającej twarz, jakby to mogło uratować ją od bezlitosnych rąk ginekologa. Gdy oznajmił, że jest nietknięta, widok jej zawstydzienia wyrzył mi się w pamięci.

Mimo że stałem tuż przy niej, starałem się nie patrzeć. Chyba mnie to rozgrzeszało... Miało jakieś znaczenie...

Tylko dlaczego, do cholery, miałem wzwód?

Lucia cicho płakała. Widziałem, jak łzy spływają po zaczerwienionych policzkach i zmusiłem się, żeby duchem znaleźć się gdzie indziej. Przestałem słyszeć dźwięki, poniżające słowa ojca oraz jej cichy oddech, gdy rozpaczliwie próbowała zachować milczenie. Przez cały ten czas stałem jednak obok. Byłem tchórzem. Potworem.

Gdy wreszcie odważyłem się zerknąć w te płonące bursztynowe oczy, zobaczyłem w nich błaganie o pomoc. Desperacja zmusiła ją, aby zebrała u mnie o ratunek. A ja się od niej odwróciłem.

Ojciec Lucii pobladł, gdy uświadomił sobie cenę, jaką musiała teraz zapłacić. Wymienił jej życie za swoje. I za życie wszystkich z rodu DeMarco. Pierdolony, samolubny skurwiel nie zasługiwał na to, żeby chodzić po tym świecie. Powinien raczej zginąć niż dopuścić do takiej sytuacji.

Wziąłem głęboki oddech, który jednak nie zdjął ciężaru z mojej piersi. Nalałem sobie drinka, wypilem i stwierdziłem, że jeden to zdecydowanie za mało. Whisky była lekarstwem. Rozmazywała scenę odgrywaną się w mojej głowie, lecz nie udało jej się zatrzeć wspomnienia przerażonych, zdesperowanych oczu Lucii.

Cisnąłem szklanką o ścianę. Rozbiła się z brzękiem. Jedna z kurew podeszła, uklękła między moimi nogami i wyjęła mi kutasa ze spodni. Poruszyła ustami, mówiąc coś, czego nie dosłyszałem. Moje myśli były teraz pograżone w chaosie. Nie pomogło, nawet gdy wzięła sztywnego fiuta do ust.

Złapałem dziwkę za włosy i zamknąłem oczy, pozwalając jej wziąć mnie głęboko do gardła. Nie chciałem delikatności. Nie teraz. Potrzebowałem czegoś więcej. Wstałem i potrząsałem głową, żeby pozbyć się obrazu dziewczyny na tamtym stole. Rznąłem kurwę w usta, aż zaczęła się dławić, a łzy popłynęły jej po policzkach. Gdy wreszcie spuściłem się prosto do gardła, zdałem sobie sprawę, że rozładowanie napięcia seksualnego nic nie dało. Nie istniało na tym świecie wystarczająco dużo seksu i alkoholu, by wyrwać z mojej pamięci obraz Lucii. Może mi się należało? Może zasłużyłem na poczucie winy? Może powinienem zachować się jak mężczyzna i przyjąć na klatę wyrzuty sumienia? W końcu sam pozwoliłem, żeby do tego doszło. Nie zrobiłem nic, żeby to powstrzymać.

Teraz ona należała do mnie, a ja do niej.

Dzisiaj zyskała własnego potwora.

Pięć lat później Kalabria, Włochy

Ostatni raz szłam w stronę tego ołtarza w dniu bierzmowania. Miałam wtedy prześliczną, białą sukienkę, a matka wplotła mi między palce różaniec. Nie modliłam się jednak. Zamiast tego skupiałam się na tym, jak ładnie wyglądałam. Moja sukienka była najładniejsza ze wszystkich. Czułam się najpiękniejsza.

Dzisiaj miałam na sobie czerni i już nie dbałam o to, kto najlepiej wyglądał. Szłam za trumną ojca.

Czarna koronka zakrywała mi twarz, dzięki czemu mogłam się przyjrzeć ludziom zgromadzonym na pogrzebie. Sama pozostawałam w ukryciu przed ich wścibskimi spojrzeniami. Ławki stały puste, aż dotarliśmy do przednich rzędów, gdzie dziesięć było zajętych. Z prawej piętnastu członków mojej rodziny, a dwa razy tyle z lewej. Czy najemnicy też liczyli się jako żałobnicy? Bo to właśnie ich przyprowadzili Benedetti.

Zignorowałam ławki po lewej stronie i przesunęłam wzrokiem po każdej twarzy, z którą łączyły mnie więzy krwi. Ojciec nie miał zbyt wielu przyjaciół. Wśród zgromadzonych znajdowała się dwójka jego braci oraz siostra. Pozostali należeli do ich rodzin. W ławkach siedziały głównie kobiety, a kuzyni niesli trumnę.

Kiedy procesja podchodziła do ołtarza, przygotowałam się na moment, gdy miałam ujrzeć jego, mężczyznę, który pięć lat temu w zimnym, sterylnym pokoju podpisał umowę, czyniąc mnie swoją własnością. Niby była to przysięga małżeńska, ale nie zawierała słów takich jak „pielęgnować” czy „miłość”. Zastąpiły je „wziąć” i „posiadać”.

Nasz kontrakt był innego rodzaju. Moje życie za darowanie życia rodzinie. Zostałam złożona w ofierze, w ramach spłaty długu. Miałam pokazać członkom rodziny DeMarco, w których tliła się jeszcze wola walki, że Benedetti posiadają ich księżniczkę.

Nienawidzę każdego, kto pochodzi z rodu Benedetti.

Pochód się zatrzymał. Moja siostra Isabella stanęła wystarczająco blisko, żebym poczuła jej obecność. Przynajmniej nie płakała. Wiedziała, że nie może okazywać słabości.

Gdy po raz pierwszy ujrzałam swoją siostrzenicę Effie, zakłuło mnie w sercu, bo dotarło do mnie, że odebrano mi coś bardzo ważnego – kontakt z najbliższymi.

Sześciu kuzynów niosących trumnę postawiło ją na specjalnie przygotowanym stole. Wieko pozostało zamknięte. Nie było zbyt wiele do oglądania, bo ojciec włożył sobie lufę w usta i odstrzelił pół twarzy.

Kuzyni spojrzeli na mnie. Wyjątek stanowił Luke – adoptowany syn mojego wujka. Skierował wzrok tam, gdzie stała Isabella. Jego jasnyniebieskie oczy, tak łagodne w dzieciństwie, teraz wydawały się bezwzględne. Żałowałam, że nie mogłam się odwrócić i zobaczyć miny siostry. Po chwili popatrzył na mnie. Zupełnie nie przypominał chłopca, z którym dorastałam. Zmienił się w ciągu ostatnich pięciu lat. Jak zresztą my wszyscy. Choć woalka skrywała moją twarz, nasze oczy się spotkały. Szybko skinął głową w geście uznania. Czyżby dostrzegł kipiącą we mnie wściekłość? Ciekawe, czy ktoś zauważył jego minę. Mogli go za to zabić. Benedetti nie brali jeńców. Może z wyjątkiem mnie. Byłam jednak kobietą. Nie stanowiłam żadnego zagrożenia. Wkrótce się przekonają, że pozory bywają mylące.

Usłyszałam ciche chrząknięcie. Zerknęłam w bok. Doskonale pamiętałam tego mężczyznę. Wyprostowałam plecy, przygotowując na to, co miało nadejść. Zmusiłam serce, żeby przestało walić w piersi jak szalone, i odwróciłam się w jego stronę.

Salvatore Benedetti.

Przelknęłam ślinę i powędrowałam spojrzeniem w górę, poczynając od czarnego jedwabnego krawata. Choć spotkaliśmy się wcześniej tylko jeden raz, głęboko wyrył się w moich wspomnieniach. Garnitur zdawał się mocniej opinać jego mięśnie, klatka piersiowa wydała mi się szersza, a ramiona potężniejsze. Zmusiłam się, żeby podnieść głowę. Zatrzymałam wzrok na opalonej szyi i wyrównałam oddech.

Nie mogłam okazać słabości ani strachu. Tamtego dnia, gdy siłą położyli mnie na stole – wspomnienie chłodnego blatu na nagich udach wciąż wywoływało we mnie dreszcze – nie odezwał się ani słowem. Przyglądał się mojej beznadziejnej walce. Obserwował, jak do bólu zagryzałam wargi, gdy mnie hańbili.

Pamiętałam jednak coś, co dało mi odwagę skrzyżować z nim spojrzenie. Wtedy odwrócił je pierwszy. Czy nie potrafił patrzeć na upodlenie swojej ofiary? Może nie mógł znieść myśli, że mogłam dostrzec jego prawdziwą naturę?

O wszystkim zdecydowały rodziny i nie dały nam wyboru. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nienawidził zaistniałej sytuacji tak samo jak ja, ale teraz nie miało to znaczenia. Salvatore Benedetti któregoś dnia stanie na czele rodu. Będzie kimś, kogo pięć lat temu przyrzekłam zniszczyć.

Zdusiłam wszystkie emocje i przyjęłam obojętny wyraz twarzy. Nauczyłam się ukrywać uczucia. Serce stanęło na ułamek sekundy. Wszystko zamarło. Cisza przed burzą. Coś zatrzepotało mi w brzuchu, gdy Salvatore się we mnie wpatrywał. Mogłabym przysiąc, że w tym świetle jego oczy nabrały kobaltowej barwy.

Nie były zimne, jak się spodziewałam, a zaskakująco łagodne. To samo pomyślałam, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy. Przez krótką chwilę tamtego paskudnego dnia miałam nadzieję, że położę kres mojemu upokorzeniu. Byłam w błędzie, a to, co wzięłam za dobroduszość, okazało się złudzeniem. Maską skrywającą nieczułego potwora, gotowego żądać i brać.

Nie mogłam pozwolić, żeby mnie zwiódł. Tym razem nie dam się nabrać.

Salvatore mruknął pod nosem i odsunął się na bok, pokazując mi miejsce w ławce. Jego brat mnie obserwował, a w oczach starego Benedettiego dostrzegłam wyraz triumfu. Rzucił mi okrutny uśmiech i wskazał, że mam usiąść obok niego. Nogi same mnie poniosły, choć w środku cała drżałam.

Zamierzałam zamienić strach w nienawiść i rozpalic ją do czerwoności. Potrzebowałam jej, by przetrwać to, co mnie czekało. Miałam tylko szesnaście lat, gdy zmusili mnie do podpisania kontraktu. Dobrze wiedziałam, że z prawdziwym terrorem przyjdzie mi się dopiero zmierzyć.

Zajęłam miejsce obok ojca Salvatore, podczas gdy on usiadł po mojej prawej. Zauważyłam, że jest spięty. Starał się mnie nie dotknąć i zostawić wystarczającą ilość miejsca. Było mi to na rękę, bo ja również nie chciałam wchodzić w kontakt z żadnym Benedettim – ani młodszym, ani tym bardziej starszym. Nie odwróciłam się, żeby zerknąć na Isabellę, gdy szła do ławki po drugiej stronie nawy. Nie zwracałam uwagi na najemników, tak jak nie okazałam zdziwienia, widząc armię zgromadzoną na zewnątrz. Wlepiłam wzrok w księdza Samsona. Gdy przyjmowałam bierzmowanie, był w podeszłym wieku, ale teraz wyglądał jak muzealny eksponat.

Pobłogosławił mojego ojca, choć ten odebrał sobie życie, i dłuższą chwilę modlił się za jego duszę. Do tej pory sądziłam, że będzie mi to obojętne, ale ten akt dobroci trochę mnie pocieszył. Nikt nie płakał. Jakie to dziwne, że na pogrzebie nikt nie ronił łez. Ten fakt wstrząsnął mną na tyle, że poczułam się nieswojo.

Nabożeństwo skończyło się godzinę później. Kuzyni ponownie zajęli miejsca wokół trumny. Gdy nas minęli, Salvatore wyszedł z ławki i poczekał, aż pójde przodem. Przechodząc obok niego, poczułam, jak delikatnie dotyka moich pleców i zeszywniałam. Chyba to zauważył, bo szybko zabrał rękę.

Wyłoniliśmy się z mrocznego wnętrza kościoła, a jasne słońce na moment mnie oślepiło. Ojciec chciał zostać pochowany w Kalabрії. Pragnął wrócić do miejsca narodzin. Zarówno Benedetti, jak i DeMarco byli tu znani i po raz pierwszy poczułam wdzięczność za obecność najemników, którzy trzymali prasę na dystans. Nawet teraz słyszałam spusty migawek aparatów, klikające w zastraszającym tempie.

Stałam z boku i obserwowałam, jak wsuwają trumnę do karawanu. Ochroniarze otoczyli mnie i

Salvatore. Czulałam się przez to niekomfortowo. Na szczęście moją uwagę przykuła czteroletnia Effie, która wyrwała się z uścisku niani i podbiegła do Isabelli, oplatając rączkami jej nogi. Wszyscy spojrzeli w ich stronę, a ja wykorzystałam okazję, żeby odłączyć się od Benedettich i podejść do rodziny.

– Lucia – przywitała mnie siostra.

Miała zaczerwienione oczy, ale suche policzki. Od naszego ostatniego spotkania bardzo się zmieniła. Wydawała się twardsza i silniejsza. Nigdy bym nie powiedziała, że ma jedynie dwadzieścia dwa lata. Przez chwilę mi się przyglądała. Chyba szukała szesnastoletniej dziewczyny, którą kiedyś byłam. W ciągu ostatnich lat zmieniałam się w kobietę, czym najwidoczniej ją zaskoczyłam. Niespodziewanie przyciągnęła mnie do siebie i mocno przytuliła.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam...

Jęknęłam i przez moment poddałam się jej uściskowi. Tak bardzo byliśmy sobie bliskie, a ona odeszła. Odwróciła się ode mnie, ale wiedziałam dlaczego i nawet to rozumiałam. Jednak ta zdrada zabolęła. Isabelle dołożyła iskrę do palącego się we mnie gniewu, przez co znalazło się dla niej miejsce w moim świecie wypełnionym nienawiścią.

„Powinna być na moim miejscu”, ta myśl wciąż zaprzętała mi umysł, choć pragnęłam, żeby zniknęła. To nie wina Isabelli. Nic z tego, co się wydarzyło, nie stało się przez nią. Nie powinnam mieć do niej pretensji.

– Mamo – rozległ się głos Effie.

Isabella odsunęła się, ale pogłaskała mnie po ramieniu, jakby chciała dodać mi sił. Czyżby zauważyła, że mam chwilę słabości? Czy wszyscy dostrzegli mój strach?

– Mamo – powtórzyła mała niecierpliwie. Isabella wzięła ją na ręce.

– Dlaczego wróciłaś? – spytałam obcym głosem. Lodowatym. Okrutnym. Bezwzględny. – Dlaczego teraz? – Mogłam ją oskarżyć albo rozpaść się na kawałki. Druga opcja nie wchodziła w grę.

Wyglądała na zaskoczoną. Jej córka obserwowała mnie uważnie. Staralam się nie zwracać na nią uwagi, okazało się to jednak niemożliwe. Śliczne błękitno-szare oczy wpatrywały się we mnie, niemal wypalając dziurę. Zastanawiałam się, czy odziedziczyła je po ojcu, ale siostra nigdy nikomu nie wyjawiała, kto nim był.

– To Effie – oznajmiła Isabella, ignorując moje pytanie. – Kochanie, to twoja ciocia Lucia.

Dziewczynka spoglądała na mnie dłuższą chwilę, a potem na jej usteczkach pojawił się delikatny uśmiech. W prawym policzku dostrzegłam malutki dołeczek, który czynił ją najśłodszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Cześć – przywitałam się, muskając jej kręcone włosy w kolorze karmelu.

– Hej.

– Dlaczego wróciłaś? – spytałam ponownie.

Nie dawałam za wygraną. Kotłowało się we mnie tyle gniewu, że pragnęłam spalić ich wszystkich. W końcu z taką łatwością mnie porzucili i oddali w ręce wroga.

– Nigdy nie powinnam zniknąć. Wybacz mi. – Zerknęła na karawan. – Życie jest zbyt krótkie, by odtrącać bliskich.

Wiedziałam, że nie miała innego wyboru. Kiedy ojciec dowiedział się o dziecku, wpadł w szal. Pierworodna córka rodziny DeMarco zaszła w ciążę bez ślubu. Mimo że uważaliśmy się za nowoczesnych, pewne sprawy nie podlegały dyskusji. Czasem zastanawiałam się, czy tata nie żałował niektórych decyzji. Jak by na to nie patrzeć, kosztowały go one dwie córki. Swoją drogą, zrezygnowanie z nas przyszło mu dość łatwo i może gdyby miał syna, nasze życie wyglądałoby inaczej.

– W przyszłym tygodniu przyjadę do ciebie.

– Po co zawracasz sobie tym głowę?

Podniosła podbródek w znanym mi geście. Odkąd pamiętam, wyrażała w ten sposób upór.

Gaźnik samochodu wystrzelił, sprawiając, że wszyscy podskoczyliśmy. Najemnicy wyciągnęli broń. Zaraz jednak zorientowali się, że nie było żadnego niebezpieczeństwa. Zanim odwróciłam się do siostry, zauważyłam, że Salvatore chowa błyszczącą spluwę do kabury pod marynarką. To byli brutalni mężczyźni. Faceci, dla których mordowanie stanowiło część życia. Biznes. Choć urodziłam się i dorastałam w tym świecie, świadomość tego wciąż wywoływała we mnie dreszcze.

Poczułam przeszywające spojrzenie. Z tej odległości nie widziałam kobaltowych oczu, ale wiedziałam, że czujnie mnie obserwują. Dostrzegłam na twarzy Salvatore zniecierpliwienie. Sedan był gotowy, żeby zawieźć nas na cmentarz.

– Muszę iść – powiedziałam.

– Lucia... – zaczęła Isabella, chwytając mnie za rękę. Jej dłoń była lodowata mimo panującego gorąca.

Miałam ochotę się rozplakać na myśl o tym, co straciłyśmy.

– Co? – warknęłam. Nie czas się rozklejać.

– Bądź silna. Nie jesteś sama.

– Doprawdy? – Wyrwałam się jej. – To coś nowego.

W oczach siostry zapłonął gniew. Byłam ciekawa, czy chciała mnie spoliczkować. Była do tego zdolna? Benedetti by na to pozwolił? Przez chwilę wyobraziłam sobie, jak przychodzi mi z pomocą i karze ją za to, że śmiała podnieść na mnie rękę. Wtedy przypominałam sobie, kim tak naprawdę był. I kim, a raczej czym ja byłam dla niego.

– Muszę iść.

Zrobiłam krok do tyłu.

Widziałam, że Isabelli zbiera się na płacz, a smutek zastąpił wcześniejszy gniew. Odwróciłam się, czując prawdziwe załamanie. Nie mogłam pokazać ani odrobiny słabości.

Stałam twarzą w twarz z mężczyzną, który mnie posiadał. Podpisany przez nas kontrakt był nieważny w świetle prawa. To jednak nie on zmuszał mnie do podporządkowania. Wiedziałam, kto zapłaci, jeśli nie wypełnię warunków umowy. Cena była wysoka.

Ponownie zerknęłam na Isabellę i całą rodzinę. Nie potrzebowali negocjacji, żeby zapewnić sobie moją współpracę. Kontrakt stanowił tylko jeden ze sposobów, by nas poniżyć. Podobnie jak tamto badanie, wciąż powracające w koszmarach.

Nie... Nie mogłam ulec temu wspomnieniu.

Salvatore wyprostował się i otworzył drzwi samochodu. Mierzył metr dziewięćdziesiąt i przewyższał mnie o trzydzieści centymetrów, co wywoływało spory dyskomfort. Przytłaczał. Dusił. Zniewalał. Nawet z drugiej strony placu widziałam, że czekał cierpliwie i pomyślałam, że może zwyczajnie starał się zachować pozory dobrego wychowania. Udawał uprzejmość. Ze względu na dziennikarzy? Może. Na pewno nie dla mojej korzyści. Zastanawiałam się, czy budziłam w nim pożądanie. Czy pragnął mnie, wiedząc, że było to wbrew mojej woli.

Posiadał mnie. Nie jako człowieka, ale jak rzecz, którą kupuje się w sklepie. Ta świadomość w jakiś sposób musiała być dla niego ekscytująca.

Nie mogłam oprzeć się pokusie i obejrzałam się przez ramię. Rozłąka i tym razem okazała się trudna. Ostatnie pięć lat poświęciłam nauce. Najpierw w objętej klasztornym rygorem szkole Św. Marii, potem na niewielkim uniwersytecie. Wolna, ale tylko z pozoru. Teraz nadszedł czas, żeby wkroczyć do jaskini Iwa. Skończyłam edukację i miałam zająć miejsce u boku Salvatore jako jego własność. Wielokrotnie wmawiałam sobie, że to nieprawda. Wszystko mogło być okropnym koszmarem, a starsza siostra mnie obudzi – jak robiła to za każdym razem. Chwile złudzeń mijały jednak, a ja musiałam przygotować się na najgorsze. Dobrowolnie oddać się wrogom, wejść do ich domu ze świadomością, że będę w nim zawsze pogardzana i znienawidzona.

Żywe trofeum upamiętniające wielkie zwycięstwo nad moim rodem.

Czego mógł oczekiwać ode mnie właściciel? Stawiłam mu czoła, zdecydowana wygrać pojedynek na spojrzenia. Szłam przez plac, a wlepione we mnie oczy gapiów wypalały dziurę w plecach. Tłum ucichł, obserwując, jak idę w kierunku Benedettiego. Na jego twarzy nie zadrgał ani jeden mięsień. Wydawał się wykuty z kamienia. Zatrzymałam się, niemal stykając się z nim ciałem. Żadne z nas nie chciało przegrać w tym niemym starciu, więc patrzyliśmy na siebie wyniośle.

– Lucia – wypowiedział moje imię niskim barytonem, od którego przeszedł mnie dreszcz.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, choć w głowie odgrywałam tę chwilę od lat. Teraz jednak stałam jak niemowa. Wtedy właśnie podszedł do nas Franco Benedetti, głowa rodu i mężczyzna, którym gardziłam najbardziej. Nawet nie próbował ukryć zadowolenia z tej sytuacji.

Odchrząknęłam, wreszcie odzyskując głos.

– Co tu robisz? Nie masz prawa. – Pytanie opuściło usta, zanim zdążyłam je powstrzymać.

– Przyszedłem złożyć ci kondolencje.

Franco pochylił się, rozglądając czujnie wokół, jakbyśmy byli parą konspiratorów. Dostrzegłam niebezpieczne błyski w jego oczach.

– Tak naprawdę – zaczął, obniżając ton – w życiu bym tego nie przegapił.

Nie zastanowiłam się nad tym, co robię. Zaciśnęłam dłonie w pięści i splunęłam na jego but. Niefart sprawił, że w ostatniej chwili odsunął stopę i nie trafiłam. Gdy uniosłam wzrok, na twarzy Salvatore dostrzegłam zaskoczenie, a Franco zrobił się purpurowy z wściekłości. Choć się nie ugięłam, serce łomotało mi w piersi ze strachu. Nie byłam do końca pewna, czy powstrzymałby się przed wymierzeniem mi ciosu. Cholera, może tym pytaniem właśnie do tego dążyłam i chciałam doprowadzić, że wielki Benedetti straci przy wszystkich panowanie.

– Przeprós. – Poczułam silny uścisk na ramieniu.

– Nie – odpowiedziałam, nie spuszczać wzroku z ciemnych oczu Franca.

Podszedł do nas Dominic. Stał kilka metrów dalej, obserwując całą sytuację, i postanowił załagodzić sprawę. Uśmiechał się, gdy obejmował ojca ramieniem, ale Salvatore na widok brata widocznie się spiął.

– Zwracamy za dużo uwagi. Dalej, tato. Chodźmy.

Spojrzałam na niego i przysięgłabym, że świetnie się bawił.

– Przeprós. – Palce Franca mocniej wbiły mi się w ciało.

Przechyliłam głowę.

– Przepraszam, że nie trafiłam – powiedziałam, uśmiechając się od ucha do ucha.

Na te słowa Salvatore zaklął, a Dominic uniósł brwi. – Chodźmy – powtórzył, widząc, że Franco jest niebezpiecznie blisko wybuchu.

– Wsiadaj.

Wielka ręka wylądowała na mojej talii i wepchnęła mnie do samochodu.

– Zabieraj łapę – wycodziłam, próbując ją trzasnąć.

Wsiadł za mną i zamknął drzwi. Kierowca odpalił silnik. Salvatore położył dłoń na moim kolanie i je ścisnął. Zrobiło mi się gorąco od jego spojrzenia.

– To było bardzo głupie posunięcie.

Wbił palce mocniej. Nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Zadygotałam gwałtownie i objęłam się ramionami.

– Przykręć klimatyzację – nakazał, wciąż się we mnie wpatrując. Żałowałam, że nie drżałam z zimna.

– Tak jest, szefie – odpowiedział kierowca.

Ponowne spotkanie i bliskość wywołały zbyt intensywne uczucia. Obudziły za wiele wspomnień i przepowiedziały przyszłość, której nie chciałam.

– To boli.

Mrugnął, jakby przetwarzał słowa, które wypowiedziałam. Przeniósł wzrok na dłoń ściskającą moje kolano. Wstrzymałam oddech, kompletnie bezsilna. Byłam zdana wyłącznie na jego łaskę. Wiedziałam, że to dopiero początek piekła.

Przegrałam.

Spojrzałem na dłoń, którą trzymałem na jej nodze. Palce mocno wbijałem w ciało. Choć wymagało to pewnego wysiłku, odpuściłem i zabrałem rękę, nie spuszczałem jednak wzroku z tej zbuntowanej dziewczyny.

Lucia była odważna. Była również obca.

Nic o niej nie wiedziałem. Znałem tylko jej imię i twarz. I podpis na głupiej kartce. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie postawiła się w ten sposób mojemu ojcu. Nie widziałem też, żeby zrobił to jakikolwiek facet. Gdyby któryś się odważył, byłby to ostatni raz, gdy widziano go żywego.

Wlepiłem oczy w szybę, udając, że interesuje mnie widok za oknem.

– Nie prowokuj mojego ojca. Zawsze wygrywa.

– Każdego kiedyś czeka przegrana. – Odwróciła się i skrzyżowała ręce na piersiach, również obserwując ulice, które mijaliśmy w drodze na cmentarz.

Czarny welon przy kapeluszu osłaniał ją przede mną w kościele, ale nie zdołał skryć oczu w kolorze whisky. Dostrzegłem w nich upór i gniew. I przytłaczającą furję. Nie pozwoliłem, żeby wspomnienie jej błagalnego wzroku sprzed lat zaprzątnęło mi myśli. Chciałem znać tylko tę nową, pełną wściekłości dziewczynę.

Musiałem ją kontrolować.

Jej rozmowa z siostrą wydawała się sztywna. Zauważyłem to, choć znajdowałem się po drugiej stronie placu. Wiedziałem, że w ciągu ostatnich pięciu lat nie miała kontaktu z rodziną. W dniu podpisania kontraktu została odesłana, żeby skończyć edukację. Mój ojciec wybrał dla niej przyklasztorną szkołę dla dziewcząt, ukrytą na przedmieściach Filadelfii, gdzie Lucia żyła wygodnie, ale pod ścisłym nadzorem. Wszędzie chodziła w towarzystwie przynajmniej jednego ochroniarza. Otrzymywałem comiesięczne raporty i wiedziałem, że rodzina ani razu jej nie odwiedziła. Ojciec, co prawda, próbował, ale odmówiła spotkania. Z własnego wyboru święta spędzała w szkole.

Zerknąłem na nią, zastanawiając się, czy tego żałowała.

– Przykro mi z powodu twojej straty.

Zesztywniała. Jedyłą wskazówką, że płakała, było uniesienie dłoni do twarzy i udawanie, że drapie się w policzek. Zręcznie przejechała palcami pod oczami, myśląc, że tego nie zauważyłem.

– Naprawdę? – spytała zmęczonym głosem, w dalszym ciągu zwrócona w kierunku szyby.

– Wiem, co to znaczy stracić kogoś, z kim było się blisko.

Niestety miałem wiedzę z pierwszej ręki. Mojego brata Sergia uważałem za najlepszego przyjaciela. Ani razu nie pomyślałem, że może umrzeć, choć przyszło nam żyć w okrutnym świecie. Matka zmarła krótko po nim, ale na szczęście jej śmierć nie była tak brutalna, jak brata. Niestety rak niósł ze sobą charakterystyczny rodzaj przemocy i gasił ludzkie życie równie skutecznie jak kula z pistoletu.

Lucia odwróciła się i uniosła welon, by zatknąć go za mały kapelusz. Gdy spotkałem ją pierwszy raz, miała szesnaście lat. Wtedy wydawała mi się ładna, ale teraz przestała być dzieckiem. Rysy się jej wyostrzyły, usta stały się pełniejsze, a kości policzkowe wydatniejsze. Zaś oczy... patrzyły jeszcze bardziej oskarżycielsko.

Dokładnie studiowała każdy centymetr mojego ciała. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, przełknąłem ślinę. Niepewność nie była dla mnie niczym nowym. Czuję ją codziennie, ale to? Zupełna niespodzianka. Ktoś, po kim w życiu bym się tego nie spodziewał, wywoływał mój niepokój?

W dniu podpisania kontraktu pozwoliłem, żeby ją upokorzono. Wtedy coś się we mnie zmieniło, powstało jakieś zobowiązanie. Więź między nami. Może przez wstręt, który do siebie czułem za beczynność i nieme przyzwolenie na brutalność. Wmawiałem sobie, że nie dano mi wyboru, ale kłamałem jak z nut. Od tamtego pamiętnego dnia byłem coś winny tej dziewczynie. Nie wiedziałem

tylko co. Przeprasiny? Nawet w mojej głowie brzmiały zbyt płytko i głupio. Ochronę? Teraz była już na nią skazana. Była wrogiem i łupem wojennym jednocześnie. Ojciec bardzo się starał wbić mi to do głowy, ale nie widział jej spojrzenia tamtego dnia – zdesperowanego, przesyconego przerażeniem. Widziałem go za każdym razem, gdy kładłem się spać. Czasem zastanawiałem się, czy ojciec kiedykolwiek miał problemy z zaśnięciem.

„Co mogłeś zrobić, stary? Miałeś wtedy dwadzieścia cztery lata”.

To usprawiedliwienie nie było dobre. Już nie.

– Wiesz, jak to jest stracić kogoś, z kim było się blisko? – powtórzyła po mnie, a jej głos ociekał sarkazmem. – Nie byłam blisko z ojcem.

Czułem, jak twarz mi się napina, a oczy minimalnie zwężają. Nie odezwałem się.

– Pozwól, że o coś spytam. Wiesz, jak to jest patrzeć, gdy zabijają drogie ci osoby?

Wiedziałem, ale zachowałem milczenie.

– Jak to jest stać się własnością wroga?

O tak, żadna nowość.

– Zostać wysłanym do domu obcych ludzi, z którymi musisz żyć, nie mając wśród nich ani jednego przyjaciela? Zawsze pod nadzorem? Nie wydaje mi się, żebyś doświadczył czegoś takiego, Salvatore, bo inaczej coś byś czuł. Miałbyś odrobinę człowieczeństwa. – Rzuciła mi miażdżące spojrzenie. – Ale jest jedna rzecz, którą znasz i wychodzi ci doskonale, prawda? Potrafisz stać z boku i przyglądać się ludzkiej krzywdzie.

Zacisnąłem pięści, czując palący gniew. Spojrzałem na kierowcę, który zerkał na nas przelotnie w lusterku wstecznym. Zwolnił, gdy mijaliśmy bramy cmentarza.

– Uważaj – ostrzegłem cichym głosem, zdawałem sobie jednak sprawę, że powiedziała prawdę.

Lucia zmrużyła oczy i przechyliła głowę, unosząc jeden kącik ust w szyderczym uśmiechu.

– Uzyskałeś aprobatę tatusia? Poklepał cię później po plecach? Nazwał „dobrym chłopczykiem”? – szydziła.

Mogłem się założyć, że paznokcie zostawiły ślady wewnątrz moich dłoni, ale uparcie wpatrywałem się w widok za oknem, podczas gdy szofer parkował samochód.

– To wszystko, Salvatore?

Źle zrozumiała moje milczenie. Pomyliła je ze słabością.

Silnik zgasł.

– Daj nam chwilę – poleciłem.

Kierowca wysiadł. Odwróciłem się w kierunku Lucii.

– Jesteś małą kukielką tatusia? – zapytała drwiąco, upajając się pozornym zwycięstwem.

W jej oczach buzowała nienawiść. Czy wiedziała, że stąpa po bardzo cienkim lodzie? Dotykała prawdy, przez którą moje ostatnie lata były pasmem nieustannej walki.

Parsknąłem i rozluźniłem spięte ciało, po czym uśmiechnąłem się i przysunąłem bliżej. Widziałem tętniący na jej szyi puls, który zdradzał mocne bicie serca. W środku nie była aż tak opanowana.

– Lucia – mruknąłem, unosząc dłoń.

Spojrzała na nią skonsternowana. Delikatnie dotknąłem jej twarzy, pieszcząc tę miękką, kremową skórę.

– Piękne – powiedziałem, ujmując ją za podbródek – ale niewyparzone usta.

Szeroko otworzyła oczy. Pochyliłem się wystarczająco, by poczuć zapach słodkich perfum – delikatny, lekki i w jakiś sposób erotyczny. Wciągnąłem go głęboko i przysunąłem ją do siebie, wciąż wpatrując się w apetyczne usteczka. Wstrzymała oddech.

– Takie zachwycające.

Zsunąłem dłoń na jej pierś. Pod palcami poczułem łomoczące serce. Wiedziałem, że na nią działałam, a ona zdawała sobie sprawę, że nie potrafi tego ukryć. Pochyliłem się, sunąc ustami po jej policzku, w stronę ucha, a gdy już tam dotarłem, liznąłem muszelkę małżowiny i wyszeptalem:

– Uważaj...

Zadrzała, a ja znów użyłem języka, tym razem wsuwając jego czubek do ucha. Wciągnęła

powietrze i oparła dłonie na mojej piersi, ale nie odepchnęła mnie.

– Kiedy próbujesz ugryźć wilka, sama możesz zostać przez niego ugryziona.

Delikatnie pociągnąłem zębami płatek ucha, żeby nadać mocy słowom. Poczułem, jak pod moją dłonią twardnieje sutek, a Lucia głośno wciąga powietrze. Puściłem jej pierś i z triumfem rozparłem się na siedzeniu. Stuknąłem sygnetem w okno, a kierowca otworzył drzwi.

– Pogrzebmy twojego ojca – mruknąłem i wysiadłem z samochodu.

Wyłoniła się z niego chwilę później, znów skryta za woalką.

– Kurewsko tu duszno.

Machnąłem dłonią, żeby poszła przodem. Podporządkowała się, unosząc do góry brodę. Dumna do końca. Uśmiechnąłem się, wiedząc, że zwycięstwo w tej rundzie należało do mnie.

Zatrzymaliśmy się w rodzinnej posiadłości w Kalabrii, zajmując apartament z dwoma oddzielnymi sypialniami i salonem. Lot do New Jersey był zaplanowany na następny dzień. Od jutra mieliśmy zamieszkać w moim domu. Lucia ukończyła studia z wyróżnieniem i w chwili, gdy ukończyła dwadzieścia jeden lat, oficjalnie przejmowałem nad nią władzę.

Choć klimatyzacja działała, powietrze w pokojach było ciężkie. Upał dawał się we znaki. Zdjąłem marynarkę i krawat. Z ulgą rozpiąłem kilka guzików koszuli. Pukanie do drzwi obwieściło przybycie służby z obiadem. W akcie uprzejmości zamówiłem jedzenie do apartamentu, żeby ta mała złośnica nie musiała jeść z moją rodziną. Służąca, której w tym domu wcześniej nie widziałem, nakryła do stołu i wyszła. Apetyczny zapach sprawił, że zaburczało mi w brzuchu. Zapukałem do drzwi sypialni Lucii. Uznałem, że jeszcze za wcześnie, by zmuszać ją do dzielenia ze mną łóżka. Na to przyjdzie czas.

– Obiad – oznajmiłem przez drzwi.

– Nie jestem głodna – odpowiedziała. – Już ci mówiłam.

– Cóż, musisz jeść. Nie tknęłaś nic przez cały dzień.

– Jesteś moją matką czy co?

– Otwórz, Lucio.

– Odejdź, Salvatore.

– Poproszę tylko raz.

– A potem co? Dmuchniesz, chuchniesz i zdmuchniesz drzwi? Czy nie tak robią duże, złe wilki?

Uśmiechnąłem się. Zabawna jest. Ja za to byłem sprytny. Wsunąłem klucz do dziurki, przekręciłem i otworzyłem drzwi. Siedziała przy toaletce. Na mój widok gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie ma potrzeby, żebym się męczył, dmuchając i chuchając. Mam klucz. – Machnąłem nim i schowałem do kieszeni. – To mój dom.

– Chyba chciałaś powiedzieć, że to dom twojego ojca – prowokowała. Wiedziała, gdzie uderzyć, żeby zabolalo.

Zacisnąłem usta. Podeszedłem do walizki i otworzyłem ją bez pytania. Przez chwilę grzebałem w ubraniach, aż znalazłem parę koronkowych majtek.

– Nie dotykaj moich rzeczy! Wynos się! – Skoczyła, żeby wyrwać mi bieliznę.

Uniosłem skąpe figi nad głowę, poza jej zasięgiem, i nie mogłem powstrzymać szczerzego uśmiechu.

– Podano do stołu.

– Ty uparty sukinsynie!

Jeszcze raz skoczyła, żeby dosięgnąć bielizny. Zrobiłem krok w tył i opuściłem rękę, by przyrzec się różowemu kawałkowi materiału.

– Ładne – stwierdziłem.

– Pierdol się!

Tym razem pozwoliłem, żeby wyrwała mi swoją seksowną własność. Wrzuciła ją do walizki i starała się zamknąć wieko. Parsknąłem na ten widok, złapałem ją za ramiona i odwróciłem tak, żebyśmy

na siebie patrzyli.

– Puszczaj!

Przebrała się już w koszulę nocną – prostą, białą, sięgającą nieco przed kolana. Nie miała na sobie stanika i jej małe, krągłe piersi uniosły się pod delikatnym materiałem. Bawełna nie była w stanie ukryć twardych sutków.

– Skończyłaś szkołę i masz już dwadzieścia jeden lat. Znasz kontrakt. Zamieszkasz ze mną czy ci się to podoba czy nie. Należysz do mnie. Zrobisz, co ci każę.

– Och! – fuknęła. – Zrobię, co mi każesz?

– Tak.

– A jak nie, to co?

Spróbowała wyrwać się uścisku, ale potrząsnąłem nią, zaciskając mocniej dłonie. Wczepiła palce w moją koszulę.

– Jest tyle opcji – wymruczałem, opuszczając wzrok na sterczące piersi. Musnąłem kosmyk włosów na jej ramieniu. – Niezliczona ilość możliwości.

Dostrzegłem, że unosi rękę z zamiarem wymierzenia mi policzka. Nie czekałem, aż mnie dosięgnie. Pchnąłem ją na łóżko, po czym wspiałem się na nie. Złapałem Lucię za oba nadgarstki, nie dając jej szansy na ucieczkę. Ręce miała delikatne i wrażliwe. Tak łatwo mogłem je złamać. Unieruchomiłem jej szczupłe ramiona nad głową. Docisnąłem ciężarem ciała i z rozkoszą powędrowałem wzrokiem w dół. Gdy dotarłem do miejsca, w którym koszula nocna podjechała do uda, zobaczyłem białe, koronkowe majtki.

Zdecydowanie lubiła koronki. Przynajmniej to nas łączyło.

Naprawdę miałem ochotę wylizać jej cipkę. Na samą myśl o tym mój kutas zrobił się twardy. Lucia znieruchomiała. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, a mną targnęła dzika żądza. Do czasu, aż zobaczyłem w jej wzroku paniczny strach.

Przyjemność uleciała ze mnie w jednej chwili. Puściłem ją.

– Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej – mruknąłem, schodząc z łóżka.

Odwróciłem się na chwilę, bo musiałem poprawić spodnie w kroku.

– Niby dlaczego to dla ciebie trudne? Właśnie pogrzebałam ojca. To ja straciłam wszystko. Płacę, choć nie miałam z tym nic wspólnego!

Drżącą dłonią otarła łzy, które popłynęły po policzkach. Z trudem powstrzymywała łkanie. Zdałem sobie sprawę, że musiała płakać, zanim przyszedłem. Przeżywała stratę, a ja rzuciłem się na nią jak wygłodniały zwierz.

Kurwa.

Wyciągnęła dwie chusteczki z pudełka na stoliku nocnym, po czym wytarła twarz. W każdej chwili mogła pogrążyć się w rozpacz.

– Dlaczego to dla ciebie trudne? – ponowiła pytanie, ciężko oddychając.

Oskarżenie i nieufność. To właśnie wyczytałem w jej spojrzeniu. Naprawdę sądziła, że chciałem tego wszystkiego? Przeczesałem palcami włosy, czując się jak dupek.

– Mówiłem prawdę. Naprawdę wiem, jak to jest stracić kogoś bliskiego.

Nie odezwała się. W ciszy czekała na ciąg dalszy.

– Nawet jeśli nie byłaś z ojcem blisko, wciąż był twoją najbliższą rodziną.

Wiedziałem, że muszę ją kontrolować. Ojciec rozegrałby to w zupełnie inny sposób. Nazwałby mnie słabeuszem, gdyby był teraz w tym pokoju. Nie mogłem jednak pokazać, kto tu rządzi. Nie dzisiaj. Jeszcze przyjdzie na to czas.

– Słuchaj, to był naprawdę długi dzień. I długi tydzień. Oboje jesteśmy zmęczeni. Po prostu coś zjedz, a ja zostawię cię samą.

Wyszedłem z sypialni Lucii, nie oglądając się za siebie, i opuściłem apartament. Wciąż prześladowało mnie wspomnienie jej zrozpaczonej twarzy. Starąłem się wyrzucić je z pamięci, ale okazało się to niemożliwe.

– Wyglądasz jak kupa gówna, szefie – stwierdził Marco, gdy pojawiłem się w holu.

Był moim osobistym ochroniarzem i przyjacielem. Niewielu ich miałem. Może tylko on mi

pozostał.

– I tak się czuję. Dopilnuj, żeby nigdzie nie poszła, okej?

Skinął głową.

Ruszyłem w kierunku schodów. Dom miał cztery piętra, z czego mój apartament zajmował połowę trzeciego. Pokoje ojca znajdowały się na ostatnim piętrze, a Dominica na drugim. Brat nie potrzebował wiele przestrzeni, dlatego jego część została zagospodarowana na dodatkowe pokoje gościnne. Dzisiaj naszym jedynym i w dodatku przejawiającym wielką niechęć gościem była Lucia.

Zanim dotarłem na pierwsze piętro, usłyszałem odgłos rozmowy. Poszedłem do jadalni, gdzie wokół stołu zebrała się spora grupa – z moim ojcem siedzącym na honorowym miejscu. Przez chwilę zastanawiałem się, co sobie pomyślał. Czy zdziwił się, gdy mnie zobaczył? Dominic siedział obok niego z głupkowskim uśmiechem, który praktycznie nie schodził mu z twarzy. Miałem ochotę spuścić dupkowi porządny wpierdol.

Nie umknął mi również fakt, że zajmował miejsce po prawicy ojca. Na moim miejscu. Nie poruszył się, żeby wstać. Roman, mój wujek i doradca rodziny, podniósł się zamiast niego. Był bratem matki i jednym z niewielu mężczyzn, którym ojciec ufał.

– Salvatore.

Ofiarował mi swoje miejsce. Podziękowałem mu i usiadłem.

Dominic podniósł piwo i pochylił się w moim kierunku.

– Myślałem, że będziesz zajęty nową zabawką.

– Dopiero co pochowała ojca, gnoju.

Dałem znak lokajowi i zaraz dostałem swój ulubiony trunek. Zauważyłem, że służba stała się nerwowa. Pewnie chętnie by nas już pożegnali. Rzadko tu przyjeżdżałem, ale gdy tylko rodzina zjawiała się w mieście, ten dom stawał się celem ataków. Rodzina Benedetti urosła w ludzkiej świadomości do miana legendy. Władaliśmy południowymi Włochami i wkraczaliśmy na terytorium Sycylii. Szykowała się kolejna wojna i zakładaliśmy, że ją wygramy. Gdziekolwiek się udaliśmy, przynosiliśmy ze sobą przemoc. Dziewczyna na górze była tego żywym dowodem. Wciąż słyszałem jej głos: „Płacę, choć nie miałam z tym nic wspólnego”. Faktycznie. Wtedy była tylko niewinną szesnastolatką. Postanowiono o jej losie, nie pytając o zdanie.

– Jest słodziutka – kontynuował brat, sącząc alkohol. – Niezły kawałek...

– Zamknij ryj, Dominic – warknąłem, zaciskając pięści.

– Salvatore ma rację. Dziewczyna przeżywa żałobę. – Ojciec skarcił mojego brata, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Jego słowa były podszyte fałszem. W ogóle mu nie ufałem. Zawsze lepiej sprawdzał się w przywoływaniu do porządku niż stawaniu w czyjejs obronie.

– Dopilnuj, żeby wiedziała, kto tu rządzi, synu. Nie chcę, by sytuacja z dzisiejszego popołudnia kiedykolwiek się powtórzyła, rozumiano?

Ach, no i proszę, oto prawdziwe oblicze Benedettiego. Przytaknąłem, skupiając wzrok na obrusie.

– Świetnie, a teraz jedzmy.

Salvatore mnie zaskoczył. Spodziewałam się przemocy i byłam na nią się przygotowana. Skąd więc ta dobroć? Czyżby próbował zrozumieć moją sytuację? Czy to naprawdę się wydarzyło? Zupełnie mi to nie odpowiadało. I nie podobało mi się, w jaki sposób moje ciało reagowało na bliskość tego mężczyzny.

Kiedy usłyszałam, że opuścił apartament, weszłam do salonu. Burczało mi w brzuchu, bo cały dzień nic nie jadłam. Choć strajk głodowy brzmiał zachęcająco, stracił cały urok, gdy tylko poczułam zapach jedzenia.

Podniosłam pokrywkę jednej z dwóch tac i zobaczyłam gruby stek oraz mieszankę grillowanych warzyw. Przełknęłam ślinę i usiadłam. Wzięłam sztucce, ale zawahałam się, zanim zaczęłam jeść. Gdyby Salvatore teraz wrócił, poczułabym wstyd, że się ugięłam. Nawet jeśli dotrzymałby słowa i trzymał się z daleka, to czy puste talerze nie oznaczałyby dla niego kolejnego zwycięstwa?

Spróbowałam mięsa. Było miękkie i pyszne, wręcz rozpływało się w ustach. Sprawilo, że zaczęłam mieć gdzieś to, co pomyślałby Salvatore. Wzięłam drugi kęs, a potem nałożyłam sobie grillowanych ziemniaków przyprawionych rozmarynem i polanych masłem. Na stole stała otwarta butelka wina. Napełniłam kieliszek i umoczyłam usta, a potem wróciłam do mięsa. Błyskawicznie wyczyściłam talerz. Po posiłku zabrałam wino do pokoju i zamknęłam drzwi, choć wiedziałam, że miał klucz. Oczywiście, że nie dał mi nawet odrobiny prywatności. To był jego dom.

Usiadłam na łóżku i dolałam alkoholu do kieliszka. Mój komentarz mu dopiekł, tak jak słowa, które wypowiedziałam w samochodzie. Nie wiedziałam zbyt wiele o jego relacjach z ojcem, ale poczułam, jak się spał, kiedy Franco do nas podszedł. Gdy drwiłam, że jest kukiełką, zgadywałam. Ich stosunki mogły nie być najlepsze, ale nie sądziłam, że trafię w czuły punkt. Stwierdzenie, że dom należy do Franca, a nie do niego, też wiele mi powiedziało. Planowałam obserwować ich interakcje, żeby dowiedzieć się więcej. Znaleźć i wykorzystać ich słabości. Może wystarczyło jedynie przeciwstawić syna ojcu?

Był jeszcze Dominic. Od razu dało się zauważyć napiętą atmosferę między braćmi. Nie podobał mi się sposób, w jaki młodszy Benedetti na mnie patrzył, ale może i to mogłam wykorzystać. Salvatore wspominał, że wie, jak to jest stracić bliską osobę. Wiedziałałam, że jego starszy brat umarł. Matka odeszła w ciągu następnego roku. Założyłam, że to o nich mówił, i przez chwilę poczułam się jak suka. Podniosłam kieliszek, opróżniłam go jednym haustem i znów napełniłam. Próbował nawiązać ze mną więź na podstawie podobnych doświadczeń czy co? Co by z tego miał?

Oparłam głowę o wezglowie i zamknęłam oczy. Byłam zmęczona, przytłoczona emocjami i wyczerpana po długiej podróży samolotem. Zaraz po przyjeździe, gdy wreszcie zostałam w pokoju sama, rozpłakałam się z powodu śmierci ojca. Dlaczego nie porozmawiałam z nim, gdy dzwonił? Dlaczego odmówiłam spotkania, kiedy przyszedł do szkoły? Żałował tego, co zrobił. Sprzedał mnie, aby kupić życie naszej rodziny. Jaki miał wybór? W pewnym sensie byłam gestem pojednania. Gałązką oliwną. Białą flagą zapewniającą innym bezpieczeństwo. To była transakcja, która zakończyła rozlew krwi. Poddajemy się. A ja zostałam ofiarą. Zastanawiałam się, kto wpadł na ten pomysł, ojciec czy Franco.

Połknęłam dwie tabletki nasenne i skończyłam drugi kieliszek wina. Odstawiłam puste szkło na nocny stolik, ściągnęłam kołdrę i ułożyłam się wygodnie. Chciałam zasnąć i po prostu przestać myśleć.

Zgasiłam lampkę. Zamknęłam oczy, zapominając o Salvatore, Francu i ojcu. Pomyślałam o Isabelli. Cięża ją ocaliła. Inaczej to ona leżałaby teraz w tym łóżku. Chcieli pierworodnej. Słyszałam jej kłótnię z ojcem, który krzyczał jak nigdy wcześniej, ale przynajmniej jego złość nie była skierowana na nas. Tak właśnie dowiedziałam się o dziecku. Uciekła, zostawiając mnie na pastwę losu, który powinien przypaść w udziale właśnie jej. Czy jednak mogłam ją winić? Nie kiedy pomyślałam o Effie. Chroniła dziecko, ale to nie usprawiedliwiało jej odejścia bez pożegnania. Wiedziała, na co mnie skazała.

Tych kilka słów, które zamieniłyśmy na pogrzebie, było pierwszymi od pięciu lat. Może nadszedł czas wybaczenia. Potrzebowałam przynajmniej jednego sprzymierzeńca.

Gdy następnego ranka otworzyłam oczy, poczułam przeszywający ból głowy. Pewnie to następstwo zbyt wielu łąz i wina. Uznałam jednak, że należy przygotować się do kolejnego starcia, ponieważ byłam pewna, że Benedetti tak łatwo nie odpuści. Jeśli miałam stawić mu czoła, to tym razem przynajmniej ubrana jak należy.

Ktoś zapukał w chwili, gdy zasunęłam walizkę.

– Wejdz – powiedziałam, spodziewając się Salvatore.

Do środka wszedł facet, który został przy drzwiach po tym, jak nas tu wczoraj odprowadził.

– Samochód czeka – oznajmił i ruszył w kierunku moich rzeczy.

Zabrałam ze sobą tylko jedną walizkę, bo miała to być krótka podróż. Jeszcze dzisiaj zaplanowano lot do Stanów, do nowego domu w New Jersey.

– Gdzie Salvatore?

– Został wezwany na spotkanie i wyszedł rano.

– Jak się nazywasz?

– Marco.

– Co to za spotkanie, Marco? – spytałam, a moja ciekawość została rozbudzona do granic wytrzymałości.

Mężczyzna wymownie na mnie spojrzał, dając do zrozumienia, że nie odpowie na pytanie.

– W porządku.

Wzięłam torebkę. Na dół schodziłam z wysoko uniesioną głową, mając nadzieję, że nie wpadnę na Franca. Przerzązał mnie, choć nigdy bym się do tego nie przyznała.

Drzwi wejściowe stały otworem, wpuszczając do środka promienie słońca i zbyt wysoką temperaturę. Powstrzymałam się od rozglądania wokół i wlepiłam wzrok w czekający na zewnątrz samochód. Usłyszałam za sobą kroki Marca niosącego moją walizkę.

Od pozornej wolności dzieliły mnie już milimetry, gdy usłyszałam ciche klikanie i mimowolnie odwróciłam głowę. Oparty o drzwi swojego pokoju Dominic z uwagą obserwował moje wyjście. Przez chwilę zawiesił na nim wzrok. On i Salvatore całkowicie różnili się wyglądem. Starszy Benedetti był wysoki i dobrze umięśniony. Młodszy przewyższał go, co prawda, o kilka centymetrów, ale wyglądał o wiele smuklej. Miał też o wiele jaśniejszą karnację niż brat oraz blond włosy. No i jego szaroniebieskie oczy były tak przeszywające i lodowate, że zmroziły mnie do szpiku kości.

Na widok mojej miny Dominic uśmiechnął się szeroko. Byłam w szoku, jak bardzo zmieniła się wtedy jego twarz.

Ochroniarz odchrząknął. Zerknęłam w jego stronę. Wpatrywał się w Dominica z powagą. Młodszy Benedetti potrząsnął tylko głową i zniknął w swoim pokoju. Obawiając się trochę, kto jeszcze może się zjawić, by mnie pożegnać, wyszłam na podjazd i zajęłam miejsce w samochodzie. Marco zajął miejsce z przodu, a kierowca odpalił silnik. Gdy odjeżdżaliśmy, spojrzałam na posiadłość. Czułam irytację, bo Salvatore ze mną nie pojechał. Zastanawiałam się, czy znowu zostałam potraktowana przedmiotowo. Nienawidziłam tego, że stałam się więźniem jego woli.

W głowie kłębiły mi się setki pytań, lecz żadnego z nich nie zadałam. Czułam się niepewnie, ale prędzej bym umarła, niż się do tego przyznała. Rozparłam się na siedzeniu i patrzyłam na mijane wioski podczas godzinnej jazdy na międzynarodowe lotnisko Lamezia Terme. Czekало mnie łącznie ponad piętnaście godzin w samolocie lecącym do Stanów. Miał międzyładowanie w Rzymie, przez co podróż znacznie się wydłużyła. Droga do Kalabrii była wrzodem na dupie. W dzieciństwie nienawidziłam tu przyjeżdżać i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Nie znosiłam długich podróży. Przynajmniej nie będę musiała znosić towarzystwa Salvatore i jego bezwstydnych zachowań. Czy w takim razie miejsce Benedettiego zajmie Marco? To z pewnością lepsza alternatywa.

Wreszcie dotarliśmy na lotnisko. Gorąco bijące od rozgrzanego asfaltu stało się nie do zniesienia

i od razu po wyjściu z samochodu zatęskniłam za jego klimatyzowanym wnętrzem. Szofer wyciągnął walizkę, a Marco pokazał, że mam iść za nim. Poprowadził nas do stanowiska odprawy. Pracownik lotniska zdawał się go dobrze znać, bo podczas sprawdzania mojego biletu i paszportu rozmawiał z nim po przyjacielsku. Na dokumenty mogłam sobie jedynie popatrzeć, bo zabrali mi je, jakby podejrzewali, że ucieknę z pogrzebu ojca i schowam się przed nimi w najdalszym zakątku świata. Pracownik odprawy wziął bagaż, po czym oddał papiery ochroniarzowi.

– Tędy – mruknął.

– Nie odprawileś się. Nie przejdiesz przez kontrolę bezpieczeństwa – zauważyłam.

Marco tylko się uśmiechnął.

– Za chwilę przekazę cię jednemu z moich... kolegów.

Mówił po angielsku z wyraźnym włoskim akcentem. Wychowałam się w Stanach, ale mówiłam płynnie w ojczystym języku. Niestety bez akcentu. Salvatore również.

– On z tobą poleci.

Zdziwiłabym się niezmiernie, gdyby puścili mnie samą. Od dziecka przyzwyczaiałam się do obecności obcych ludzi. W pobliżu zawsze znajdowali się ochroniarze, dlatego dawno temu nauczyłam się ich ignorować. Niemal od razu zapomniałam, jak nazywa się mężczyzna, którego przedstawił mi Marco. Wsiadliśmy do samolotu w ciągu kolejnych trzydziestu minut. Rozsiadłam się wygodnie w fotelu i zaczęłam przeglądać gazety w poszukiwaniu relacji z pogrzebu ojca. Moja twarz pojawiła się na zdjęciach razem z Salvatore. Lokalne dzienniki pokazały również nasze rodziny. Staliśmy się sensacją. Rządząca rodzina mafijna pogrzebała największego rywala. Cóрка upadłego człowieka uczepliła się ramienia syna wrogiego rodu. Większość artykułów przedstawiała historię tego, jak się poznaliśmy i zakochaliśmy. To musiała być robota Franca. Prawda była brzydka, dlatego zdradzenie jej ludziom nie wchodziło w grę.

Złożyłam gazetę i wsunęłam ją w kieszeń siedzenia. Zamknęłam oczy, próbując się odprężyć, choć czułam na sobie wzrok ochroniarza. Zdystansowałam się od niego najlepiej, jak potrafiłam.

Trzygodzinne opóźnienie w Rzymie dało mi się we znaki i poczułam zmęczenie, zanim wylądowaliśmy w New Jersey. Przebyliśmy półtoragodzinną trasę do posiadłości Salvatore w Saddle River. Zapadł już wieczór, przez co sporo wysiłku kosztowało mnie utrzymanie otwartych oczu i przyjrzenie się nowemu domowi. Przynajmniej nie trafiłam do rodzinnej willi Benedettich.

Majątek był rozległy, ale zapewniał prywatność. Wysokie żelazne bramy otworzyły się, gdy tylko podjechaliśmy. Zalesiony teren oświetlało światło księżyca. Dopiero po przejechaniu sporej części krętej drogi zobaczyłam rezydencję. Duży garaż, zabudowania gospodarcze oraz zróżnicowane oświetlenie ogrodowe robiły wrażenie. Podjazd ciągnął się przez co najmniej półtora kilometra, nim wreszcie zakręcał przed głównym wejściem.

Gdy tylko samochód się zatrzymał, szybko wysiadłam i z ulgą rozprostowałam nogi. Żyłam dostatnio, ale nigdy nie mieszkałam w tak okazałej willi. Wyglądała zbyt pretensjonalnie. Może to kolejna słabość Salvatore.

Podeszłam do czekającej na zewnątrz kobiety.

– Proszę pani – powiedziała, kłaniając się.

– Proszę, mów mi Lucia – odpowiedziałam, uśmiechając się ciepło. Potrzebowałam sprzymierzeńców. Nie chciałam być znienawidzona przez służbę.

Kobieta rozpromieniła się i skinęła głową. Zerknęłam na towarzyszącego mi ochroniarza. Wyglądał na równie zmęczonego, co ja.

– Kiedy zjawi się Benedetti? – spytałam.

– Nie jestem pewny.

– Wejdz do środka – odezwała się kobieta.

Westchnęłam cicho i przekroczyłam próg, rozglądając się po nowym domu. Duży owalny hol łączył się z korytarzami biegnącymi w kilku kierunkach. Jeden musiał prowadzić do kuchni, bo czułam zapach, który napływał z tamtej strony. Przez łukowate przejście widziałam salon. Dalej znajdowała się szklana ściana i ogromne drzwi prowadzące na patio. Przyciemnione, kolorowe światła odbijały się w tafli basenu. Wyglądało to zachęcająco i nagle zamarzyłam o kąpieli. Jeszcze jedne drzwi były

zamknięte, ale uwagę najbardziej przyciągały marmurowe schody prowadzące na piętro.

– Jesteś głodna?

Potrząsnęłam przecząco głową, tłumiąc ziewnięcie. Nie byłam pewna, czy zdołałabym cokolwiek przełknąć.

– Tylko bardzo zmęczona.

Kobieta przytaknęła ze zrozumieniem.

– Zaprowadzę cię do pokoju – powiedziała.

Dotknęłam jej łokcia, żeby ją zatrzymać, zanim się odwróci.

– Jak masz na imię? – spytałam.

– Rainey.

– Bardzo ładnie.

– Dziękuję.

Zgadywałam, że mogła być po czterdziestce. Dziwnie się czułam, gdy mnie obsługiwała. Naprawdę nie znośiłam wydawać służbie poleceń. Nie miałam nic przeciwko gosposi czy kucharce, ale pokojówka to co innego.

Ruszyłam za Rainey po schodach, a potem w kierunku podwójnych drzwi na końcu holu. Wywnioskowałam, że to sypialnia właściciela. Serce waliło mi mocno, gdy się zbliżyłyśmy. Wiedziałam, że Salvatore oczekiwał mnie w swoim łóżku. No bo dlaczego nie? Jaki sens miałoby wzięcie mnie w posiadanie bez pieprzenia?

Zanim jednak doszłyśmy do tego nieszczęsnego pokoju, skręciłyśmy w prawo i Rainey otworzyła pojedyncze drzwi.

– Ta sypialnia należy do ciebie. – Zapaliła światło i gestem zaprosiła mnie do środka.

W oknach wisiały ciężkie, bogato drapowane zasłony. Odkryta cegła ścian sprawiała, że cała przestrzeń wydawała się ciemniejsza i trochę surowa, ale podobała mi się – szczególnie kominek, który będzie dawał w zimie przyjemne ciepło. Rainey kiwnęła ręką w stronę łazienki, ale ledwie zwróciłam na nią uwagę. Mój wzrok padł na ogromne łóżko małżeńskie z czterema kolumnami, grubą kołdrą i nadmierną ilością poduszek.

– Pomóc ci się rozpakować? Ułożyliśmy pozostałe rzeczy w szafie.

– Pozostałe rzeczy?

Zapomniałam. Parę dni temu Salvatore kazał spakować moją własność i przywieźć tutaj. Nie posiadałam zbyt wiele, bo w katolickiej szkole obywałam się bez większości rzeczy. To, co zgromadziłam przez te lata, zostało starannie poukładane w garderobie, przy której teraz stałyśmy.

– Jestem zmęczona. Jeśli nie miałabyś nic przeciwko, wezmę tylko prysznic i położę się spać.

– Oczywiście.

Zamknęła szafę i zabrała się za przygotowanie posłania. Nie lubiłam, gdy mnie przy tym wyręczano. Przecież potrafiłam pościelić własne łóżko.

– Dziękuję – powiedziałam, odprawiając ją.

Gdy wyszła, podeszłam do garderoby i zerknęłam do środka. Półki były pełne ubrań. Część należała do mnie, ale reszty nie rozpoznawałam. Sprawdziłam rozmiar sukienek. Czwórka. Pewnie kupił je dla mnie albo raczej kazał kupić. Salvatore Benedetti na zakupach? Moja wyobraźnia nie potrafiła tego ogarnąć.

Dostrzegłam jeszcze jedno przejście, o którym Rainey nie wspomniała. Gdy spróbowałam je otworzyć, okazało się zamknięte. Postanowiłam zapytać o to jutro.

Weszłam do łazienki i zobaczyłam kabinę prysznicową pod ścianą oraz wannę pośrodku. Z miedzianymi nóżkami i kurkami wyglądała staroświecko. Wszystkie powierzchnie lśniły czystością. Na jednej z półek stało kilkanaście szamponów i żeli do ciała moich ulubionych marek. Od lat nie brałam kąpieli z bąbelkami. Uznałam, że zasłużyłam na nią zamiast prysznica.

Odkręciłam wodę, sprawdziłam temperaturę i dołałam płynu. Różowe bąbelki pojawiły się niemal natychmiast. W jednej z szuflad pod umywalką znalazłam spinkę i zebrałam włosy na czubku głowy. Rozpuszczone opadały mi do połowy pleców. Rozbierałam się, jednocześnie oglądając łazienkę. Wszystko wysokiej jakości, poczynając od marmurowej podłogi aż po eleganckie krany. Na półce leżała

sterta ręczników. Dotknęłam ich – miękkie, luksusowe i nowiutkie.

Wanna się napełniła. Zakręciłam wodę i włożyłam palec, by sprawdzić temperaturę. Idealna. Zanim poddałam się chwili relaksu, przyjrzałam się odbiciu w jednym z luster. Przez ostatnie dwa tygodnie straciłam kilka kilogramów. Biegałam prawie codziennie i przy stu sześćdziesięciu pięciu centymetrach wzrostu i pięćdziesięciu czterech kilogramach wyglądałam zdrowo. Lubiłam swoje małe, jędrne piersi oraz krągły tyłek, wypracowany dzięki jodze. Zakonnice na uniwersytecie pozwalały instruktorce prowadzić wieczorowe zajęcia trzy razy w tygodniu i nie opuściłam ani jednego. Aktywność fizyczna sprawiła, że nie zwariowałam i nie wrywałam włosów z powodu frustracji, jaką odczuwałam.

Powoli zanurzyłam się w wannie. Było tak przyjemnie ciepło. O wiele milej niż poza nią. W całej posiadłości panował dojmujący chłód. Pewnie klimatyzacja chodziła na pełnych obrotach, bo lipcowe upały potrafiły człowieka wykończyć. Wieczory przynosiły niewielką ulgę. Złożyłam mały ręcznik i położyłam sobie pod głowę, a potem zamknęłam oczy. Ze zmęczenia i wszechogarniającej błogości musiałam przysnąć, bo ocknęłam się dopiero pod wpływem głośnego chrząknięcia. Drgnęłam i uniosłam powieki. Na widok Salvatore podskoczyłam jak oparzona i usiadłam, wrzeszcząc:

– Jezu!

Zasłoniłam się przezornie, choć nie było to konieczne. Piana skutecznie mnie zakrywała przed jego intensywnym spojrzeniem.

– Przestraszyłeś mnie na śmierć!

– Pukałem, ale nie odpowiadałaś.

Miał na sobie spodnie od garnituru i koszulę z przypinanym kołnierzykiem. Rozpiął kilka guzików. Dostrzegłam na jego szyi złoty łańcuszek z krzyżykiem. Ostatni raz widziałam go pięć lat temu. Pamiętałam, że skoncentrowałam na nim swój wzrok, gdy nie mogłam spojrzeć w oczy jego właścicielowi.

Mimowolnie odwróciłam wzrok, jednocześnie czując, że się rumienię.

– Zdaje się, że przysnęłam.

– W wannie może to być niebezpieczne.

– No...

Podciągnęłam kolana, upewniając się, że wciąż jestem ukryta pod pianą. Kiedy Rainey przyprowadziła mnie do pokoju, założyłam, że nie będę go z nikim dzielić. Zgadywałam, że tamte podwójne drzwi prowadziły do głównej sypialni. Może wyciągnęłam błędny wniosek? – Czego... czegoś potrzebujesz?

Próbowałam brzmieć przyjaźnie. Salvatore zdawał się rozważać moje pytanie. Wyglądał, jakby miał tysiąc rzeczy na głowie. Czy to przez spotkanie, na które go wezwali? Otworzył usta i chciał coś powiedzieć, ale tylko potrząsnął głową i przejechał dłonią po włosach. Przez ten gest pomyślałam o jego bracie i o tym, jak bardzo się różnili. Myśl tak mnie zmroziła, że już nie czułam ciepła wody.

– Chciałem sprawdzić, czy niczego nie potrzebujesz – odpowiedział wreszcie.

– Wszystko gra. – Miałam ochotę zapytać, czy dzielimy sypialnię i czy należy do niego, ale w żaden sposób nie potrafiłam się do tego zmusić. – Gdzie byłeś? Marco powiedział, że masz zebranie.

– Tak.

Pogratulować wylewności.

– Jak blisko jesteś ze swoimi kuzynami, Lucio? – spytał, opierając się o umywalkę. Najwidoczniej nie miał zamiaru streszczać mi rozkładu dnia.

– Dziwne pytanie. Czemu cię to interesuje?

– Jestem ciekaw.

– Raczej nie bardzo, a przynajmniej nie, od kiedy wylądowałam w szkole.

Nie zamierzałam wyjawiać, że Luke na bieżąco informował mnie, co się działo. Poza tym nie mówił mi nic, co mogłoby zainteresować Salvatore.

– Więc przez ostatnie lata nie rozmawiałaś z Lukiem raz w miesiącu?

– Przesłuchujesz mnie?

Złożył ręce na piersi i przyjrzał mi się uważnie.

– Powiniennem?

– O czym ty mówisz? Luke jest moim kuzynem. Gadaliśmy, ale co z tego?

– Nie rozmawiałaś z innymi członkami rodziny. Nawet z siostrą.

– Chryste, miałaś mnie ciągle na oku?

– Owszem, pilnowałem mojej własności.

– Och, racja. Twojej własności. – Spiorunowałam go wzrokiem. – Zdajesz sobie sprawę, że jestem człowiekiem, prawda? Zwykle nie mówi się o ludziach jak o przedmiocie.

– Nasza relacja nie jest zwykła.

Podszedł do wanny. Mimowolnie skuliłam się, zasłaniając piersi, nie próbował mnie jednak dotykać. Zamiast tego przysiadł na brzegu i zanurzył dłoń w wodzie.

– Ty i Luke się przyjaźnicie? Widziałem, jak na ciebie patrzył w kościele.

– Jest moim kuzynem.

– Nie z krwi.

– Co sugerujesz? Może jesteś zazdrosny?

W chwili, gdy wypowiedziałam te słowa, zrozumiałam, że to prawda. Zobaczyłam delikatną zmianę w jego oczach, w krótkim wahaniu, zanim otworzył usta.

– Chcę mieć pewność – rzekł powoli – że zdajesz sobie sprawę ze swojego położenia. Jesteś teraz Benedetti. I masz okazać lojalność właściwej stronie.

– Podpisałam ten głupi kontrakt, bo zostałam do tego zmuszona. Miałabym nagle być solidarna z wrogiem? Nie jestem Benedetti.

Parsknął, kręcąc głową.

– Woda stygnie – stwierdził i wstał, po czym wytarł dłoń w ręcznik. – Wyjdź z wanny – nakazał, nie patrząc na mnie.

– Nie ruszę się, póki tu jesteś.

– Chcę się przyjrzeć mojej własności – powiedział dobitnie.

Rozwinął jeden z puchatych ręczników, stanął kilka kroków od wanny i rozwinął go przed sobą. Żeby się wytrzeć, musiałam podejść i przy okazji wszystko pokazać.

– Co to właściwie ma znaczyć? O co ci chodzi, Salvatore?

– Już powiedziałem. Chcę ci się przyjrzeć.

– Chcesz popatrzeć na coś, czego nie możesz mieć?

Kiepski docinek. Wiedziałałam o tym. Mógł wziąć, co tylko chciał. Przeczucie podpowiadało mi jednak, że tego nie robi. Byłam zdeterminowana nie przyznawać mu tej konkretnej władzy nad sobą. Serce waliło mi w piersi, gdy powoli się podnosiłam, ociekając wodą i pianą.

– Masz ochotę oglądać? – spytałam ponownie, widząc, jak pociemniały mu oczy.

Postanowiłam wykorzystać ten okrutny rodzaj przyciągania i odpychania, który istniał między nami. Wyszłam na matę i stanęłam przed nim.

– No to się naciesz – syknęłam z goryczą.

Przełknął ślinę. Podszedł bez słowa, nie odrywając spojrzenia, i owinał moje ciało ręcznikiem. Jego wygłodniały wzrok przewiercał mnie na wylot, ale wytrzymałam z dumnie podniesioną głową. Żadne z nas się nie ugięło, gdy osuszał mi ciało. Robił to niezbyt delikatnie, nawet w tak wrażliwych miejscach jak piersi i łono. Gdy skończył, cofnął się i pozwolił ręcznikowi opaść na podłogę.

– Teraz wszystko widzę wyraźnie.

Nie ominął żadnego szczegółu. Zatrzymał się na cyckach i brzuchu, a potem spojrzął na cipkę. Żyłka na jego szyi nabrzmiała i zauważyłam, że jabłko Adama porusza mu się nerwowo.

Stałam nieruchomo i obserwowałam. W czarnych jak onyksy oczach dostrzegłam szaleństwo. Próbowało się uwolnić, a ja poczułam, że w tej jednej chwili jestem tylko ciałem. Rzeczą, którą można kupić i zrobić z nią absolutnie wszystko.

To jakaś gra? Jeśli tak, to przegrałam, bo mrugnęłam pierwsza i przerwałam kontakt, nie potrafiąc dłużej go utrzymać.

– Idź do łóżka. – Podszedł do wyjścia, ale zatrzymał się przy drzwiach.

Zgarnęłam z podłogi porzucony ręcznik i osłoniłam się przed jego wzrokiem.

– Jeszcze jedno, Lucio – powiedział, robiąc krok w moim kierunku. – Nie rób nic głupiego.

Potań usta, a oczy płonęły mu furją.

– Jeśli mnie zdradzisz, zostaniesz ukarana.

Wszedł, okręcając się na pięcie.

Nogi się pode mną ugięły i usiadłam na brzegu wanny. Nic nie mogłam poradzić na to, że drżałam.

Mój fiut pulsował. Zmusiłem się, żeby opuścić łazienkę. Była taka piękna. Gniew i nienawiść sprawiały, że stała się jeszcze bardziej pociągająca. Pragnąłem jej. Chciałem ją wziąć. Mieć. Posiąść. Potwór we mnie krzyczał, żebym to właśnie zrobił.

Zadzwoił telefon. Wyciągnąłem go z kieszeni i spojrzałem na wyświetlacz. Dominic. Czego ten kutas chciał? Odrzuciłem połączenie i skierowałem się do gabinetu, prawie przewracając Rainey w korytarzu.

– Panie Benedetti, przepraszam! – krzyknęła.

– W porządku. To moja wina.

Przezeszałem włosy. Co, do cholery, wydarzyło się na górze? Dlaczego nie odszedłem, kiedy zobaczyłem ją w wannie?

– Podać obiad? Panienska... Lucia... nie była głodna, ale...

„W wannie może to być niebezpieczne”.

Chryste, co ja sobie myślałem? Przecież nie jest już dzieckiem. Nie z takim ciałem.

– Nie, dziękuję. – Zajrzałem do gabinetu, ale szybko zmieniłem zdanie. Nie nadawałem się do pracy. – Wiesz co, jestem zmęczony. Pójdę do łóżka.

– Och, rozumiem. Dobrej nocy.

Wróciłem do pokoju. Nasze sypialnie były połączone, ale Lucia pewnie o tym nie wiedziała. Poszedłem do łazienki i odkręciłem wodę.

Nie rozumiałem jej. Cholera, nie rozumiałem też siebie. Spotkanie, na którym byłem, zostało zwołane w ostatniej chwili i wymagało obecności mojej i ojca. Dominic był wkurzony, że go pominieliśmy. Wiedziałem, czego chciał. Wszystkiego, co do mnie należało, włączając w to pozycję spadkobiercy Benedettich. To jednak nie działało w ten sposób.

Sergio, pierworodny syn, który miał przejąć władzę po ojcu, został zamordowany. Byłem następny w kolejce. Choć ani trochę nie uśmiechało mi się zostanie głową rodziny, jeszcze bardziej nie chciałem zobaczyć na tym miejscu Dominica. Młodszy brat miał skłonność do złośliwości, a drzemiąca w nim brutalność, gdy tylko wydostawała się na zewnątrz, potrafiła rozpętać piekło. Czasem w ogóle nie byłem pewien, czy go znam.

Wszedłem pod prysznic i odkręciłem wodę. Chlusnęła strumieniem tak gorącym, że niemal mnie poparzyła. Może potrzebowałem tego bólu.

Na dzisiejszym spotkaniu byliśmy tylko we trójkę: ojciec, Roman i ja. Omawialiśmy powstanie nowej grupy. Luke DeMarco stanowił problem. Czy raczej mógł się nim wkrótce stać. Napędzała go chęć zemsty czy żądza władzy? Zakładałem, że to drugie. Biorąc pod uwagę, że jedna z córek DeMarco nie chciała mieć nic wspólnego z rodzinnym interesem, a druga należała do wroga, Luke mógł wiele zyskać. Jeśli oczywiście udałoby mu się zebrać wystarczająco dużo popleczników i poderwać ich do wojny. A najwyraźniej do tego dążył. Osiągnął więcej, niż ktokolwiek z nas się spodziewał. Otrzymał wsparcie od rodziny Pagani – naszego najzagorzalszego przeciwnika spośród sycylijskich rodów.

Czy Lucia była w to zamieszana? Widziałem spojrzenie, które wymieniła z Lukiem w kościele, ale wywołało innego rodzaju emocje. Poczulem zazdrość. Dlaczego byłem aż tak zaborczy? Dlaczego mnie obchodziła? Mogłem mieć każdą kobietę, na jaką miałem ochotę. Nasz kontrakt wiązał tylko ją, nie nakładając na mnie żadnych ograniczeń. Ojciec wszystko zaplanował, ciesząc się myślą, że będzie miał pod kontrolą żywe trofeum, by je torturować wedle upodobania.

Rozmyślanie o nim sprawiło, że przewróciło mi się w żołądku. Zakręciłem prysznic i chwyciłem ręcznik. Wycierając się, przeszedłem obok drzwi łączących nasze pokoje i wskoczyłem na łóżko. Odrzuciłem kołdrę na bok i ułożyłem się wygodnie, a potem zamknąłem oczy. Zaciśnąłem palce na kutasie, przywołując z pamięci jej obraz. Widziałem ją pod powiekami, zupełnie nagą z pianą

ześlizgującą się z kremowej skóry. Twarde, małe sutki i ogolona cipka doprowadzały mnie do szału. Pragnąłem posiąść ją całą. Powoli rozłożyć te smukłe uda. Otworzyć tylko przede mną. Powąchać i posmakować. Zatopić głęboko fiuta.

Potem przypomniałem sobie jej spojrzenie – oskarżycielskie i surowe. Pocierałem się mocniej, fantazjując, że obserwuje, jak sobie dogadzam. Że ssie kutasa, siedząc na mojej twarzy. Karmiłbym się jej cipką, aż zalałaby nas fala rozkoszy.

Kurwa...

Przygryzłem wargę, gdy doszedłem. Krople spermy wylądowały na mojej klacie, a fiut zapulsował w dłoni, gdy z głośnym westchnieniem wycisnąłem z siebie ostatnie soki. To nie wystarczyło, by mnie zaspokoić. Zdawałem sobie sprawę, że nieważne, ile kobiet bym zerznął, żadna z nich nie przyniosłaby wyzwolenia, którego potrzebowałem. Tylko Lucia mogła mi to dać.

Obudziłem się parę minut po piątej. Spałem długo i głęboko, biorąc pod uwagę, że zwykle mój sen trwał dwie, trzy godziny. Leżałem przez kilka minut z nadzieją, że jeśli zamknę oczy, znowu zasnę. Gdyby mi się udało, dzień stałby się krótszy i może dzięki temu choć trochę łatwiejszy. Lecz senność całkowicie mnie opuściła.

Telefon zabrzączał na nocnym stoliku. Zerknąłem na wyświetlacz. Znów Dominic. Szybkie spojrzenie na wiadomość potwierdziło, że wciąż był wkurzony o zebranie. Postanowiłem ją skasować, nie czytając reszty.

Odrzuciłem pościel, wstałem z łóżka i rozsunałem zasłony. Świtało. Za drzewami dostrzegłem pierwsze promienie słońca. Wyrzekałem z szafy sportowy strój i buty do biegania. Przebrałem się, wyszedłem z sypialni i zbiegłem cicho po schodach, żeby nie obudzić Lucii. Skorzystałem z wychodzących na taras kuchennych drzwi. Minąłem basen i ruszyłem w las, kierując się w stronę wschodzącego słońca. Po kilku minutach zorientowałem się, że nie jestem sam.

Dźwięk dobiegał z dość bliska. Gałęzie trzaskały i dało się słyszeć chrzęst sosnowych igieł. To na pewno nie wiewiórka czy ptak. Jelenie czasem przeskakiwały przez ogrodzenie, ale zdarzało się to niezwykle rzadko. Kiedy się zbliżyłem, usłyszałem skrócony oddech. Intruzem na moim terenie zdecydowanie był człowiek.

Parę chwil później zobaczyłem Lucię. Na razie nie zauważyła mojej obecności. Zwolniłem i obserwowałem pracę jej mięśni, gdy przeskoczyła przez pień i ominęła pokryty mchem głąz. Włosy związane w kucyk kołysały się z boku na bok, a na odsłoniętych ramionach lśnił pot. Miała na sobie sportowy stanik i szorty. Słuchawki podłączone do iPhona przyklejonego do ramienia wyjaśniały, dlaczego udało mi się podbiec tak blisko. Nie słyszała mnie.

Zrównałem się z nią jak gdyby nigdy nic. Podskoczyła przestraszona i złapała się za serce.

– Przestań tak robić! – prychnęła, wyciągając słuchawki z uszu.

– Biegłem za tobą przez ostatnie pięć minut. Powinnaś być bardziej świadoma otoczenia. – Muzyka grała wystarczająco głośno, żebym rozpoznał wykonawcę: Mumford & Sons. – Zresztą nie potrzebujesz tego, kiedy biegasz w lesie.

Kochałem ciszę tego miejsca i spokój, który znajdowałem, znikając między drzewami.

Zmierzyła mnie wzrokiem.

– Biegasz? – spytała.

Skinąłem głową.

– Wcześniej wstałaś – zauważyłem.

– Nie mogłam spać.

– Ja też nie. – Zerknąłem w kierunku miejsca, do którego zawsze zmierzałem. Z polany na wzgórzu był najlepszy widok na wschód słońca. – Chodź, pokażę ci coś.

Pewnie próbowała wymyślić jakiś sarkastyczny komentarz, bo zajęło jej dobrą chwilę, zanim ruszyła za mną. Zwolniłem, żeby szybciej mnie dogoniła i przez kolejne minuty w milczeniu bieглиśmy pod górę. Pod koniec trasy Lucia została nieco w tyle, a jej oddech stał się krótszy, ale ogólnie była w

dobrej kondycji.

– Wow...

Usłyszałem zachwyt w jej głosie, gdy dotarliśmy na szczyt wzgórza. Słońce właśnie przebiło się przez chmury i niebo zalała feeria kolorów – od pomarańczy, przez róż i czerwień.

– To... niewiarygodne.

Przeszła kawałek dalej. Obserwowałem ją, łapiąc się na tym, że się uśmiecham.

– Piękne – wyszeptła.

– To jedyna dobra rzecz w bezsenności. Nigdy nie opuszczam wschodów słońca.

Rzuciła mi zaskoczone spojrzenie i w tym momencie dotarło do mnie, jak łatwo się przed nią otwieram. Ludzie pracujący w moim domu pewnie wiedzieli, że niewiele śpiam, ale nikt poza nimi.

Lucia odwróciła twarz ku niebu, a ja podziwiałem ją w tym spektaklu światła.

– Jak długo tak masz? – spytała po pewnym czasie. – To znaczy od jak dawna nie możesz spać?

– Odkąd pamiętam.

Miałem teraz dwadzieścia dziewięć lat, więc bezsenność ciągnęła się za mną od piętnastu.

Patrzyliśmy na wschód w ciszy. Gdy słońce wspięło się już dość wysoko, Lucia odwróciła się w moją stronę. W jej oczach nie dostrzegłem pretensji za wydarzenia ostatniej nocy. Wciąż jednak zachowywała się ostrożnie.

– Nie wiem, co mam zrobić – wykrztusiła wreszcie, krzyżując ręce na piersiach, jakby spodziewała się ataku.

– No to jest nas dwoje.

Zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem. – Spojrzała na mnie z uwagą.

– Nie jestem potworem, Lucio. Nie zmienia to jednak faktu, że jestem synem swojego ojca. Mam zobowiązania. Podobnie jak ty. Sama zadecydujesz, jak trudne to będzie, ale pamiętaj, że są gorsze rzeczy od znalezienia się pod moją opieką.

– Pod twoją opieką?

– Tak. Mogłaś trafić do mojego brata lub ojca. Jak ci się wydaje, miałabyś tam lepiej?

– Nie widzę różnicy.

Jej słowa były jak cios prosto w splot słoneczny.

– W porządku – wykrztusiłem. – Pozwól, że uproszczę. Masz być posłuszna.

– Nie wiem nawet, co to znaczy. Oczekujesz, że będę po prostu... – Spojrzała w bok, rumieniąc się od szyi po policzki. – Czego chcesz? – spytała wreszcie, zmuszając się do uniesienia wzroku.

– Twojego posłuszeństwa.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale podszedłem do niej i położyłem na nich palec.

– Posłuchaj, Lucio. Oczekuję, że będziesz przestrzegać pewnych zasad. Liczę na twoją pokorę i zrozumienie. Posiadam cię, niezależnie od tego, czy ci się to podoba czy nie. Mogę sprawić, że będzie ci dobrze. – Nie potrafiłem się powstrzymać od zerknięcia na jędrne piersi. – Albo źle. Tylko od ciebie zależy, jak ten układ będzie wyglądał.

– To miała być moja siostra – powiedziała, a w jej oczach zaślniły łzy.

Była bezbronna i samotna. Tak cholernie samotna, że chciałem ją pocieszyć. Obiecać, że wszystko będzie dobrze, a więc coś zupełnie przeciwnego od tego, co rzeczywiście powinienem zrobić.

– Tylko że zaszła w ciążę. – Odwróciła się i wytarła oczy, zanim znów na mnie spojrzała. – Nie wiem, co mam tu robić. Czy ty... – zająknęła się. – Czy ty... Cholera. Nieważne.

Bez ostrzeżenia ruszyła w stronę domu, tym razem znacznie szybszym tempem. Z łatwością dotrzymałem jej kroku, pozostawiając między nami krótki dystans. Nie byłem pewny, co powinienem powiedzieć. Sam do końca nie wiedziałem, czego od niej chcę. Posłuszeństwa? Co to, kurwa, znaczy? Będzie siedzieć, kiedy powiem „siad”, i pobiegnie po coś na hasło „aport”? Chodziło o dużo więcej. Kobieta taka jak Lucia DeMarco nie podporządkowywała się ot tak. Mężczyzna musiał zasłużyć na jej uległość. Ewentualnie złamać ją, żeby to osiągnąć.

– Lucio! – zawołałem, gdy zbliżaliśmy się do tylnego wejścia. Szklane przesuwane drzwi do jadalni były otwarte.

Zerknęła na mnie przez ramię, ale nie zwolniła kroku i zniknęła w domu. Pobiegłem za nią, kątem oka zauważając pokojówkę nakrywającą stół do śniadania.

– Lucia!

Ruszyłem za nią po schodach. Byłem tylko parę kroków w tyle, więc gdy potknęła się na ostatnim stopniu, zdołałem ją złapać. Od razu wydało się, dlaczego uciekała. Policzki miała mokre od łez, a twarz zarumienioną.

Przez moment się zawahałem. Przez jedną chwilę stałem się człowiekiem. Ale zaraz spojrzałem z góry, jak szarpie się w moim ciasnym uścisku.

– Lucio – wyszeptalem, przyciskając ją jeszcze mocniej.

Przyłgnęła do mnie i zapomniałem o otaczającym nas świecie. Chwyciłem ją za kucyk i odchyliłem głowę do tyłu.

– Przestań – powiedziała cicho.

Wydawała się taka bezbronna. Powędrowałem wzrokiem do jej warg – miękkich i różowych, lekko rozchylonych – a potem ją pocałowałem. Tak po prostu. Nachyliłem się i przywarłem do niej ustami.

Nasz pierwszy pocałunek.

Wydała z siebie jęk, ale pieszczota skutecznie go stłumiła. Zmusiłem ją do zrobienia kilku kroków w tył, aż oparła się plecami o ścianę. Naparłem na nią, by pogłębić pocałunek. Próbowwała zaprotestować, ale jej ciało mi uległo. Rozluźniła palce, do tej pory zaciskające się na mojej koszulce. Wsunąłem język głębiej i tym razem to ja jęknąłem, a mój sztywny kutas aż drgnął z podniecenia. Czulem, że ona też tego pragnie. Dotknęła moich ramion i przysunęła się jeszcze bliżej, a nasze języki się złączyły. Rozluźniłem chwyt, czując, że się poddaje, ale gdy tylko to zrobiłem, kopnęła mnie kolaniem w krocze tak mocno, że aż straciłem oddech.

Zgiąłem się wpół z bólu, wciągając głośno powietrze, podczas gdy ona cofnęła się z uśmiechem na ustach.

– Chcesz mojego posłuszeństwa? – zadrwiła. – Chcesz, żebym była małą, grzeczną dziewczynką i robiła to, co mi każesz? Pieprzyła się z tobą, kiedy sobie tego zażyczysz?

Wydobyłem z siebie warknięcie, bardziej zwierzęce niż ludzkie. Zalewała mnie fala wściekłości. Lucia cofnęła się jeszcze trochę, a na jej twarzy dostrzegłem niepewność. Och, teraz naprawdę powinna się mnie bać.

Zanim doszedłem do siebie na tyle, żeby się wyprostować, zdążyła już dotrzeć do swojego pokoju.

– Czeka cię niemiła niespodzianka, Salvatore – powiedziała, kładąc rękę na klamce. – Jeśli pragnąłeś posłusznej kobiety, to źle trafiłeś.

Trzasnęła drzwiami. Jaja kurewsko mnie bolały, ale jakoś dałem radę dotrzeć do jej sypialni. Sięgnąłem do góry i wymacałem na framudze klucz. Właśnie na takie okazje zamontowałem tu zamek. Sama nie posiadała klucza i nie mogła się ode mnie odciąć. Nie w moim własnym domu. Pewnie już to odkryła i właśnie wpadała w panikę.

Wsunąłem klucz w dziurkę i przekręciłem z satysfakcją.

– Będiesz mi posłuszna – stwierdziłem. – Mogę cię tego nauczyć. Rola nauczyciela mi nie przeszkadza. Pamiętasz, co powiedziałem ostatniej nocy?

Szarpnęła za klamkę. Uśmiechnąłem się, gdy przekłęta.

– Jeśli mnie zdradzisz, ukarzę cię. Teraz zaczyna się twoja pierwsza lekcja.

Zostawiłem ją, żeby się powściekała, i poszedłem pod prysznic. Nabrała mnie tym pocałunkiem. Sądziłem, że jej się podobało. Wydawało mi się, że na początku faktycznie tak było. Potem jednak poczucie obowiązku kazało jej zaatakować.

Uśmiechałem się od ucha do ucha, wciągając na siebie jeansy. Podniecała mnie myśl, że wymierzę jej karę. Osuszyłem włosy ręcznikiem, podszedłem do drzwi między naszymi pokojami i przekręciłem klucz w zamku. Lucia siedziała na łóżku z mokrymi włosami, ubrana w szorty i jedwabną bluzkę. Podwinęła kolana pod brodę, a w dłoni trzymała nóż do otwierania listów.

Zaskoczyła ją moja obecność. Zamknąłem drzwi, a klucz schowałem do kieszeni. Zmierzyła

mnie wzrokiem do stóp do głów. Miałem na sobie tylko jeansy i chciałem, żeby zobaczyła, z czym przyjdzie jej się zmierzyć. Byłem od niej o trzydzieści centymetrów wyższy i cięższy o jakieś trzydzieści pięć kilogramów. Nie miałem zamiaru jej skrzywdzić, ale nie mogłem się powstrzymać od małego zastraszenia. Powinna zrozumieć, gdzie znajduje się granica. Im szybciej, tym lepiej.

Zrobiłem krok. Poderwała się i przyklękła na łóżku, przybierając pozę obronną, z nożykiem wymierzonym we mnie.

– Odłóż to.

Potrząsnęła głową.

– I co zamierzasz zrobić? – spytałem, przysuwając się bliżej. – Powiedziałem, że masz to odłożyć.

Tym razem nie dałem Lucii wyboru. Gdy cofnęła się pod wezglowie, oparłem na materacu jedno kolano. Zanim się spostrzegła, złapałem ją za nadgarstek i mocno szarpnąłem. Upadła na brzuch, a ja odebrałem jej broń. Gdy tylko odrzuciłem ostrze daleko na podłogę, puściłem ją. Szybko poderwała się do góry i spojrzała na mnie gniewnie.

– Rozbierz się, Lucio.

– Nie.

– Szybciej. Już wszystko widziałem. Pokazałaś mi zeszłej nocy, pamiętasz?

Zeskoczyła z drugiej strony łóżka. Podobało mi się to. Lubiłem zabawę w kotka i myszkę.

– Odejdź.

– Rozbieraj się.

Znalazła się w ślepym zaułku, ale zostawiłem jej trochę miejsca na ucieczkę, bo nie chciałem kończyć tej gry. Zanurkowała pod moim ramieniem i zrobiła to, co było do przewidzenia. Odwróciłem się i patrzyłem ze spokojem, jak stara się otworzyć drzwi.

– Zostaw mnie!

– Niby gdzie zamierzasz pójść? – spytałem, ruszając w jej kierunku. Podbiegła do nożyka. Musiałem przyznać, że była szybsza, niż sądziłem, ale złapałem ją pośrodku pokoju i ścisnąłem za nadgarstek, znów odbierając broń.

– Proszę, daj mi spokój. Proszę...

– I co by to była za zabawa?

– Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Stała do mnie plecami. Szarpnęła się, ale unieruchomiłem ją w mocnym uścisku. Znalazła się w potrzasku. Oboje o tym wiedzieliśmy.

– Powiem ci, jak to będzie wyglądało. Puszczę cię, a ty zrobisz to, co ci każę. Rozbierzesz się, a kiedy już będziesz naga, zajmę się resztą.

– Przepraszam, w porządku? – mruknęła, jakby to mogło załatwić sprawę.

Potrząsnąłem głową.

– Nie, nic nie jest w porządku.

Uśmiechnąłem się bezczelnie. Kutas dotykający jej pleców z każdą sekundą robił się coraz twardszy.

– Co zamierzasz zrobić?

– Jeszcze nie zdecydowałem.

Zerknęła na mnie i wiedziałem, że czuła napierającego na nią fiuta. Byłem tak podniecony, że nie mogła tego nie poczuć.

– Nie zamierzam cię zerznąć.

Zaskoczyłem tym stwierdzeniem zarówno siebie, jak i ją, ale musiałem to powiedzieć. Na co dzień nie miała do czynienia z takim zachowaniem. Do tej pory żyła w otoczeniu zakonnicy, więc moja zabawa w samca alfy była dla niej zupełną nowością. Cholera, miała prawo się mnie bać.

Rozluźniłem nieco uścisk i dałem Lucii trochę przestrzeni.

– Rób, co mówię, a potraktuję cię łagodnie. Jeśli jednak zmusisz mnie, żeby sam cię rozebrał, spotka cię surowsza kara. Zrozumiałaś?

Po chwili skinęła głową.

Puściłem ją i schowałem nożyk do szuflady stolika nocnego. Usiadłem na krześle przy biurku i patrzyłem, jak się rozbiera. Warstwa po warstwie. Najpierw bluzka, potem białe szorty. Pod nimi miała białe koronkowe majtki i stanik.

– Dalej – ponagliłem.

Rozpięła biustonosz i pozwoliła, żeby zsunął się na podłogę. Stała skulona, przez co wydawała się taka niewinna. Zaciśnięta szczeka i błysk w oku potwierdzały jednak moje przypuszczenia – z pewnością będę musiał zmierzyć się z jej uporem. Dobrze... Wołałem, gdy się opierała. Ograbię ją z tego. Powoli... Nie ma sensu śpieszyć się z odczuwaniem przyjemności.

Czekałem, aż zsunie z siebie majtki. Wreszcie stanęła przede mną naga, zaciskając pięści.

– Podejdz.

Niechętnie, ale wykonała polecenie. Położyłem dłonie na jej biodrach i obejrzałem ją, prześlizgując się wzrokiem po piersiach i twardniejących pod uważnym spojrzeniem sutkach. Wciągnąłem głęboko powietrze, wyczuwając subtelny nutkę podniecenia.

Przełknąłem ślinę i wstałem, przesuwając dłonie na jej talię. Nie ruszyła się z miejsca, ale uniosła twarz, by nie zerwać kontaktu wzrokowego. Poprowadziłem ją do łóżka i posadziłem na nim.

– Połóż się i rozłóż nogi.

Nie spuszczała mnie z oczu, podczas gdy wsunąłem kolana między jej nogi i rozszerzyłem lekko.

– Powiedziałem, że cię nie przelecę. Chcę tylko popatrzeć. Połóż się na plecach, Lucio.

Posłuchała i powoli opadła na materac, obserwując, jak sycę się jej nagością. Ukłakłem przed nią. Pozwoliła rozchylić uda i ukazał się piękny widok – rozwarte różowe wargi i nabrzmiała łechtaczka.

Jej cipka otworzyła się dla mnie. Lucia była podniecona.

Zaciągnąłem się mocno. Mój kutas był gotów uwolnić się z jeansów. Pochyliłem się i nakryłem dłonią jej piers. W ten sposób mogłem ją przytrzymać, jednocześnie bawiąc się sutkiem. Przysunąłem usta do warg sromowych, czując, że mi się przygląda. Z premedytacją przesunąłem językiem od samego dołu do góry. Dźwięk chwytanego łączywie powietrza był muzyką dla moich uszu. Złapała mnie za głowę i najpierw ją odepchnęła, ale zaraz przyciągnęła z powrotem. Spojrzałem na nią.

– Rozłóż ramiona – nakazałem.

Posłuchała. Dopiero wtedy znów wróciłem do wilgotnej cipki. Smakowała tak dobrze, jak sobie wyobrażałem. Nawet, kurwa, lepiej. Jej mięśnie się napięły. Ociekała sokami, gdy ssałem łechtaczkę. Polizałem ją po całej długości, po czym wsunąłem w nią język.

Głośno jęknęła, wyginając ciało. Patrzyłem na jej twarz, jednocześnie pieszcząc łechtaczkę. Miałem bolesny wzwód. Lucia przygryzła wargę i zacisnęła powieki. Otworzyła je, gdy zatoczyłem językiem kółko. Nasze oczy się spotkały, a gorący rumieniec oblał jej policzki. Nie spuszczałem z niej wzroku i zmusiłem ją do tego samego. Chciałem, żeby widziała, jak doprowadzam ją do orgazmu. Trzymałem jej uda rozłożone szeroko, podczas gdy ona się wila. Wsunęła palce w moje włosy i zacisnęła mocno. Wyczerpana, zaczęła błagać, żebym przestał i ją uwolnił.

– Już więcej nie zniosę...

Wykrzywiłem wargi w drapieżnym uśmiechu.

– To kara – powiedziałem, przytrzymując ją i znów zatapiając usta w cipce.

Doprowadziłem ją do orgazmu dwukrotnie, podczas gdy jednocześnie błagała o ciąg dalszy i zaklinała, żebym przestał. Cierpliwie ssałem łechtaczkę i zlizywałem każdą kropelkę soku, aż nie mogłem dłużej tego znieść.

Uniosłem się i dokładnie obejrzałem rezultat moich starań. Miała potargane i rozrzucone w nieładzie włosy, zarumienioną twarz i wiotkie kończyny. Rozpiąłem rozporek. Gdy to zrobiłem, otworzyła szeroko oczy i zaskoczona przesunęła się do tyłu. Złapałem ją za udo i zatrzymałem w miejscu.

– Zostań.

Wydała z siebie pisk, marszcząc jednocześnie brwi.

– Nie zerznę cię – powtórzyłem kolejny raz świadomy, czego się obawiała.

Gdy opuściłem jeansy i zacząłem pocierać ręką kutasa, uspokoiła się i przełknęła ślinę. Odwróciła wzrok, by zaraz ponownie spojrzeć.

– Patrz, Lucio.

Chciała tego, widziałem to w jej oczach. Myśl o zbrukaniu tej niewinności sprawiła, że fiut zeszywniał mi jeszcze bardziej, choć nie sądziłem, że to w ogóle możliwe.

Waliłem konia, a ona patrzyła zafascynowana, jak doprowadzam się do końca. Fakt, że obserwowała, kurewsko mnie podniecił. Pochyliłem się, dotykając czubkiem warg sromowych. Westchnęła głośno i przygryzła wargę.

– Ja pierdolę – syknąłem. – Uwielbiam sposób, w jaki na mnie patrzysz. Kocham twój smak. To, jak dochodzisz na moim języku.

– Salvatore – zaczęła, próbując usiąść.

Warknąłem i zacisnąłem palce na jej biodrze.

– Leż.

Posłuchała, a ja trzepałem mocniej.

– Widziałaś kiedyś, jak mężczyzna dochodzi? – spytałem, będąc już blisko.

Spojrzała mi w oczy i pokręciła przecząco głową.

– Czy kiedykolwiek ktoś lizał ci cipkę?

Zarumieniła się i dwukrotnie mrugnęła, nim odwróciła ode mnie wzrok.

– Odpowiedz.

Zacisnęła usta w wąską linię.

– Nie. Ja nigdy... – urwała.

– Spuszczę się na ciebie – oznajmiłem bezpardonowo. Moja ręka pracowała szybko. – Pokryję cię spermą i będziesz ją nosiła przez cały dzień, żebyś wiedziała, do kogo należysz. – Tylko sekundy dzieliły mnie od finału. – A należysz do mnie, Lucio. Do mnie. Kurwa...

Wtedy wytrysnąłem. Mój orgazm był mocny i szybki. Zmusił mnie do złapania za kolumnę łóżka, żebym utrzymał się w pionie. Obserwowałem twarz Lucii, gdy ciepły strumień zalewał ją całą. Kiedy skończyłem, pochyliłem się i wtarłem nasienie w piersi, szyję, brzuch i cipkę. Potem wytarłem dłoń o jej udo i wciągnąłem na tyłek jeansy. Lucia usiadła i przez chwilę spoglądała na siebie.

– Ubierz się – powiedziałem, zapinając spodnie. – Śniadanie czeka.

– Muszę wziąć prysznic.

Uniosłem dłoń, nie dając jej szans na powiedzenie czegoś jeszcze.

– Powiedziałem, że będziesz miała to na sobie przez cały dzień. – Dwukrotnie klepnąłem ją w biodro. – Chodźmy. Poczulem nagle ogromny głód.

Nienawidziłam go. Gniew wypalał sobie drogę od środka. Salvatore siedział naprzeciwko z szerokim uśmiechem na twarzy i wgryzał się w kawałek pieczeni. Rzuciłam mu gniewne spojrzenie. Napawał się zwycięstwem.

– Nienawidzę cię.

Bardziej jednak nienawidziłam siebie. Jak mogłam zrobić to, co kazał? Jak, do cholery, mogłam czerpać z tego przyjemność? Doprowadził mnie do orgazmu dwa razy. Dwa! Czułam... Co niby do niego czułam? Facet zrobił mi dobrze, i tyle. Wszystkie odczucia miały charakter fizyczny.

– Jeszcze przed chwilą mnie lubiłaś.

Ugryzł tost z nutellą, która zostawiła czekoladowy ślad w kąciuku jego ust. Wytarł go kciukiem, po czym zrobił przedstawienie, zbyt długo zlizując drobinę z palca. Sfrustrowana i bezsilna chwyciłam jabłko z miski na owoce i rzuciłam w niego. Złapał je jak piłkę do baseballa i wgryzł się w nie.

– Dzięki.

Z wściekłości zacisnęłam pięści i chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale wtedy zjawiła się Rainey z dzbankiem kawy.

– Dolać, proszę pani?

– Nie – mruknęłam, dołączając „dziękuję”, gdy już zwijałam serwetkę. Zmusiłam się, żeby głęboko odetchnąć. – Skończyłam.

– Ja poproszę, Rainey – powiedział Salvatore.

Odepchnęłam do tyłu krzesło, mimowolnie się krzywiąc, gdy toporne nogi zachrobotwały o podłogę.

– Usiądź, Lucio – polecił, podczas gdy Rainey dolewała mu kawy.

Zauważyłam, że unikała patrzenia na którekolwiek z nas. Nie tylko dla niej było to krępujące.

– Skończyłam. – Dosunęłam siedzenie do stołu.

– Powiedziałem „usiądź”.

Ton głosu sprawił, że na niego spojrzałam. Wytarł usta i odsunął talerz, a z jego twarzy zniknął uśmiech. Przez chwilę pojedynkowaliśmy się w milczeniu. Stałam i próbowałam zmusić nogi, żeby się poruszyły, ale uparcie odmawiały mi posłuszeństwa. Tymczasem Salvatore uważnie mi się przyglądał i czekał na to, co zrobię. Napięcie panujące w jadalni można było ciąć nożem. Rainey bez słowa zabrała dzbanek z kawą i zniknęła w kuchni.

Salvatore uniósł brew i wskazał dłonią, żebym usiadła. Pomyślałam o dostępnych opcjach. Znajdowałam się w jego domu. W mieście, którego nie znałam. Kilometry od jakichkolwiek zabudowań i możliwości dostania samochodu.

Usiadłam, skrzyżowałam przed sobą ramiona i uniosłam dumnie głowę.

– Twoja siostra też tak robi.

– Co?

Skopiował gest, żeby mi pokazać.

– Obie jesteście uparte. Najwidoczniej macie to we krwi – stwierdził. Poprawiłam się na krześle. Wyprostowałam plecy i opuściłam podbródek. Musiałam przyznać, że był spostrzegawczy. Pewnie zauważył to podczas pogrzebu ojca.

– Isabella i ja bardzo się od siebie różnimy.

Uniósł brew, ale nie drażył tematu. Odsunął krzesło i założył nogę na nogę. Zajmował sporo przestrzeni. Zbyt wiele.

– Omówmy zasady panujące w tym domu.

Czekałam w ciszy. Chciałam najpierw go wysłuchać, a potem powiedzieć, żeby się walił. Ta myśl cofnęła mnie w czasie o godzinę. Do chwili, gdy stał nade mną, półnagi i wielki, z grubym penisem

w dłoni. Potrząsnęłam głową, odsuwając od siebie ten obraz, i zerknęłam na podłogę pokrytą okruchami chleba, które rozsypałam w trakcie śniadania. W swoim gniewie narobiłam Rainey dodatkowej pracy. Postanowiłam, że pozbięram je, gdy skończymy.

– Pierwsza zasada: nie wolno ci opuszczać terenu posiadłości bez mojego pozwolenia ani udawać się nigdzie bez obstawy.

– Akurat! – parsknęłam.

– Akurat co?

Pochylił się, patrząc pytająco, ale wyniośle. Oboje dobrze wiedzieliśmy, że nie mogłam wyjechać z tego miejsca bez samochodu i kodu do bramy.

– Nie będę traktowana jak więzień. – Prawie dodałam „we własnym domu”, ale to przecież nie był mój dom.

– To nie więzienie, Lucio. Chcę, żebyś była bezpieczna. Mam wrogów, tak jak kiedyś twój ojciec. Mogą pomyśleć, że najlepszym sposobem, aby się do mnie dobrać, będzie zrobienie tego przez ciebie. Nie chcę, żeby stała ci się krzywda.

Brzmiał prawie szczerze. Na pewno sprawiał takie wrażenie. Lecz wcześniej też się taki wydawał, a potem wykorzystał moje ciało przeciwko mnie.

– Możesz swobodnie spacerować po terenie posiadłości. Jest tu kilkanaście akrów lasu, więc uważaj, żeby się nie zgubić. Dom również stoi przed tobą otworem. Wyjątek stanowi gabinet i moja sypialnia. Jeśli czegoś potrzebujesz, wystarczy, że poprosisz. Będziesz miała miesięczne kieszonkowe...

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

Miałam własne. Moja rodzina nie była biedna nawet po tym, jak Benedetti nas zniszczyli. Po śmierci ojca odziedziczyłam wszystko prócz domu. Choć bez kart kredytowych i sposobu, żeby dostać się do tych pieniędzy, rzeczywiście znajdowałam się na łasce Salvatore.

– I tak je dostaniesz.

– Nie chcę – wymamrotałam.

– Co właściwie chodzi ci teraz po głowie?

– Próbuję zrozumieć, jak działa to nowe więzienie. Najpierw wysyłasz mnie do pieprzonych zakonnic...

– To była część porozumienia.

– Równie dobrze mogłam siedzieć za kratkami i dobrze o tym wiesz!

Wzruszył tylko ramionami.

– Teraz siedzę tu. W twoim domu, gdzie mam żyć jako... co? Zabawka? I jeszcze wykładasz mi zasady, jakbym była dzieckiem!

– A nie jesteś? Zobacz, w jaki sposób się do mnie zwracasz. Nie jestem nierozsądnym facetem, ale oczekuję posłuszeństwa.

– Posłuszeństwa? Chcesz, żebym padła przed tobą na kolana? Chyba się przeliczyłeś.

– Dobrze wiem, na co mogę liczyć.

– Skończyliśmy?

– Nie.

Przygryzłam wargę i czekałam.

– Dostaniesz dzisiaj nowy telefon.

– Mam własny.

Zacisnął szczękę i poczekał minutę, zanim odpowiedział.

– Cóż, dostaniesz nowy. Jeśli będziesz chciała, żeby odwiedziła cię rodzina lub przyjaciele, dasz mi najpierw znać.

– Nie muszę spotykać się z rodziną i nie mam żadnych przyjaciół, więc jestem tylko twoja. Pewnie cię to cieszy.

– Wcale nie.

Dlaczego zabrzmiał tak cholernie szczerze?

Nadeszła moja kolej, żeby wzruszyć ramionami. Chciałam przerwać kontakt wzrokowy, więc pochyliłam się, aby pozbięrać okruchy chleba.

– Zostaw to. Rainey posprząta.

Potrząsnęłam głową. Czułam, jak w oczach wzbierają mi łzy i nie chciałam, żeby je zobaczył.

– Zostaw to, Lucio. Kiedy do ciebie mówię, oczekuję twojej pełnej uwagi.

Parsknęłam głośno, ocierając twarz, znów wściekła. Spojrzałam na niego.

– Oczekujesz wielu rzeczy. Może powinieneś przemyśleć roszczenia. Nie przeżyjesz wtedy dużego rozczarowania.

Zmrużył oczy i wziął głęboki oddech.

– Irytuje cię, Salvatore? A wiesz, co mnie irytuje? Twoja wysychająca na mojej skórze... – wycedziłam, ale nie potrafiłam dokończyć. – Przekazałeś mi swoje zasady. Okej. Ja mam tylko jedną. Zostaw. Mnie. W. Spokoju!

Wstałam i odwróciłam się na pięcie, żeby odmaszerować.

– Siadaj – syknął. – Natychmiast.

– Pierdol się. Idę wziąć prysznic.

Usłyszałam szuranie odsuwanego krzesła i bez zastanowienia rzuciłam się w stronę schodów. Co ja, do cholery, wyprawiam? Gdzie chcę się ukryć? Miał klucz do mojego pokoju. Nie mogłam się schować. Więc czemu to robiłam?

Dogonił mnie bez trudu. Nie stawiałam oporu, gdy złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą po schodach.

– Chcesz się wykapać? W porządku! – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Zabiorę cię pod ten cholerny prysznic, jeśli moje nasienie aż tak cię wkurza.

– Puszczaj!

Zawlókł mnie do łazienki i wreszcie uwolnił z bolesnego uścisku. Cofnęłam się w kąt z przerażenia.

– Włóż pod prysznic – warknął.

Chwycił za moją bluzkę i jednym gwałtownym szarpnięciem rozdarł ją do połowy. Krzyknęłam, próbując go odepchnąć, ale wiedziałam, że nie dam rady.

– Chciałaś się wykapać.

– Zro-zrobię to – wyjąkałam, gdy oderwał guziki moich szortów i brutalnie rozsunał rozporek.

– Proszę... Tylko...

– Pod prysznic!

Wepchnął mnie do kabiny, choć wciąż miałam na sobie stanik i majtki.

– Puść mnie. Zrobię to, obiecuję.

Przestał i przysunął twarz tak, że czułam na skórze jego gorący oddech.

– Nie musisz obiecywać. Nie będziesz miała wyboru.

Odkręcił wodę i skurczyłam się od zimnego strumienia, który uderzył mnie w ramię. Łzy paliły pod powiekami i przeklinałam te, które toczyły się po policzkach.

– Zdejmij stanik i majtki – syknął i odsunął się, przeczesując dłonią włosy.

– Zrobię to. Tylko sobie idź, dobrze? Przepraszam. Nie powinnam była cię drażnić.

Usta miał zaciśnięte i oddychał głośno przez nos, próbując nad sobą zapanować.

– Chcę się wysikać. Proszę, muszę skorzystać z toalety – zaczęłam prosić w nadziei, że tym przekonam go do opuszczenia łazienki i wykorzystam moment, by przemówić mu do rozsądku. – Przepraszam, w porządku?

Widziałam w jego oczach, że toczy sam ze sobą wewnętrzną walkę. W następnej chwili popchnął mnie na ścianę i zacisnął palce na moim gardle. Złapałam go za przedramię i spróbowałam odciągnąć. Wyciągnął wolną dłoń, po czym zwiększył strumień, w rezultacie mocząc również swój T-shirt.

– Szczaj.

– C... co?

Zsunął moje majtki do połowy ud.

– No już!

– Salvatore...

– Chcesz, żebym zostawił cię w spokoju? Zrobię to, ale najpierw lej.

Staliśmy tak, wpatrując się w siebie. Wytrzeszczałam oczy tak mocno, że musiały wyglądać jak ślepia łani oświetlone przez reflektory nadjeżdżającej ciężarówki. Nie wiedziałam, jak się zachować. Próbować przemówić mu do rozsądku? Nie znałam go. Ten fakt uderzył mnie po raz pierwszy. Właśnie tutaj. Teraz. Był synem szefa mafii i pewnego dnia miał go zastąpić. Widziałam, że na pogrzebie mojego ojca wyciągnął broń. Doskonale wiedział, co to przemoc. Była jego światem. Jakie potworności widział do tej pory? Jakich okrucieństw się dopuścił?

W tej chwili naprawdę mnie przerażał.

Pozwoliłam ramionom opaść i przestałam walczyć ze łzami. Zrobiłam to, co mi kazał, i zaczęłam sikać. Zerknął przez sekundę w dół, a potem znów wlepił spojrzenie w moją twarz. Ciepło ściekało mi ciurkiem po nogach, a on puścił moją szyję i cofnął się. Mrugając, potrząsnął głową, jakby właśnie się ocknął z nieprawdopodobnego snu. Osunęłam się na dno brodzika, nie mogąc oderwać wzroku od Salvatore, gdy tak mi się przyglądał. Cała wściekłość zniknęła, jakby rozplynęła się w powietrzu. Zastąpiła ją... skrucha?

Wyszedł z łazienki i usłyszałam, jak zamyka drzwi. Wstałam i szybko pozbyłam się reszty ubrania. Ciepła woda zmywała ze mnie brud, który na sobie czułam. Nogi się pode mną ugiwały, gdy szlochając, starałam doprowadzić się do porządku i zmyć wspomnienie brutalności. Sama nie wiedziałam, dlaczego odczuwałam stratę tak dogłębną, że aż bolała.

Wyglądało na to, że dzisiaj pracuję sam.

Opuściłem dom i poszedłem do garażu stanowiącego oddzielny budynek. Stało w nim sześć samochodów. Otworzyłem skrzynkę przy drzwiach i spośród kilku kompletów kluczy wybrałem te do bugatti, po czym wsiadłem do auta. Odpaliłem silnik. Zawył w porannej ciszy. Z piskiem opon ruszyłem ku bramie, a gdy ją minąłem, wjechałem na samotną, jednopasmową drogę. Opuściłem dach, czerpiąc przyjemność z szybkiej jazdy. Ostro wchodziłem w zakręty, naciskając coraz mocniej i mocniej na pedał gazu.

Kim, do kurwy nędzy, byłem? Czemu tak poniżyłem Lucię?

Zraniłem Lucię. Chryste... Byłem potworem.

Dyszałem ciężko i z całej siły zaciskałem dłonie na obszytej skórą kierownicy.

Zalazła mi za skórę. Ta ledwie dwudziestojednoletnia kobieta za każdym pieprzonym razem dawała mi się we znaki. Musiałem ją kontrolować z wielu powodów. Nie mogłem jednak robić tego w ten sposób. Przestraszyłem ją tak, że się zsikała. Dosłownie. Jej oczy mnie nie oskarżały. Dostrzegłem w nich prawdziwe przerażenie.

– Kurwa! – Walnąłem pięścią w kierownicę.

Zza zakrętu wyjechał samochód. Zaskoczył mnie. Jego głośne trąbienie przerwało moje rozmyślenia. Szarpnąłem kierownicą i auto gwałtownie skręciło. Cudem uniknąłem śmierci.

– Cholera! – wrzasnąłem, zatrzymując się na poboczu.

Telefon zawibrował mi w kieszeni. Odetchnąłem głęboko, żeby się uspokoić, i spojrzałem na wyświetlacz. Dzwonił wujek. Wysiadłem, potarłem twarz kilka razy, a potem nacisnąłem palcami na powieki. Komórka umilkła i za chwilę znów się rozdzwoniła. Wyłowilem ją ze spodni.

– Roman – powiedziałem.

Odszedłem kilka kroków od auta. Zroszona trawa na poboczu połyskiwała w słońcu. Poranek był cichy, nie licząc ptaków ćwierkających w koronach drzew.

– Dzień dobry, Salvatore.

– Wcześniej dzwonisz.

– Chciałem z tobą porozmawiać. Dzwoniłem ostatniej nocy, ale nie udało mi się ciebie złapać.

– O co chodzi?

„O spotkanie...? Luke’a DeMarco...?”

– Twój ojciec chce się upewnić, że weźmiesz udział w jego kolacji urodzinowej.

– I po to do mnie dzwonisz?

Przyjęcie odbywało się pod koniec przyszłego tygodnia i oczywiście miałem się na niej stawić.

– Zaprasza ciebie i Lucię na noc.

– To nie będzie konieczne. Po kolacji wrócimy do domu.

– Nalega.

Wziąłem głęboki oddech. Przyjęcie miało się odbyć w domu w Adirondack, ale wolałem jechać cztery godziny w jedną stronę zamiast spędzić z ojcem więcej czasu niż to konieczne.

– Naturalnie – odrzekłem jednak, bo doskonale wiedziałem, o co chodzi.

– Posłuchaj, jest jeszcze coś.

Zamilkł i ja też się nie odezwałem.

– Twój brat – powiedział wreszcie.

Wiedziałem, że dokładnie waży słowa.

– Pomyślałem, że powinieneś coś wiedzieć. Spotkał się z Frankiem wczoraj późno w nocy.

Ojciec wrócił do domu w Kalabrii, gdy ja udałem się do New Jersey.

– No i? – zapytałem beznamiętnym głosem. Dominic był wściekły, że wykluczaliśmy go z naszego spotkania.

– Wsadza kij w mrowisko, Salvatore.

– Nic nowego.

Znałem wuja całe życie. Był inteligentnym facetem. I biznesmenem. Wiedział, co by się stało, gdyby Dominic przejął władzę nad rodziną. I w pewien sposób wuj działał uspokajająco na ojca. Sergio mu ufał, a ja ufałem starszemu bratu.

– Nic nowego, ale teraz, gdy jesteś... zajęty... swoim gościem, zasugerował, że zajmie się problemem DeMarco.

– W jaki sposób miałby to zrobić?

– Chce go zdjąć. Dla przykładu.

Potrząsnąłem głową, choć Roman nie mógł tego widzieć.

– Typowe. To mój problem i ja go rozwiążę. Nie on.

– Ma posłuch u twojego ojca.

– Żadna nowość.

– Tym razem to co innego – rzekł poważnie.

– Kiedy lecą do domu?

– Późnym popołudniem. Będę z nimi.

Znów zapanowała cisza, ale czułem, że nie mówił mi wszystkiego.

– Franco jeszcze temu nie przyklasnął, ale musisz wiedzieć, co się dzieje.

– Dziękuję ci.

Rozłączyłem się i schowałem telefon do kieszeni. Miałem teraz inne rzeczy na głowie niż użerać się z atakami zazdrości Dominica. Musiałem wrócić i porozmawiać z Lucią. Wyjaśnić, że nie byłem pieprzonym potworem.

Powiedziała, że nie ma przyjaciół i odmówiła spotkań ze swoją rodziną. Cóż, mieliśmy ze sobą więcej wspólnego, niż sądziła. Przez ostatnich pięć lat pałała pogardą do mojej rodziny. Może nawet posądzała swoich bliskich, że nie ruszyli jej na pomoc. Głupio i naiwnie marzyłem o tym, żeby mnie nie nienawidziła.

Wsiadłem do samochodu, odpaliłem silnik i pojechałem na cmentarz. Bywałem tu częściej, niż powinienem. Zaparkowałem blisko rodzinnych grobów. Gorąco i wilgoć chciały mnie udusić po podróży w klimatyzowanym bugatti. Po drodze kupiłem ulubione kwiaty matki – dwanaście białych kalii – po czym ruszyłem na niewielkie wzgórze.

Ziemia pod stopami była miękka, wilgotna i pokryta mchem. Za niskim płotkiem, odgradzającym ten spłachetek od reszty terenu, spoczywało wielu członków rodu Benedetti. Szedłem tą samą drogą co zwykle, czytając imiona zmarłych i zwracając uwagę na liczbę lat, które przeżyli. Zbyt wiele przedwcześnie zakończonych żywotów.

To właśnie robiliśmy. Zabijaliśmy. Ginęliśmy. W imię czego?

Dotarłem do grobów matki i brata. Zostały postawione obok siebie. Usunąłem z wazonu uschnięte kwiaty, które przyniosłem poprzednio, i zastąpiłem je świeżymi. Wyrwałem trochę chwastów i zdrapałem brud z inskrypcji na obu tablicach. Przez chwilę patrzyłem na datę urodzenia i śmierci na grobie Sergia. Rok starszy ode mnie. Jego żona była w ciąży, gdy zginął. To cholernie niesprawiedliwe.

Załamałem się po jego śmierci. Był moim jedynym sprzymierzeńcem i przyjacielem. Wiedział, jak zostać głową rodu. Nasz ojciec go kochał, mimo że Sergio w żaden sposób go nie przypominał. Został zastrzelony na stacji benzynowej. Głupia, tchórzliwa strzelanina z jadącego samochodu. Zasługiwał na lepszą śmierć... Nie. Tak naprawdę zasługiwał na życie.

Ojciec zaczął się mścić, ale czułem, że coś się nie zgadza. Cała ta sprawa śmierdziała. Winą obarczono rodzinę mafijną z Filadelfii, która miała być nam wierna. Jakimś cudem pojawiły się obciążające ją dowody. Nie trzymały się kupy ani wtedy, ani teraz. Ojciec nie myślał jednak trzeźwo. Kochał Sergia i zareagował na jego śmierć, mordując synów filadelfijskiego mafiosa.

Miałem towarzyszyć Sergiowi podczas tamtego spotkania, ale rozchorowałem się. W pewien sposób czułem, jakbym oszukał śmierć. Choć gdybym tam był, może by nie zginął. Wszystko mogłoby potoczyć się inaczej.

Gdy przychodziłem na cmentarz, nigdy nie zostawałem długo. Po prostu wpadałem. Chciałem,

by wiedzieli, że o nich pamiętam.

Wróciłem do samochodu i ruszyłem w kierunku domu Natalie – żony Sergia. Prócz przyjaźni ze mną zerwała wszystkie kontakty z naszą rodziną. Nienawidziła mojego ojca i Dominica. Nienawidziła życia. Kochała jednak Sergia i знаła cenę tej miłości.

Ojciec nigdy nie pozwolił jej odsunąć się od rodziny. W końcu sprowadziła na świat pierwszego wnuka. Jacob Sergio Benedetti urodził się sześć miesięcy po zabójstwie mojego brata. Natalie specjalnie nie dała mu pierwszego włoskiego imienia, co wkurzyło ojca. Mały miał teraz półtora roku. Wiedziałem, że martwiła się wymaganiami, jakie Franco zamierzał na nią nałożyć wraz z dorastaniem chłopca. Nie dzieliła się jednak swoimi obawami. Ojciec wspierał ją finansowo i choć Natalie nie znosiła tej zależności, potrzebowała pieniędzy. Jak długo je przyjmowała, tak długo dostawała przestrzeń, której pragnęła, zaś ojciec pewnie uznał, że nadal ma nad synową władzę.

Wybrałem jej numer z listy kontaktów. Odebrała po czwartym sygnale.

– Halo?

– Natalie, to ja. Salvatore.

– Cześć. Jak się miewasz?

– Okej. – Wcale nie. – A ty?

– W porządku. Bawiłam się z Jacobem.

– Mogę wpaść?

– Jesteś pewien, że wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałem szybko i dodałem: – No wiesz...

Natalie była jedyną osobą, która wiedziała, kim naprawdę jestem. Ufałem Marcowi, swojemu ochroniarzowi, ale nie znał mnie od tej strony. Nie darzyłem nikogo aż takim zaufaniem, żeby podzielić się swoją wrażliwością. Zbyt wiele osób czekało, aż okażę słabość.

– Wpadaj.

– Dzięki. Do zobaczenia za dwadzieścia minut.

Pojechałem pod jej dom – dwupiętrowy ceglany budynek znajdujący się czterdzieści pięć minut od mojej rezydencji. Jej rodzice mieszkali w pobliżu. Wprowadziła się tu specjalnie po to, by być blisko nich. Gdy zadzwoniłem do drzwi, otworzyła z Jacobem na biodrze. Chłopiec wciąż miał na sobie piżamę i trzymał pluszowego zwierzaka, którego podarowałem mu na pierwsze urodziny. Posłał mi szeroki, prawie bezzębny uśmiech. Miał tylko trzy zęby, ale zauważyłem, że czwarty powoli się wyrzyna.

– Kurczę, ale urosłeś.

Wziąłem bratanka z ramion Natalie. Objął mnie za szyję i dał mokrego całusa w policzek.

– Nieźle – powiedziała. – Wyglądasz... nie za dobrze.

Przytuliła mnie i ucałowała serdecznie po uprzednim wytarciu śladu, który pozostawił malec.

– Wejdz.

Postawiłem małego na podłodze pośród zabawek, które były wszędzie porzucane.

– Espresso?

– Poproszę.

Zająłem miejsce na kanapie i przyglądałem się zajętemu zabawą chłopcu, a Natalie na moment poszła do kuchni.

– Jak było na pogrzebie? – zapytała, wróciwszy do salonu z kawą. Wiedziałem, że tak naprawdę pytanie dotyczy Lucii i naszego pierwszego spotkania.

– Nienawidzi mnie, jak można się było spodziewać. Walczy ze mną na każdym kroku. Jest cholernie uparta.

– Mieszka z tobą od niedawna, prawda?

Skinąłem głową.

– W takim razie naprawdę musisz ją wkurzać. – Puściła mi oczko. – Daj jej trochę przestrzeni. To dla niej ogromna zmiana, a jej ojciec niedawno zmarł. To było samobójstwo?

– Na to wygląda.

– Nie wierzysz, że się zabił?

– Nie wierzę w nic, dopóki nie zobaczę tego na własne oczy.

Przyjrzała mi się uważnie, ale nie kontynuowała tematu.

– Jaka jest?

– Ładna. Młoda. Przestraszona. Splunęła na mojego ojca na pogrzebie. Czy raczej chciała, ale nie trafiła. – Stłumiłem śmiech.

– W takim razie jest też twarda. Już ją lubię.

– I pełna nienawiści do nas. Całkiem słusznej zresztą. I chyba właśnie to powoduje, że jestem rozdarty. Ale nie mogę się z tego wykręcić. Ona też. – Zrobiłem pauzę. – Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Wcale nie brzmi przerażająco. – Na dłuższą chwilę odwróciła wzrok.

– Tak zapisano w umowie. Jak w kontrakcie małżeńskim, ale inaczej. I jeśli umrę przed nią, Dominic ją odziedziczy. Jakby była cholerną rzeczą. Mój ojciec ma chore poczucie humoru, jak sama zresztą wiesz. Na wzmiankę o nim zacisnęła usta.

– Chcesz się z tego wycofać?

Jej pytanie mnie zaskoczyło. Odpowiedziałem bez wahania:

– Nie.

– Lubisz ją – stwierdziła i pociągnęła łyk kawy.

Spojrzałem na Natalie uważnie i poczułem potrzebę poprawienia tego stwierdzenia. Nie byłem pewny, czy robiłem to dla siebie czy dla niej.

– Czuję się wobec niej zobowiązany.

Parsknęła.

– Poza tym nawet gdybym chciał, nie mógłbym. Ona tym bardziej. Ale nie chcę, żeby mnie nienawidziła.

– Daj jej trochę przestrzeni i czasu, Salvatore. – Dotknęła mojej dłoni. – Musi cię po prostu poznać. Tak jak ja. Na razie widzi w tobie kogoś noszącego nazwisko Benedetti. Rodu, który zniszczył jej rodzinę.

Miała rację.

– Może mogłabyś...

Pokręciła przecząco głową.

– Przepraszam, ale nie. Nie mogę dłużej być częścią tego wszystkiego. Zacisnęła powieki, ale wiedziałem, że próbuje ukryć przede mną łzy.

– Rozumiem. Po prostu myślę, że ona potrzebuje przyjaciół.

– Przepraszam, ja...

Dotknąłem jej ramienia.

– Nie powinienem był pytać.

Zapadła niezręczna cisza.

– Potrzebujecie czegoś? – spytałem wreszcie.

– Nie, dzięki. Radzimy sobie.

– Zadzwoń do mnie, jeśli to się zmieni, prawda?

– Obiecuję.

– Tęsknię za Sergiem – mruknąłem. Zapiękły mnie oczy.

– Ja też.

Zamrugła gwałtownie, zanim oparła się o moją pierś. Przytuliłem ją, poklepując pokrzepiająco po plecach.

– Hej, popołudniu chcę zabrać Jacoba na plażę. Może się z nami wybierzesz? – spytała, odsuwając się ode mnie.

Skinąłem głową bez zastanowienia. Nie chciałem wracać do domu.

Zamierzałem zagrzebać głowę w piasku na trochę dłużej.

– Chętnie.

– Świetnie.

Jacob stanął i wyciągnął w moim kierunku dwa zwierzątka. Oba były trochę wilgotne od śliny, ale wzięłem je bez wahania. Malec oparł się o moje nogi i gaworzył po swojemu.

– Naprawdę? – spytałem, choć nie rozumiałem ani słowa z tego, co mówił.

Natalie zaśmiała się i wstała.

– Dolać ci kawy?

– Jasne.

– Wujek Salvatore pójdzie z nami na plażę. Co o tym sądzisz, kochanie?

Jacob oparł twarz o moją nogę i uśmiechnął się, nie przerywając swojej przemowy. Rozpoznałem słowo „plaża”, a potem coś, co brzmiało jak „wujek”. Brzdąc mnie uściskał, a ja odwdziczyłem mu się tym samym. Miałem spędzić tu dzień. Stwierdziłem, że dobrze mi to zrobi. Będę mógł przemyśleć słowa Natalie. Czy powinienem dać Lucii trochę czasu i przestrzeni?

Byłam tu więźniem. Spędziłam cały dzień w swojej sypialni. Trochę spałam, potem poczytałam i znów położyłam się spać. Rainey przyniosła tacę z jedzeniem w porze lunchu, a gdy napomknęłam, że nie czuję się za dobrze, kolejny posiłek podała dopiero wieczorem. Nie zapytałam, gdzie był Salvatore ani co robił. Nie miałam pojęcia, czy nie wpadnie i nie zacznie żądać różnych rzeczy. Czy mnie ukarze lub poniży.

Nie zjawił się jednak. Kiedy gospoia przyszła zabrać tacę po kolacji, odważyłam się zapytać:

– Czy Salvatore jest w domu?

– Nie, proszę pani. Jakiś czas temu zadzwonił i powiedział, że dzisiaj nie wróci.

Zatem spędzał noc poza domem? Gdzie? Z kim? I dlaczego mnie to obchodziło? Przynajmniej nic mi nie zrobi, skoro go tu nie ma.

Nie wrócił do domu również następnej nocy. Nie mogłam dłużej ukrywać się w pokoju, dlatego następnego ranka wyszłam rozejrzeć się po domu. Szukałam kamer w kątach i za kwiatami. Nie zdziwiłoby mnie, gdybym je tam znalazła. Powiedział, że mogę swobodnie chodzić po rezydencji z wyjątkiem gabinetu i jego sypialni. Naturalnie pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było naciśnięcie klamki od drzwi biura, ale okazały się zamknięte. Z sypialną mi się poszczęściło. Zauważyłam, że wychodzi z niej pokójówka i wślizgnęłam się do środka, zanim wróciła i przekręciła klucz w zamku.

Spędziłam długą chwilę przyciśnięta do ściany, próbując uspokoić oddech. Wiedziałam, że jeśli Salvatore odkryje moje nieposłuszeństwo i dowie się, że tu weszłam, nie omieszka mnie ukarać. Mimo to czułam się tak zadowolona jak niepokorne dziecko, które zjadło cukierka bez pozwolenia.

Zrobiłam kilka kroków i rozejrzałam się dookoła. Pokój był dwa razy większy od mojego. Ozdobione okuciami meble z ciemnego drewna stały pod ścianami. Dywan i zasłony przypominały kolorem tęczówki Salvatore. Obite skórą panele pokrywały całą ścianę za metalowym łóżkiem z baldachimem. Było perfekcyjnie pościelone i wyglądało niczym z magazynu o eleganckich wnętrzach.

W drzwiach łączących nasze sypialnie tkwił klucz i naszła mnie ochota, by go ze sobą zabrać. Inne prowadziły do łazienki, nieco większej od mojej i z czarnymi ręcznikami oraz przyborami toaletowymi. Nie znalazłam w tej przestrzeni kobiecego pierwiastka.

Na koniec inspekcji zostawiłam sobie garderobę. Weszłam do środka, chichocząc na widok idealnie równych odstępów między czarnymi wieszakami z garniturami, z kurtkami oraz ze spodniami po jednej stronie i koszulami posortowanymi według koloru na drugiej ścianie. Mniej wyjściowe ubrania, również dobrane kolorami, zajmowały kilka półek. Na niewielkich stojakach prezentowały się trzy tuziny butów, a nad nimi wisiały skórzane paski. Krawaty leżały zwinięte w ruloniki, każdy na oddzielnej poduszeczce. Szuflady kryły bieliznę i skarpetki. Zwykłe codzienne przedmioty. Jakoś nie mogłam tego wszystkiego powiązać z mężczyzną, który był właścicielem tego domu.

Przejechałam dłonią po garniturach, a potem trochę je poprzesuwałam, burząc układ wskazujący na nerwicę natręctw. Przez chwilę pomyślałam, że to zabawne, ale potem pokręciłam głową i wróciłam do sypialni. Pachniała nim.

Niepewnie dotknęłam jednego z zimnych, stalowych słupków łóżka, zastanawiając się jednocześnie, co ja właściwie wyprawiam. Nie do końca czułam się z tym dobrze. Usiadłam na brzegu materaca. Musiałam to zrobić. Złamać zasady i naruszyć prywatność Salvatore, tak jak on zaburzył moją. Odebrać trochę władzy, którą mi zabrał, gdy zmusił mnie do zrobienia tych wszystkich rzeczy.

Powierzchnia nocnego stolika została niedawno odkurzona. Przejechałam po niej palcem, a potem wysunęłam szufladę i zerknęłam do środka. Była pusta.

Przeszłam na drugą stronę łóżka. Obok lampki nocnej leżała książka, co sugerowało, że to po tej stronie spał. Przysiadłam na brzegu i tym razem szarpnęłam za szufladę z mniejszą ostrożnością. Coś w niej było. Sięgnęłam do środka i wyciągnęłam tubkę czegoś, co wzięłam za krem do rąk. Gdy

przeczytałam etykietę, szybko ją odłożyłam, bo okazało się, że to lubrykant. Grzebiąc głębiej, znalazłam pasek kondomów, a za nim parę kajdanek.

Usłyszałam głos za drzwiami. Niewiele myśląc, wrzuciłam wszystko do szuflady, a potem padłam na podłogę i wczołgałam się pod łóżko. W następnej chwili drzwi się otworzyły i dostrzegłam parę damskich nóg wędrujących w kierunku łazienki. Kobieta mruczała coś pod nosem, po czym opuściła sypialnię Salvatore, niosąc wiadro. Zgrzyt klucza w zamku uświadomił mi, że zostałam zamknięta.

– Cholera!

Wyczołgałam się z kryjówki i dopiero wtedy dostrzegłam skórzany pas przyczepiony do metalowego słupka. Zaintrygowana, usiadłam na posłaniu i wyciągnęłam go spod narzuty. Po drugiej stronie zobaczyłam kolejny. Razem było ich cztery – każdy w rogu łóżka.

Wyszczerzyłam się. Nie sądziłam, że Salvatore posiada takie zainteresowania i nie byłam pewna, jakie uczucia to we mnie wywoływało. Teraz jednak nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, bo musiałam wykombinować, jak się stąd, do cholery, wydostać.

Otworzenie zamka i wrócenie do własnej sypialni zajęło mi trzydzieści pięć minut. Bałam się skorzystać z przejścia między pokojami. Gdyby Salvatore zauważył brak klucza – a z pewnością nie umknęłoby to jego uwadze – kara byłaby jeszcze dotkliwsza. A tak przynajmniej nie będzie wiedział, że myszkowałam w jego osobistych rzeczach. Czułam się jak złodziej. Zerknęłam na podłączony do ładowania telefon. Pokazywał sześć nieodebranych połączeń. Wszystkie od Isabelli. Żadnych wiadomości tekstowych, same poczty głosowe.

„Hej, Luce. Oddzwon, gdy odsłuchasz tę wiadomość”.

„Jesteś tam, Luce?”

„Uhm, czuję się jak prześladowca. Nie możesz wciąż być na mnie wkurzona... Cholera, możesz, jeśli chcesz. Ja bym była wkurwiona. Okej, przestań się na mnie gniewać, co?”

„Kurwa”.

Głos Effie w tle, potem znów moja siostra.

„Nie, skarbie, mamusia nie powiedziała brzydkiego słowa”.

Uśmiechnęłam się.

„Lucia, jeśli zaraz do mnie nie oddzwonisz, wsiadam w samochód i jadę do ciebie!”

„Jestem w drodze!”

Sprawdziłam, kiedy dostałam te wiadomości. Ostatnia była sprzed półtorej godziny. To oznaczało, że dotrze tu lada moment. Schowałam telefon do kieszeni i wybiegłam z sypialni. Gdy schodziłam na dół, usłyszałam głos. Należał do Marca. Przystanęłam na schodach, przysłuchując się.

– Ma gościa.

Rozmawiał przez telefon, bo nie usłyszałam odpowiedzi.

– Tak jest, szefie – wymamrotał i zakończył połączenie.

Gdy jego kroki zaczęły się zbliżać, ruszyłam na dół. Chwilę później pojawił się w holu i od razu mnie zauważył.

– Dzień dobry – powiedział.

To było dobre w tym facecie, że choć zawsze był w pobliżu, nie wchodził mi w drogę.

– Dzień dobry. – Skinęłam mu głową.

Usłyszałam nadjeżdżające auto i odwróciłam się w kierunku drzwi wejściowych. Przez okno zauważyłam siostrę, która właśnie wysiadła z samochodu i przyglądała się posiadłości. Zaraz potem otworzyła tylne drzwi, żeby pomóc wysiąść Effie.

– Przyjechała twoja siostra – powiedział Marco, podchodząc do drzwi, zanim sama zdążyłam to zrobić.

– Widzę.

– Pan Benedetti dał pozwolenie, żebyś się z nią spotkała.

Te słowa sprawiły, że się zatrzymałam. Ochroniarz tymczasem otworzył drzwi.

– Doprawdy? Dał pozwolenie?

Co za dupek.

Marco zawiesił na mnie wzrok i już miał coś powiedzieć, ale Isabella odezwała się pierwsza.

– Dom stoi na odludziu i jest dobrze chroniony – stwierdziła. – Przez chwilę nie byłam pewna, czy otworzą bramę.

Podeszła bliżej, przyglądając mi się uważnie, po czym mnie objęła. Od razu się poddałam. Brakowało mi jej ciepła, za którym tak tęskniłam. Sprawiało, że czułam się bezpiecznie.

– Izzy.

Używałam tego zdrobnienia, odkąd pamiętam. W dzieciństwie nie potrafiłam wymówić jej pełnego imienia i jakoś tak zostało. Byłam jedyną osobą, która nazywała ją w ten sposób.

Odsunęła się i spojrzała na mnie. Otarłam oczy, ale chyba nie dość szybko, bo zobaczyłam troskę na jej twarzy. Zerknęła na Marca, który stał jak idiota i nas obserwował.

Nienawidziłam go.

– Mamo. – Effie pociągnęła siostrę za spódnicę. – Prezent.

Uśmiechnęłam się, słysząc jej cienki głosik. Mała tymczasem wyciągnęła pudełko. Opakowanie było rozdarte, dlatego od razu wiedziałam, że w środku znajdowały się czekoladki.

– Może dasz to cioci Lucii i wyjaśnisz, dlaczego papier jest rozerwany?

Siostrzenica popatrzyła poważnie i podała mi paczuszkę.

– Zaczęłam je otwierać, żeby ci pomóc.

– Aby na pewno dlatego? – zapytała Isabella.

Obie spojrzałyśmy na małą, a potem schyliłam się, żeby wziąć pudełko. Próbowałam zachować powagę.

– Czy to jest to, co myślę? Moje ulubione czekoladki? – zapytałam, łapiąc za naderwany kawałek papieru i zaglądając pod niego. – Pomożesz mi zdjąć resztę opakowania?

Z radością zabrała paczuszkę i rozerwała ozdobny papier do końca.

– Uhm... też lubię te czekoladki – mruknęła, niechętnie oddając mi bombonierkę.

– W takim razie zjedzmy kilka. Co ty na to?

– Koniecznie! Są przepyszne!

Wyprostowałam się i rozejrzałam wokół. Zauważyłam, że Marco wciąż znajdował się obok.

– Przejdźmy do salonu.

Położyłam dłoń na głowie Effie i w towarzystwie ochroniarza przeszliśmy do przestronnego pokoju obok jadalni. Słońce świeciło jasno, a woda w basenie mieniła się niebiesko.

– Boże, wygląda pięknie, prawda? – spytała Izzy.

– Owszem.

– Wzięłaś mój kostium kąpielowy, mamusiu? – zapytała dziewczynka. Widziałam, że chętnie by popływała.

Zerknęłam na siostrę, która przewróciła oczami.

– Nie wiedziałam, że mają basen, więc go nie zabrałam.

Effie posłała jej takie spojrzenie, że musiałam zakryć usta, aby stłumić chichot.

– Hej, nie patrz tak na mnie! Przecież jestem tu pierwszy raz – zaprotestowała.

– Co powiecie na coś do picia? – zapytałam w chwili, gdy weszła Rainey.

Uśmiechnęłam się ciepło i przedstawiłam sobie wszystkich.

– Na co macie ochotę? Małej mogę podać domowej roboty lemoniadę?

– W zasadzie ja też poproszę – odparła siostra.

– Lemoniadę?

Izzy skinęła twierdząco.

– W takim razie przynieś nam trzy – powiedziałam.

Rainey była moim jedynym punktem kontaktowym przez ostatnie dni. Mój świat zawsze był mały, ale teraz stał się maleńki. Pokojówka wróciła do kuchni. Marco pozostał z nami w salonie. Razem przyglądałyśmy się mu, podczas gdy Effie starała się pozbyć plastiku z pudełka czekoladek.

– Zamierzasz tak tu stać? – spytałam go.

Uniósł jedynie brwi.

– Chcę porozmawiać z siostrą. Z pewnością nie musisz kontrolować każdego mojego słowa. Obiecuję, że nie będzie to nic interesującego.

Nim zdążył odpowiedzieć, rozbrzmiały kroki na marmurowej podłodze. Odwróciliśmy się w momencie, gdy Salvatore wszedł do pokoju. Miał na sobie jeansy oraz koszulkę z dekoltem w serek, która opinała jego wyrzeźbione ciało. Kobaltowe oczy zderzyły się z moimi. Serce zabiło mi mocniej. Poczulałam nagły dreszcz, moje sutki stwardniały, a wszystkie włoski się uniosły.

Chwilę później uwolnił mnie od przeszywającego spojrzenia. Widziałam, że się rozluźnił. Skinął Isabelli i uśmiechnął się na widok Effie, która wciąż walczyła z plastikiem.

– Dziękuję, Marco. Możesz odejść – powiedział.

Ochroniarz pokiwał głową i wyszedł z pokoju. Salvatore podszedł do nas.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy oficjalnie się poznali. Jestem Salvatore Benedetti.

Siostra podała mu dłoń.

– Isabella DeMarco.

– Miło cię poznać. A to jest...?

– Udało się!

Siostrzenica uniosła głowę i pokazała triumfalnie na plastik. Potem zmierzyła wzrokiem Salvatore.

– Mam na imię Effie – wyszczebiotała.

Wstała z podłogi i wyciągnęła rączkę. Salvatore ją uściśnął.

– Miło cię poznać. – Uśmiechnął się.

Rainey weszła z tacą i postawiła szklanki z lemoniadą na stoliku kawowym. Wszyscy poczuliśmy się zakłopotani.

– Dam wam trochę prywatności – powiedział wreszcie Salvatore. Brzmiał swobodnie, ale w jego oczach dostrzegłam wahanie. – Pójdę wziąć prysznic.

Czekał. Moje ciało wciąż drżało, podczas gdy między nami strzelały iskry.

– Dziękuję – przerwałam ciszę.

Skinął głową i opuścił salon. Odprowadziłam go wzrokiem. Dopiero gdy wyszedł, odetchnęłam z ulgą. Moje myśli powędrowały do tego, co odkryłam w jego sypialni. Zastanawiałam się, czy zauważy nieład w garderobie i domyśli się, że zlekceważyłam zasadę.

– Kurczę, ma intensywną aurę.

– No. – Wypuściłam powietrze.

Nie mogłam powiedzieć o tym, co zrobił. Co sama zrobiłam. Cholera, nie wiedziałam, co to znaczyło ani co w związku z tym czułam.

– Effie, wypada najpierw poczęstować innych, zanim samemu zaczniesz jeść.

Siostra próbowała brzmieć surowo, ale widziałam uśmiech pełen dumy, który próbowała ukryć. Effie spojrzała na matkę swoimi wielkimi, jasnoniebieskimi oczami, przeżuając już drugą porcję słodkości. Wstała i podeszła do nas.

– Czekoladkę? – spytała, zwracając się najpierw do mnie.

– Chętnie skosztuję. – Wybrałam ciemną czekoladę i podziękowałam siostrzenicy. Izzy odmówiła, ale Effie wzruszyła tylko ramionami i wrzuciła do ust kolejną.

– Jak się miewasz? Nie odpowiedziałas na żadną wiadomość. Myślałam, że nie pozwala ci korzystać z telefonu.

Pokręciłam przecząco głową, słabo się uśmiechając.

– Nie, po prostu padła mi bateria. Przeczytałam SMS-y na parę minut przed twoim przyjazdem.

– Cóż, następnym razem musisz mi odpowiedzieć. Martwiłam się.

Skinęłam głową.

– Wszystko u ciebie w porządku? – spytała cicho.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Nie chcę teraz płakać.

Jak tylko to powiedziałam, oczy mi się zaszkliły.

– Ciii. – Siostra wyciągnęła chusteczki z torebki.

W tym momencie Rainey pojawiła się w salonie i podeszła do nas. Odwróciłam twarz, zawstydzona.

– Szykuję się do pieczenia ciasteczek. Może Effie chciałaby mi pomóc? – zwróciła się do Izzy.

– Mogę, mamusiu? – pisnęła mała, zrywając się na nogi.

– Jesteś tego pewna? – upewniła się siostra, spoglądając na Rainey. Pokojówka rzuciła mi przelotne spojrzenie i przytaknęła.

– W porządku – powiedziała Izzy. – Dziękuję.

Siostrzenica bez chwili wahania wzięła Rainey za rękę i obie wyszły.

– To było miłe – stwierdziła Isabella.

– Jeszcze jej nie rozgryzłam – mruknęłam, zerkając w stronę kuchni.

Siostra ujęła moje dłonie.

– Wszystko między nami dobrze, Lucio? To ważne. Wiem, że o tym nie rozmawialiśmy. Odeszłam. Źle postąpiłam i zdaję sobie z tego sprawę. Wróciłam jednak i już nigdy cię nie opuszczę, okej? Nie jesteś sama, choć teraz możesz odnosić takie wrażenie.

Zmusiłam się do uśmiechu. Kilka kolejnych łez potoczyło się po policzkach.

– Jesteś moją siostrą. Nic nie jest w stanie nas poróżnić.

Poczułam się lepiej, gdy to powiedziałam. Dobrze było mieć ją z powrotem. Mocno mnie przytuliła i wyszeptwała do ucha:

– Są tu kamery? Urządzenia do podsłuchu?

Pytanie mnie zaskoczyło.

– Nie wiem – odpowiedziałam cicho. – Żadnych nie widziałam, ale nie mogę powiedzieć, że na sto procent ich tu nie ma.

Odsunęła się i spojrzała na mnie.

– Basen wygląda wspaniale.

Wiedziałam, do czego zmierza.

– Chodźmy go obejrzyć – zaproponowałam.

Wyszliśmy na zewnątrz i ruszyliśmy w kierunku wody.

– Jaki jest? Gdy nikogo nie ma w pobliżu?

– Władczy. – Nie mogłam opowiedzieć o tym, co zaszło wcześniej. – I przez większą część czasu nieobecny. Tak naprawdę dopiero wrócił.

– Patrzy na ciebie, jakby chciał pożreć cię żywcem.

Bałam się go, ale nie chciałam powiedzieć tego głośno i na pewno nie Isabelli.

– Zupełnie nie mogę go rozgryźć. W jednej chwili jest przerażający, a w następnej miły. Prawie... troskliwy. Jakby obchodziło go, co czuję czy myślę. – Zerwałam pojedynczy mlecz rosnący na nieskazitelnym trawniku. – Zaraz jednak zmienia się w dupka, a potem znika.

– Czy on cię zmusza do... – zawahała się.

– Do uprawiania seksu? – Pomyślałam o tym, co znalazłam w jego pokoju i poczułam, jak robi mi się gorąco.

Przytaknęła.

– Jeszcze nie.

– Dobrze. Możesz swobodnie się poruszać?

– Nie wiem. Raczej nie sama.

– Okej. Przyjadę po ciebie. Jeśli będzie chciał kogoś za nami wysłać, wtedy się tym zajmiemy.

– To nie ma znaczenia. Utknęłam tu.

– Luke i ja... nie będziemy beczynn timer siedzieć i pozwalać, żeby wszystko nam odebrali. Żeby odebrali nam ciebie.

– Luke?

– To, że przegraliśmy wojnę, nie znaczy, że nie możemy zacząć kolejnej.

– Izzy... – Nawet w tak upalny dzień przeszedł mnie lodowaty dreszcz. – Nie możesz. Już raz nas pokonali, a wtedy mieliśmy za sobą całą armię.

– Lucio, nie potrzebujemy legionów. Teraz mamy dostęp. Tajną broń.

– Co?

Nagle głośno się roześmiała, jakbym powiedziała dobry dowcip. Wtedy zobaczyłam Salvatore, który stał w oknie swojego gabinetu i nas obserwował.

– Przez „dostęp” masz na myśli mnie?

– Chcesz tego, prawda?

– No tak. – Tylko o tym myślałam przez ostatnich pięć lat, i to z dobrego powodu. – Chcę wolności. I chcę, żeby Franco Benedetti zapłacił za wszystko, co nam zrobił. Za to, do czego zmusił ojca.

Przypomniałam sobie ostatni raz, gdy widziałam tatę. To było w tym okropnym pomieszczeniu, w którym podpisałam kontrakt. Dlaczego przez wszystkie te lata nie chciałam z nim porozmawiać? Przecież próbował. Przychodził na uniwersytet raz w miesiącu, co tydzień dzwonił. Winiłam go za swój los. I rzeczywiście ponosił za niego odpowiedzialność, ale rozumiałam też, że nie miał innego wyboru. Powinnam być bardziej wyrozumiała i świadoma stresu, w jakim się znajdował.

– A co z nim? – zapytała, przekręcając głowę w kierunku pustego już okna.

– Chcę wolności.

– Cóż, to wystarczy. Chodźmy do środka, zanim zaczniesz coś podejrzewać.

– Ciasteczka gotowe! – zawołała Effie, jak tylko weszliśmy do domu.

– Pachną wspaniale! – rzuciłam z entuzjazmem.

Siostrzenica aż zapowietrzyła się z dumy, gdy Rainey wniosła do salonu talerz pełen świeżo upieczonych ciasteczek z kawałkami czekolady.

– Pakuję rzeczy – rzekła nagle Izzy. – Wprowadzamy się z Effie do domu ojca.

– Naprawdę? – zdziwiłam się.

Tata do końca żył w domu, w którym dorastałyśmy. Nie sądziłam, że Izzy będzie go chciała, ale cieszyłam się, że nie mówiła o sprzedaży. Nie byłam na to jeszcze gotowa. Ta myśl... miała w sobie coś ostatecznego. Nie chciałam się z nim pożegnać i na zawsze zamknąć ten rozdział życia. Izzy przytaknęła.

– Powinnam wrócić wcześniej. Powinnam mu wybaczyć – mruknęła cicho.

– Sama tego nie zrobiłam.

– To ja powinnam być tu zamiast ciebie – powiedziała, spuszczaając wzrok.

– Nie chcę teraz o tym myśleć.

– Gdybym nie zaszła w ciążę...

– Kontaktujesz się z jej biologicznym ojcem?

Chciałam wiedzieć, kim był ten człowiek. Nie miało to dłużej znaczenia. Nie teraz, kiedy nasz ojciec odszedł. Nawet jeśli poznałby prawdę, przestało się to liczyć w momencie, gdy zostałam sprzedana.

Salvatore wybrał tę chwilę, żeby wejść do salonu.

– Poczulem zapach ciasteczek. – Na jego twarzy malowała się ostrożność, gdy na mnie spojrział.

– Ja je upiekłam. Rainey pomagała – oznajmiła z dumą Effie.

– Naprawdę? Mogę spróbować?

Uśmiechnęła się, potakując. Wziął jedno ciastko i ugryzł.

– Świetna robota. To najlepsze ciasteczka, jakie kiedykolwiek jadłem.

Dziewczynka posłała mu szeroki uśmiech.

– Tak? – upewniła się.

– Oczywiście. Rainey świetnie gotuje, więc to coś znaczy.

Isabella spojrzała na zegarek.

– Musimy się zbierać.

– Nie możecie zostać dłużej? – Nie chciałam, żeby już szła, bo to oznaczało, że zostanę z Salvatore sama.

– Czekam na ludzi, którzy mają pomóc mi z domem. Ale wrócimy niedługo z kostiumami kąpielowymi. Wpadnij do nas. Planuję spakować trochę rzeczy i wynieść je na strych, a innych się pozbyć. Może chcesz się zająć swoim pokojem?

Zerknęłam na Salvatore, zła, że muszę prosić go o pozwolenie. Prosić o podwiezienie. Prosić o

wszystko.

– Kiedy? – spytał, a ona wzruszyła ramionami.

– Jutro albo pojutrze.

– Myślę, że damy radę.

Poczułam się, jakbym przeszła z jednej celi do drugiej. Najpierw rodzinny dom, potem zakonnice, a teraz Salvatore Benedetti. Nie mogłam sama o niczym zdecydować.

– Luce? – zwróciła się do mnie.

Skinęłam głową, odpowiednio zmieniając wyraz twarzy.

– Nie mam żadnych planów – odparłam, posyłając ironiczny uśmiech w stronę mojego dyktatora.

Nie zareagował.

– Świetnie, więc do zobaczenia. Chodź Effie, pora wracać do domu.

– Uch... W domu jest tak nudno – stwierdziła mała, zwieszając smutno ramiona.

– Nieprawda. Wystarczy, że znajdziemy twoje pudło z zabawkami. Może spakuj kilka ciasteczek na drogę.

Wzięłam serwetkę, zawinęłam w nią pozostałe ciasteczka i podałam zawiniątko siostrzenicy.

– Masz, skarbie. Następnym razem nie zapomnij zabrać kostiumu kąpielowego.

– Nie zapomnę, ciociu Lucio.

Uścisnęła mnie. Znowu pomyślałam, że straciłam pierwsze lata jej życia. Ledwie miałam pojęcie o życiu Izzy i Luke'a. Czy oboje planowali atak na Benedettich? Co to oznaczało dla Salvatore?

Poszedł z nami do wyjścia. Gdy moja siostra z córką zniknęły nam z oczu, zamknął drzwi. Staliśmy w holu, w kompletnej ciszy.

– Przepraszam.

Myślałam, że się przesłyszałam.

– Nie powinienem był zrobić tego, czego się dopuściłem.

Cholera. Przepraszam były ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewałam. Gdyby zamknął mnie w sypialni i potraktował brutalnie, miałyby to więcej sensu. Mogłabym go nienawidzić. Naprawdę pragnął mojego wybaczenia? I ta jego propozycja, że zabierze mnie do siostry...

– Mam nadzieję, że możemy o tym zapomnieć i zacząć od nowa – dodał.

Myślę, że obydwoje mieliśmy trudności, by spojrzeć sobie w oczy. Rozmowa o tym, co się wydarzyło, nie była tym, na co miałam ochotę, więc przytaknęłam.

– W porządku.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się delikatnie.

– Jeśli jeszcze raz zrobisz coś takiego, zabiję cię, Salvatore. Przysięgam.

Zwęził oczy i skruszona mina momentalnie zniknęła.

– Nie musisz mi grozić. Powiedziałem, że przepraszam.

Wytrzymał moje spojrzenie, aż sama mrugnęłam i skinęłam głową, spuszczać wzrok i skupiając go na niewidzialnej nitce na swojej bluzce.

– Naprawdę zabierzesz mnie do siostry?

– Nie jesteś więźniem, wbrew temu, co ci się wydaje. Łączy nas kontrakt i sytuacja naszych rodzin. Choć mam wobec ciebie pewne oczekiwania i nie będę tolerował źle ulokowanej lojalności, nie jestem zainteresowany trzymaniem tu więźnia. Nie możemy od tego uciec, nawet gdybyśmy chcieli. Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby z tym żyć.

„Nie możemy od tego uciec, nawet gdybyśmy chcieli”, czy to znaczy, że wcale tego nie chciał?

– Ale czuję się jak więzień. Jestem bez przerwy obserwowana. Nie mogłam porozmawiać z siostrą na osobności, bo Marco ciągle kręci się w pobliżu. Nie mam tu co robić. Masz kucharza, ludzi, którzy sprzątają...

– Nie jesteś ani kucharzem, ani sprzątaczką. – Wyglądał na zdezorientowanego.

– Jestem twoją własnością. Sam to powiedziałeś. Mam dyplom, chcę pracować, ale...

Zacisnął usta i odwrócił na chwilę wzrok.

– Wejść do mojego gabinetu, Lucio.

– Dlaczego?

Nie ufałam mu. I choć nie chciałam się do tego przyznać, bałam się go.

– Żebyśmy mogli porozmawiać. To wszystko.

Nie poruszyłam się.

– Obiecuję.

Po chwili wahania skinęłam głową. Pokazał, żebym poszła przodem. Na piętrze otworzył drzwi i wpuścił mnie do środka, a potem stanął za masywnym biurkiem. Rozejrzałam się po pokoju. Ściany były w ciemnym odcieniu szarości, a dwa okna wychodziły na ogród i znajdujący się dalej las. Meble wykonano z ciemnego, ciężkiego drewna, a biurko – główny punkt tego pomieszczenia – musiało być antykiem. Bezpośrednio przed nim stała skórzana sofa, a sięgające sufitu regały, ciągnące się wzdłuż dwóch ścian, mieściły masę książek. Poza biurkiem i sofą stał tu jeszcze sfatygowany fotel z pasującym do niego podnóżkiem. Lampka do czytania za nim była zapalona i choć na zewnątrz słońce świecił jasno, pokój tonął w mroku. Wydawał mi się bardzo... męski. Nawet unoszący się tu zapach był inny, przesiąknięty samcem alfa.

– Usiądź.

Zorientowałam się, że odkąd tutaj weszliśmy, nie spuszczał ze mnie wzroku. Usiadłam na sofie, twarzą do niego. Oddzielało nas biurko, co sprawiało, że czułam się mała. Przyglądałam sukienkę na kolanach, niepewna, co mam zrobić z rękoma.

Salvatore wstał i obszedł biurko. Zajął miejsce na drugim końcu sofy, czym kompletnie mnie zaskoczył. Przez to czułam jeszcze większy dyskomfort. Gdyby tylko zachowywał się tak, jak tego od niego oczekiwałam...

– Co o mnie wiesz?

Przyjrzałam mu się uważnie. Jego oczy mnie przyciągały. Przypomniałam sobie, jak bardzo drapieżne się stały, gdy ogarnęło go podniecenie. W mojej głowie pojawił się obraz Salvatore wlepiającego we mnie wygłodniałe spojrzenie, gdy leżałam podporządkowana jego woli. Obraz tego, jak wziął mnie w usta. Jak złapał swojego penisa...

Potem pomyślałam o rzeczach, które znalazłam w jego sypialni.

Odchrząknęłam i przeniosłam wzrok na mocną szczękę. Zarost wzdłuż jej zarysu sugerował, że Salvatore najprawdopodobniej nie golił się podczas dwóch dni swojej nieobecności. Spojrzałam niżej na szyję i odkryty kawałek ciała, a potem na koszulkę opinającą muskularną pierś.

Cholera. To nie działało. Czułam pociąg do mężczyzny, którego powinnam nienawidzić. Pomimo tego wszystkiego, co zrobił, fizyczne przyciąganie między nami było jak żywy, oddychający, płonący stwór.

Zamknęłam powieki i zmusiłam się do skupienia. Gdy znowu je otworzyłam, spojrzałam Salvatore w oczy i zobaczyłam to, co widział on. Władzę, którą miał nade mną.

– Przez ostatnie dwie noce byłeś z kobietą? – wyrzuciłam z siebie.

– Nie w taki sposób, w jaki ci się wydaje. – Zaśmiał się zaskoczony.

Zatem odpowiedź brzmiała „tak”?

– Czułem wstyd po tym, do czego cię zmusiłem.

Poczułam, jak zaczynają piec mnie policzki.

– Dlatego zniknąłem na dwa dni. Nie byłem z inną kobietą. Nie mógłbym. Zawarliśmy kontrakt.

– Który przywiązuje mnie do ciebie.

Nic w umowie nie mówiło o jakimkolwiek zobowiązaniu z jego strony, a przynajmniej o tym, że ma zachować celibat czy być wiernym. W końcu nie był to kontrakt małżeński.

– I mnie do ciebie.

Poczułam się zagubiona. Salvatore odchylił się do tyłu i założył jedną nogę na drugą.

– Pozwól, że spytam raz jeszcze, Lucio. Co o mnie wiesz? Czy raczej co ci się wydaje, że wiesz?

– Wiem, że jesteś synem Franca Benedettiego. – Uniosłam podbródek. – To wszystko, co powinnam wiedzieć.

– Wydaje mi się, że stać cię na więcej.

– Wiem, że twoja dłoń zadrżała, gdy podpisywałeś kontrakt.

Zamilkł, a na jego twarzy na moment pojawiło się wahanie.

– Nie jestem pierworodnym synem. Pozycja, którą obecnie zajmuję, nie była mi przeznaczona.

– Masz na myśli bycie następcą ojca?

– Tak.

– Więc jesteś na mnie skazany? Gdyby twój brat żył, należałabym do niego.

– Jestem zobowiązany do wielu rzeczy, których sam nie wybrałem i bym ich nie zrobił, ani tym bardziej się na nie nie zgodził.

– Masz na myśli moją osobę? Nie wybrałbyś mnie?

– Przestań wkładać słowa w moje usta.

– Czy nie to właśnie powiedziałeś?

– Może dla odmiany mnie posłuchasz. Pamiętaj, że nie wszystko kręci się wokół ciebie.

Byłam zbyt zaskoczona, żeby się odgryźć, dlatego nieświadomie zrobiłam to, co zasugerował.

– Chcę powiedzieć, że nie stworzylibym tego kontraktu. Weź jednak pod uwagę fakt, że twój ojciec się na niego zgodził.

– Nie miał wyboru.

– Powinien wybrać śmierć. – Zamilkł i pochylił się do przodu. W jego głosie słychać było gniew. Gniew, którego się nie spodziewałam. – Powinien wybrać śmierć zamiast patrzeć, przez co musiałaś przejść.

To ostatnie zdanie dało mi do myślenia.

– Ostatecznie umarł.

Miał rację. Dlatego właśnie byłam taka zła na ojca przez te wszystkie lata. Dlatego odmawiałam spotkania z nim. Oddał mnie bez walki. Jak mógł stać i przyglądać się, co mi robili? Jak mógł ofiarować córkę bestiom Benedetti?

– Nie chcę cię zasmucać, Lucio.

Przejechałam wierzchem dłoni po twarzy, ocierając pojedynczą łzę, której nie udało mi się powstrzymać. Pokręciłam głową. Nie chciałam się odzywać, bo obawiałam się, że zamiast słów z mojego gardła wyrwie się szloch. Byłoby mi łatwiej, gdyby był niemiły. Niech go szlag.

– Chcę tylko powiedzieć, że nie zrobiłbym tego, co mój ojciec. Nie zażądałbym niewinnej córki wroga jako zapłaty.

Kurwa.

Powstrzymałam łzy, ale wiedziałam, że mnie przejrzał.

– Jednak jesteśmy tu, gdzie jesteśmy. Związani ze sobą. Nie chcę więźnia. Nie chcę kogoś, kto się mnie boi lub nienawidzi.

– W takim razie nie rozumiem. Dlaczego obchodzi cię, co myślę? Jestem twoim wrogiem i to ty wygrałeś. Moja obecność tutaj stanowi tego żywy dowód. Masz władzę nade mną i moją rodziną.

– Nie jestem potworem, czy w to wierzysz czy nie.

– W takim razie czego ode mnie chcesz?

– Już ci powiedziałem, posłuszeństwa. Dasz mi je, a ja nam to wszystko ułatwię.

Posłuszeństwo. Nienawidziłam tego pieprzonego słowa.

– Jeśli tego nie zrobisz, ukarzesz mnie tak jak wcześniej.

– Będę kreatywny w wymyślaniu kar, możesz być tego pewna – powiedział z szelmowskim błyskiem w oku.

Gęsia skórka podniosła mi wszystkie włosy na rękach, myśli powędrowały zaś do pasów przyczepionych do słupków przy jego łóżku. Skorzystałby z nich? Czy to miało znaczyć bycie kreatywnym?

Wyciągnął nagle rękę i delikatnie dotknął mojego kolana. Umysł krzyknął, żebym się cofnęła, ale zamiast tego przeniosłam wzrok z jego oczu na dłoń. Przełknęłam ślinę, gdy potarł nią wewnętrzną stronę uda, przesuwając spódnicę w górę.

– Wydaje mi się, że przynajmniej część tamtej kary ci się podobała.

Pokręciłam przecząco głową, posyłając nieme „nie”, ale nie byłam w stanie oderwać oczu od jego dłoni, a konkretniej palców, którymi rysował małe kółka na bardzo wrażliwym kawałku ciała.

Przysunął się do mnie, zmuszając, żebym jednak spojrzała na niego.

– Nie zawsze musi to być kara.

Oderwał palce od uda i dotknął nimi górnego guzika mojej koszuli. Patrzyłam w milczeniu, niezdolna wydusić z siebie choćby jednego słowa. Powoli rozpiął guziki i rozchylił materiał na boki.

– Popatrz na mnie.

Posłuchałam. Wstrzymałam oddech, gdy zobaczyłam żar w jego oczach. Powolnym ruchem ściągnął koszulę z moich ramion, zostawiając ją na łokciach. Przyjrzał się odkrytej piersi. Sutki, ledwie schowane pod białą koronką, stwardniały pod wpływem tego spojrzenia.

Przysunął twarz bliżej, wciągnął powietrze, a jego usta znalazły się bardzo blisko moich, ale nie dotknęły ich. Pocałował miękko mój policzek, wywołując motyle w brzuchu. Jego gorący oddech doprowadził do tego, że moja cipka zaczęła pulsować.

– Mogę sprawić, że będzie przyjemnie – wyszeptał mi do ucha. – Mogę dać ci rozkosz.

Palce obrysowały krawędzie stanika, a ja oblizałam usta, pragnąc, żeby mnie pocałował, i mimowolnie przygotowując się na to. Mógł doprowadzić mnie do szaleństwa. Wiedziałam, jak przyjemnie mogłoby być.

Wsunął palce pod stanik, jednocześnie zbliżając wargi. Tym razem uniosłam twarz i wyciągnęłam drżącą dłoń, żeby dotknąć nieosłoniętego koszulką bicepsa. Pocałował mnie delikatnie, powolnie i prawie czule, podczas gdy opuszkami łaskotał mój sutek. Wtedy nastąpiła zmiana. Zaczęło się robić coraz bardziej gorąco i intensywnie, gdy jedną rękę położył mi na karku, a ja rozchyliłam usta i poczułam w środku jego język. Ciało wygięłam w łuk, pragnąc – a może potrzebując – czegoś więcej.

– Ale tylko grzeczne dziewczynki są nagradzane – wymruczał przy moim uchu, podczas gdy ja nie mogłam złapać tchu. Zamrugałam, a Salvatore się odsunął. – Niegrzeczne dziewczynki są karane. Byłaś niegrzeczna, Lucio?

Oczy zabłyszczały mu złowrogo i zrozumiałam, że wiedział.

Wyprostowałam się, próbując podciągnąć koszulę. Pokręcił głową i uśmiechnął się.

– Odpowiedz, byłaś niegrzeczna?

– Nie – odparłam łamiącym się głosem.

Pochylił się, a ja gwałtownie wciągnęłam powietrze, gdy zsunął miseczki biustonosza w dół, poniżej piersi.

– C-co robisz? – Spróbowałam zasłonić się dłońmi.

– Zostaw – warknął, chwytając mnie za nadgarstki i pociągając je do tyłu za plecy.

– Salvatore?

Wciąż się uśmiechał, gdy szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie i położył na kolanach twarzą w dół. Nie puszczał moich rąk, jednocześnie łaskocząc palcami wewnętrzną stronę ud, gdy podciągał w górę spódnice.

– Węszyłaś? – spytał wprost, wpychając materiał pod unieruchomione w okolicach talii przeguby.

– Co? Nie!

Wymierzył mi klapsa w prawy pośladek. Poczułam bardziej zdziwienie niż ból. Wciągnęłam ze świstem powietrze.

– Co...

– Złamałaś moją zasadę?

– Co ty wyprawiasz?

Z całej siły wygięłam szyję, próbując na niego spojrzeć.

Klaps.

– Aua! Przestań!

– Myszkowałaś w moich rzeczach?

Pokręciłam przecząco głową, zacisnęłam nogi i zaczęłam się wiercić. Miałam nadzieję, że w ten sposób uda mi się uwolnić. Co było niemożliwe, biorąc pod uwagę rozmiary i siłę Salvatore.

– Nie?

Chwycił moje majtki.

– Co robisz? Pozwól mi wstać!

Zignorował moje krzyki. Podobała mu się ta sytuacja. Gdy zaczął ściągać mi bieliznę, szaleńczo wierząc nogami, które ostatecznie unieruchomił pomiędzy swoimi udami. Świst paska sprawił, że przestałam walczyć. Zaciśnęłam wszystkie mięśnie i napięłam ciało. Salvatore zaśmiał się na widok mojej przerażonej miny.

– Nie martw się. – Owinął pasek wokół moich nadgarstków. – To twój pierwszy raz, więc użyję tylko dłoni.

– Co?

I zaczął wymierzać mi klapsy w tyłek. Każde uderzenie rozbrzmiewało głośno w mojej głowie, potwierdzając, że to nie sen. Byłam naga od pasa w dół i dostawałam lanie!

– Przestań! To cholernie boli!

Parę chwil później posłuchał wreszcie i zaczął masować kolistymi ruchami palącą skórę.

– Pozwól mi się podnieść – wyjęczałam, wycierając moką twarz o jego spodnie.

– Węszyłaś? – spytał ponownie. Tym razem w jego głosie nie było już przekory.

– Tak! – I tak wiedział. Nie rozumiałam, dlaczego musiał mnie poniżyć, żebym się do tego przyznała.

– Grzeczna dziewczynka – odparł, przesuwając dłoń między moje uda. – Niegrzeczne dziewczynki są karane, ale grzeczne dziewczynki nagradzane. Wtedy, bez żadnego ostrzeżenia, jego palce znalazły moje wejście. Wciągnęłam gwałtownie powietrze. Napięłam się, zaciskając mięśnie z całej siły, ale Salvatore łaskotał i pocierał, aż rozluźniłam nogi i lekko je rozsunęłam. Plecy same mi się wygięły, gdy rozsmarował soki na łechtaczce. Pieścił delikatnie, a potem mocno szczypał, zmuszając mnie do cichych krzyków.

– Co znalazłaś w mojej sypialni?

Jęknęłam mimowolnie i zwiesiłam głowę. Pragnęłam zniknąć. Jak mogło mi się to podobać? Jak mogło mnie kręcić to poniżenie?

– Nie...

– Pamiętaj, że pokora jest nagradzana, a krnąbrność karana. Kłamstwo zrobi z ciebie bardzo nieposłuszną dziewczynkę.

– Nienawidzę cię – syknęłam, sama w to nie wierząc.

– Nieprawda. Po prostu czujesz się bezsilna i próbujesz jakoś to sobie kompensować.

– Nie jestem dzieckiem.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Powiedz mi, co znalazłaś.

Zaczął znów drażnić łechtaczkę, pocierając ją mocniej i szybciej.

– Boże.

– Boga? To by było coś nowego. – Zaśmiał się.

– Ja...

– Skup się, Lucio – powiedział, jednocześnie biorąc w wolną dłoń jedną z moich piersi.

– Pasy – odpowiedziałam.

Oczy uciekły mi do tyłu, gdy Salvatore ścisnął sutek.

– Jakie uczucia ci towarzyszyły, gdy je znalazłaś?

Zmniejszył ucisk na łechtaczce i zamruczałam, znów się wyginając. Pragnęłam – musiałam! – dojść.

– Nie... nie wiem.

Klepnął mnie w cipkę, co sprawiło, że krzyknęłam.

– Co poczułaś?

Znów ją potarł, a ja się roztopiłam.

– Ciekawość.

Byłam pewna, że się uśmiechał. Nie miałam tylko pojęcia, skąd mogłam o tym wiedzieć, leżąc głową w dół. Wtedy doszłam. Szczytowałam na jego dłoni, wydając z siebie dźwięki, których nigdy bym się po sobie nie spodziewała, aż moje ciało zwiotczało na udach Salvatore. Przymknęłam oczy, otępiała i senna. Poczułam, że uwalnia nadgarstki i mnie unosi, a potem tuli do siebie.

- Och, Lucia. Zaskakujesz mnie.
- Zabierzesz mnie do siostry? – spytałam, wciskając się w jego ciało z na wpół przymkniętymi oczami.
- Powiedziałem, że to zrobię. Musimy też wybrać się na zakupy i znaleźć dla ciebie sukienkę.
- Sukienkę? Po co?
- Na przyjęcie urodzinowe mojego ojca.

Przymusowe przebywanie z zakonnicami przez pięć lat było znacznie prostsze. Nie musiałam się z niczym mierzyć. Mogłam myśleć o wszystkim. Złościć się i obwiniać ludzi. Teraz natomiast siedziałam w samochodzie obok Salvatore, a on wiozł mnie do miejsca, które powinnam uważać za dom. Nie wiedziałam jednak, gdzie on tak naprawdę był. Nie miałam pojęcia, gdzie przynależałam ani kim musiałam się stać, by to przetrwać.

Spojrzałam na profil mężczyzny, który zniewalał każdy mój zmysł. Na pierwszy rzut oka wydawał się bardzo silny i zdecydowany, jednak jego oczy zdradzały czającą się wewnątrz ciemność. Skupił uwagę na drodze, a ja przyglądałam mu się z uwagą, zastanawiając, kim tak naprawdę był i czego od niego oczekiwano.

Co, do cholery, wydarzyło się między nami wczoraj?

Zbadali mnie w dniu podpisania kontraktu. Franco chciał mieć pewność, że byłam dziewicą. Czy tylko po to, żeby mnie poniżyć i zniszczyć mojego ojca do tego stopnia, by już się po tym nie pozbierał?

Potrząsnęłam głową, próbując wymazać z pamięci twarz taty. Chciałam zapomnieć o jego przygarbionej sylwetce. O tym, jak zaciskał dłonie w pięści. Zmusili go, żeby stał obok i patrzył na poniżenie własnej córki. Dlaczego?

Wczoraj Salvatore nie wziął mnie siłą. Nie próbował, a miał ku temu okazję. Wiele okazji. I – jak sam pewnie myślał – miał też prawo. Należałam do niego. Nie wziął nic, czego sama mu nie dałam. A podarowałam mu siebie na srebrnej tacy. Leżałam i pozwoliłam mu doprowadzić się do orgazmu. Czułam, jak jego kutas naciska na mnie podczas wymierzania klapsów. Dał mi przyjemność, choć sam jej nie uzyskał.

Nieudolnie spróbowałam podkreślić klimatyzację, bo nagle zrobiło mi się gorąco. Nasze palce się zetknęły, gdy Salvatore ją ustawił, a ja poczułam, jakby poraził mnie prąd. Nasze spojrzenia się spotkały, ale szybko odwróciłam wzrok.

– Jeśli zjedziesz tutaj, pokażę ci skrót – mruknęłam.

Skręcił we wskazany zjazd. Gdy go przejechaliśmy, dałam mu wskazówki i ruszyliśmy wąskimi uliczkami.

– Może wcześniej chcesz się napić kawy? – zapytałam, gdy znaleźliśmy się w okolicach mojej ulubionej kawiarni.

Chciałam odłożyć w czasie nasz nieuchronny przyjazd. Bałam się, że Isabella od razu mnie przejrzy. Czy stałabym się wtedy zdrajczynią?

– Jasne. – Wydawał się zaskoczony moją propozycją.

– Tutaj. Możesz stanąć przy krawężniku. Parking jest zwykle pełny.

Prawdę mówiąc, chciałam przejść się ulicami, zobaczyć otoczenie, za którym tak tęskniłam, choć dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy.

– Masz coś przeciwko temu, żebyśmy chwilę pospacerowali? – zagadnęłam, gdy wysiedliśmy z samochodu.

– Nie, w porządku. – Zamknął wóz i rozejrzał się wokół. – Jestem ciekaw, gdzie dorastałaś. Wszystko tu wygląda zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam. Wayne w stanie Pensylwania miało dość małomiasteczkowy charakter. Było cicho, bogato i, pomijając to, że mieszkała tu gangsterska rodzina, także bezpiecznie.

Przełożyłam torebkę przez ramię, uniosłam twarz ku niebu i popatrzyłam na ciężkie od wilgoci chmury. Musiało być ze trzydzieści dwa stopnie. Choć nie znosiłam deszczu, dzisiaj powitałabym go z otwartymi ramionami, bo obniżyłby trochę temperaturę.

Salvatore podszedł bliżej, wciąż rozglądając się po okolicy. Miał na sobie granatową koszulkę i

jeansy. Zachodziłam w głowę, jakim cudem wcale się nie pocił, kiedy sama czułam się tak, jakbym dopiero co wyszła spod prysznic.

– Co sobie wyobrażałeś?

Prowadziłam nas do kawiarni i cieszyłam się, że większość domów wyglądała dokładnie tak samo, jak pięć lat temu. Zwrócił na mnie swoje niebieskie oczy. Czy zawsze będzie brakowało mi tchu, gdy na mnie spojrzę?

– Nie wiem. Zamek z fosą?

Zachichotałam.

– Bardziej pasuje do twojej rodziny. My raczej... nie wyróżnialiśmy się. – Zamyśliłam się na chwilę. – Ojciec trzymał nas z dala od gangsterskich porachunków. Nie on miał kierować rodziną, ale mój wujek. Jednak po jego śmierci tata został zmuszony do przejęcia sterów. Dokładnie pamiętam tamtą sytuację. Cóż, w sumie to pamiętam wszystkie spotkania i ludzi, którzy nagle pojawili się w domu. Miałam wtedy może z dziesięć lat. Powiedzieli, że dziadek z wujkiem zginęli w wypadku samochodowym, ale ja wiedziałam lepiej. Wślizgnęłam się do gabinetu taty i zobaczyłam zdjęcia podziurawionego kulami wozu oraz... ich siedzących w środku. – Wzdrygnęłam się. Są rzeczy, których nie można odwiedzić, choćby nie wiem, jak się chciało. – Pamiętam, że zabroniono mi bawić się w ogrodzie i jeździć rowerem po okolicy.

– Twój ojciec nie miał kontroli nad rodziną.

Przystanąłam, a Salvatore zrobił to samo.

– Nie żyje. To nie wystarczy? Sądziłam, że to was usatysfakcjonuje, ale najwidoczniej się myliłam.

Poczułam wzbierające łzy, ale nie byłam smutna. Raczej zdezorientowana, pełna żalu i potrzeby, żeby zaciekle bronić ojca. Najsilniejsze było jednak desperackie pragnienie zrozumienia, wobec kogo powinnam zachować lojalność.

Salvatore przeczesał ciemne, gęste włosy i odwrócił wzrok. Skinął głową, ale się nie odezwał.

– Może po prostu zostawisz mnie u Isabelli? – spytałam, czując się zdradzona po wczorajszej rozmowie. Czego właściwie się spodziewałam? Myślałam, że budujemy związek? Jestem idiotką.

– W którą stronę do kawiarni? – Zignorował prośbę.

Wskazałam kierunek dłonią i ruszyłam przodem. Lokal był mały. Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam. Ludzie siedzieli stłoczeni przy stolikach, zaś gwar rozmów tworzył przyjemną atmosferę. Wszyscy jednak ucichli, gdy weszliśmy do środka. Rozejrzałam się po twarzach, nie rozpoznając nikogo, ale mając pełną świadomość tego, że oni rozpoznali mnie. Czy raczej Salvatore. Benedetti od dawna nie byli tu mile widziani. Nic się w tej kwestii nie zmieniło, mimo że teraz nią rządzą.

– Znajdźmy stolik – powiedział, gdy podeszłam do lady.

– Możemy zamówić na wynos.

Nie pomyślałam o tym, jak ludzie mogą na niego zareagować i co sobie pomyślą, widząc mnie w jego towarzystwie.

– Nie.

Uważnie przesunął wzrokiem po obecnych w kawiarni. Byłam pewna, że też poczuł narastające napięcie.

– Oni wychodzą. Możemy zająć ich stolik.

Zerknęłam w kierunku, który wskazał i rzeczywiście para położyła na blacie pieniądze, zebrała rzeczy i wyszła.

– Nie musimy tu zostawać – wyszeptałam niepewnie.

Nie wiedziałam, czy robiłam to dla niego czy dla siebie. Znali mnie albo dzięki ojcu i zdjęciom z jego pogrzebu, albo z powodu Salvatore.

– Zostaniemy.

Odsunął jedno z krzeseł i czekał, aż je zajmę, zanim usiadł naprzeciwko mnie. Zauważyłam, że wybrał miejsce, z którego mógł obserwować cały lokal, a w szczególności drzwi. Było to subtelne przypomnienie, kim był. Kelnerka podeszła, żeby posprzątać i przetrzeć blat.

– Na co masz ochotę? – spytał Salvatore.

– Hm, poproszę cappuccino. Dzięki.

– Dla mnie podwójne espresso i eklerkę, jeśli są świeże.

– Pieczone dzisiaj rano – odpowiedziała kobieta niemiłym głosem. Skinął głową, dając jej znak, że może odejść. Ludzie wokół znów zaczęli rozmawiać. Zastanawiałam się, jak wiele dyskusji dotyczyło nas. Benedetti rozparł się na krześle i wlepił we mnie wzrok.

– Często tu przychodziłaś?

Był świadomy spojrzeń i szeptów, ale zachowywał się, jakby nic go to nie obchodziło. Skinęłam twierdząco, nie mogąc zapanować nad nerwowym rozglądaniem się po sali.

– Razem z Izzy wpadałyśmy tu w każdą niedzielę po kościele. Eklerki były moimi ulubionymi przekąskami.

– Dlaczego sobie nie zamówiłaś?

– Nie jestem zbyt głodna.

– Weź chociaż jedną. – Podniósł rękę, by zwrócić uwagę kelnerki.

– Nie.

Sięgnęłam, żeby opuścić jego dłoń, zupełnie jakby to mogło sprawić, że staniemy się niewidoczni, ale kobieta już zmierzała w naszą stronę.

– Nie sądzę, żebym mogła cokolwiek przełknąć, Salvatore – wyszeptałam.

Przyjrzał mi się uważnie, nie kryjąc ciekawości. Czyżbym dostrzegła troskę w jego oczach?

– Będzie tam dzisiaj twoja siostrzenica, prawda?

Skinęłam, zerkając na kelnerkę, która stała w milczeniu wyraźnie niezadowolona, że musi nas obsługiwać. Mieli mnie za zdrajczynię? Czy wiedzieli, że zostałam zmuszona do przebywania w jego towarzystwie?

W tym momencie uświadomiłam sobie, że najprawdopodobniej nikt nie miał pojęcia o kontrakcie. Poczułam się kompletnie zagubiona.

– Weźmiemy sześć eklerek na wynos – powiedział, a następnie zwrócił się do mnie. – Z tego, co zauważyłam, Effie lubi słodczyce.

– To miłe. Ucieszy się. Isabella pewnie też.

Obsługa szybko się uwinęła i wkrótce przed Salvatore stanęła kawa oraz ciastko, a tuż obok mnie znalazło się dodatkowe pudełko z eklerkami. Benedetti wziął dużego gryza, a ja mimowolnie się zaśmiałam.

– O co chodzi? – spytał, sięgając po serwetkę.

– Masz trochę kremu. – Wskazałam, a gdy nie trafił, pochyliłam się, żeby go wytrzeć. – O, tu.

Przejechałam kciukiem po kąciku jego ust, a potem bez zastanowienia zlizyłam krem. Obserwował to z dziwnym wyrazem twarzy i kiedy w końcu dotarło do mnie, co zrobiłam, wyciągnął serwetkę z pudełka, by wytrzeć nią mój palec.

– Są bardzo dobre – zauważył, nie komentując tego, co zaszło przed chwilą.

– Nie przejmujesz się tym, że nikt cię tu nie chce?

Uniósł brwi i sięgnął po espresso.

– Nie. Dlaczego miałbym się przejmować? Poza tym nie jestem pewny, czy faktycznie tak jest.

– Rozejrzał się po kawiarni. – Wszystko wydarzyło się pięć lat temu.

Wtedy sytuacja była najgorsza. Walki na ulicach zmieniły tę spokojną i bezpieczną okolicę w miejsce rzezi.

– I od tego czasu utrzymujemy pokój.

– Bo zabiliście większość wrogów.

– Obie strony straciły ludzi. My tylko wygraliśmy wojnę, którą rozpoczął twój ojciec. – Dopił resztę espresso i wstał. Wyglądał na zirytowanego. – Skończyłaś?

– Muszę skorzystać z toalety – powiedziałam, odsuwając krzesło.

Skinął głową i wyjął portfel.

Gdy znalazłam się w ubikacji, zamknęłam drzwi, oparłam dłonie na umywalce i spojrzałam na odbicie w lustrze. Musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby się z tym pogodzić. Tak teraz wyglądało moje

życie. Należałam do mężczyzny, którego nienawidziłam i który zmuszał mnie do podawania w wątpliwość wszystkiego, w co wierzyłam. Powinnam jakoś to sobie poukładać. Znaleźć sposób, żeby przetrwać. Ochlapałam twarz wodą, a potem osuszyłam papierowym ręcznikiem. Wzięłam głęboki oddech i wyszłam na zewnątrz. Salvatore czekał na mnie z surowym wyrazem twarzy.

Jechaliśmy do mojego rodzinnego domu w ciszy. Okazało się, że nie musiałam dawać wskazówek, bo znał drogę. Moje serce zaczęło walić jak oszalałe, gdy zatrzymał auto przed dużym dwupiętrowym ceglany domem z werandą. Huśtawka wciąż zwisała z gałęzi drzewa w ogródku.

Salvatore wyłączył silnik i odwrócił się do mnie. Założył mi kosmyk włosów za ucho, opierając kciuk o policzek, po czym uśmiechnął się łagodnie. Odebrałam to jako swego rodzaju zawieszenie broni.

– Rozluźnij się – mruknął.

– Aż tak to widać? – spytałam, zaciskając dłonie na pudełku z eklerkami.

– Tak – przyznał.

Rozległ się dzwonek telefonu, lecz tylko zerknął na wyświetlacz i odrzucił połączenie.

– Wprowadzę cię do środka, ale potem muszę zadzwonić.

Skinęłam głową, czując dziwną wdzięczność, i wysiadłam z samochodu.

– Ciociu Lucio!

Odwrociłam się i zobaczyłam siostrzenicę biegnącą przez trawnik.

– Effie!

Wpadła na mnie z takim impetem, że z ledwością ustałam na nogach.

– Też bardzo się cieszę, że cię widzę – powiedziałam ze śmiechem i przytuliłam ją wolną ręką.

– Zobacz, co Salvatore dla ciebie przywiózł.

Pokazałam jej pudełko. Odsunęła się, a ja uniosłam pokrywkę.

– Och! – zapiszczała i spojrzała ogromnymi oczami najpierw na Salvatore, a potem znów na pudełko. – Dziękuję!

Drzwi frontowe otworzyły się i na zewnątrz wyszła Izzy. Zaraz za nią pokazał się Luke.

– He? – Nie wiedziałam, że on też tu będzie.

Siostra podeszła do nas z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Zerknęłam na Salvatore. Nie odrywał oczu od mojego kuzyna.

– Co on tu, do cholery, robi? – warknął.

Zastanawiałam się, czy w ogóle planował powiedzieć to głośniej.

– Wyglądają wspaniale – powiedziała Isabella, wpatrując się w pudełko trzymane przez Effie.

Ujęła mnie za rękę i pociągnęła w swoją stronę, nie spuszczać wzroku z Salvatore.

– Dzięki, że ją podrzuciłeś.

– Och, mogę zostać – powiedział, biorąc mnie pod ramię i przyciągając do swojego boku. – Chciałbym zobaczyć, gdzie dorastała Lucia.

– Nie miałeś czasem zadzwonić? – przypomniałam mu, niepewna, po czyjej stronie powinnam stanąć.

– To może poczekać. – Jego uśmiech nie dosięgnął oczu.

– Luke przyjechał pomóc. Kuzynie, to Salvatore Benedetti – przedstawiła ich Izzy.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, ale żaden nie wyciągnął dłoni na powitanie.

– Znamy się. – Poczułam, jak dłoń Salvatore zaciska się na moim ramieniu.

Zauważyłam, że Luke stał bliżej mojej siostry, niż powinien. Przypomniałam sobie wczorajszą rozmowę z Izzy.

– Mamusiu, mogę już zjeść jedną? – spytała Effie.

Skupiłam uwagę na siostrzenicy, a potem przeniosłam wzrok na Luke'a i z powrotem na nią. Wtedy jednak odezwał się Salvatore, przerywając moje rozmyślenia.

– Chcesz, żebym wziął pierwszego gryza, byś miała pewność, że nie są zatrute? – spytał Isabelle po włosku, kładąc dłoń na głowie dziewczynki. Uświadomiłam sobie, że zrobił to, aby mała nie zrozumiała słów.

Spojrzenie siostry stało się lodowate.

– Możesz, kochanie – powiedziała do córki, nie spuszczać wzroku z Salvatore.

– Dziękuję! – Effie, nieświadoma panującego wokół napięcia, wybrała największą eklerkę i zabrała się za jedzenie.

– Okej, chodźmy do środka. – Wyszarpnęłam się z uścisku, wzięłam Salvatore za ramię i pociągnęłam do domu.

– Wiedziałaś, że Luke tu będzie? – spytał szeptem.

– Nie. Jestem tak samo zaskoczona jak ty.

Weszłam do salonu, który nawet w słoneczne dni był ciemny za sprawą obszernej werandy. Dzisiaj ciężkie chmury wiszące na niebie dodały wnętrzu jeszcze większego mroku, więc Izzy włączyła kilkanaście lamp. Delikatny, znajomy zapach wanilii zalał mój umysł wspomnieniami. Zapomniałam już, jak pachniał dom. Ulubione świece mamy. Tata ciągle powtarzał, że ich nienawidzi, ale kupował je nawet po jej śmierci. Minęło tak wiele lat.

– Jest coś między Lukiem a twoją siostrą? – spytał Salvatore, przyglądając się parze toczącej na zewnątrz ożywioną dyskusję.

– To praktycznie brat. Po prostu są ze sobą blisko.

„Ale czy na pewno?”

– Nie podoba mi się to, Lucio. Nie podoba mi się, że z nim przebywasz.

Spojrzałam na niego.

– Jest też moim kuzynem. Rodzice nie żyją. Potrzebuję całej rodziny, jaka mi pozostała.

– Czasem wychodzi się z nią dobrze jedynie na zdjęciu.

Zamilkłam, próbując wyczytać coś z jego oczu, ale miał prawdziwy talent, jeśli chodziło o bycie trudnym do rozgryzienia. Zrobiło mi się słabo, więc usiadłam na poręczy sofy i wzięłam głęboki oddech.

– Nie odbieraj mi również ich – wyszeptałam bez zastanowienia.

Byłam świadoma, że z łatwością mógł to zrobić. Co by się wtedy stało? Isabella rozpętałaby wojnę. Cholera, z Lukiem już ją planowali. Salvatore podszedł bliżej, chwycił moje dłonie i nakłonił mnie, żebym na niego spojrzała.

– Nie odbiorę ci ich – zapewnił.

– Obiecuj – powiedziałam po długiej chwili.

– Obiecuję.

Już drugi raz dał mi słowo i miałam nadzieję, że potrafi go dotrzymać.

Bez słowa wstałam i poprowadziłam Salvatore do swojej sypialni, gdzie pomógł przy pakowaniu rzeczy, które chciałam ze sobą wziąć. Składały się na nie głównie książki i stare pamiętniki trzymane w ukryciu. Łóżko stało tam gdzie zawsze, czyli zaraz pod jednym z dwóch okien. Ojciec pytał mnie często, jak mogę tu spać w letnie miesiące. Czy światło nie budzi mnie zbyt wcześnie? Uwielbiałam to miejsce. Wyrzłałam przez okno na ogródek, gdzie zamontował drugą huśtawkę.

Salvatore zaklejał taśmą ostatnie pudełko, kiedy wreszcie opadłam na łóżko. Z przyzwyczajenia sięgnęłam, by poprawić poduszkę. Pod spodem leżał list zaadresowany do mnie. Koperta została starannie zaklejona i zaadresowana znajomym pismem.

Pismem mojego ojca.

Podniosłam list i wbiłam w niego wzrok. Przejechałam opuszką kciuka po niebieskim atramencie, a potem trzęsącymi się palcami rozpieczętowałam kopertę. Dźwięk dartego papieru zagłuszył wszystkie inne dźwięki. Serce łomotało mi w piersi, jakby chciało wyrwać się na zewnątrz, i mogłam zdobyć się jedynie na urwany oddech, gdy wyciągnęłam złożony list.

Moja kochana Lucio!

Wiem, że to niewiele i zbyt późno. Już nigdy się nie dowiesz, jak mi przykro, że zmusiłem Cię do odegrania tak strasznej roli w tej paskudnej wojnie. Chciałbym powiedzieć, że nie miałem wyboru. Pragnąłem obwinić za to kogoś innego. I przez jakiś czas tak robiłem. To jednak nie była prawda.

Jedyną rzeczą, jakiej nauczyłem się przez ostatnich pięć lat, jest branie odpowiedzialności za swoje czyny i towarzyszące im skutki. Za konsekwencje, które Ty musiałaś ponieść. I z tą jedną rzeczą nie potrafię się pogodzić. Złamała mnie.

Tak bardzo mi przykro, Lucio. Tak bardzo wstyd. Jestem słabym człowiekiem, który nałożył na Ciebie zbyt wielki ciężar. Nie potrafię sobie z tym poradzić. Znów Cię zawiodę, bo zabraknie mnie, gdy ten skurwysyn się o Ciebie upomni. Widzisz, nie mogę żyć z tą świadomością ani chwili dłużej. Nie mogę spokojnie egzystować, wiedząc, że zniszczyłem życie obu córek.

Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Kocham Cię bardziej niż kogokolwiek innego na tym świecie.

Tata

Dotyk dłoni na ramieniu wyrwał mnie z odrętwienia. Spojrzałam w górę.

– Dobrze się czujesz?

Szybko zgmiotłam list i wrzuciłam do kosza na śmieci, po czym przetarłam oczy wierzchem dłoni.

– Chcę stąd wyjść – powiedziałam, rozglądając się dookoła. Nie miałam pojęcia, czego szukałam. – Muszę... Nie mogę...

– Ciii...

Objął mnie ramieniem i bez słowa przyciągnął do piersi. A potem zaczął głaskać po plecach powolnymi, uspokajającymi ruchami.

– Ciii... – powtórzył.

Zdusiłam szloch i wcisnęłam twarz w pierś Salvatore, pozwalając, by przez chwilę jego siła mnie podtrzymała i zdjęła z moich barków ten potworny ciężar. Zaraz jednak pokręciłam głowę i odsunęłam się od niego. Nie mogłam przyjąć pocieszenia. Był wrogiem. Ja zaś zdradzałam rodzinę każdą czułą chwilą, którą z nim dzieliłam.

Nie mogłam tego zrobić.

– Proszę... – zaczęłam.

Skinął głową, po czym zaprowadził mnie do samochodu.

– Zaczekaj tutaj – polecił.

Wrócił do domu, a kilka chwil później załadował do bagażnika dwa pudła, które wcześniej spakowałam, i zajął miejsce za kierownicą. Zerknął na mnie, ale w jego spojrzeniu było coś dziwnego, ostrożnego i oceniającego. Bez słowa przekręcił kluczyk w stacyjce i odpalił silnik.

Zabierał mnie z powrotem do posiadłości. Do mojego nowego domu.

Wiedziałem, że nie postąpiłem właściwie, ale zrobiłem to, co każdy mężczyzna uczyniłby na moim miejscu. Wyciągnąłem list, który Lucia wyrzuciła do śmieci, i go przeczytałem.

Jeśli wcześniej miałem podejrzenia, teraz nabrałem pewności. Ten pierdolony skurwiol okazał się zbyt słaby, żeby pozostać przy życiu. Za miękki, by zachować się odpowiedzialnie nawet w pożegnalnym liście do córki, którą zdradził. Czy w ogóle zdawał sobie sprawę, jaką krzywdę wyrządzi jej tą wiadomością? Czy zdawał sobie sprawę, że tylko zwiększy poczucie winy dręczące ją od dnia jego śmierci?

Pieprzona gnida.

Chodziłem po gabinecie z telefonem przy uchu, gdy Roman wreszcie odebrał.

– Musisz coś dla mnie zrobić, wujku. – Rzadko go tak nazywałem. Tylko wtedy, gdy sprawa wymagała największego zaufania. – Tylko dla mnie.

– O co chodzi? – spytał.

Był zbyt inteligentny, żeby zgodzić się na coś bez poznania szczegółów.

– Wiem, że mamy Luke'a DeMarco pod obserwacją, ale chcę więcej. Chcę wiedzieć, gdzie spędza noce. Chcę wiedzieć, ile dokładnie czasu przebywa z Isabellą DeMarco. I... – Czy naprawdę zamierzałem to zrobić? – Chcę, żeby przeprowadzono test na ojcostwo na córce Isabelli, Effie. Chcę wiedzieć, czy jest jej ojcem.

– Mamy takie same podejrzenia.

– A ojciec? Co myśli na ten temat?

– Odsuścił, bo nie uważa jej za zagrożenie.

– Isabelli?

– Tak... – zawiesił głos. – Nigdy nie lekceważ swojego wroga, Salvatore. Może cię to kosztować życie.

– Nikt nie wie tego lepiej ode mnie, wujku.

– Zachowam to na razie między nami.

– Dobrze. Gdy zdobędziemy rzetelne informacje, porozmawiam z ojcem.

– Natychmiast się tym zajmę.

– Dziękuję – powiedziałem i rozłączyłem się.

Skłamałem. Jeśli moje podejrzenia okazałyby się prawdziwe, nie mógłbym powiedzieć o tym ojcu. Nie potrzebował więcej amunicji przeciwko Luke'owi DeMarco. Poza tym poczułem w piersi coś dziwnego, gdy Lucia poprosiła, żebym nie odbierał jej rodziny.

Wiedziałem, że Luke gromadził stronników, ale czy Isabella była w to zamieszana? Jeśli tak, jak daleko to zaszło? Jak blisko była z kuzynem? I co musiałbym zrobić, gdyby okazało się, że moje podejrzenia są prawdziwe? Na dodatek potrzebowałem zaufania Lucii. Chciałem mieć pewność, że robi to, co jej każę, i nie urządzi awantury podczas urodzinowej kolacji ojca.

Musiałem przekonać Franca, że mam nad nią kontrolę.

Następnego dnia po południu podjechałem na parking przed domem towarowym Nordstrom.

– Nie chcę iść na przyjęcie – mruknęła Lucia.

Wysiedliśmy z samochodu. Głos Lucii brzmiał wyzywająco, ale usłyszałem panikę kryjącą się za tymi słowami.

– Nie pójdę tam.

Dotknąłem jej pleców i popchnąłem lekko, by przełamać jej niechęć do odwiedzin w sklepie.

– Owszem, zrobisz to. I będziesz dobrze się zachowywać.

– Dlaczego sam tam nie pójdziesz?

– Ponieważ oczekuje obecności nas obojga.

Weszliśmy na ruchome schody, a Marco i jeszcze jeden ochroniarz snuli się za nami jak cienie. Na drugim piętrze ktoś grał na pianinie. Nim do niego dotarliśmy, dostrzegłem czekającą na nas sprzedawczynię.

– Dlaczego? – ponownie spytała Lucia.

Chwyciłem ją za ramiona i potarłem je. Nie będzie żadnej dyskusji. Pójdzie. Kropka. Nawet jeśli było to ostatnie miejsce, do którego chciałem ją zabrać, to pojawimy się tam.

– Bo ja tak mówię. A teraz bądź grzeczna, bo... – Pochyliłem się i dla każdego postronnego obserwatora wyglądało to, jakbym całował Lucię w skroń, ale tak naprawdę wyszeptalem jej do ucha: – Znow będę musiał być kreatywny.

Gdy się odsunąłem, spojrzała na mnie z pytaniem w oczach. Może chciała oszacować, jak daleko się posunę. Szczerze mówiąc, nie miałbym nic przeciwko, gdyby mnie sprowokowała.

– Panie Benedetti – powiedziała sprzedawczyni, idąc w naszym kierunku i stukając obcasami.

Odwrociłem się. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat.

– Mam na imię Carla i pomogę pańskiej... – Spojrzała na nasze serdeczne palce i poprawiła się: – Rozumiem, że szuka pan sukni wieczorowej.

Zaśmiałem się głośno, w dalszym ciągu trzymając dłoń na plecach Lucii.

– Dla Lucii. Ja wyglądałbym śmiesznie w takiej kreacji.

Dziewczyna zaśmiała się nerwowo i zmierzyła moją złościcę wzrokiem.

– Rozmiar cztery? – spytała i uśmiechnęła się zdawkowo, gdy otrzymała potwierdzenie. – Jakies preferencje dotyczące długości lub kroju?

Poprowadziła nas do działu z ubraniami znanych projektantów. Zadzwoił mój telefon. Gdy zobaczyłem na wyświetlaczu imię Natalie, przeprosiłem i skręciłem w alejkę z płaszczami. Dostrzegłem uniesione brwi Luci, ale o nic nie zapytała. Marco udał się za mną, a drugi ochroniarz został na miejscu i uważnie obserwował okolicę.

– Halo?

– Cześć, Salvatore. Masz teraz chwilę?

– Tak, naturalnie. Wszystko w porządku? – Wyczuwałem w jej głosie napięcie.

– Wpadł do nas Dominic. Czekał, gdy wróciłam z pracy.

Nie ufała mojemu bratu. Nigdy go nie lubiła. Widziałem jednak, jak Sergio z nim rozmawiał przed śmiercią. Nigdy nie poznałem szczegółów, ale podejrzewałem, że miało to coś wspólnego z jego żoną.

– Czego chciał?

– Powiedział, że chce zobaczyć bratanka. Sprawdzić, jak się miewa, bo nie zabieram go ze sobą na wizyty u Benedettich.

Dlaczego, do cholery, Dominic interesował się małym? Nigdy wcześniej tego nie robił.

– Salvatore?

– Jestem. Jak długo był?

– Tylko dziesięć minut. Nie wpuściłam go. Rozmawiałam z nim przed drzwiami. Czego on chce?

– Nie wiem, ale będę się z nim widział na kolacji urodzinowej ojca. Nie czujesz się bezpieczna? Chcesz, żebym kogoś wysłał?

– Nie, w porządku. Ja po prostu... Kiedy zobaczyłam go ponownie... to przywołało tak wiele wspomnień.

– Rozumiem.

Usłyszałem, jak pociąga nosem.

– Przepraszam, Natalie.

W tle Jacob zaczął robić zamieszanie.

- W porządku. Po prostu mnie zaskoczył. Lepiej pójdę przygotować kolację dla małego.
- Mogę przyjechać, jeśli chcesz.
- Masz pełne ręce roboty. Naprawdę dam sobie radę. Pogadałam z tobą i już czuję się lepiej.
- Pozwól mi przynajmniej wysłać kogoś zaufanego, żeby miał oko na dom.
- Nie. Nie chcę tego dla siebie ani Jacoba. Skończyliśmy z tym życiem. Sergio tego by dla nas

pragnął.

Skinałem głową, choć nie mogła tego zobaczyć.

Dostrzegłem sprzedawczynię. Wyglądała na zdenerwowaną, dopóki mnie nie zauważyła. Odwróciłem od niej wzrok, żeby dokończyć rozmowę.

– Okej, ale gdy przestaniesz czuć się bezpiecznie lub będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń do mnie, rozumiesz?

– Tak zrobię. Dziękuję.

Rozłączyliśmy się i podszedłem do dziewczyny, zastanawiając się usilnie, co, do cholery, knuł Dominic.

– Może się pokazać w pierwszej sukni – oznajmiła ekspedientka i wskazała na przymierzalnię.

Poprowadziła mnie do osobnego pomieszczenia z sofą, wysokim lustrem i zasłoną, za którą zaraz zniknęła.

– Jest za głęboki – usłyszałem jęk Lucii.

– Wygląda niesamowicie – skwitowała sprzedawczyni.

Chwilę później odsunęła kotarę i oczy prawie wyszły mi z orbit. Przede mną stała wyraźnie poirytowana Lucia z rozpuszczonymi włosami, opadającymi na ramiona. Kremowa suknia opinała jej filigranową figurę i spływała niemal do ziemi. Na stopach zauważyłem srebrno-złote sandały na wysokim obcasie. Dodawały Lucii osiem centymetrów wzrostu. Suknia miała głęboki dekolt, który kończył się na ozdobionym klejnocikami pasie. Wycięcie pięknie podkreślało krągłe piersi.

– Uważam, że włosy powinny zostać upięte – dodała sprzedawczyni. Zebrała długie pasma na czubku głowy i zmusiła Lucię do obrócenia się tyłem.

– Należy wyeksponować ten oszałamiający tył.

Dekolt na plecach był również głęboki.

– Musimy trochę dopasować ją w tym miejscu. – Wskazała na szpilki na ramionach Lucii. – Do jutra będzie gotowa.

– Wyglądasz pięknie – mruknąłem w zachwycie.

Zerknęła na mnie w lustrze, a potem spojrzała na siebie raz jeszcze, jakby nie do końca wierzyła, że to ona. Zastanawiałem się, czy po raz pierwszy miała na sobie taką sukienkę.

– Jest zbyt... – zaczęła, spoglądając na odkryte piersi.

– Jest idealna.

Wstałem, podszedłem bliżej i zatrzymałem się za nią. Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze. Wysunąłem spinę z włosów Lucii i pozwoliłem im opaść. Przygryzła wargę i zadrżała.

– Znajdź nam coś zwykłego na dzisiejszy wieczór – zwróciłem się do dziewczyny, nie spuszczać wzroku z Lucii. – Nie śpiesz się.

– Rozumiem – powiedziała sprzedawczyni i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Odwróciłem Lucię twarzą do siebie.

– Pragnę cię – powiedziałem cicho.

Oparła dłonie na mojej piersi, a ja odgarnąłem jej włosy z ramion. Żarówka nad nami zapalała się i gasła, aż wreszcie zapłonęła na dobre. Bez słowa pochyliłem się i pocałowałem chętne usta mojej małej złośnicy. Widziałem ją nago, posmakowałem jej cipki, ale to ten pocałunek był najintymniejszym aktem między nami. Dlatego powoli delektowałem się miękkimi wargami i nieśmiałym językiem, który na początku poddawał się mojemu, ale z każdą chwilą stawał się coraz bardziej śmiały i ciekawski, aż wreszcie sprawił, że z mojego gardła wyrwał się jęk.

Rozległo się pukanie, a w następnym momencie drzwi się otworzyły. Lucia drgnęła i wciągnęła powietrze. Tymczasem ekspedientka z udawaną obojętnością wniosła stos sukienek i rozwiesiła je dla lepszej ekspozycji.

– Co pan sądzi?

Przyjrzałem się ponownie Lucii. Mój wzrok zatrzymał się na odkrytych krągłościach piersi, podczas gdy kutas napierał na spodnie.

– Weźmiemy ją – odpowiedziałem niespodziewanie zachrypniętym głosem. – Dacie radę dostarczyć ją jutro?

– Tak, proszę pana.

Sprzedawczyni rozpromieniła się a gdy zerknąłem na metkę z ceną, zrozumiałem dlaczego. Pewnie zarobiła dzisiaj więcej z tej jednej prowizji niż przez miesiąc w ramach pensji.

– Zdejmijmy ją i przymierzmy następną – rzekła, prowadząc Lucię za zasłonę.

– Tutaj. Chcę widzieć.

Kobieta zatrzymała się kompletnie zdezorientowana, przechylając głowę na bok. Potem przeniosła uwagę na sukienkę. Lucia wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Bała się? Pragnęła mnie? Miałem nadzieję, że równie mocno jak ja jej.

– Tutaj – powtórzyłem, wskazując miejsce przed lustrem, które zapewniało mi najlepszy widok na przód i tył.

– Tak, proszę pana.

Ekspedientka przesunęła Lucię niczym lalkę. Rozparłem się na sofie i obserwowałem każdy jej ruch. Odpięła pasek i powoli zsunęła sukienkę, zostawiając Lucię tylko w majtkach. Miały krój krótkich spodenek, jak te, które zapakowała do Włoch. Teraz to wspomnienie wydawało się odległe o całe lata.

Oderwałem wzrok od płonących oczu Lucii i powiodłem nim po prawie nagim ciele. Zupełnie jakbym widział ją po raz pierwszy. Wąskie ramiona, małe, jędrne, okrągłe piersi ze stwardniałymi od chłodu sutkami, płaski brzuch i długie, smukłe nogi. Była piękna. Idealna. Mój fiut drgnął z uznaniem. Posiadałem ją, a ona mnie. Chciałem jednak, żeby tego pragnęła. Żeby łaknęła mnie każdą komórką ciała.

Przełknąłem ślinę, gdy uniosła ramiona, a ekspedientka pomogła jej włożyć krótką czarną sukienkę. Miała długie rękawy z rozcięciami na całej długości. – Najlepsze przed panem – oznajmiła dziewczyna, obracając Lucię tak, że stanęła do mnie plecami.

Tył sukienki był wycięty do bioder. Uwodzicielsko podkreślał jej figurę. Skinąłem głową.

– Chcę zobaczyć tę.

Wskazałem kolejną kreację, a sprzedawczyni w milczeniu wykonała moje polecenie. Lucia obróciła się powoli, podczas gdy mój kutas robił się coraz twardszy. Jej uległość podniecała mnie równie mocno co nagość. Gdy wreszcie skończyła przymierzać resztę sukienek, ekspedientka zostawiła nas samych.

– Co my wyprawiamy? – spytała Lucia.

Stała przede mną jedynie w majtkach i sandałkach, zasłaniając dłońmi piersi. Czar prysł.

– Robimy zakupy. Nie zakrywaj ich.

Przez chwilę patrzyła na mnie z pytaniem w oczach. Potem posłuchała i opuściła ręce.

– Odwróć się.

Wykonała polecenie, pokazując mi tyłek przyodziany w koronkę. Wstałem. Zerknęła przez ramię, ale zaraz znów ustawiła się do mnie plecami.

– Ręce na ścianę.

Byłem wystarczająco blisko, żeby czuć oddech na ramieniu. Moje ciało pulsowało w nieznośnym oczekiwaniu. Pochyliłem się, wciągnąłem zapach jej włosów i obserwowałem twardniejące sutki i gęsią skórę na ramionach.

– Lubię na ciebie patrzeć, Lucio. – Przycisnąłem wzwód do jej biodra. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię pragnę.

Przejechałem knykciami wzdłuż uda, a potem przesunąłem dwoma palcami po krawędzi skąpych fig.

– Lubię je.

Teraz obiema dłońmi przeszedłem kontury koronki na miękkich krągłościach. Pociągnąłem delikatny materiał w górę, odkrywając pośladki. Z przekorą umieściłem tkaninę między nimi i

pociągnąłem ku górze. Lucia wciągnęła powietrze.

– Kocham ten tyłek.

Sięgnąłem do przodu, by uszczypnąć sutek.

– Kocham te piersi.

Przesunąłem ręką w dół brzucha i wsunąłem w majtki, żeby ująć wilgotny wzgórek.

– I kocham tę cipkę.

Potarłem łechtaczkę, co sprawiło, że Lucia oparła się o mnie całkowicie rozluźniona. Cichy jęk wyrwał się z rozchyłonych ust. Wolną dłonią złapałem ją za szyję i przysunąłem do siebie, nie przestając bawić się śliskimi wargami sromowymi i naciskać kutasem na jej plecy.

– Pragnę zatopić fiuta w twojej szparce. Pragnę zgnać cię teraz wpół i rznąć tak mocno, żeby wszyscy w tym pieprzonym sklepie dowiedzieli się, że właśnie cię posuwam i że należysz do mnie.

Zesztywniała na dźwięk tych słów. Mimo to byłem pewien, że jest bliska orgazmu.

– Przestań – szepnęła.

Niezbyt przekonujące błaganie.

– Daj mi to.

– Ja...

Uszczypnąłem jej łechtaczkę. Zacisnęła dłonie w pięści, jednocześnie opierając czoło o ścianę.

– Proszę. Nie. Nie tutaj.

– Dojdz.

Potrząsnęła głową, ale nie ruszyła się z miejsca. Nie próbowała się uwolnić ani odepchnąć mojej dłoni.

– Dojdz.

– Nie... Kurwaaa... Aaach...

Kolana się pod nią ugięły, ale trzymałem ją mocno. Złapałem za włosy i przechyliłem wiotką głowę do tyłu.

– Dojdz, a cię uwolnię.

– Powiedziałam „nie”.

– Uparciuch.

Obróciłem ją do siebie, pocałowałem, a potem mocno zacząłem szczypać łechtaczkę kciukiem i palcem wskazującym. Otworzyła usta i zarzuciła mi ramiona na szyję, odpychając i jednocześnie przyciągając do siebie, jakby sama ze sobą toczyła zaciętą walkę. Tak bliska orgazmu, a mimo to opierająca się mu wszystkimi siłami.

Uwolniła się.

– Nie... zrobię tego.

Znow ją pocałowałem, puściłem włosy i wsunąłem dłoń w majtki, i dalej, między pośladki. Palec natrafił na delikatną, gładką skórę odbytu. Nacisnąłem go i zacząłem pocierać, aż ugięły się pod nią nogi. Krzyknęła, złapała mnie za szyję i docisnęła twarz do mojej piersi, żeby zdławić jęk towarzyszący orgazmowi. Jej cipka zmoczyła mi całą dłoń.

Przytrzymałem Lucię mocno. Zwiotczała w moich ramionach. Była teraz niczym szmaciana lalka. Westchnęła. Oddychała płytko, a gdy otworzyła oczy, zobaczyłem, że są wilgotne i niemal czarne. Uśmiechnąłem się zwycięsko.

– Nienawidzę cię – wymamrotała.

Zamknęła oczy, gdy wpiłem się w jej usta w pełnym triumfu pocałunku.

– Nie jestem głodna.

– Jesteś za to bardzo uparta – powiedziałem, przysuwając się bliżej. – Zjesz. Wybierz coś albo sam to zrobię.

Rzuciła mi gniewne spojrzenie, ale posłuchała.

– W porządku. Dla mnie grzybowe ravioli.

– Jedno ravioli – potwierdził kelner. Zerknął na mnie przelotnie i zabrał nasze menu.

Gdy zapłaciłem za ubrania, Lucia założyła na siebie czarną sukienkę bez pleców i udaliśmy się do małej włoskiej restauracji na kolację.

– Nie mogę się już pokazać w Nordstrom. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Nikt cię nie widział – odparłem i puściłem oczko.

Wziąłem kawałek chleba i zamoczyłem go w miseczce z oliwą z oliwek.

– Strasznie mnie wkurzasz!

Ugryzłem chleb.

– Serwują tu najlepszą oliwę z oliwek. Mają własne gaje oliwne w Toskanii. Wzięła kawałek chleba, zamoczyła go i włożyła do ust, po czym drgnęła i wlepiła we mnie oczy.

– Umyłeś ręce? – spytała.

Roześmiałem się tak głośno, że wszyscy goście odwrócili się w naszym kierunku.

– Lubię twój smak – odparłem.

Sięgnąłem pod stołem i przesunąłem po wewnętrznej stronie jej uda.

– Jesteś okropnym facetem! – Złapała moją rękę i odepchnęła od siebie.

– Nie to mówiłaś w przymierzalni.

Kelner przyniósł nam zamówione wino. Lucia spuściła wzrok, a jej policzki zapłonęły czerwienią. Sprawnie odkorkował butelkę i nalał trochę do mojego kieliszka.

– Jest dobre – stwierdziłem po upiciu łyka.

Najpierw napełnił lampkę Lucii, potem moją.

– Nie ma się czego wstydzić – zwróciłem się do niej, gdy zostaliśmy sami i unieśliśmy kieliszki do ust.

– Właśnie miałam bardzo głośny orgazm w Nordstrom.

Uśmiechnąłem się i wzruszyłem ramionami. Wiedziałem, że jej opór był częściowo spowodowany niepokojem związanym z przyjęciem urodzinowym mojego ojca.

– Najprawdopodobniej nie byłaś pierwsza – zażartowałem, a potem puściłem do niej oczko.

Doszedłem do wniosku, że to dobry moment, aby zmienić temat. – Twoja siostrzenica jest słodka.

Skoncentrowała całą swoją uwagę na mnie, powoli sącząc wino z kieliszka.

– To prawda – przytaknęła.

– Jesteś blisko z siostrą?

– Byłam. Zanim... to się wydarzyło.

– Co myślisz o jej przewodniczce do domu waszego ojca?

– Cieszę mnie to. Nie wiem, czy jestem gotowa go sprzedać. I odpowiada mi, że Izzy mieszka w pobliżu.

– Dlaczego nie spotykałyście się, gdy byłaś w szkole? Przecież mogłyście. Nikt wam tego nie zabraniał.

Wzruszyła ramionami.

– Miało to wyglądać tak jak ostatnio, gdy przyjechała w odwiedziny do twojego domu, a Marco nad nami sterczał?

Posłałem jej najcierpliwszy uśmiech, na jaki mogłem się zdobyć.

– Nie chciałaś – zauważyłem.

– Nie znasz mnie ani mojej rodziny.

– Próbuję cię poznać. Fakt, że nie utrzymywałaś z nimi kontaktu, nie oznacza, że nie możesz ponownie go nawiązać. W końcu to twoi bliscy.

– A co z twoim bratem? Jesteście żyłci?

– Z Dominikiem? – upewniłem się. Skinęła głową. – Nie. On... nie jest dobry.

– Ale byłeś w przyjacielskich stosunkach z Sergiem?

– Tak.

Żadne z nas się nie odezwało, dopóki kelner nie przerwał ciszy, przynosząc zamówione dania. Gdy odszedł, Lucia podniosła głowę.

– Przykro mi, że nie porozmawiałam z ojcem przed śmiercią. Powinnam była powiedzieć, że

mu wybaczyłam.

– Naprawdę? To znaczy... Naprawdę mu wybaczyłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Myślę, że został zapędzony w ślepią uliczkę. I mylisz się, nie ratował tylko siebie. Zrezygnował ze mnie, żeby ocalić resztę rodziny. Twój... twój ojciec zamordował...

– Ta rozmowa zaczyna mnie nudzić. To była wojna. Obie strony straciły wielu ludzi. Ty i ja dobrze o tym wiemy.

Westchnęła i przesunęła ravioli po talerzu.

– W jednym masz jednak rację. Twój ojciec został zapędzony w ślepią uliczkę.

– Dziękuję, że się zgadzasz.

Skinąłem głową i wpakowałem widelec z łososiem w usta. Przez kilka minut jedliśmy w ciszy. Za każdym razem, gdy na nią zerkałem, wlepiła wzrok w swój talerz.

– Twoja siostra nie jest zamężna?

Wiedziałem, że nie była i podejrzewałem, z jakimi informacjami wróci facet, którego przydzieliłem do śledzenia jej.

– Nie.

– Jeśli mogę spytać, kto jest ojcem Effie?

Nabrała na widelec ravioli i skupiła na mnie wzrok.

– Możesz pytać. Na tym miejscu musi jednak usiąść Izzy, żeby udzielić ci odpowiedzi. – Uśmiechnęła się zwycięsko.

– W samo sedno.

– Salvatore – odezwała się po dłuższej chwili. – To przyjęcie... – Odłożyła widelec i wytarła usta, kręcąc głową. – Nie wiem, czy dam radę. Twój ojciec mnie nienawidzi, a ja czuję dokładnie to samo wobec niego. Nie mam pojęcia, dlaczego jesteś dla mnie miły.

Sięgnąłem ponad stołem i dotknąłem jej ręki.

– Nie jestem swoim ojcem, Lucio – powiedziałem.

Opuściła wzrok i zaczęła przyglądać się mojej dłoni. Była dużo większa, przez co wydawało się, że połknęła jej drobną rękę. W pewien sposób stanowiła fizyczną manifestację mojej władzy nad Lucią. Mogłem sprawić, że dosłownie zniknie.

– Spójrz. – Odwróciłem jej dłoń i prześledziłem kciukiem linie. – Nie mamy wyboru. Pójdziemy na to przyjęcie. Nie ma innej opcji nawet dla mnie. Ty i ja... Wszystko mogło skończyć się o wiele gorzej. Ojciec mógł zatrzymać cię dla siebie albo oddać mojemu bratu. Uwierz mi, nie chciałabyś tego.

Wiedziałem, że rozumiała. Wyraz jej twarzy nieznacznie się zmienił. Wahala się, ale ufała mi. Przynajmniej bardziej niż innym członkom rodziny Benedetti. To już jakiś początek.

– Nie mówię, że powinnaś być za to wdzięczna, ale żadne z nas nie ma wyboru. Musimy tam pójść i jakoś to przeżyć. Po prostu rób to, co mówię, i nie sprawiaj kłopotów. Zjemy kolację. Będę przy tobie przez cały czas. Siedź cicho i nie pozwól mu się sprowokować. Nie przepuści żadnej okazji, Lucio.

– Więc mam robić to, co każesz. Czyli wróciliśmy do punktu wyjścia.

Przewróciła oczami, ale zrozumiałem, że to tylko gra pozorów. Pod tą fasadą ukrywała strach.

– Spójrz na mnie – nakazałem.

Niechętnie posłuchała.

– Mogę cię przed nim ochronić, tylko jeśli zrobisz to, co ci powiem.

– Spróbuję.

– Skończyłaś?

Skinęła głową. Zjadła pół dania, a to już coś.

– W takim razie zbierajmy się. – Rzuciłem kilka banknotów na stół i wstałem.

– Chcę pokazać ci z bliska rzeczy, które znalazłaś w mojej sypialni.

10 LUCIA

Nie starał się nawet ukryć rozbawienia, widząc moją minę, gdy wypowiedział te słowa. Jeśli w ten sposób próbował sprawić, żebym zapomniała o przyjęciu urodzinowym Franca, to mu się udało, bo przez całą drogę powrotną myślałam tylko o rzeczach w jego sypialni.

Gdy znaleźliśmy się w domu, Salvatore położył dłoń na moich plecach i powiedział Rainey oraz Marcowi, żeby udali się na spoczynek. Wstąpiliśmy do salonu po butelkę wódki, a potem poprowadził mnie na górę.

– Wciąż jesteś ciekawa? – spytał, zamykając za nami drzwi.

Odkręcił butelkę, pociągnął łyk, a potem podał mi flaszkę. Nie spuszczał z niego wzroku, zrobiłam to samo, odkaszlnęłam i oddałam mu alkohol. Zaśmiał się, pociągając z gwinta jeszcze raz. Odstawił wódkę na stolik nocny. Przygasił światła, zdjął kołdrę z łóżka i odwrócił się do mnie.

– Jesteś? – powtórzył pytanie.

– Salvatore...

Objął mnie w pasie jedną ręką i położył palec wskazujący na moich ustach.

– Pragnę cię, Lucio. Mój kutas aż się rwie, żeby znaleźć się w twojej ciepłej, małej cipce.

Pocałował mnie, a ja mu się poddałam. Moje ciało zareagowało na dotyk. Pragnęło go. Przypomniało sobie, jakie doznania wywoływały pieszczoty jego rąk i języka. Jak doprowadzał mnie do orgazmu.

Dotknął moich ramion i poczułam, jak zsuwa z nich sukienkę aż do pasa, odkrywając piersi. Zatrzymał się na chwilę i odsunął. Moje sutki stwardniały pod spojrzeniem ciemnych oczu. Jednym płynnym ruchem ściągnął koszulkę przez głowę. Patrząc na jego potężne, muskularne ciało, czułam, jak pożądanie rozpała mnie od środka.

Zbliżył się, żeby znów mnie pocałować, a jego duże dłonie z łatwością odnalazły moje biodra. Pociągnął sukienkę w dół. Opadła na podłogę z cichym szelestem. Znów się odsunął, a ja obserwowałam, jak niemal zrywa z siebie jeansy i slipy. Niepewnie oblizałam usta na widok grubego członka, który czekał już na mnie w pełnej gotowości.

Salvatore usiadł na brzegu łóżka, sięgnął po butelkę i upił kolejny łyk. Potem wyciągnął flaszkę w moim kierunku, ale pokręciłam głową. Odstawił wódkę na stolik i wskazał na moje majtki.

– Ściągaj.

Poczułam skurcz... w pochwie. Wcisnęłam palce pod gumkę, zsunęłam materiał i jednym ruchem nogi odrzuciłam majtki na bok. Wzrok Salvatore powędrował do mojej cipki. W jego oczach dostrzegłam głód, którego nawet nie próbował ukryć.

– Stań tu. – Wskazał miejsce między swoimi nogami.

Podeszłam do niego, a on wziął mnie za rękę i przytrzymał.

– Antykoncepcja? – spytał.

Przez chwilę poczułam się zdezorientowana.

– Tak. Bio... biorę pigułki. – Od lat cierpiałam na bolesne miesiączki i korzystałam z tabletek, bo kontrolowały cykl.

Skinął głową, a zaraz potem przyciągnął mnie bliżej i nakrył ustami moją pierś, ssąc i gryząc sutek. Wciągnęłam powietrze, niepewna co było dominującym uczuciem – ból czy może przyjemność. Kontynuował, nie spuszczał ze mnie wzroku. Potem powtórzył pieszczotę na drugiej piersi, zostawiając na skórze wilgotne ślady.

– Miałaś kiedyś kutasa w ustach? – spytał, zmuszając mnie do klęknienia. Potrząsnęłam przecząco głową. Byłam dziewicą i nie miałam doświadczeń z mężczyznami, a on doskonale o tym wiedział. Położyłam dłonie na umięśnionych udach, zerknęłam na grubego fiuta i zwilżyłam usta.

Dotknął mojej potylicy, mówiąc krótko:

– Liż.

Przysunął się nieco bliżej, a ja przeciągnęłam językiem po wilgotnym czubku, smakując słone krople, które się na nim zebrały. Spojrzałam w górę i nasze oczy się spotkały. Obserwował, co robię. Pokierował mnie wzdłuż całej długości. Skóra na penisie była delikatna, wręcz jedwabista, i kontrastowała z jego twardością. Sprawiała, że zapragnęłam być przed nim na kolanach i dawać mu przyjemność.

– Dobra dziewczynka. Teraz otwórz usta.

Wsunął członka, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

– Bardzo dobrze.

Jęknął i zamknął oczy, jednocześnie powoli wpychając go i wyciągając z moich ust.

– Naprawdę bardzo dobrze.

Następnie wstał i złapał mnie mocno za włosy, nie wysuwając się ze mnie.

– Podoba mi się ten widok, Lucio. Lubię widzieć cię na kolanach, wypełnioną moim fiutem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielką mam ochotę rznąć twoje usta i spuścić ci się do gardła.

Gdy wypowiadał ostatnie słowa, wepchnął go głębiej. Zakrztusiłam się, ale przytrzymał go w środku, zaciskając palce na moich włosach, gdy spróbowałam się cofnąć.

Z trudem łapałam powietrze, odpychając się od jego ud.

Uśmiechnął się, a potem wyciągnął go trochę.

– Jeszcze raz – powiedział.

Wsadził go głęboko i z kącików oczu popłynęły mi łzy. Próbowałam się uwolnić, ale tylko zacisnął mocniej dłoń, sprawiając mi ból. Gdy powtórzył to po raz kolejny i z uśmiechem wepchnął kutasa jeszcze głębiej, dotarło do mnie, że lubił moje łzy i walkę.

– Dzisiaj nie spuszczę ci się do gardła – mruknął, ciągnąc mnie za włosy, żebym się odsunęła – A teraz... na kolana – poleciał, rzucając mnie na łóżko. – Tyłkiem w moją stronę.

Zerknęłam na niego, zastanawiając się, czy powinnam czuć się podniecona takim brutalnym traktowaniem. Moje ciało niestety reagowało na to zachowanie całkowitą ekscytacją.

Gdy znalazłam się na środku materaca, klęcząc i wypinając się w jego stronę, spojrzałam ponad ramieniem. Uważnie mi się przyjrzał i wspiął za mną na łóżko, spoglądając najpierw na mój tyłek, a potem na twarz. Sięgnął po skórzany pas po lewej i przyciągnął go do siebie. Złapał mój nadgarstek, pociągnął za ramię, po czym mnie przywiązał. Potem przeniósł się na drugą stronę i zrobił to samo. Leżałam teraz z twarzą na łóżku i z rozpostartymi ramionami. Tyłek miałam wypięty.

Salvatore ustawił się za mną. Złapał pośladki i rozchylił szeroko.

– Spójrz na mnie – warknął, a jego głos wydał mi się o kilka tonów niższy. Odwróciłam głowę najbardziej, jak mogłam, i obserwowałam go, czując podniecenie, wstyd i pragnienie. Coś spływało mi po wewnętrznej stronie uda. Wiedziałam, że to moje soki.

– Cieknie z ciebie, Lucio.

Pochylił głowę. Językiem musiał złapać kroplę. Przesunął nim w górę uda, aż dotarł do wejścia. Wydałam z siebie spazmatyczny jęk, wciskając głowę w materac, kiedy schował twarz w mojej cipce.

– Uwielbiam na ciebie patrzeć, gdy leżysz z szeroko rozłożonymi nogami i jesteś gotowa mnie przyjąć.

Szorstki zarost na szczęce podrapał moje delikatne ciało. Salvatore polizał mnie. Końcem języka połaskotał łechtaczkę, nim wsunął go w moją cipkę. Nie zdążyłam dojść, bo odsunął się w porę. Wykręciłam szyję, żeby znów na niego spojrzeć.

– I uwielbiam twoją seksowną, małą dziurkę w tyłku.

Zesztywniałam, gdy nacisnął ją kciukiem.

– Będę cię w nią rznął...

Gdy zaprotestowałam, wyszczerzył się i pchnął mocniej w ciasny otwór.

– Kiedy będę tego chciał, a będę, dasz mi ją. Przyjdiesz na kolanach, tak jak teraz, i będziesz błagać, żebym pieprzył cię w dupę.

Zakwiliłam, co wywołało jeszcze szerszy uśmiech na jego ustach.

– Nie martw się. Nie dzisiaj. Teraz chcę zatopić się w twojej cipce. Na początku zrobię to powoli,

ale chcę posuwać cię tak mocno, aż poczuję, że fiut mi odpada. Zaczynasz błagać, żebym przestał i jednocześnie zaklinać o więcej. Aż wykrzyczysz moje imię.

Wygięłam plecy w łuk i przygryzłam wargę, pragnąc jego dłoni i ust na swoim ciele. Chciałam poczuć go w sobie.

– Doprowadź mnie do orgazmu, Salvatore – wyjęczałam.

Moje ciało zadrżało na dźwięk tej prośby.

– Chcesz ostro, co?

– Mmm.

– To twój pierwszy raz?

Dobrze o tym wiedział, ale i tak zadał to pytanie, jednocześnie przesuwał kutasem wzdłuż warg sromowych. Ciepło, twardość i delikatność nagiego ciała muskającego najwrażliwsze miejsce na moim ciele sprawiły, że przewróciłam oczami z rozkoszy.

– Tak.

– Boisz się?

– Nie.

– Może lubię, jak trochę się boisz, Lucio.

Mroczny szept wywołał drżenie.

– Może chcę cię przytrzymać i mocno rznąć pośród twoich krzyków. Może to mnie podnieca. – Ustawił się między moimi nogami. – Patrz na mnie. Chcę cię widzieć.

Skinęłam głową i przełknęłam ślinę, podczas gdy on nacisnął czubkiem kutasa na moje wejście.

– Może jednak czuję strach – wychrypiałam.

– Dobrze. To powoduje, że twoja cipka robi się jeszcze wilgotniejsza. Wtedy pchnął. Dużo wolniej niż oczekiwałam, ale i tak mnie rozciągnął. Poczułam coś dziwnego. Moja dziurka stała się zbyt ciasna, ale gdy wsuwał i wysuwał ze mnie fiuta, rozluźniłam się. Zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na doznaniach. Było przyjemnie.

– Oczy, Lucio.

Otworzyłam je i skupiłam wzrok na nim, gdy kołysał się we mnie i wpychał głębiej, biorąc w posiadanie coraz więcej i więcej. Kiedy nacisnął na błonę, otworzyłam szeroko oczy. Spróbowałam się poruszyć, ale pogłaskał mnie po plecach.

– Ciii... Patrz na mnie. Będzie bolało tylko przez chwilę. Potem będziesz błagać, żebym ostro cię rznął.

Zacisnęłam dłonie w pięści i spróbowałam przyciągnąć do siebie ramiona. Salvatore pochylił się i przycisnął do mnie.

– Pragnę poczuć cię całą – wyszeptał, poruszając się powoli. – Pragnę poczuć, jak twoja ciasna cipka zaciska się wokół mnie. – Wyciągnął kutasa, a potem poruszył biodrami, wchodząc głębiej. – Pragnę posiąść cię. Sprawić, że będziesz tylko i wyłącznie moja.

Wtedy pchnął z całej siły, a ja wrzasnęłam.

– Pragnę słyszeć, jak krzyczysz. Lubię to.

Kolejne pchnięcie, jeszcze mocniejsze.

– Lubię czuć, jak szczytujesz.

Wsunął dłoń pode mnie, przesuwał ją po piersiach i brzuchu, aż odnalazł lechtaczkę.

– O Boże...

– Twarda i delikatna. Pragnę cię ostro pieprzyć.

Wyszedł ze mnie i zaraz mocno wszedł. Pocałował ramię, a potem mnie w nie ugryzł, ciężko dysząc.

– Zaraz dojdę – wykrztusiłam, gdy trafił członkiem dokładnie tam, gdzie powinien, i mocno pocierał palcami moją lechtaczkę.

Było tego za dużo. Za dużo uczuć, za dużo doznań, za dużo Salvatore Benedettiego. Dźwięk jego ciężkiego oddechu i to wrażenie, gdy stawał się jeszcze grubszy, obezwładniły mnie. Parę chwil później doszłam, a moje krzyki brzmiały obco. On natomiast pchał mocniej i szybciej. Robił to ostro, tak jak powiedział, a ja pragnęłam jedynie mieć go w sobie. Być przez niego posuwaną, podczas gdy jego

palce nie ustawały, doprowadzając mnie do kolejnego orgazmu.

– Kurwa – stęknął i znieruchomiał.

Gorący fiut drgał we mnie, wytryskując nasienie i wypełniając moją szparkę. Kątem oka widziałam twarz Salvatore. Niebieskie oczy pociemniały tak bardzo, że wydawały się czarne. Gdy znieruchomiał, opadł na mnie, przygniatając do łóżka. Penis zwiotczał i powoli się wysunął, a sperma zaczęła sączyć się na prześcieradło.

Przez dłuższą chwilę leżał z twarzą wtuloną w moje plecy. Potem odwiązał pasy i uwolnił mi nadgarstki. Położył zaborczo dłoń na moim biodrze i zaczął całować delikatnie w szyję i w ramię, aż zamknęłam oczy i zasnęłam w jego silnych ramionach.

W dzieciństwie uwielbiałem przyjeżdżać do domu w Adirondack. Teraz wydawało mi się, że upłynęły wieki od tego czasu. Samochód zbliżał się do posiadłości ojca, a Lucia z każdym mijanym kilometrem była coraz bardziej spięta. Wyglądała pięknie w kremowej sukni i z upiętymi wysoko kasztanowymi włosami. Ciemny makijaż podkreślał migdałowy kształt oczu.

Dotknąłem jej kolana, gdy podjechaliśmy do bramy. Spłoszyła się.

– Wszystko będzie dobrze. Zostanę przy tobie.

Skinęła głową, ale wciąż wyczuwałem w niej napięcie. Nienawidziłem tego. Pomachałem strażnikowi, pokonałem podjazd i zaparkowałem na tyłach przy garażu świadomy, że była tu po to, by się nią pochwalić. Stanowiła symbol zwycięstwa ojca i całej rodziny. Wiedziałem też, że jej zachowanie z pogrzebu utkwiło mu w pamięci. Zamierzał ją ukarać i miałem przeczucie, że spróbuje zrobić to dzisiejszego wieczora. Ale może do tego nie dojdzie, jeśli nad nią zapanuję?

Po zaparkowaniu auta wysiadłem i otworzyłem drzwi po stronie pasażera.

– Niedobrze mi.

Wziąłem Lucię za rękę i uściśnąłem delikatnie.

– Wszystko będzie w porządku. Oddychaj.

Ledwie przeszliśmy przez drzwi wejściowe, gdy kobiecie głos zawołał moje imię.

Należał do Dalii, żony Romana.

– Salvatore, tu jesteś. Nie byłam pewna, czy zobaczę cię dzisiejszego wieczora.

Przysunęła się i ucałowałem ją w oba policzki, jak wypadało.

– Dalio – odparłem.

Nigdy nie zwracałem się do niej „ciociu”. Nie pasowało to do niej, bo była jedynie dwa lata starsza ode mnie. Mój wujek lubił młodsze kobiety.

Przeniosła zaciekawione spojrzenie na Lucię, która stała sztywno obok. Przedstawiłem je sobie.

– Lucio to Dalia, żona mojego wuja Romana. Spotkałaś go ju... – Cholera jasna. Spotkała go w dniu, w którym podpisała kontrakt.

Na całe szczęście nie zauważyła tej gafy i jedynie lekko skinęła głową.

– Lucia DeMarco, zgadza się?

Dalia potrafiła być suką, ale to tylko dodało sił mojej kobiecie, która wkroczyła do jaskini lwa.

– Zgadza się. Lucia DeMarco – wymówiła swoje nazwisko powoli i dobitnie.

Wyprostowała się i uśmiechnęła zwycięsko, tym samym oznajmiając każdemu, że nie zamierzała być ofiarą. Szanowałem ją za to, ale takie zachowanie jednocześnie mnie martwiło. Gdyby ojciec zobaczył ją słabą i pomyślał, że została złamana, mógłby odpuścić.

Dalia najwyraźniej nie spodziewała się odpowiedzi, bo wyglądała na zaskoczoną.

– Cóż, miło cię poznać – wykrztusiła, a potem przeprosiła i odeszła.

– Uważaj – wyszeptalem Lucii na ucho.

W odpowiedzi popatrzyła na mnie zadziornie i mruknęła:

– Co masz na myśli? Potwierdziłam jedynie, że ma rację.

– Nie sprawiaj kłopotów, Lucio. Kiedy ta noc się skończy, nie będziesz musiała więcej oglądać tych ludzi.

– Pieprzyć ich.

Ścisnąłem ją mocno za rękę.

– Aua!

Goście ojca odwracali się w naszym kierunku, gdy przechodziliśmy przez salon, i nawet nie próbowali ukryć zainteresowania Lucią. Puściłem jej dłoń, żeby złapać dwa kieliszki szampana z tacy przechodzącego obok lokaja.

– Napij się – powiedziałem, podając jej jeden.

Wzięła go i pociągnęła spory łyk.

– Musimy przywitać się z moim ojcem. Jestem pewny, że na nas czeka. Na te słowa przechyliła kieliszek i opróżniła go do dna.

– Bądź grzeczna. Nie prowokuj go. Pamiętaj, o czym rozmawialiśmy.

– W porządku.

Franco stał na końcu salonu, obok kominka. Wiedziałem, że nas zauważył, ale nie pokazał tego po sobie i kontynuował luźną rozmowę z Romanem i dwójką innych gości. Zanim jednak do niego dotarliśmy, Dominic zastąpił nam drogę i omiół Lucię wygłodniałym wzrokiem.

Objąłem ją ramieniem. Należała do mnie.

– Dominic – syknąłem.

Oderwał oczy od mojej kobiety i wlepił je we mnie. Iskierki rozbawienia momentalnie zniknęły z jego oczu.

– Salvatore... Chyba jeszcze oficjalnie nie poznałem pięknej Lucii DeMarco. Poczułem, jak Lucia się kurczy. Młodszy brat wyciągnął rękę, żeby uścisnąć jej dłoń. Podała mu ją z ociąganiem.

– Dominicu... – mruknęła nieprzychylnie.

Nie wiem dlaczego, ale spodobało mi się, że opuściła formułkę „miło cię poznać”.

– Ojciec czeka. Jest wkurzony, że się spóźniście.

Pociągnął łyk piwa, nie odrywając spojrzenia od zgrabnej sylwetki Lucii. Teraz żałowałem, że zdecydowałem się na tak seksowną sukienkę. Lucia natomiast rozglądała się po salonie i z wysoko uniesioną głową wytrzymywała ciekawskie spojrzenia kobiet i mężczyzn zerkających w jej kierunku. – Doprawdy? W takim razie lepiej nie nadwerężać jego cierpliwości. Zrobiłem krok w stronę kominka. Przy okazji nie omieszkalem, niby przypadkiem, trącić Dominica ramieniem.

– Wybacz – mruknałem i poprowadziłem Lucię do ojca.

Franco bacznie nas teraz obserwował. Poczułem na plecach spojrzenie brata i niespodziewanie przeszły mnie dreszcze. Pochyliłem się do Lucii i szepnąłem po raz nie wiem który:

– Zachowuj się.

Nie odpowiedziała, ale nie spuszczała wzroku z Franca.

– Proszę, proszę – zaczął, zerkając na zegarek. – Ciesz się, że znalazłeś dla nas trochę czasu, Salvatore.

– Korek – skłamałem.

Nienawidziłem tego, że w jego obecności zawsze czułem się, jakbym znów był dzieckiem. Małym chłopcem, który próbował go zadowolić, ale nigdy mu się nie udawało. Nie skomentował mojego kłamstwa, ale z uznaniem ocenił suknię mojej partnerki.

– Miło cieszyć dzisiaj tobą wzrok w dużo większym stopniu niż na pogrzebie – mruknał z aprobatą.

Zauważyłem, że Lucia mocno zacisnęła pięści. Ostrzegawczo wzmocniłem uścisk na jej delikatnym karku. Choć starała się to ukryć, wiedziałem, że bała się ojca. Tyle że nienawiść do niego była jeszcze silniejsza.

– Kolejny rok twojego życia dobiegł końca – odparła, patrząc na lokaja, który pojawił się z tacą zastawioną kieliszkami z szampanem. – Wypiję za to.

Ojciec aż się zagotował. Stałem zdeprimowany obok Lucii i miałem ochotę nią potrząsnąć, i zapytać, której część polecenia „zachowuj się” nie zrozumiała. Usłyszałem za sobą chichot Dominica.

Roman pojawił się w samą porę. Położył dłoń na ramieniu ojca, dyskretnie wskazując głową nakryty stół.

– Cóż, skoro mój syn wreszcie raczył zaszczycić nas swoją obecnością, siadajmy do kolacji.

Przytrzymałem Lucię, wbijając palce w jej gładką skórę. Ojciec zniknął w jadalni, a ja pociągnąłem ją na korytarz, odwróciłem twarzą do siebie i złapałem za ramiona, potrząsając z całej siły.

– Jeśli nie chcesz, żebym zdjął teraz pasek i złożył ci tyłek, milcz, do kurwy nędzy. Zrozumiano? Nie prowokuj go. Nie jest facetem, z którym możesz zadzierać. Zemści się.

– Sprawiasz mi ból.

Spojrzałem na ręce, którymi tak mocno ścisnąłem jej ramiona, że pobiełały mi knykcie. Puściłem ją, odwróciłem się i przeczesalem włosy. Uśmiechałem się sztucznie za każdym razem, gdy ktoś obok nas przechodził.

– Dlaczego ma nad tobą władzę? Dlaczego obchodzi cię, co myśli? – spytała. Odwróciłem się gwałtownie.

– Nie tutaj. Nie teraz. Po prostu trzymaj głowę na kłódkę. Czy wyraziłem się jasno?

Niemal wycisnąłem z siebie te ostatnie słowa. Poczułem całkowitą desperację.

Musieliśmy tylko przeżyć kolację. Potem mogła pójść do przeznaczzonego dla nas pokoju, a następnego dnia wyjechałobyśmy stąd wcześniej rano. Jednak jak wiele takich nocy musieliśmy jeszcze przeżyć? I co by się stało, gdyby mnie nie posłuchała i sprowokowała go do działania? Co by zrobił?

Odebrały mi ją.

Odebrały mi należne miejsce.

Dały to wszystko Dominicowi.

Nie miała pojęcia, co robiła.

– Chodźmy – warknąłem, zaciskając boleśnie szczęki.

Jej spojrzenie cięło jak nóż i dawało do zrozumienia, że ją zdradzam, zmuszając do obecności na tym przyjęciu. W pewnym sensie faktycznie tak było. Nie miałem jednak innego wyjścia.

Dwadzieścia osiem par oczu zwróciło się na nas, gdy weszliśmy do jadalni. Ojciec wpatrywał się w Lucię, która dla odmiany nie prowokowała go swoim spojrzeniem. Zamiast tego skupiła wzrok na misternych wzorach fresku znajdującego się na najdalszej ścianie, prawdopodobnie marząc o tym, żeby w nim zniknąć.

Alicja w Krainie Czarów. Matka kochała tę opowieść, a ojciec sprawił jej niespodziankę tym malowidłem. Czułość nie była cechą, którą mu przypisywałem, ale mimo wszystko ją okazywał. Przynajmniej wobec matki. Nie znałem go od tej strony i w pewnym sensie było to przykre.

Franco odsunął krzesło obok siebie.

– Lucio.

Kurwa. Drugie znajdowało się po drugiej stronie, u szczytu stołu. Najdalej od niej, jak tylko to było możliwe. Nie poruszyła się, cała zeszytywniała, musiałem więc popchnąć ją do przodu. Usadziłem ją między ojcem a bratem. Z zaciśniętymi pięściami podszedłem do wolnego miejsca i zająłem je, podczas gdy goście obserwowali całe przedstawienie z uwagą. Spojrzałem na tę upartą dziewczynę, posyłając jej ostrzeżenie. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że go nie posłucha.

Służba zaczęła nalewać wino i wkrótce przy stole rozległ się gwar rozmów. Nie potrafiłem na niczym się skupić. Patrzyłem, jak brat i ojciec pożerają Lucię lubieżnym wzrokiem. Siedziała między nimi z oczami wlepionymi w talerz i z napięciem widocznym na twarzy, przyciskając łokcie do boków. Nauczyłem się odczytywać te nieznaczące gesty, których pewnie nie była świadoma. Wykonywała je, żeby się chronić. Ukryć. Może próbowała zmusić się do tego, by zniknąć.

Czułem się bezsilny, podczas gdy serwowano jedno danie za drugim. Zjadłem parę kęsów z każdego, zmuszając się do włączenia w dyskusje. Musiałem chociaż uśmiechać się i udawać, że słucham, ale jedyne, co mogłem robić, to ją obserwować. Odmówiła zjedzenia czegokolwiek, ale nie żałowała sobie alkoholu. Po rzuceniu gniewnego spojrzenia w moją stronę, wreszcie zwróciła uwagę na Dominica. Wyszczерzył się do mnie i musnął palcami jej ramię.

Zawrzałem, prawie łamiąc nóżkę od kieliszka, który akurat trzymałem w dłoni. Odchrząknąłem, wstałem i, stukając nożem w kryształ, poprosiłem zgromadzonych o uwagę.

– Toast.

Goście unieśli kieliszki... Wszyscy prócz Lucii.

– Za mojego ojca w jego urodziny.

Czekaliśmy. Cały pokój pogrążył się w ciszy, podczas gdy Franco wypalał spojrzeniem dziurę w Lucii. Z każdą sekundą był coraz bardziej wściekły. Zmusiłem ją wzrokiem, żeby podniosła kryształ i wzięła jeden pierdolony łyk. Potem mógłbym przeprosić i wyjść razem z nią. Nie chciała tego zrobić. Była zbyt uparta, żeby uratować własną cholerną dupę.

– Wszystkiego najlepszego – dodałem w nadziei, że ściągnę na siebie uwagę. – I czego

zapagniesz, ojciec.

Zebrani dołączyli do życzeń i po chwili Franco odwrócił się do mnie. Przyjął toast, wznosząc kieliszek, i wypił. W jego oczach czaił się gniew, mrok i zapowiedź czegoś złego.

Wstał. Goście odłożyli noże i widelce, wytarli usta i również podnieśli się z miejsc. Lucia się nie poruszyła. Przynajmniej wiedziała, że powinna teraz nie rzucać się w oczy. Wszyscy zdawali się rozumieć, co się działo, i wyszli w ciszy. W jadalni pozostaliśmy jedynie my – ja z Lucią i ojciec z Dominikiem. Lokaj zamknął drzwi i zapadła złowroga cisza.

– Ukarz ją – wycedził ojciec. – I zrób to dobrze albo ja się tym zajmę.

Uśmiech pojawił się na ustach brata. Skinąłem raz i opuścili pomieszczenie. Przeniósłem uwagę na Lucię, która siedziała z beczelnym wyrazem twarzy. Tylko jej oczy zdradzały strach.

Zdjąłem marynarkę i powiesiłem ją na oparciu krzesła. Potem poluzowałem krawat i odpiąłem parę górnych guzików koszuli. Czułem, jak materiał zaciska się na szyi i mnie dusi. Przez cały ten czas nie spuszczałem wzroku z Lucii. Podszedłem do niej, podwijając prawy rękaw. Zastanawiałem się, czy wiedziała, co ją czekało. Co musiało się teraz wydarzyć. Dlaczego w sąsiednim pokoju nagle zapadła cisza, jakby za drzwiami znajdowała się publika, która miała stać się świadkiem kary.

Sięgnąłem do klamry paska i odpiąłem ją.

Wtedy zrozumiała. Podniosła się, ale byłem zbyt blisko i złapałem ją, zanim zdołała umknąć.

– Nie utrudniaj tego – wyszeptałem.

Zastanawiałem się, czy ludzie w pokoju obok usłyszeli świst paska, gdy wyciągnąłem go ze szlufek. Pchnąłem ją na stół. Zastawa dzwoniła w rytm szarpaniny.

– Salvatore... – zaczęła.

– Cisza.

Podciągnąłem jej sukienkę do pasa. Lucia próbowała się wyrwać, ale trzymałem mocno. Pociągnąłem majtki w dół. Ześlizgnęły się z bioder i zatrzymały na kostkach.

calibre2"> – Ciesz się, że zamknąłem drzwi.

– Ty chyba nie zamierzasz...

Złapałem ją za włosy i pochyliłem się blisko jej ucha.

– Jeden pieprzony łyk. Mogłaś wypić za jego śmierć. Gównu by mnie to obchodziło, ale nie potrafiłaś się na to zdobyć. Teraz musisz zapłacić.

Wyprostowałem się, trzymając jedną dłoń płasko na jej plecach, a drugą biorąc zamach. Dźwięk skóry uderzającej o ciało rozległ się jednocześnie ze świstem wciąganego przez Lucię powietrza i głośnym jękiem.

– Będzie wymagał więcej niż to – powiedziałem, uderzając ponownie. – I wybac mi, ale ja również.

Chłostałem ją okrutnie, ze świadomością, że musiałem to zrobić. Pragnąłem złać ją za głupotę i nieumiejętność dotrzymania jednej pieprzonej obietnicy. Wiedziałem, że jeśli tego nie zrobię, ojciec chętnie mnie zastąpi. Czy raczej sięgnie do głębin swojego bestialstwa i pozwoli zrobić to Dominikowi. Na moich oczach.

Reprimenda wymagała trzydziestu uderzeń. Lucia ochrypła od krzyku i płaczu. Każdy cios dosięgający jej ciała chłostał mi serce. Brzydziłem się sobą i nienawidziłem jej za to, że mnie do tego zmusiła. Pogardzałem ojcem za władzę, którą nade mną posiadał. Za nadzór, który pozwoliłem mu mieć.

Przestałem, gdy cisza po drugiej stronie drzwi przerodziła się w delikatny szmer. Dźwięk sztućców sugerował, że podano ciasto. Sępy zostały zaspokojone, a może się znudziły. Czułem do nich wszystkich odrazę, ale najbardziej do siebie.

Gdy podniosłem dłoń z jej pleców, nie poruszyła się. Trwała pochyłona nad stołem z sukienką zadartą na biodrach i gołymi pośladkami. Poprawiłem spodnie w kroku, nim wsunąłem pasek w szlufki i zapiąłem go. Czerwone ślady przecinały się na tyłku i udach. Gdy położyłem rękę na biodrze dziewczyny, zapulsowało pod nią ciepło.

Ścisnąłem.

Zakwiliła.

Podniosłem majtki Lucii i schowałem je do kieszeni, a następnie pomogłem jej wstać. Sukienka

opadła, okrywając jej zmaltretowane ciało. Odwróciłem ją twarzą do siebie i przycisnąłem mocno do piersi, podczas gdy ona łkała i uderzała mnie pięściami. Histeryczna czkawka przerwała jej płacz.

Wzięłem ją w ramiona i zaniósłem do pokoju. Skorzystałem ze schodów dla służby, ignorując ciekawskie spojrzenia. Kopniakiem zamknąłem za nami drzwi. Usiadłem na łóżku, tuląc ją do siebie i nie puszczając jej, choć próbowała się wyrwać.

– Ostrzegałem cię.

Mała piąstka trafiła w moją pierś. Pragnęła uwolnić się z uścisku. Po twarzy spływały czarne od tuszu łzy.

– Podobało ci się to?! – wrzasnęła, gdy dowód mojego podniecenia ukłuł ją w biodro.

– Nie podobało mi się robienie ci krzywdy.

– Stoi ci, gnoju! Kręciło cię to!

– Nie mogę zaprzeczyć, że jestem podniecony. – Mimowolnie uniosłem jeden z kącików ust. –

Ale zasłużyłaś sobie.

– Gardzę tobą! – Przejechała paznokciami po mojej twarzy.

Rzuciłem ją na łóżko, złapałem za nadgarstki i rozsunąłem je szeroko. Usiadłem okrakiem na wąskich biodrach.

– Ostrzegałem cię wielokrotnie, do kurwy nędzy! Możesz winić tylko siebie!

– Wszyscy słyszeli!

– O to chodziło. O poniżenie. Masz szczęście, że nie zażyczył sobie, żeby drzwi pozostały otwarte! – Gdy tak się miotła, sukienka się przesunęła i odsłoniła jedną z piersi.

– Puszczaj! Nie patrz na mnie!

Znow zaczęła się szarpać. Wkurzyła mnie, gdy spróbowała wcisnąć kolano w mój krok. Chwyliłem jej przeguby w jedną dłoń i przytrzymałem nad głową.

– Mogę na ciebie patrzeć, kiedy tylko mam ochotę.

Złapałem za dekolt sukienki i pociągnąłem w dół. Materiał nie wytrzymał. Trzask rwącej się tkaniny sprawił mi satysfakcję. Im bardziej Lucia ze mną walczyła, tym potężniejszy miałem wzwód.

– Brzydę się tobą! Słyszysz?! Brzydę! – krzyknęła, a z jej gardła wyrwał się szloch.

Zmiażdżyłem jej usta swoimi i na chwilę znieruchomiała zaskoczona. Przerwałem pocałunek. Nie, wcale nie... Znowu docisnąłem do niej wargi. Rozpiąłem spodnie, wślizgnąłem się między uda i uszczypnąłem sutek wolną ręką.

– Doprowadzasz mnie do szału – warknąłem gniewnie.

Odepchnąłem jedną z jej nóg na bok, a potem podniosłem się, żeby na nią spojrzeć. Obserwowała mnie z zacisniętymi dłońmi. Ustawiłem kutasa przy wejściu do cipki.

– Doprowadzasz mnie, kurwa, do szału.

Wepchnąłem go brutalnie.

– Pierdol się – warknęła, patrząc na mnie wyzywająco.

Wepchnąłem go jeszcze raz. I jeszcze raz.

– O Boże...

Wiedziałem, że długo nie wytrzymam, ale jej wilgotna cipka dowodziła, że też tego chciała.

– Jesteś taka zachłanna.

– Mocniej – wyjęczała, ochrypla od krzyku.

Zrobiłem, o co prosiła, i rznąłem ją dziko. Nasze oczy się spotkały i poczułem, że jeszcze się nią nie nasyciłem.

Uwolniłem nadgarstki Lucii i objąłem obiema dłońmi jej twarz. Ciężko dyszeliśmy, przytłoczeni doznaniem. Odgarnąłem kosmyk, który przykleił się do spoconego czoła. Utonąłem w jej oczach, płonących teraz ognistym bursztynem. Rozchyliła wargi, a wtedy pocałowałem ją mocno. Byłem już blisko.

– Co ty ze mną robisz?

– Co? – spytała zaskoczona.

Musiałem powiedzieć to na głos. Lucia chwyciła mnie za ramiona, bliska obłędu. Zawsze tak wyglądała na chwilę przed orgazmem. Uwielbiałem ten widok – narastające szybko napięcie, wybuch

rozkoszy i następujące zaraz po niej rozluźnienie. To najbardziej mnie podniecało.

– Nienawidzę cię – wyszeptała, wbijając paznokcie w moją skórę. Zaciśnęła powieki, dochodząc. – Naprawdę.

– Lucio...

Jej cipka zapulsowała wokół mojego kutasa, a wtedy wytrysnąłem, pchnąłem jeszcze raz i znieruchomiałem, zagłębiony w nią do samego końca. Poczułem – po raz pierwszy od podpisania tego pierdolonego kontraktu – że ją posiadałem. Należała do mnie. Naprawdę była moja.

Promienie słońca wpadały przez szparę między zasłonami. Mrugałam, przez chwilę zdezorientowana, ale ból między nogami i na tyłku szybko przypomniał mi, gdzie byłam.

Zegarek przy łóżku wskazywał cztery minuty po siódmej.

Podciągnęłam jedwabne prześcieradło na nagie ciało i usiadłam. Zadrżałam, czując pieczenie skóry, i szybko położyłam się z powrotem. Obok mnie leżała porzucona, przekrzywiona poduszka. Dotknęłam jej, przechyliłam się i schowałam w niej nos. Zaraz jednak cofnęłam się i pokręciłam głową zdegustowana sama sobą. Co ja, do cholery, wyprawiałam?

Wychłostał mnie, poniżył, a potem zerznął. Doszłam. Błagałam go, żeby pieprzył mnie mocniej.

Brzydziłam się sama sobą. Nie... Powinnam pamiętać, że to on zasługuje na pogardę. Dlaczego tak trudno było mi się tego trzymać?

Wstałam z łóżka i poszłam do łazienki. Musiał niedawno wziąć prysznic, bo brzegi lustra wciąż były zaparowane, a zapach płynu po goleniu unosił się w powietrzu. Zauważyłam, że aromat mi się podobał. W pewien sposób mnie ukoił. To diabeł i wiedziałam, jak sobie z nim poradzić. Miałam plan. Znałam go i jego ograniczenia.

Taa... jasne... Oszukiwałam samą siebie.

Skorzystałam z łazienki. Nie zdziwił mnie widok krwi między nogami, choć nie miałam okresu. Przeleciał mnie ostro, tak jak obiecał.

„I miałaś orgazm”.

Stałam plecami do lustra i zerknęłam w tył. Zobaczyłam ciemne, przecinające się ślady po uderzeniach. Przypominały mi, że powinnam nimi karmić swoją nienawiść do całego rodu. Widzieć w Salvatore tego, kim był. Jednym z Benedettich. Moim wrogiem.

Dotknęłam zaognionych obrzęków, a potem je nacisnęłam. Syknęłam, gdy zapiekły. To kolejny dowód, że on nie miał litości i robił ze mną, co mu się żywnie podobało. Nie mogłam obudzić w sobie nawet odrobiny zaufania do niego. O poleganiu na nim w ogóle nie warto było wspominać. Skrzywdził mnie. Czy to nie wystarczające potwierdzenie?

Dziwne uczucie... Choć w sumie nie można tego nazwać uczuciem. Raczej zagubieniem. Czuję się zdezorientowana, ale kto by nie był na moim miejscu? Odizolowana od rodziny i pod opieką Salvatore – a właściwie kontrolą – potrzebowałam go do wszystkiego. Do każdej pieprzonej rzeczy. I pewnie dlatego obudziły się we mnie jakieś uczucia. Może to coś na kształt syndromu sztokholmskiego? Co prawda, nie można nazwać tego porwaniem, w każdym razie nie w tradycyjnym znaczeniu, ale nie przebywałam tu z wyboru. Przynajmniej nie z własnego.

Odkręciłam prysznic i weszłam pod gorący strumień. Chciałam zmyć jego dotyk. Pragnęłam zetrzeć wspomnienie tego, jak na niego zareagowałam.

Wybatożył mnie, a ja po wszystkim błagałam, żeby mnie przeleciał.

Wyszorowałam włosy szamponem i ciało mydłem, zgrzytając zębami, gdy gorąca woda uderzała w mój tyłek. Na koniec z przyjemnością owinęłam się w puszysty ręcznik. Chciałam się stąd wydostać. Powiedział, że będę musiała tu przebywać tylko przez noc. Ani minuty dłużej. Co, jeśli jego ojciec zmusi mnie do pozostania? Co, jeśli Salvatore już odjechał i zostawił mnie na jego pastwę?

Wpadłam spanikowana do sypialni. Znalazłam telefon w torebce i wybrałam numer Isabelli.

– Halo?

– Izzy? – Byłam pewna, że ją obudziłam. – Dzwonię za wcześnie, przepraszam.

– Nie, w porządku. Jak się masz?

– Nie wiem. Jestem w domu Franca w Adirondack.

– Co?

Cóż, to na pewno ją obudziło.

– Musiałam tu przyjechać. Były jego urodziny. Wymagał naszej obecności. Ja po prostu...

– Wszystko z tobą w porządku, Luce?

Słyszałam teraz w jej głosie wyłącznie troskę. Poczułam, jak palą mnie oczy. Zamrugałam. Nie potrzebowałam łez. Nie chciałam okazywać słabości. Musiałam być silna!

– Ja...

Wtedy drzwi się otworzyły i do środka wszedł Salvatore, niosąc dwa kubki z kawą. Odetchnęłam z ulgą.

– Lucia, co się stało? – spytała Isabella, która pewnie usłyszała westchnienie.

Salvatore spojrział na mnie z lekkim zdziwieniem i postawił parujący napój na stoliku. Miał na sobie jeansy i koszulkę – typowy dla siebie strój. Zaczesał do tyłu ciemne włosy. Jego usta ułożyły się w bezgłośnie pytanie.

„W porządku?”

Odwróciłam się plecami.

– Nieważne, wszystko dobrze – zwróciłam się do siostry. – Myślałam, że mnie tu zostawił – wyszeptałam z nadzieją, że Salvatore tego nie usłyszy.

Usłyszałam w tle męski głos, który pytał, co jest grane.

– Kto to? – Nie potrafiłam pohamować ciekawości.

Mruknęła coś niezrozumiałego.

– Nikt. Szykuję się, żeby zaraz po ciebie pojechać.

– Nie, nie musisz – odparłam, odwracając się.

Salvatore sączył kawę i uważnie obserwował.

– Nie zostawi mnie tu – dodałam, choć zabrzmiało to bardziej jak pytanie. Pokręcił głową, rozumiejąc.

– Zadzwoń do ciebie, gdy wrócimy do domu. Uch, miałam na myśli... Gdy wrócimy do jego domu. – Co było ze mną nie tak? – Muszę kończyć.

– Jesteś pewna?

– Tak. Przepraszam, że zadzwoniłam tak wcześnie.

– Nie szkodzi. Możesz dzwonić o każdej porze. W dzień czy w nocy, rozumiesz? Skinęłam głową, choć zaraz zdałam sobie sprawę, że przecież nie może tego zobaczyć.

– Dzięki. Kocham cię.

Powiedziałam to po raz pierwszy od ponad pięciu lat.

Zapadła cisza.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała w końcu.

Rozłączyłam się i wsunęłam komórkę do torebki.

– Myślałam, że mnie zostawiłeś.

– Nie zrobiłbym ci tego. Chodź tu.

Podeszłam do niego.

– Wszystko okej?

Wzruszyłam ramionami i spuściłam wzrok, żeby na niego nie patrzeć. Dlaczego to pytanie wywołało pieprzoną potrzebę uwagi i miłości? Czemu kiedy mnie przytulił, miałam ochotę się rozplakać? Takie właśnie uczucia wzbudzał w moim sercu. Nawet po ostatniej nocy, gdy teraz objął mnie tak, jakby chciał ochronić przed całym światem, miałam ochotę załkać.

Kiedy ostatnio to zrobił, odepchnęłam go. Tym razem pozwoliłam, żeby moje ciało się w niego wtopiło. Żadne z nas nic nie mówiło. Zaciśnęłam powieki, wtulając się w twardą pierś. Byłam zdezorientowana, zraniona, bezbronna i tak cholernie wdzięczna, że tu jest. Nic z tego nie miało sensu.

– Możemy już jechać? – zapytałam, gdy gardło rozluźniło się na tyle, by wypuścić uwiecznione słowa

. Odsunął się i wlepił we mnie uważne spojrzenie. Wytarł kciukiem wilgotne policzki.

– Jeszcze nie. Muszę zejść na śniadanie, ale wymyślę dla ciebie jakąś wymówkę. Spakuj się. Wyjedziemy najszybciej, jak to będzie możliwe.

Skinęłam głową i usiadłam na łóżku, ale poderwałam się, gdy tylko dotknęłam go pośladkami.

– Lucia?

Zerknęłam niepewnie.

– Czy to boli? – Z jego twarzy wyczytałam, że wiedział, jak głupie zadał pytanie.

– A jak ci się wydaje? Że łaskocze?

Zmarszczył czoło, wodząc wzrokiem po moim ciele. Miał w sobie dość przyzwoitości, żeby przynajmniej wyglądać na zawstydzonego.

– Nie wiem, czy ma to jakiegokolwiek znaczenie, ale musiałem cię ukarać na rozkaz ojca.

– I to zrobiłeś.

– Próbuję cię przeprosić.

– Czasem „przepraszam” to za mało, Salvatore.

Stał przez chwilę, patrząc na mnie.

– Spakuj się. Ruszamy tak szybko, jak się da – powiedział i wyszedł z pokoju.

Gdy tylko zniknął za drzwiami, dotkliwie poczułam jego nieobecność. Pusta przestrzeń napierała na mnie. Objęłam się ramionami, doświadczając samotności większej niż przez ostatnie pięć lat. Zmusiłam się jednak do działania. Musiałam przybrać najdoskonalszą maskę pewności siebie i zejść po schodach, by stawić czoła Francowi.

Nie mogłam się ukryć i nawet nie zamierzałam. Gdybym tak postąpiła, przyznałabym, że wygrał, utwierdziła go w przekonaniu, że mnie upokorzył, a ja ukrywam się przed nim ze strachu. Cóż, to drugie było prawdą, ale niech mnie piekło pochłonie, jeśli pozwolę temu lękowi sobą zawładnąć.

Ubrałam się, spakowałam rzeczy i zebrałam mokre włosy w koczek. Nałożyłam odrobinę korektora pod oczy, by zatuszować opuchliznę. Wzięłam torebkę, po czym wyszłam na korytarz. Przystanąłam, bo na każdym z jego końców znajdowały się schody. Wychyliłam się przez balustradę, ale na dole panowała cisza. Wybrałam zejście z prawej strony. Gdy znalazłam się na parterze, usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Głos Salvatore poniósł się po holu. Podążyłam za nim, a niepewność ukryłam pod brawurą. Wyprostowałam się, podczas gdy serce waliło mi w piersi, a żołądek ścisnął się z nerwów.

Nie miałam zamiaru pozwolić Benedettim wygrać. Nie ma, kurwa, mowy.

Dotarłam do tajemniczego pomieszczenia i już miałam nacisnąć klamkę, gdy usłyszałam zbulwersowanego i wściekłego Franca. Cofnęłam dłoń.

– Wiesz, czego od ciebie oczekiwałem!

– Miałem ją przeciągnąć przez pokój wypełniony ludźmi?! Została wystarczająco poniżona! Koniec. Należy do mnie. Ja decyduję!

Coś załomotało. Przypuszczałam, że to pięść spotkała się ze stołem. Czy to Salvatore? Bronił mojej godności?

Wtedy dobiegł mnie śmiech jego ojca. Na początku cichy i złowieszczy, stawał się coraz groźniejszy, niemal opętańczy. Ktoś klasnął w dłonie.

– Synu, wreszcie dorobiłeś się jaj.

Zacisnęłam pięści i zrobiłam wdech.

– W porządku. Jest twoją kurwą. Pamiętaj jednak, że to ja ci ją dałem. I mogę z łatwością odebrać. Zajmij się Lukiem DeMarco, zanim zbierze więcej zwolenników. Masz tydzień. W przeciwnym razie sprawę przekażę twojemu bratu.

Co miał na myśli mówiąc, żeby „zajął się” Lukiem?

Usłyszałam ciężkie, energiczne kroki, rzuciłam się więc w stronę schodów. Wbiegłam po nich na górę i ukryłam za balustradą. Franco Benedetti wyszedł z pokoju, zaciskając zęby. Na jego twarzy malowała się wściekłość.

Chyłkiem przebiegłam do sypialni i z ulgą zamknęłam drzwi. Próbowалаm przeanalizować sytuację i to, co podsłuchałam. Czy powinnam zadzwonić do siostry i ją ostrzec? Poinformować kuzyna? Może należałoby najpierw dowiedzieć się więcej? Przeprowadzić małe śledztwo i zobaczyć, czy Salvatore coś mi powie?

Gdy rozległo się pukanie, aż podskoczyłam. W sumie powinnam się spodziewać powrotu Salvatore. Mogliśmy w końcu jechać. Nie pomyślałam jednak, że za drzwiami może stać zupełnie ktoś inny. Gdy tylko się otworzyły, zaniemówiłam na widok Dominica. Przyjrzał mi się uważnie. W jego

spojrzeniu było coś dziwnego, jakby ciekawość. Nie ruszył się jednak z miejsca i nie przekroczył progu sypialni.

– Hej – rzucił beztrąsko, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi. Uśmiechał się, a jego głos brzmiał słodko. Zbyt słodko. – Chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie dobrze. Mój brat potrafi być brutalnym i wszyscy słyszeli, że nie hamował się wczoraj w nocy.

Zarumieniłam się. Mówił o chłości czy seksie? A może o obu tych rzeczach?

– Ja-jasne – zająknęłam się.

Skinął głową i wszedł do środka. Nie lubiłam go. Nie znosiłam sposobu, w jaki wszystkiemu się przyglądał. Niby zachowywał się nonszalancko, ale zdawałam sobie sprawę, że nic nie umknie jego uwadze.

– Cieszę się, że nic ci nie jest – odparł miękko, a na jego ustach znów pojawił się łagodny uśmiech. – Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała – wyciągnął wizytówkę z kieszeni – to tu masz mój prywatny numer.

– Ja nie...

– Weź go i módl się, żebyś nigdy nie musiała z niego skorzystać. Jak wspomniałem, mój brat potrafi być bardzo brutalny. Widziałem, do czego jest zdolny. Nieraz po nim sprzątałem.

„Co?”

Gdy się nie poruszyłam, zmniejszył dzielący nas dystans, chwycił mnie za dłoń, odwrócił i wcisnął w nią kartkę.

– Co tu, do cholery, robisz?

Nagle pojawienie się Salvatore zaskoczyło mnie na tyle, że podskoczyłam. Dominic tymczasem rzucił bratu beczelny uśmiech, jakby ten nakrył nas w dwuznacznej sytuacji. Puścił do mnie oko i wsadził dłonie w kieszenie spodni.

– Sprawdzam, jak się ma Lucia. W końcu nie czuła się najlepiej. Jak dla mnie wygląda nieźle, biorąc pod uwagę złe samopoczucie.

– Wypierdalaj stąd.

Dominic wzruszył tylko ramionami, wykonał krok w stronę drzwi, ale zaraz odwrócił się do mnie.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała...

– Na pewno nie dostanie tego od ciebie.

Salvatore podszedł do mnie, a jego wzrok zmroził mi krew w żyłach. Ścisnął moją rękę i wyjął z niej kartkę. Nawet na nią nie spojrział. Najwidoczniej nie musiał.

Młodszy Benedetti opuścił pokój. Porządny kopniak, w którym kryła się złość, zamknął za nim drzwi. Mój nadgarstek wciąż tkwił w żelaznym uścisku.

– Sprawiasz mi ból.

Gniew... a może frustracja? Nie wiedziałam, jakie dokładnie uczucia nim targały, ale uwolnił je z siebie i wyładował na jedynej osobie w pobliżu. Czyli na mnie.

– Wygląda na to, że to jedyne, co potrafię. – Puścił moją rękę. – Wyjeżdżamy.

Złapał walizki i wyszedł na korytarz. Poszłam za nim. Pragnęłam znaleźć się jak najdalej od tego miejsca, ale bałam się Salvatore. Nie byłam pewna, czy przyniosłby mi ratunek czy zniszczenie.

Nie wpadliśmy na nikogo, gdy wyjeżdżaliśmy. Samochód czekał zaraz za frontowymi drzwiami. Mężczyzna, który podstawił wóz, podał Salvatore kluczyki, pożegnał się zdawkowo i odszedł. Tymczasem on załadował torby do bagażnika i otworzył drzwi po mojej stronie. Nie zaczekał, aż wsiądę, tylko poszedł zająć miejsce za kierownicą. Pragnął jak najszybciej stąd zniknąć. Tak samo jak ja.

Przez pierwsze dwadzieścia minut drogi milczeliśmy. Napięcie dosłownie schodziło z jego ciała.

– Dominic cię wydyma. Masz się z nim nie zadawać, zrozumiano? – Nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, tylko dalej wpatrywał się w drogę.

– Czy to rozkaz? – Moje pytanie skłoniło go do odwrócenia głowy.

– Tak – odpowiedział.

– Albo co? Znów złoisz mi tyłek? Tym razem przy otwartych drzwiach?

Zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że pobieleły mu knykcie.

– Nie prowokuj mnie. Nie teraz.

– Co tam się, do cholery, wydarzyło?

Na te słowa jego twarz napięła się jeszcze bardziej.

– Słyszałam, Salvatore. Słyszałam, jak stanąłeś w mojej obronie. Słyszałam, jak twojemu ojcu zupełnie odwaliło.

– W takim razie nie nauczyłaś się, że nie wolno węszyć.

– Nie węszyłam. Schodziłam na dół na śniadanie. Chciałam pokazać twarz. Udowodnić mu, że nie wygrał.

Parsknął i pokręcił głową. Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech.

– Nie rozumiesz, Lucio. On zawsze wygrywa.

– Już ci mówiłam, że każdego czeka kiedyś przegrana.

– Nie Franca Benedettiego.

Powiedział to z tak wielkim przekonaniem, że zrobiło mi się przykro. Po prostu smutno. Musiałam jednak zadać jeszcze jedno pytanie, dowiedzieć się jeszcze jednej rzeczy.

– Wspominał coś o tym, żeby zająć się Lukiem.

Spojrzał na mnie kątem oka. Nie odpowiedział na pytanie, ale wiedział, jak odwrócić uwagę.

– Zamierzam zwolnić cię z kontraktu. Gdy wszystko zostanie powiedziane i zrobione, a ja przejmę władzę, odzyskasz wolność.

Nie mogłem z nim wygrać. Nikt nie mógł. Mówiłem całkiem poważnie. Franco Benedetti zwycięży, a cała reszta poniesie sromotną klęskę.

Po przyjeździe do domu Lucia poszła prosto do pokoju, a ja zamknąłem się w gabinecie. Nie odezwała się do mnie przez resztę drogi. Najprawdopodobniej była wściekła, czego się zresztą spodziewałem. Zamierzałem jednak zająć się tym później, bo jak tylko uruchomiłem komputer, zobaczyłem wiadomość od Romana na temat działań Luke'a.

DeMarco był naprawdę zapracowany. Spotykał się na obszarze trzech stanów z ludźmi powiązаныmi z rodziną Pagani. Zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Nie było to nic nowego. Zaintrygowała mnie jednak druga część wiadomości. Spędzał noce w łóżku Isabelli. Lecz wbrew temu, co przypuszczałem, nie on był ojcem Effie.

To, co zobaczyłem, nie miało żadnego sensu.

Sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Romana, ale zanim odebrał, drzwi otworzyły się z hukiem, a w progu stanęła Lucia. Wyglądała na niezłe wkurzoną.

– A więc zamierzasz się tutaj zamknąć i w ogóle ze mną nie rozmawiać?! – parsknęła gniewnie.
– Kurewsko dajesz mi w kość, Salvatore.

Opuściłem klawkę laptopa w chwili, gdy Roman odebrał telefon.

– Pozwól, że zadzwonię później – mruknąłem do słuchawki i przerwałem połączenie.

Wstałem i oparłem się o biurko.

– Słyszałaś kiedyś o pukaniu? – spytałem.

– Co się, do cholery, dzieje? Co się wydarzyło tego ranka? Wyglądałeś w porządku! My byliśmy w porządku! Potem poszedłeś na spotkanie i już sama nie wiem! Zupełnie jakbyś chciał pozbawić mnie cholernego gruntu pod nogami!

– Powiedziałem ci, że zwrócę ci wolność, jak tylko będę mógł. Myślałem, że tego pragniesz.

– Nie o to chodzi! Nie możesz ot tak zrzucić mi na głowę takiej bomby! Zresztą ile potrwa, zanim zostaniesz szefem? I co, jeśli zmienisz zdanie?

Rozsiadłem się ponownie na krześle i założyłem jedną nogę na drugą. – Nie zmienię.

To ją na chwilę uciszyło. Stała zaskoczona.

– Jeżeli masz ochotę się klócić, wiedz, że nie jestem w nastroju – powiedziałem. – Nie teraz.

Nerwowo przestąpiła z nogi na nogę i skrzyżowała ramiona na piersiach.

– A jeśli chcę prawdy, to co wtedy? Jesteś w nastroju, żeby się nią podzielić? O co chodzi z Lukiem? Dlaczego musisz się nim zająć?

Zmierzyłem ją wzrokiem. Przebrała się w bladeżółtą letnią sukienkę i widziałem, że nie miała pod nią stanika. Moje jaja się napięły, ale opanowałem podniecenie. Lucia szybko stawiała się moją słabością. Musiałem położyć temu kres. Mówiłem poważnie, że zwolnię ją z kontraktu. Musiałem dopilnować, by nie oglądała się za siebie, gdy nadejdzie czas.

I najlepszym na to sposobem było zachowywanie się jak ostatni kutas.

Pochyliłem się i oparłem łokcie o biurko.

– Jak tam pupa?

– Mój tyłek to nie twoje zmartwienie.

– Pokaż mi.

– Pierdol się.

– Chcesz wiedzieć, co z Lukiem DeMarco?

Spojrzała na mnie ostrożnie, ale skinęła głową.

– W porządku. Sprawia kłopoty. Duże.

– Co Franco miał na myśli, gdy kazał ci się nim zająć? – spytała.

– Nie zaskoczyło cię to, co przed chwilą powiedziałem?

Wzruszyła ramionami.

– Zawsze będziemy wrogami.

Przetrawienie tego zdania zajęło mi chwilę. Postanowiłem naciskać, żeby dowiedzieć się, ile tak naprawdę wiedziała.

– Dlaczego twój ojciec wydziedziczył Isabelle?

– Bo zaszła w ciążę.

– Nie wydaje ci się to dziwne? W końcu żyjemy w innych czasach. Wiele kobiet ma dzieci bez ślubu i wychowuje je samotnie.

Przyjrzała mi się. Co wiedziała? Siostra się jej zwierzyła?

Na ile była szczerą?

– Nie wiem. Najwidoczniej tata był staroświecki.

– Twoja siostra nie zakwestionowała jego decyzji? Tego, że był gotów stracić córkę i wnuczkę? – spytałem.

– Mojemu ojcu nie udało się podjąć zbyt dobrej decyzji, jeśli chodzi o mnie i siostrę, nie sądzisz?

– Cóż, racja.

– Dlaczego pytasz?

– Z czystej ciekawości. Może pójdziesz popływać? Mamy ładną pogodę.

– Czemu mnie odpychasz? Myślałam, że...

Usiadła ostrożnie na brzegu kanapy. Fakt, że to ja przysporzyłem jej bólu, wstrząsnął mną po raz kolejny. Czy była niewinna? Wiedziała więcej, niż po sobie pokazywała? I jeżeli Luke nie był ojcem Effie, to kto nim był?

– Co myślałaś?

– Ostatniej nocy powiedziałeś pewne rzeczy.

Pokręciła głową, a potem potarła twarz rękoma i znów na mnie spojrzała.

– Jestem skołowana. Nie wiem, co powinnam czuć. Nie wiem, na czym stoję. Kiedy tylko wydaje mi się, że coś zaczynam rozumieć... zadajesz cios i znów się wycofujesz.

Obserwując ją, potarłem kark i westchnąłem. Uświadomiłem sobie, że jednak nie mogłem być fiutem. Nie wobec niej. Zasługiwała na coś lepszego, niż chciałem jej zaoferować.

– Najlepiej będzie, jeśli zachowamy dystans.

„Nie chcę cię zranić, a wygląda na to, że tylko to potrafię”.

Przyjrzała mi się uważnie. W jej ogromnych oczach zobaczyłem zdezorientowanie. Zdawałem sobie sprawę, że zabrzmiałem jak totalny idiota. Posiadłem ją. Pieprzyłem tak mocno, że chyba już na zawsze wryło się to w mojej pamięci, a teraz bredzę o dystansie.

Mój telefon zawibrował na biurku. Zerknąłem na niego i zobaczyłem wiadomość od Natalie.

„Potrzebuję cię!”

Co do...?

– Salvatore? – Lucia wyrwała mnie z zamyślenia.

– Idź popływać – mruknąłem.

Wstałem i pomacałem kieszenie, żeby sprawdzić, czy mam kluczyki.

– I tyle? „Idź popływać”? – parsknęła i także podniosła się z miejsca.

Znalazłem je i usłyszałem ponowne wibracje.

„Pośpiesz się, proszę!”

– Muszę iść.

– Nie!

Rzuciła się za mną i złapała za rękę, zanim udało mi się dotrzeć do drzwi.

– Nie możesz tak po prostu wyjść! Odejść ode mnie! Nie możesz mnie tu zostawić! Mam prawo usłyszeć odpowiedzi na swoje pytania!

Odciągnąłem jej małe dłonie i posadziłem ją gwałtownie na kanapie.

– Muszę iść. Porozmawiamy, gdy wrócę. Przepraszam, ale teraz nie mogę.

– Wtedy będzie za późno!

Mój umysł był zbyt wypełniony rozpaczliwymi wiadomościami od bratowej, żeby słowa Lucii się przez nie przebiły. Pobiegłem do auta, które wciąż stało na podjeździe.
Nie odwróciłem się za siebie.

Nie mogłam w to uwierzyć. Po prostu wyszedł! Naprawdę myślałam, że ostatniej nocy... Po tym, co zaszło w sypialni i jakie słowa padły z jego ust... Myślałam, że coś czuł. Choć oznajmiłam mu, że go nienawidzę, wcale tak nie było. Zaczęłam żywić do niego jakieś uczucia.

Tego ranka, gdy stanął w mojej obronie... Czy to czegoś nie znaczyło? I wtedy, gdy zobaczył Dominica w naszym pokoju i zachowywał się zaborczo?

Boże, ale byłam głupia.

Jego telefon znów zawibrował, a ja wstałam. Zapomniał o nim w tym pośpiechu.

Na ekranie wyświetlała się najnowsza wiadomość.

„Dostajesz moje wiadomości? Potrzebuję cię!”

Odczytałam imię nadawcy. Natalie.

Potrzebowała go?

Wszystko dla niej rzucił. W mgnieniu oka zostawił inne sprawy i wybiegł z domu, zapominając nawet o komórce!

Pewnie to ona była powodem, dla którego zamierzał mnie uwolnić. Ja stanowiłam jedynie zbędny ciężar. Twierdził, że nie podobała mu się chłosta, ale fiut stał mu na baczość. Wykorzystał mnie. Byłam tylko przelotną rozrywką. Zapewniałam Salvatore łatwy dostęp do seksu. Pewnie zdradzał Natalie, gdy był „zmuszony” się mną zajmować.

Zrobił ze mnie kretynkę. Byłam totalną, pieprzoną idiotką.

Pragnął jej? Okej. Niech ją sobie ma. Nic mnie to, kurwa, nie obchodzi.

Weszłam do łazienki, która przylegała do jego gabinetu, i wrzuciłam telefon do toalety. Potem pobiegłam na górę do sypialni. W pośpiechu wrzuciłam parę rzeczy do worka marynarskiego. Już na niczym mi nie zależało. Nie wolno mi było opuszczać terenu posiadłości? Musiałam go zawsze informować, gdzie się znajdowałam? Niech się pieprzy! Albo pieprzy ją!

Kurwa!

Zarzuciłam worek na ramię i poszłam do garażu. Wiedziałam, że trzymał tam kluczki do samochodów, a wczoraj zobaczyłam kod, który wbił na panelu szafki. Na szczęście znalazłam tam też kod otwierający bramę.

Zmywam się stąd! Opuszczam złotą klatkę!

Bez problemu dostałam się do auta. Wyjechanie z garażu również nie sprawiło mi problemów. Gdy dojechałam do bramy, zobaczyłam we wstecznym lusterku biegnącego za samochodem Marca. Wbiłam kod, ale nic się nie wydarzyło.

– Cholera!

Spróbowałam ponownie, jednym okiem zerkając w lusterko. Ochroniarz był coraz bliżej. Skubany szybko biegał. Znów wbiłam kod i nic. Powtórzyłam próbę. Przerwałam i zacisnęłam mocno powieki.

– Myśl! Widziałaś go wczoraj!

Spróbowałam raz jeszcze i odetchnęłam z ulgą, gdy brama wreszcie zaczęła się otwierać – powoli jak pieprzony ślimak. Ruszyłam delikatnie do przodu, świadoma, że Marco znajdował się już tylko kilka metrów za mną. Wreszcie przejazd był na tyle szeroki, że wdepnęłam gaz do dechy i koła zabuksowały na kamieniach, wzbijając kurz i zostawiając posiadłość w tyle.

Wyszczerzyłam się, gdy zobaczyłam, jak ochroniarz wyciąga telefon i przykłada do ucha. Bez wątpienia próbował dodzwonić się do Salvatore i powiedzieć mu, że zламаłam jedną z jego głupich zasad. Szkoda, że komórka Benedettiego pływała w kiblu.

Wybuchnęłam śmiechem.

Podczas jazdy do domu Isabelli nie uspokoilałam się ani trochę. Wręcz przeciwnie. Jaki to

wszystko miało sens? Po co mnie wziął, skoro pragnął kogoś innego? Po co?!

„Bo tatuś powiedział, że musiał to zrobić, jeśli chciał zostać szefem”.

To było popierdalone. Franco go kontrolował. Salvatore musiał robić to, czego ojciec chciał, w przeciwnym razie stary odebrałby mu wszystko i oddał Dominicowi. Moje życie nie miało znaczenia. To, co czułam, nikogo nie obchodziło.

Kotłowały się we mnie emocje. Uczucia, które zaczęłam żywić do Salvatore, wyparowały w jednej chwili. Targała mną wściekłość, ale z pewnością nie czułość.

Zaczynałam mu ufać, co okazało się całkowitą zgubą.

„Diabeł, którego znasz”.

Przynajmniej jego obojętność mnie chroniła. Franco lub Dominic zrobiliby ze mną coś gorszego. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Dlaczego więc właśnie ten dystans mnie ranił? Czego chciałam?

Podjechałam pod dom Isabelli. Wyglądał na pusty. Zaparkowałam samochód na podjeździe, żeby nie było go widać z ulicy. Zastanawiałam się, czy trzymała zapasowy klucz tam, gdzie kiedyś zwykliśmy to robić. O tym miejscu wiedzieli tylko najbliżsi krewni. Gdy szłam długą drogą do domu, zobaczyłam siostrę w kuchennym oknie. Uniosłam dłoń w geście powitania, ale go nie odwzajemniła. Dostrzegłam zmartwienie i troskę wypisaną na jej obliczu. Zobaczyłam, jak znika wewnątrz domu, a chwilę później otworzyły się tylne drzwi.

– Lucia?

Wpadłam w jej ramiona i rozplakałam się, choć nie potrafiłam powiedzieć dlaczego. Co miałam wyznać? Jak wyjaśnić, że byłam zazdrosna i zraniona? Po tym wszystkim, co mi zrobił, pragnęłam go. Bo tak było pomimo krzywd doznanych z rąk jego rodziny. Pożądałam Salvatore.

– Co się stało?

Weszliśmy do środka i udałyśmy się prosto do kuchni.

– Usiądź.

Przysunęła krzesło i postawiła przede mną pudełko chusteczek. Zajęła się przygotowaniem herbaty, spoglądając na mnie od czasu do czasu, podczas gdy ja wytarłam twarz, wydmuchałam nos i zmusiłam się do kilku głębokich oddechów. Staralam się odzyskać panowanie nad sobą. Przyniosła mi kubek herbaty i zajęła miejsce naprzeciwko. Pociągnęłam łyk.

– Powiesz mi, czemu jesteś tutaj i to w takim stanie?

Ile mogłam jej powiedzieć? Nie martwiłam się, że będzie mnie oceniać. Po prostu nie chciałam, żeby miała mnie za słabeusza. Lub gorzej – zdrajczynię.

– Jestem zdezorientowana. – Pokręciłam głową, podniosłam herbatę i wlepiłam wzrok w wirującą, ciemną ciecz.

– Zranił cię?

Tak. Bardzo.

Siorbnęłam, powstrzymując kolejną falę rozpaczki. Przełknęłam gulę w gardle i zwróciłam się do Izzy:

– Myślę, że ma romans.

Wyglądała na zdziwioną.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Bo byliśmy w trakcie rozmowy, gdy dostał wiadomość od kogoś o imieniu Natalie i wybiegł z domu. Tak się śpieszył, że zostawił komórkę. Przeczytałam jedną z wiadomości.

– Co w niej było?

– Żeby się pośpieszył i że go potrzebuje.

Isabella zerknęła na zegarek. Kontynuowałam.

– Zostawił mnie i wyszedł w środku rozmowy!

– Czy żona jego brata nie ma na imię Natalie?

– Co? Dominic jest żonaty?

– Nie on. Sergio.

– Och. – Cholera, jak mogłam o tym zapomnieć? – Ma romans z żoną zmarłego brata?

– Dlaczego wyciągasz pochopne wnioski? Mogło chodzić o cokolwiek.
– Bronisz go?
Oparła się na krzesło i skrzyżowała ramiona na piersiach.
– Raczej próbuję zrozumieć, dlaczego się tym przejmujesz.
Miałam wrażenie, że w jej spojrzeniu było coś oskarżycielskiego. Położyłam łokieć na blacie i oparłam czoło o rękę.
– Nie mam pojęcia.
Odsunęła krzesło od stołu. Wstała i sięgnęła po telefon. Chwilę jej zajęło napisanie wiadomości, a gdy skończyła, oparła się o blat i wlepiła we mnie uważne spojrzenie, aż zaczęłam wiercić się z niepewności. Widząc, że jestem napięta niczym struna, podeszła i pogłaskała mnie po plecach.
– To w sumie naturalne. Zostałaś zmuszona do życia z kimś, kto praktycznie ma władzę nad całym twoim życiem. Zaczęłaś żywić jakieś uczucia. Nie jesteś w nim jednak zakochana.
Odepchnęłam jej rękę.
– Zakochana? Kto tu cokolwiek wspominał o byciu zakochanym?
Usiadła z powrotem na krzesło.
– Próbuję powiedzieć, żebyś się tym nie dręczyła. Dobrze się stało. Mam nadzieję, że różnie żonę zmarłego brata!
– Izzy!
– Przepraszam, zabrzmiało to okrutnie. Najważniejsze, że stamtąd wyjechałaś. I nie wrócisz.
– Gdzie Effie? – Nagle zauważyłam, że małej nie było.
– Poszła popływać z przyjaciółką i miały potem razem coś zjeść. Powinam niedługo po nią pojechać.
– Szkoda, że nie widziałaś twarzy Marco, gdy odjeżdżałam.
– Założę się, że to był cudowny widok.
– Dzisiaj rano przez przypadek usłyszałam coś w domu Franca Benedettiego. Chciałam o tym z tobą porozmawiać.
– Co takiego?
– Salvatore i jego ojciec wdali się w ożywioną dyskusję. Nie jestem pewna, czy Dominic też był obecny, ale Franco wspominał, żeby Salvatore zajął się Lukiem.
Nie wyglądała na zaskoczoną moimi słowami.
– Oni wiedzą, że próbujesz namieszać. Powinnaś uważać – dodałam.
– To Luke. Nie ja.
– W takim razie powiedz mu, żeby był ostrożny. Co jest w ogóle między wami? Widziałam, jak patrzył na ciebie w kościele i był tu, gdy ostatnio cię odwiedziłam. Macie romans?
– Romans...? Brzmi jak coś zakazanego. – Podniosła swój kubek i wylała jego zawartość do zlewu. – Ta cała sprawa z miłosnymi podbojami Benedettiego nie daje ci dzisiaj spokoju, co? – spytała, stojąc plecami do mnie.
– Czy to on jest ojcem Effie? Czy to dlatego tata...
Parsknęła śmiechem, odrzucając głowę do tyłu.
– Luke nie jest jej ojcem.
– Kto więc nim jest?
Odwróciła się do mnie i spojrzała mi w oczy. Wydawała się spokojniejsza.
– To nieistotne. Teraz ważne jest, żebyśmy wymyśliły, jak trzymać Salvatore z dala od ciebie.
Telefon Isabelli zadzwonił. Zerknęła na wyświetlacz.
– Muszę odebrać. Zaraz wrócę.
Wyszła z kuchni i przeszła do salonu, zaskakując mnie swoją nagłą dyskrecją. – To nie jest najlepszy moment – usłyszałam jej szept.
Potem wyłapałam swoje imię. Po chwili się rozłączyła i wróciła do mnie.
– Kto dzwonił?
– Mama przyjaciółki Effie.
– Och. Mogłaś z nią porozmawiać.

- W porządku. Dawała tylko znać, że wszystko okej. Jesteś głodna? Mogę zrobić ci kanapkę.
- Nie, dzięki. Jeśli nie masz nic przeciwko, położyłabym się.
- Jasne.

Poczułam między nami dystans. Coś dziwnego, czego nigdy wcześniej nie było. Izzy – zupełnie jakby wyczuła moją niepewność – podeszła i objęła mnie łagodnym gestem.

- Wszystko się ułoży. Nie pozwolę mu cię skrzywdzić. Wszystkim się zajmę, obiecuję.

Mimo tych zapewnień poczułam niepokój, który wcale nie minął, gdy pięłam się po schodach do swojej starej sypialni. Coś w postawie i tonie głosu siostry było nie tak. Nie potrafiłam jednak określić, co konkretnie. Może to nic takiego? Może źle coś odebrałam? W końcu nie widziałyśmy się pięć lat. Miała prawo się zmienić. Stała się trochę twardsza. Może tego właśnie potrzebowała, żeby przetrwać?

Po krótkim odpoczynku i wieczornym posiłku z mikrofalówki zasnęłam w dawnej sypialni. Przez cały czas towarzyszyły mi złe przeczucia. Nie minęło wiele czasu, gdy się obudziłam. Usłyszałam deszcz uderzający w okno i podniesione głosy. Usiadłam i zerknęłam na godzinę. Było kilka minut po północy.

Wyświetlacz telefonu pokazywał osiem nieodebranych połączeń. Wszystkie od – niespodzianka – Salvatore.

Najwyraźniej wrócił od Natalie. Dupek...

Zignorowałam wiadomości i uchyliłam drzwi. Głosy dochodziły z dołu. Należały do Isabelli i jakiegoś mężczyzny. Choć kojarzyłam jego głos, nie potrafiłam odnaleźć go w pamięci. Brzmiał obco w tym domu.

- Obiecałeś mi. Nie chcę, żeby stała mu się krzywda!

Moja siostra brzmiała na zdenerwowaną.

- Uspokajam sytuację. Wyluzuj.

– Jak mam się, kurwa, wyluzować? Boże, chciałabym, żeby to się już skończyło! Wysłam z pokoju ruszyłam w dół schodów. Usłyszałam znajome skrzypnięcie na trzecim stopniu i zamarłam, mając nadzieję, że nie usłyszeli. W dalszym ciągu się kłócili.

- Musisz iść! Nie możesz tu być!

Podejrzywałam, że moja siostra nie zdawała sobie sprawy, jak głośno mówiła.

- Zająłem się tym, o co prosiłaś. Nie zasłużyłem na małą nagrodę?

„O co prosiłaś?”

– Jestem pewna, że Salvatore zjawi się tu lada moment. Nie jest głupi. Wie, dokąd uciekła. Zabieraj się, zanim tu dotrze.

Salvatore tutaj jechał?

- Zaparkowałam kilka przecznic stąd. Schowam się w pokoju. Nie martw się, skarbie.

Czy to... Dominic? Nazywał moją siostrę „skarbem”?

Na zewnątrz rozległ się pisk opon. Światła reflektorów wpadły przez okno, trzasnęły drzwi.

- Pantoflarz – powiedział mężczyzna i w tej samej chwili ktoś zadzwonił.

Odwrociłam się i rzuciłam po schodach w górę, by wyglądało, że cały czas przebywałam na piętrze i dopiero co wysłam z pokoju. Zobaczyłam Izzy, która biegła otworzyć.

– Ktoś przyszedł? – spytałam niewinnie, bo nie chciałam, by wiedziała, że usłyszałam cokolwiek z jej rozmowy.

- Zaczyna się – mruknęła tylko i chwyciła za klamkę.

W progu stał przemoknięty i rozwścieczony Salvatore ze wzrokiem wlepionym we mnie.

– Jest środek nocy – powiedziała Isabella, stając w progu.

Spojrzałem ponad jej ramieniem i zobaczyłem Lucię. – To nie zajmie dużo czasu – odparłem, nie odrywając od niej wzroku. – Przyjechałem tu, żeby zabrać to, co należy do mnie. Odsuń się – dodałem, przenosząc spojrzenie na Isabellę.

– Nie.

– Odsuń się.

– Zadzwoń na policję.

– Trzymam ją w garści, więc proszę bardzo. Dzwon.

– W porządku, Izzy. Wpuść go.

Zeszła do holu i skrzyżowała ręce na piersiach. Miała na sobie różową koszulkę nocną, która sięgała ledwo za tyłek. Włosy wyglądały jak zawsze tuż po przebudzeniu – piękny nieład.

– Nie musisz go słuchać – rzuciła z przekorą Isabella, choć odsunęła się na bok. Dostrzegłem płomień w jej spojrzeniu. Jakby mogła, toby mnie w nim spaliła.

– Zabieraj swoje rzeczy – rozkazałem Lucii.

– Jak się miewa Natalie?

– Natalie? Dlatego odeszłaś?

Po powrocie do domu znalazłem telefon w toalecie. Czy bratowa wysłała kolejnego SMS-a, którego Lucia przeczytała? Moją komórkę chroniło hasło, ale wiadomości wyświetlały się i pozostawały na ekranie wystarczająco długo, żeby przeczytać je bez odblokowania aparatu.

Mała złoźnica wysunęła podbródek. Była zazdrosna. Była, kurwa, zazdrosna! Obserwowałem ją a im dłużej to robiłem, tym bardziej się denerwowała. Przeszła z nogi na nogę i przygryzała nerwowo wargę.

– Wracajmy do domu. Tam o tym porozmawiamy.

– To jest mój dom, Salvatore. Zostaję.

Podszedłem do niej. Moją uwagę przykuły białe stopy z ładnymi różowymi paznokciami. Złapałem ją za ramiona i rozkrzyżowałem je. Spróbowałem się uśmiechnąć. Kiedy wróciłem do domu i odkryłem, że uciekła, porządnie się wściekłem. Marco próbował się ze mną skontaktować, ale udało mu się jedynie zostawić wiadomości głosowe. Uznał, że je otrzymałem. Telefon pływał jednak w muszli klozetowej, więc dowiedziałem się o odejściu Lucii dopiero około dwudziestej trzeciej.

Gdy wreszcie zrozumiałem, dlaczego uciekła, momentalnie przestałem być zły. Zaskoczony, owszem. I to bardzo.

– Pójdiesz ze mną – wyszeptalem.

Nie obchodziło mnie, czy jej siostra to usłyszała. Miałem też gdzieś, co o mnie myślała. Rozmawiałem z Romanem o testach DNA i dodawałem dwa do dwóch.

– To nie jest twój dom. Teraz jest tam, gdzie ja.

Lucia otworzyła szeroko oczy i przez chwilę zobaczyłem, że chciała w to wierzyć. Zastosować się do rozkazu, ale właśnie w tym momencie Isabella odchrząknęła.

– Luce, nie musisz robić niczego, na co nie masz ochoty.

Zerknąłem na nią, czując jedynie pogardę, podczas gdy wszystko zaczęło układać się w całość. Kawałek po pieprzonym kawałku. Skupiłem uwagę z powrotem na Lucii.

– Powiem to raz jeszcze: zabierz rzeczy i wsiadaj do samochodu. W innym wypadku przerzucę cię przez ramię i wyniosę. Tak czy siak, będziesz dzisiaj spała w moim łóżku.

Obserwowałem, jak przełyka ślinę, a piersi naprężają się pod różową koszulką nocną.

Była podniecona.

– To jak będzie?

– Luce...

Wyciągnąłem palec w kierunku Isabelli, wciąż patrząc głęboko w bursztynowe oczy, i stwierdziłem sucho:

– To sprawa między nami.

Lucia zeszywniała, zerknęła ponad moim ramieniem na siostrę. Potem z powrotem na mnie. W jej oczach zobaczyłem opór. Wiedziałem, że moje słowa jeszcze bardziej ją wkurzyły.

– Nie zmusisz mnie, żebym z tobą poszła.

Wyszczerzyłem się.

– Miałem nadzieję, że to powiesz.

Pisnęła ze zdziwienia, gdy złapałem ją i przerzuciłem przez ramię. Przy okazji wymierzyłem jej mocnego klapsa w tyłek. Wierzgnęła i uderzyła pięściami w moje plecy.

– Wzywam policję! – krzyknęła Isabella i ruszyła do kuchni.

Zignorowałem ją i wyniosłem Lucię na zewnątrz. Pisnęła, gdy poczuła na plecach deszcz. Chwilę później byliśmy przemoczeni do suchej nitki.

– Postaw mnie!

– Dałem ci wybór – powiedziałem, otwierając drzwi od strony pasażera. Upuściłem ją na siedzenie. Natychmiast spróbowała wyskoczyć, ale przycisnąłem ją do oparcia dłonią. – Podjęłaś złą decyzję. – Zapiąłem jej pas, zamknąłem drzwi, po czym zająłem miejsce kierowcy. Wcisnąłem gaz i ruszyliśmy.

– Nie możesz tak po prostu mnie stąd zabrać!

– Zapnij z powrotem pas – mruknąłem jedynie, gdy go odpięła. Co niby chciała zrobić? Wyskoczyć z pędzącego sto kilometrów na godzinę auta? Na wszelki wypadek upewniłem się, że automatyczna blokada drzwi działa.

– Przysięgam, Lucio, jeśli będę musiał zjechać na pobocze, żeby cię ukarać...

– Zwolnij! – krzyknęła, gdy ostro wszedłem w zakręt.

– Zapnij ten pieprzony pas!

– Nienawidzę cię!

Usłyszałem charakterystyczne kliknięcie. Cud, że przynajmniej tych reguł nie łamała z przyjemnością.

– Często to powtarzasz. – Uśmiechnąłem się pod nosem. – Zazwyczaj wtedy, gdy jesteś podniecona.

– Nie jestem!

Zerknąłem na jej sutki, a potem na twarz.

– Nie, skądże znowu – zadrwiłem, skupiając wzrok z powrotem na drodze.

Zasłoniła się rękoma.

– To z zimna! Nie masz prawa, Salvatore.

– Mam ku temu wszelkie prawa. Podpisałaś kontrakt.

– Miałam szesnaście lat i nie dano mi wyboru!

– Masz go teraz? Chcesz go zerwać? Rzykować bezpieczeństwo rodziny?

– Nie zrobiłbyś im krzywdy.

Znów na nią zerknąłem. Ucieszyłem się w duchu, że tak mnie postrzegała. Nie stanowiłem jednak jedyne niebezpieczeństwa.

– Ja nie, ale inni by mogli.

– Zamierzasz mi tym grozić przez resztę życia?

Pokręciłem przecząco głową. W tej chwili miałem ważniejsze rzeczy na głowie. Jak na przykład zrozumienie, co, do cholery, wydarzyło się tego popołudnia. Przejechaliśmy przez bramę i pokonaliśmy podjazd, a cisza – niczym gęsta, nieprzenikniona mgła – wisiała między nami. Wciąż lało. Garaż nie był połączony z główną rezydencją, dlatego zaparkowałem jak najbliżej wejścia i wysiadłem. Lucia zdążyła już otworzyć drzwi po swojej stronie i siedziała, odmierzając dystans między autem a domem.

– Jesteś bosa, przeniosę cię.

Pochyliłem się, żeby ją unieść i zostałem zmoczony po raz trzeci tej nocy.

- Poradzę sobie. Nie dotykaj mnie.
- Przestań ze mną walczyć. Kamienie pokaleczą ci stopy.
- Wsunąłem rękę pod jej kolana, a drugą pod plecy i uniosłem ją.
- Powiedziałaś, żebyś mnie nie dotykał!

W chwili gdy pochylałem się, by zamknąć samochód, wyrwała się z uścisku. Wylądowała na kolanach i podparła się dłońmi.

– Lucia!

– Trzymaj się ode mnie z daleka! – wrzasnęła z wściekłością, poderwała się na nogi i pobiegła przez trawnik.

– Niech to szlag!

Ruszyłem w pościg, choć nie miała dokąd uciec. Gdyby nie padało, zostawiłbym ją w spokoju. Choć znając Lucię, poharatałaby się, próbując wspiąć na bramę i znów zwiać.

Biegła szybko, ale śliski grunt pod bosymi stopami utrudniał jej postępy. Upadła dwa razy, zanim ją dogoniłem. Gdy owinałem ramię wokół jej talii i podniosłem, zrobiła wykop, ścinając mnie z nóg. Upadłem na nią.

– Zostaw mnie w spokoju! Dlaczego nie możesz po prostu się odpieprzyć?! Walczyła jak kot, drapiąc i kopiąc. Przygniotłem ją całym ciężarem, złapałem za oba nadgarstki i uwięziłem pod sobą.

– Przestań! Nie walcz już ze mną!

– Nienawidzę cię! Przysięgam, że nigdy nie przestanę.

Pochyliłem się i zetknąłem nasze czoła. Nie mogła się odwrócić. Słone łzy mieszały się z kroplami deszczu. Wciągała gwałtownie powietrze, chcąc powstrzymać szloch.

– Przystaniesz.

– Dlaczego po mnie przyjechałeś? Czego ode mnie chcesz?

– Czego chcę?

Popatrzyłem na nią uważnie. Zaczerwieniła się mocno i rozchyliła wargi, łapiąc kolejne hausty powietrza. Ciemne włosy rozsypały się wokół głowy, przemoczone i brudne.

– Czego chcę?

Szarpnęła ciałem, jakby spodziewała się, co zaraz zrobię, i chciała tego uniknąć za wszelką cenę. Oczy jej błyszczały.

– Tego – powiedziałem i pocałowałem ją.

Próbowała zaprotestować, ale cokolwiek chciało wydostać się z jej ust, zostało stłumione. Miękkie, wilgotne wargi stały się uległe. Nawet gdy spróbowała się wyrwać, ciało wiedziało lepiej, czego potrzebuje, i poddawało się pieszczocie.

Wydała cichy dźwięk, gdy pogłębiłem pocałunek. Przycisnąłem ją mocniej do ziemi, twardym jak stal kutasem napierając na brzuch.

– Chcę tego – mruknąłem i znów wpiłem się w jej usta.

Sięgnąłem w dół, żeby uwolnić fiuta ze spodni.

– Tego.

Wędrowałem ustami po delikatnej skórze. Wyznaczałem niewidoczny szlak znany jedynie mnie. Wsunąłem palce pod majtki i odgarnąłem materiał na bok.

Przygryzła wargi, uważnie obserwując moje poczynania.

– Chcę ciebie.

Wbiłem się w nią gwałtownie. Wygięła plecy w łuk, zacisnęła powieki i otworzyła usta w niemym krzyku. Pchnąłem znowu, a jej wilgotna cipka zacisnęła się ciasno wokół mojego kutasa. Chwyliłem jej nadgarstki, unieruchomiłem po bokach i zacząłem ostro pieprzyć. Ale wystarczyło tylko kilka krótkich, mocnych pchnięć, by zacisnęła się wokół mnie, krzycząc ochryple i niemal miażdżąc mi fiuta. Znieruchomiałem pod wpływem tego niesamowitego doznania i doszedłem, wstrzymując oddech.

Deszcz wreszcie osłabł, zupełnie jakby dopasowywał się do naszych nastrojów. Pocałowałem Lucię, wysunąłem się z niej powoli, a potem zapiąłem rozporek i wziąłem ją na ręce. Tym razem się nie bronila. W domu od razu skierowałem się na drugie piętro do mojej sypialni. Wszedłem do łazienki,

odkręciłem wodę pod prysznicem i dopiero wtedy ją postawiłem. Wkrótce w kabinie zaczęła unosić się para. Stanęliśmy pod ciepłym strumieniem, gdzie najpierw rozebrałem Lucię, a dopiero potem siebie.

– Chcę ciebie, Lucio – powtórzyłem tuż przy jej ustach. – Choć nie powinienem.

Jakiś czas później, gdy jej zadrapania na kolanach i dłoniach zostały opatrzone, a ona leżała w moim łóżku przytulona do mnie plecami, postanowiłem wyjaśnić dręczącą ją kwestię.

– Natalie jest moją bratową. Żoną Sergia... Ma synka, Jacoba. Kiedy pracuje, mały jest w żłobku. Wczoraj przyjechała po niego, ale okazało się, że ktoś go już odebrał. Opiekunka spierdoliła sprawę i uwierzyła na słowo komuś, kto podał się za jego wujka.

Lucia odwróciła głowę, żeby na mnie spojrzeć, a potem położyła się na plecach.

– Odchodziła od zmysłów. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, przez co przeszła.

– Znaleźli go?

Skinałem głowę.

– Jestem pewny, że to robota Dominica. Zostawił go w domu jej rodziców, ale dopiero po paru godzinach.

– Z Jacobem wszystko w porządku?

– Teraz tak. Ma tylko półtora roku, więc nie potrafił zbyt wiele nam powiedzieć. Podrzuciono go z garścią zabawek i lodem w rożku, który się rozpuścił i go ubrudził. Podobno rzucił się babci w ramiona i płakał, wołając mamę.

– Po co twój brat miałby robić coś takiego?

– Po prostu pokazał, że może to zrobić. Manifestacja siły i możliwości. To wkurzyło mnie najbardziej. Wykorzystał jedyną rzecz, która mogła zastraszyć Natalie i doprowadzić ją do rozpacz.

– Okropność. Nawet nie potrafię postawić się w jej sytuacji.

Skinałem głowę. Nigdy wcześniej nie widziałem, by bratowa tak bardzo rozpaczła. Nawet wtedy, gdy dowiedziała się o śmierci Sergia.

– Jestem jedyną osobą, której ufa, Lucio. Nie mogłem ich porzucić.

– Powinieneś mi powiedzieć.

– Wiem.

– Uznałam... Myślałam, że jest twoją... Że masz romans. – Odwróciła głowę, a jej twarz zaczerwieniła się z zakłopotania.

– Powiedziałem ci, że nie zrobię czegoś takiego. Kontrakt...

– Nic w nim nie ma na ten temat.

– Obecnie nie jestem zainteresowany nikim ani niczym innym. – Słowo „obecnie” sprawiło, że zamilkłem. Zastanawiałem się, czy je zauważyła. – Nie musisz się martwić. W dalszym ciągu zamierzam uwolnić cię z kontraktu, gdy nadejdzie czas.

– Jestem zmęczona – mruknęła sennym głosem.

Przyciągnąłem ją mocno do piersi i oparłem podbródek o jej głowę.

– Śpij.

Gdy obudziłem się następnego ranka, Lucia wciąż była pogrążona w głębokim śnie. Pierwsze promienie słońca wpadały przez okno i rozświetlały jej twarz. Ucałowałem ją delikatnie w czoło, otuliłem kołdrą i wysunąłem się z łóżka. Napisałem krótką wiadomość, by wiedziała, gdzie jestem.

Pojechałem do domu Dominica. Mieszkał jakieś czterdzieści pięć minut drogi ode mnie. Gdy tam dotarłem, zobaczyłem sedana ojca zaparkowanego na podjeździe. Przez chwilę zastanawiałem się, co tu robił. Wydało mi się to podejrzane. Czy spotykał się z bratem w sprawie Luke'a DeMarco?

„Przestań być tak cholernie przewrażliwiony”.

Czy w ogóle by mnie obchodziło, gdyby Dominic został kolejnym szefem, jeśli w grę nie wchodziłaby Lucia? Miałbym to w dupie? Czy może skorzystałbym z okazji i odszedł? Choć odejście nigdy nie było tak naprawdę możliwe. W świecie, w którym żyłem, nic nie przychodziło łatwo.

Odpędziłem od siebie zgubne myśli. Musiałem się skupić. Zaparkowałem auto za samochodem

ojca i podszedłem do drzwi. Mój wczorajszy gniew narastał z każdym kolejnym krokiem. Lucia go na chwilę poskromiła. Ugasiła wściekłość i zmieniła ją w coś innego. Obudziła we mnie nowe uczucia. Coś, co próbowałem utrzymać w ukryciu przez bardzo długi czas. Zawsze myślałem, że ta część była słaba, ale w rzeczywistości to ona dawała mi siłę. Po prostu do tej pory o tym nie wiedziałem.

Nacisnąłem dzwonek. Kobieta, którą wcześniej widziałem tu dwukrotnie, otworzyła drzwi. Gdy tylko mnie rozpoznała, dostrzegłem w jej oczach panikę.

– Dzień dobry, czy pan Benedetti się pana spodziewa?

– Nie, to niezapowiedziana wizyta. – Wyglądała na zdenerwowaną i blokowała sobą wejście do domu.

– Jest na spotkaniu i powiedział, że nie życzy sobie, aby mu przeszkadzano.

– Doprawdy? – Popatrzyłem nad jej ramieniem. Dom wydawał się pusty. – Cóż, muszę się z nim zobaczyć, więc odsuń się, proszę.

– Obawiam się, że nie mogę tego zrobić, proszę pana.

– Jak masz na imię?

– Patricia.

– Patricio, chcę zobaczyć się z bratem. Musisz mnie wpuścić.

– Panie Benedetti. – Zerknęła za siebie, wyraźnie niepewna, co powinna zrobić. – Nie powinnam...

Uśmiechnąłem się najszerzej, jak potrafiłem. Mogłem się założyć, że pokojówka była teraz w stanie policzyć wszystkie kurze łapki w kącikach moich oczu. Widziałem jednak, że już mam ją w garści. Nie potrafiła oprzeć się władzy, jaką posiadali Benedetti.

– Wezmę na siebie pełną odpowiedzialność. Nie martw się.

Zawahała się, a ja to wykorzystałem. Wepchnąłem się na siłę i zanim zdążyła zareagować, ruszyłem prosto do gabinetu Dominica. Przy drzwiach stał mężczyzna, którego zaskoczyła moja obecność. Wyszczrzyłem się i minąłem go pewnie. Złapałem za klamkę, zdecydowany otworzyć drzwi, gdy przywoździł mi rękę swoją wielką łapą. Uniosłem brwi i wlepiłem w niego spojrzenie pod tytułem: „Co ty, do cholery, robisz?”. Dostrzegłem niepewność w jego oczach. Nie śmiał ze mną zadrzeć.

– Proszę pana... – zaczął.

– Odsuń się.

Zawahał się, ale ja nie czekałem, aż podejmie decyzję. Zamiast tego nacisnąłem klamkę i pchnąłem drzwi, za którymi zobaczyłem Dominica, Romana i ojca, siedzących wokół okrągłego stołu. Wszyscy unieśli głowy. Ojciec i wuj wyglądali na zaskoczonych. Dominic natomiast od razu się wściekł.

– Jaka sielanka – wycedziłem i zmrużyłem oczy, wlepiając je w mężczyznę, któremu ufałem najbardziej spośród tej trójki.

– Powiedziałem ci, że nikt tu ma nie wchodzić! – ryknął brat do ochroniarza, podrywając się z krzesła.

– Panie Benedetti... – wymamrotał mężczyzna, ale mało mnie to obchodziło. Doskoczyłem do Dominica, złapałem za kołnierz i popchnąłem na ścianę.

– Co, do chole... – usłyszałem głos ojca.

– Salvatore! – krzyknął Roman.

Ale ja widziałem jedynie oczy brata, w których okrucieństwo mieszało się z arogancją. Pasowały do tego zarozumiałego kutasa. Mógł zgrywać niewiniątko, ale czające się w jego wnętrzu zło było widoczne w spojrzeniu. Wiedział, dlaczego tu przyjechałem.

– Co chciałeś uzyskać, zabierając Jacoba?

Myślałem, że nie jest to możliwe, ale wyszczrzył się jeszcze bardziej.

– Zabieraj pieprzone łapska.

– Wystraszyłeś Natalie na śmierć!

– Co się dzieje? – spytał ojciec z niepokojem.

– Nic... – zaczął Dominic.

– To się nazywa pierdolone porwanie, skurwielu! – wycedziłem przez zaciśnięte zęby i znów cisnąłem nim o ścianę.

– Salvatore, zostaw go – powiedział Roman. Brzmiał najspokojniej z nas wszystkich. – Puść go.

– Właśnie, Salvatore, zostaw mnie.

Brat papugował wuja, co tylko bardziej mnie rozwścieczyło. Nie miałem pojęcia, jak można być tak bezdusznym, a jednocześnie dziecinny. Jego twarz i ton głosu doprowadziły mnie do furii. Miał w dupie wszystko i wszystkich. Jacoba, Natalie, całą rodzinę.

– Ty pieprzony kutasie.

Puściłem go wreszcie. Wyprostował się. Z nonszalancją otrzepał przód koszuli, jakby moje ręce zostały na nim tonę gówna. Spróbował poprawić kołnierzyk, ale w tym momencie wziętem zamach i walnąłem go w szczękę. Cios był na tyle silny, że Dominic uderzył potylicą o ścianę i zachwiał się.

– Masz to gdzieś, co? – Tym razem posłałem pięść w jego brzuch. – Nie obchodzi cię, że przestraszyłeś małego chłopca i żonę własnego brata!

Potrzeba było trzech mężczyzn i uspokajającego głosu Romana, żeby mnie od niego odciągnąć, ale wcześniej jeszcze raz dostał w zęby. Z trudem trzymał się na nogach, a mimo to miał czelność uśmiechać się zuchwale, gdy ocierał krew z ust.

– O czym ty, do cholery, mówisz, Salvatore?! – zażądał wyjaśnień Franco.

Zauważyłem wtedy, że stał z tyłu i obserwował wszystko ze zmrużonymi oczami.

– Czemu mu nie powiesz? – spytałem, próbując wyswobodzić się z uścisku trzymających mnie facetów.

Z twarzy Dominica niespodziewanie zniknął ten cholernie wkurwiający uśmiech, a wściekłość wykrzywiła mu usta.

– Pochwal się, co zrobiłeś! – ponagliłem.

– Jest też moim bratankiem.

– Pierdol się. Nigdy cię to nie obchodziło.

– Dość tego! – warknął ojciec. – Posadźcie go.

Mężczyźni popchnęli mnie na krzesło i siłą przytrzymali. Patrzyłem, jak ojciec podchodzi do Dominica. Wyglądał na wzburzonego, co nieźle mnie zaskoczyło. Brata również. Zazwyczaj nie musiał się mierzyć z gniewem ojca, nawet gdy szaleństwo przejmowało nad nim kontrolę.

– Czy skrzywdziłeś Jacoba? – spytał ojciec niskim głosem.

– Nic mu nie zrobiłem. Zabrałem go na zabawkowe zakupy i kupiłem pieprzone lody w rożku.

– Przestraszyłeś go. Jest tylko dzieckiem. Synem twojego brata! – wycedziłem.

– Dominic? – spytał Franco i dostrzegłem, że lekko pobladł na twarzy.

Uwolniłem się nareszcie z łap ochroniarzy i wstałem.

– Mam dla ciebie tylko jedną wiadomość – powiedziałem lodowatym tonem. – Trzymaj się z daleka od Natalie i Jacoba. W przeciwnym razie...

Przerwał mi wrzask.

– Dominic! – Ojciec stracił nad sobą panowanie.

Wyszedłem, patrząc gniewnie na jednego z ludzi Dominica. Śmiał łypać na mnie złowieszczo. Chyba jeszcze nie poznał potęgi Benedettich.

– Wychodzę – warknąłem do niego. – Spróbuj mnie dotknąć, a połamię ci łapska.

– Ośmieliłeś się podnieść rękę na chłopaka Sergia?! – usłyszałem wściekły głos ojca.

Nie obejrzałem się za siebie. Wyszedłem z domu i wsiadłem do samochodu. Pobicie brata przyniosło mi niemałą satysfakcję. Nie byłem jednak do końca pewny, czy moja groźba ochroni Jacoba i Natalie.

Odpaliłem silnik i chwyciłem kierownicę, gdy ruch przy drzwiach wejściowych zwrócił moją uwagę. To była Patricia. Podbiegła do auta, rozglądając się nerwowo na boki. Opuściłem szybę.

– Panie Benedetti. – Nie mogła złapać tchu.

– Tak?

– Pański wujek prosił, żebym to panu przekazała.

Wsunęła mi w dłoń kartkę i nie mówiąc nic więcej, zawróciła w stronę domu.

– Dziękuję, Patricio – powiedziałem z roztargnieniem, po czym rozłożyłem kawałek papieru i przeczytałem krótką, na szybko skreśloną notkę:

Dominic ostatniej nocy odwiedził Isabellę DeMarco. Był tam na chwilę przed twoim przyjazdem.

Przez całą drogę powrotną myślałem nad tą wiadomością? Co, do cholery, mój brat tam robił? Jak to w ogóle możliwe, że Isabella wpuściła go do środka? Czy Lucia wiedziała, że Dominic tam był i ukryła to przede mną? I czy to potwierdzało moje podejrzenia?

Obudziłam się nagle, przez otwarte usta ciężko łapiąc oddech. Gardło miałam wyschnięte na wiór. Rozejrzałam się dookoła i od razu przypomniałam sobie, gdzie jestem. Myśli zalała fala wspomnień z poprzedniej nocy. Leżałam w łóżku Salvatore, a jego zapach wciąż pozostawał na poduszce. We wgnieceniu, w którym wcześniej znajdowała się jego głowa, leżał świstek papieru.

Rozłożyłam go i przeczytałam.

Muszę zająć się pewnymi sprawami. Wrócę po południu. Wziąłem telefon Marca i zapisałem jego numer w twojej komórce na wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała.

Salvatore

Odłożyłam karteczkę i zamknęłam oczy, zawstydzona tym, że wrzuciłam jego telefon do toalety.

Lecz teraz musiałam zmierzyć się z nieprawdopodobną rzeczą, która wyrwała mnie ze snu. Początkowo nawet nie zdawałam sobie sprawy, że siedzi w mojej głowie. Nagle coś kliknęło – zupełnie jakby ktoś pstryknął palcami – a ja zaczęłam powoli układać elementy łamigłówki. Czułam jednak, że umyka mi jakaś ważna rzecz i żałowałam, że nie zatrzymałam listu ojca. Byłam wtedy naprawdę wkurzona, ale może udałoby mi się zrozumieć więcej, gdybym jeszcze raz go przeczytała.

Popełnił samobójstwo, ponieważ nie potrafił żyć ze świadomością podjętych decyzji. Nie mógł pogodzić się z faktem, że gdy skończę dwadzieścia jeden lat, Salvatore się o mnie upomni. Czy zdawał sobie sprawę, co poczuje, gdy przeczytam to wyznanie? Czy wiedział, że obarczył mnie większą winą niż ta, która stała się jego udziałem, gdy podpisał kontrakt?

Wciąż umykał mi jakiś szczegół. Ojciec napisał coś, co przypomniałam sobie na chwilę przed przebudzeniem. Winił Benedettich za doprowadzenie do ruiny obu swoich córek.

Gdy zeszłej nocy usłyszałam męski głos, odniosłam wrażenie, że skądś go znam. Nie mogłam go jednak dopasować do twarzy. W pierwszej chwili pomyślałam, że należał do Dominica, tylko co on mógłby robić w domu siostry? Isabella nienawidziła ich wszystkich bardziej niż ja.

Ojciec musiał wiedzieć coś więcej.

– Nie.

Usiadłam i odrzuciłam kołdrę. Salvatore opatrzył moje kolana i wewnętrzną stronę obu dłoni. Potrafił być troskliwy.

Pokręciłam głową, wyskoczyłam z łóżka i poszłam do swojej sypialni. Przebrałam się w strój sportowy. Bieganie zawsze pomagało mi oczyścić umysł, a tego bardzo teraz potrzebowałam. Zbiegłam po schodach na dół. Z kuchni dobiegały odgłosy krzątania. W tle pobrzmiwał przytłumiony szum odkurzacza.

Wyszłam na zewnątrz. Zaczęłam od spokojnego truchtu, próbując wybrać piosenkę z playlisty. Ostatecznie zrezygnowałam. Stwierdziłam, że nie mam dziś ochoty na muzykę. Wołałam posłuchać odgłosów lasu. Owinęłam słuchawki wokół telefonu i schowałam go do kieszeni.

Ostatniej nocy zapytałam Salvatore, czego chce. Odpowiedział, że mnie.

„Obecnie”.

To wspomnienie sprowadziło mnie z powrotem na ziemię. Salvatore chciał mnie mieć. Nie wiedziałam jedynie, czy ochota nie przejdzie w znudzenie, a wtedy zostanie odstawiona jak zepsuta, wykorzystana do cna zabawka.

Odegnęłam od siebie tę myśl. Musiałam zrozumieć, co się działo. Priorytetem była rozmowa z

Izzy. Jak miałam to zrobić? Oczywiście, że powinnam powiedzieć o podsłuchanej rozmowie i zapytać wprost o tajemniczego mężczyznę. Wtedy jednak wydałoby się, że szpiegowałam ją w jej własnym domu. Jak bardzo poczułaby się obrażona, gdybym spytała, czy to był Dominic Benedetti?

A co, jeżeli to naprawdę był on? Może znała go znacznie dłużej, niż podejrzewałam? A jeśli wiedziała, co zrobił temu małemu chłopcu? Czy zdawała sobie sprawę, że porwał syna Natalie?

„Zająłem się tym, o co prosiłaś”.

Nie. Nie ma takiej opcji. Nigdy nie zorganizowałyby czegoś tak okropnego jak porwanie dziecka. Powinnam się wstydzić, że w ogóle przeszło mi to przez głowę.

Zmusiłam się, żeby pobiec szybciej, choć nie zrobiłam porządnej rozgrzewki. W ciągu kilku minut zlałam się potem. Biegłam intensywniej niż zwykle, ale potrzebowałam więcej wysiłku. Chciałam zmęczyć mięśnie i oczyścić umysł.

W którym momencie wszystko aż tak się skomplikowało? Isabella i ja byłyśmy DeMarco. Nienawidziłyśmy rodziny Benedetti. To było proste. Czarno-białe. A teraz...? Ten cholerny pociąg do Salvatore. Moja uległość wobec niego. Wątpliwości dotyczące Izzy. Pytania o to, do czego odniósł się w liście ojciec. Zagadkowy głos, który usłyszałam w domu Isabelli. Czy naprawdę należał do Dominica?

Biegłam po nieznanym terenie zbyt szybko, nie zwracając uwagi na otoczenie. Dlatego gdy potknęłam się o wystający korzeń i poleciałam do przodu, nie powinnam być zdziwiona. Gdy spróbowałam wstać, musiałam podeprzeć się na rękach. Lewa kostka zaczynała już puchnąć i tęnić bólem.

– Cholera...

Spojrzałam w stronę domu, ale znajdowałam się zbyt daleko, żeby dostrzec coś więcej niż czubki kominów. Zmusiłam się do wstania, opierając cały ciężar na prawej nodze, i zaczęłam kuśtykać w stronę rezydencji. Szłam od drzewa do drzewa, chwytając się gałązek i pni. Po niecałych pięciu minutach zrozumiałam jednak, że nigdy sama tam nie dotrę. Nie z uszkodzoną nogą.

Wyłowiłam telefon z kieszeni, odplątałam kabel słuchawek i wcisnęłam jedną z nich w ucho. W kontaktach wyszukałam numer Marco i wybrałam go.

Salvatore odebrał błyskawicznie.

– Lucia? – Brzmiał, jakbym go zaskoczyła.

– Pamiętasz, jak powiedziałeś, żebym uważała, bo mogę zgubić się podczas biegania?

– Zgubiłaś się? – Zaśmiał się, wyraźnie spokojniejszy.

– Nie o to chodzi. Nie zabłądziłam i nawet nie słuchałam muzyki, ale...

– Co? – przerwał mi zaniepokojony. – O co chodzi?

– Potknęłam się o wystający korzeń i upadłam. Próbuję wrócić do domu, ale spuchła mi kostka i bardzo boli.

– Odciąż ją i unieś, jeśli możesz. Już jadę. Właśnie przejechałem przez bramę. Wiesz, którym szlakiem pobiegłaś?

– Na wschód, tak jak tamtego ranka, gdy na mnie wpadłeś. Minęłam już miejsce, w którym się wtedy zatrzymaliśmy.

– W porządku, jestem w drodze. Nie przestawaj do mnie mówić. Muszę cię słyszeć.

Chrzęst kamieni pod oponami samochodu, który rozległ się w słuchawce, potwierdził jego słowa.

– Gdzie byłeś? – zapytałam, skoro kazał podtrzymać konwersację.

– Spotkać się z bratem.

Czy mogłam mu zdradzić swoje podejrzenia? Salvatore nie przestawał opowiadać. W tle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi wejściowych i cichy pomruk, gdy powiedział coś do Marca. Potem kroki zadudniły w holu, a zaraz potem rozległ się chrobot przesuwanych drzwi prowadzących na taras. Chwilę później pod butami Salvatore zachrzęściła leśna ściółka. On naprawdę do mnie szedł.

– Mój ojciec, Roman i brat byli w trakcie spotkania. Czasami kwestionuję swoje zaufanie do wuja.

– Naprawdę myślisz, że jego lojalność jest po twojej stronie?

– Z całej tej trójki, tak. Sergio też mu ufał. Wiem jednak, że gdyby przyszło co do czego,

najpierw zająłby się sobą.

– Czy to Dominic zabrał Jacoba? Przyznał się do tego?

– Słyszę cię! To znaczy... nie tylko przez telefon.

– Masz jaskraworóżowe szorty? – spytał.

Zerknęłam w dół i uśmiechnęłam się.

– Chyba dobrze zrobiłam, że je założyłam – mruknęłam.

– Fakt. Trudno cię w nich przeoczyć – odparł, po czym się rozłączył.

Zobaczyłam go. Miał na sobie typowy strój – ciemną koszulkę i jeansy. I sprawiał, że śliniłam się na jego widok. Obejrzał mnie od stóp do głów i ukląkł obok. Skrzywiłam się, gdy delikatnie dotknął spuchniętej kostki.

– Auć. Hej, co z twoimi dłońmi?

Miał podrapane knykcie. Spojrzał na nie tak, jakby zobaczył je po raz pierwszy, i uśmiechnął się z dumą.

– Szkoda, że nie widziałaś twarzy Dominica.

– Pobiłeś go?

Skinął głową i skupił się z powrotem na nodze.

– Zaniosę cię do domu. Wykonam tylko jeden telefon.

Wybrał numer i przyłożył słuchawkę do ucha.

– Rainey, mogłabyś zadzwonić po doktora Mooneya? Lucii bardzo spuchła kostka. Nie sądzę, żeby była złamana, ale wolałbym zasięgnąć opinii specjalisty.

– Nie potrzebuję lekarza. Wystarczy trochę lodu – zaprotestowałam, lecz zignorował mnie.

– Dzięki. – Rozłączył się i powiedział: – Nie będziemy ryzykować.

Wziął mnie w ramiona i uniósł. Ruch wywołał ból i z trudem powstrzymałam łzy.

– Przepraszam – powiedział.

– W porządku.

– Robi się z tego zwyczaj.

– To, że zanosisz mnie do domu?

Potwierdził i ruszył przez las, ostrożnie stawiając stopy na wyboistej ścieżce.

– Mogę zadać ci pytanie, Lucio?

– Pewnie.

– Jakim cudem nie zauważyłem Dominica, gdy przyjechałem po ciebie ostatniej nocy?

Skąd wiedział?

– Było ciemno, ale jestem pewien, że bym go dostrzegł – kontynuował.

– Nie byłem pewna, czy to on. Przypadkowo usłyszałam rozmowę Isabelli z jakimś mężczyzną, ale go nie widziałam.

– Czyli miałem rację. Był tam.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie wiedziałeś? – Spojrzałam na niego zdezorientowana.

– Nie byłem w stu procentach pewny.

– Dlaczego więc spytałeś o to w ten sposób? – poczułam się oszukana.

– A nie próbowałabyś wtedy chronić siostry, zamiast powiedzieć mi prawdę?

Zbliżyliśmy się do domu i zobaczyłam Rainey czekającą przy drzwiach z dużą paczką lodu w dłoni.

– Odpowiedz na moje pytanie, Lucio.

Spojrzałam mu w oczy. Nie widziałam w nich jednak ciemności, wściekłości czy nienawiści, a dobroć – przynajmniej na tyle, na ile ktoś mógł być dobry w naszym świecie.

– Pewnie tak – odpowiedziałam szczerze.

– Dziękuję. – Skinął głową.

– Doktor będzie tu za dwadzieścia minut. Powiedział, żeby zrobić okład z lodu i ułożyć nogę wyżej – oznajmiła Rainey, gdy weszliśmy do domu.

Salvatore położył mnie na sofie i usiadł obok, opierając moją łydkę na swoich kolanach. Pokojówka uśmiechnęła się i podała mi kubek lemoniady oraz dwie tabletki Advilu.

– Pomyślałam, że możesz tego potrzebować.
Odwzajemniłam jej uśmiech i połknęłam lekarstwo, popijając napojem. – Dziękuję. Ratujesz mi życie.

Wyszła, by poczekać na lekarza, a ja pociągnęłam kolejny orzeźwiający łyk. Jęknęłam, gdy Salvatore ściągnął mi but.

– To bolało.

– Przepraszam.

Delikatnie zdjął skarpetkę, sprawdził opuchliznę, a potem przyłożył torebkę z lodem.

– Skąd wiedziałeś o Dominicu?

– Moi ludzie obserwowali dom Isabelli od dnia, w którym zobaczyłem w nim Luke'a. Twój kuzyn zaangażował się w niebezpieczne rzeczy. Mam nadzieję, że dla własnego dobra Isabella nie jest w nie zamieszana.

Nie umknęło mi to ostrzeżenie, ale Salvatore by jej nie skrzywdził. Obiecał.

– Byłem zaskoczony, gdy usłyszałem, że to mój brat, a nie Luke, złożył jej wizytę w środku nocy – kontynuował. – Kręci z oboma naraz?

– Salvatore, nie mów tak! Nie wiesz tego! Ja też nie! Izzy nie jest jakąś... – Nie potrafiłam wydusić z siebie tego słowa.

– Nie obchodzi mnie, czy sypia z setką facetów jednej nocy, Lucio. Interesuje mnie, czy pieprzy się z moim bratem.

– Nie zrobiłaby czegoś takiego! Nienawidzi go. Nienawidzi was wszystkich! – Próbowałam zdjąć nogę z jego kolan, ale położył dłoń na moim udzie i mocno przytrzymał.

– Kto jest ojcem Effie, Lucio?

Spojrzałam na niego, ciężko oddychając. Oczy wezbrały mi łzami od oskarżeń. Zdawał się wyciągać ze mnie informacje na temat spraw, których jeszcze nie rozumiałam. Na temat okoliczności, które nie mogły być prawdą.

– Dlaczego to robisz? Za każdym razem, gdy czuję, że wreszcie dokądś zmierzamy i może nawet zaczynamy się rozumieć, ty postanawiasz to spierdolić.

Z holu dobiegł odgłos kroków.

– Tędy, doktorze – usłyszałam Rainey, ale nie odrywałam oczu od Salvatore.

On również patrzył na mnie, bez jednego mrugnięcia. Musiałam się poddać, kiedy łąza potoczyła się po moim policzku. Odwróciłam wzrok.

– Doktorze Mooney – odezwał się jak gdyby nigdy nic. – Proszę wybaczyć, że nie wstaję, ale ruch sprawiłby jej ból.

To właśnie robił. Sprawiał mi ból. Za każdym razem.

Wyszedłem z salonu, gdy zobaczyłem, że dzwoni Roman. Doktor Mooney bandażował w tym czasie kostkę Lucii. Miałem rację – to było jedynie zwichnięcie, choć wciąż bolesne.

– Halo – powiedziałem, zamykając za sobą drzwi gabinetu.

– Wiesz, w jaki sposób zapewnić sobie mocne wejście.

– Porwał Jacoba. Zrobił to po tym, jak kilka dni wcześniej odwiedził dom Natalie, a ona nie wpuściła go do środka. Wysłał wiadomość. Chciałem mieć pewność, że dobrze zrozumiał moją.

– Twój ojciec był wściekły. Szybko wyszedłeś, więc większość przegapiłeś.

– Naprawdę? Franco Benedetti był dla odmiany wkurzony na kogoś, kto nie jest mną?

– Twój ojciec potrafi być czasem uparty jak osioł. Obaj to wiemy. Jest wobec ciebie surowy, bo to ty w przyszłości go zastąpisz. Nie może jednak ignorować Dominica. Jest świadomy potencjalnego zagrożenia, jakie stanowi twój młodszy brat. Numer, który wyciął z Jacobem, pozbawił Franca resztek wątpliwości.

– Wreszcie – powiedziałem sarkastycznie.

– W każdym razie Dominic nie zbliży się do Natalie i Jacoba, chyba że jest idiotą. Franco wybrał się do niej osobiście, by zapewnić ją, że są pod jego ochroną.

– Ani Dominic, ani ja nie umywamy się do Sergia. Nawet po jego śmierci. To się już pewnie nie zmieni.

Poczułem ukłucie zazdrości wobec starszego brata. Jakkolwiek byłoby niewielkie, to nienawidziłem tego uczucia. Przez całe życie zdawałem sobie sprawę, że był ulubieńcem ojca, ale nigdy nas to nie poróżniło. I nie zamierzałem pozwolić, by teraz coś się w tym względzie zmieniło.

– Fakt, że Sergio odszedł, wciąż boli twojego ojca. Nie kocha was mniej. Po prostu tęskni za jednym ze swoich dzieci. W końcu też jest człowiekiem.

Nie skomentowałem tego.

– Chciałbym porozmawiać z tobą o teście DNA, Salvatore.

– Mów dalej. – Nie miałem jeszcze okazji przeczytać reszty sprawozdania, żeby lepiej zrozumieć rezultaty testu.

– Gdy dostaliśmy wyniki, które wykluczały Luke'a jako ojca, użyłem próbki swojego DNA. Jak wiesz, rodzina dzieli kod genetyczny. W większym lub mniejszym stopniu, ale zawsze.

Roman od jakiegoś czasu próbował odtworzyć drzewo genealogiczne rodu Benedetti. Zaangażował się w badania, które miały na celu odkrycie pokrewieństwa z naszą rodziną. Dlatego nie zdziwiło mnie, że wpadł na taki pomysł. Chciałem jednak dowiedzieć się, co kierowało nim w tym konkretnym przypadku.

– Co cię do tego skłoniło?

Czy byłem gotów usłyszeć odpowiedź?

– Przeczucie. Effie DeMarco dzieli z nami część DNA, Salvatore.

Usiadłem zaskoczony nowiną. Usłyszenie tego było czymś innym niż branie tego pod uwagę.

– Naturalnie nie jestem jej ojcem, ale przeprowadzę dzisiaj dodatkowe testy. Pobrałem próbkę z domu Dominica.

– Wziąłeś jego wymaz? – Zaśmiałem się, ale w moim głosie nie było wesołości.

– Zebrałem włosy z grzebienia.

– Kiedy będziesz wiedział na pewno?

– Mam nadzieję, że w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– Czy mój ojciec zdaje sobie z tego sprawę?

– Nie. I nie dowie się, dopóki nie będę miał stuprocentowej pewności.

Odchyliłem się i głośno wypuściłem powietrze.

- Więc Dominic od ponad pięciu lat ma romans z Isabellą DeMarco?
- Tego nie jestem pewny.
- Zastanawiam się, wobec kogo jest lojalny. I jaką rolę odgrywa w tym Luke? Cała sytuacja właśnie poważnie się skomplikowała.
- Porozmawiaj z Lucią. Może uda ci się wyciągnąć z niej jakieś informacje. Choć sama może nie mieć o niczym pojęcia.
- Myślę, że jest niewinna.
- Nie, byłem tego pewny. To, co właśnie odkryłem, sprawi jej jedynie ból.
- Skontaktuję się z tobą, jak tylko będę wiedział coś więcej.
- Dziękuję, Romanie.

Zadzwoiłem do Natalie, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wzięła w pracy wolne i spędzała dzień w domu z Jacobem. Wiedziała, że mój ojciec do niej jedzie i choć nie była z tego powodu zbyt zadowolona, wydawała się spokojna. Obiecała, że po jego wizycie oddzwoni do mnie.

Kiedy wróciłem do salonu, doktor Mooney pakował właśnie rzeczy.

– Przykładaj lód do kostki i trzymaj ją zabandażowaną. Szybko dojdiesz do siebie. Zamówiłem dla ciebie kule. Powinni je dostarczyć w ciągu najbliższych dwóch godzin.

– Jak długo będę ich potrzebowała? – zapytała.

– Dopóki będziesz czuła ból podczas stawiania na nogę. Nie sądzę jednak, żeby trwało to długo.

Tydzień, góra dwa.

– Dziękuję, doktorze. – Uścisnąłem jego dłoń.

– Nie ma za co. – Odwrócił się do Lucii i pożegnał. – Miło było cię poznać. Zadzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

– Tak zrobię. Jeszcze raz dziękuję.

Rainey odprowadziła lekarza, a ja zająłem jego miejsce.

– Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

– Nie chciałem cię zdenerwować.

– Ale to zrobiłeś. Słyszałeś kiedyś powiedzenie, że droga do piekła jest wybrukowana dobrymi chęciami?

– Chodźmy posiedzieć przy basenie, nim zrobi się za gorąco.

– Powiedziałam, że nie chcę...

Zignorowałem jej protesty i uniosłem ją w ramionach, a potem wyszedłem na zewnątrz. Lucia jedynie westchnęła.

– Możesz przynajmniej przynieść moją lemoniadę? – spytała, kiedy usadziłem ją na jednym z leżaków.

– Jasne. Masz ochotę na coś do jedzenia?

Spojrzała na mnie ostrożnie.

– Wydawało mi się, że czułam zapach ciasta.

Ja też to poczułem. Rainey rzeczywiście musiała coś upiec.

– Zaraz wrócę – powiedziałem.

Poszedłem do kuchni, ukroiłem dwa kawałki jeszcze ciepłego ciasta cytrynowego, które stygło na blacie, i ułożyłem je na tacy obok dwóch szklanek lemoniady. Wróciłem do Lucii i podałem jej jeden z talerzy, a lemoniadę postawiłem na stoliku za leżakami. Sam wyciągnąłem się z niemałą ulgą.

– To popisowe ciasto Rainey. – Nie zwracałem sobie głowy widelcem, chwyciłem kawałek w palce i wgryzłem się w niego zachłannie. – Boże, jest pyszne.

– Przytyję – jęknęła Lucia z pełnymi ustami.

– Dopilnuję, żebyś zażywała odpowiednio dużo ruchu.

Zerknęła na mnie kątem oka, a potem skupiła uwagę na talerzu.

– Musimy porozmawiać o ostatniej nocy.

– Myślałam, że już to zrobiliśmy.

– O tym, co usłyszałaś.

Wlepiała we mnie uważne spojrzenie.

– To moja siostra, Salvatore.

– Jacob bardzo się bał, Lucio. Jeśli Isabella miała z tym cokolwiek wspólnego, myślę, że powinienem o tym wiedzieć.

Potarła twarz, a potem przejechała palcami po włosach.

– To, co przytrafiło się temu dziecku, było okrutne. Nie wiem, jak Dominic mógł tak postąpić. Modłę się, żeby siostra nie miała z tym nic wspólnego. Izzy, którą znałam, nigdy by tego nie zrobiła. Nigdy nie skrzywdziłyby dziecka. Wiem, że fizycznie nie stała mu się krzywdą, ale zabieranie go bez wiedzy matki? Wywołanie w niej paniki i przestraszenie małego chłopca? Ja...

Odwróciła wzrok i pokręciła głową. Gdy znów na mnie spojrzała, miała łzy w oczach.

– Rzecz w tym, że już jej nie znam. Zamknęłam się na wszystkich na tak długo, że nie wiem nawet, kim sama jestem. Sądziłam, że wszystko jest czarno-białe. Nienawidziłam rodziny Benedetti. Kropka. Moja siostra miałaby być jednak zamieszana albo nawet sama zaplanować coś takiego jak porwanie?

Zadrzała, choć starała się tego nie pokazywać.

– Sama jest matką. Jak... Co się z nami stało?

– Zbyt wiele nienawiści. Zbyt dużo władzy – powiedziałem. – Zbyt wiele żądzy krwi i zemsty. Wojna nigdy nie czyni z wrogów przyjaciół. Wręcz przeciwnie. Wzmacnia tę nienawiść. Wojna między Benedettimi i DeMarco może i toczyła się w czasach naszych ojców, ale my odziedziczyliśmy tę złą krew. To nie zniknie tak po prostu. Przechodzi z pokolenia na pokolenie.

– Nie czuję do ciebie nienawiści.

– Masz do tego pełne prawo.

– Nic na to nie poradzę. Nie jesteś jak oni, Salvatore.

Byłem. Zabijałem. Żyłem za pieniądze unurzane w krwi, którą własnymi rękoma rozlewałem. Sprzeciwiłem się jednak ojcu po wychłostaniu Lucii, a dzisiaj odszedłem, nie zwracając uwagi na to, co myślał. Zmieniałem się? Wreszcie wychodziłem z cienia Franca Benedetti i zaczynałem rzucać własny? Czy będzie tak samo mroczny?

– Poprosiłem Romana, żeby w sprawie Effie przeprowadził test na ojcostwo – rzuciłem.

– Nie chcę wiedzieć.

Zaczęła się podnosić, ale zaraz zorientowała się, że nie jest w stanie wstać bez mojej pomocy. Dlatego właśnie położyłem ją na leżaku zamiast usadowić na zwykłym krześle.

– Musisz wiedzieć. – Dotknąłem jej ramienia.

Zamknęła oczy. Otworzyła je po dłuższej chwili, ale dalej milczała, jakby na coś czekała.

– Luke nie jest ojcem Effie.

Z wyrazu jej twarzy wyczytałem, że o tym wiedziała.

– Nosi w sobie DNA mojej rodziny.

„Chryste, powiedziałem to na głos?”

Łzy spłynęły po policzkach Lucii i zrozumiałem, że zdawała sobie z tego sprawę.

– Sprawdzają teraz DNA Dominica. Niedługo przekonamy się, czy mój brat jest jej ojcem.

Nie wiedziałem, jak zareaguje na taką wiadomość. Z jednej strony sama zebrała dość dowodów, żeby zbliżyć się do prawdy. Zobaczyła je na własne oczy, zanim jej o nich powiedziałem. Z drugiej, Isabella wciąż była jej siostrą, a ja – synem wroga. Jej właścicielem. Mężczyzną, który podpisał kontrakt i wziął ją w posiadanie.

– Co będziesz z tego mieć, Salvatore? Gdy wszystko się wyjaśni, czego będziesz chciał?

Trzymałem kurczowo leżak, lecz teraz... oparłem się i spojrzałem ponad basenem na las. Było tu tak cicho. Tak spokojnie.

Zwróciłem się do Lucii:

– Pragnę wieść spokojne życie. Nie chcę oglądać się przez ramię na każdym zakręcie. Nie chcę widzieć wroga w każdym napotkanym człowieku. Chcę, żeby ludzie, których kocham, byli bezpieczni. Chcę dla nich jedynie szczęścia.

Dziwne. Sześć miesięcy temu dodałbym do tej listy „żeby mój brat żył”, ale coś się zmieniło. Zaakceptowałem, że odszedł. Nie brutalność i niesprawiedliwość jego śmierci, ale fakt, że już go z nami

nie ma. I że ja żyłem dalej.

Odchrząknęła i zapatrzyła się gdzieś w przestrzeń. Nie spuszczałem z niej wzroku. Była jedyną niewinnością, jaka istniała w moim życiu. Moim odkupieniem. Bardzo pragnąłem jej oraz tego, żeby już na zawsze została w moim domu. Widziałem nas razem – bez względu na to, jak burzliwy byłby nasz związek. Stałem się dla niej potworem, zmuszając ją do pozostania tutaj, jednak to mnie uratowało. Nie... Ona mnie uratowała.

I dlatego zamierzałem dotrzymać obietnicy i uwolnić ją, gdy tylko będę mógł. Lecz wcześniej muszę mieć pewność, że żadne zagrożenie nie stanie na jej drodze.

– A ty czego pragniesz, Lucio?

Wzruszyła ramionami i posłała mi smutny uśmiech. Dostrzegłem w jej spojrzeniu tęsknotę.

– Tego samego.

– Dostaniesz to. Obiecuję.

Złożyłem jej kolejną przysięgę, ale nie wiedziałem, czy będę mógł dotrzymać słowa. Zamierzałem spróbować. Każdego dnia, aż do ostatniego tchu, aby dać jej to, czego chciała. Życie. Proste, spokojne, piękne.

Jak ona.

W tym właśnie momencie zrozumiałem, że ją kocham. W jakiś niewyjaśniony sposób oddałem jej serce.

Mój dług wobec niej był większy niż wszystko, co czułem. Niż jakiegokolwiek cierpienie lub strata, których miałem doświadczyć. I z powodu tego zobowiązania nigdy nie zamierzałem powiedzieć tych słów na głos. Teraz nie wchodziło to w grę. Była odcięta od świata przez większość swojego życia. Stałem się jedynym mężczyzną, którego znała – okrutnym żartem losu. Wiedziałem, co by się stało, gdybym wypowiedział to najcenniejsze wyznanie. Lucia pomyliłaby pragnienie przetrwania z miłością. Teraz potrzebowała mnie, żeby przeżyć. Ocalić rodzinę i przetrzymać zbliżającą się wojnę. Byłem kołem ratunkowym, choć może nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Zamierzałem pozostać dla niej przy życiu. Walczyć. Zrobić, co w mojej mocy, żeby ją uratować. Nic innego nie miało znaczenia – nawet moje marne istnienie. Od tej chwili wszystko skupiało się na tej jednej kobiecie.

– Chcę się z tobą kochać, Lucio.

Zerknęła w moją stronę zdezorientowana, choć dostrzegłem, że jest na mnie gotowa. Zobaczyłem to w delikatnie rozszerzonych źrenicach, twardniejących sutkach i rozchylnych wargach.

– Chcę, żebyś i ty tego pragnęła. Żebyś to powiedziała. Do tej pory ci to odbierałem.

– Salvatore...

Uniosłem dłoń.

– Ograбіłem cię z tego pragnienia.

Wplotła palce we włosy opadające mi na czoło i pociągnęła.

– Jesteś cholernie uparty.

Przysunęła się, żeby mnie pocałować. Jej usta były miękkie. Słodki język badał moje wargi. Odsunęła się i zatonąłem w jej pełnym namiętności spojrzeniu.

– Chcę tego i ciebie. Kochaj się ze mną, Salvatore.

Oplotłem ją ramionami i pocałowałem. Wstałem z nią w ramionach, przytuliłem do siebie mocno i zaniósłem do gabinetu. Dopiero tam na moment się od niej oderwałem, by usadzić ją na sofie. Klęknałem między jej rozchylnymi nogami. Patrzyła mi w oczy, zdejmując najpierw bluzkę, a potem sportowy stanik. Spojrzałem na sterczące sutki i cudowną krągłość niewielkich piersi. Zdjąłem but z jej stopy, a potem wsunąłem palce pod gumkę szortów i majtek. Uniosła się trochę, pozwalając, bym je zdjął. Teraz siedziała przede mną naga.

– Rozłóż nogi i oprzyj się – powiedziałem, jednym szarpnięciem zrywając z siebie koszulkę.

Zrobiła to, otwierając się szeroko i ofiarowując mi cipkę. Położyłem kciuki na wargach sromowych i jeszcze bardziej je rozsunąłem, po czym nachyliłem się i przejechałem językiem po całej długości. Z rozkoszą wzięłem w usta łechtaczkę, nie przestając obserwować podniecenia malującego się na twarzy Lucii. Zamknęła oczy, a głowa poleciała jej bezwładnie na oparcie kanapy.

– Och, Salvatore, uwielbiam to... – jęknęła.

Zacząłem ssać, jednocześnie przyciągając ją do siebie tak, że zsunęła się pośladkami z sofy. Wepchnąłem w nią jeden palec. Gdy zacisnęła wokół niego mięśnie, przestałem ssać i zacząłem drażnić lechtaczkę językiem. Przenikliwe spojrzenie Lucii na chwilę mnie otumaniło. Nie mogłem oderwać wzroku od płonących bursztynowych oczu. Całkowicie mnie zahipnotyzowała.

– Lubisz, gdy liżę twoją cipkę?

Pokiwała głową i spróbowała przysunąć jeszcze bliżej moją głowę.

– Zachłanna dziewczynka. – Uśmiechnąłem się.

Wstałem, zdjąłem z siebie resztę ubrań i potarłem fiuta. Podobało mi się, z jaką drapieżnością patrzyła. Jej wygłodniały wzrok nie opuszczał mnie ani na sekundę.

– Chcę ssać twojego kutasa...

Oparłem kolana na sofie, po obu stronach Lucii i przysunąłem się do chętnych ust. Ujęła fiuta jedną dłonią, a drugą chwyciła za jądra. Sapnąłem, gdy liznęła czubek i wsadziła go w gorące, wilgotne usta.

– Ja pierdole, Lucio, uwielbiam, gdy mnie ssiesz.

Zakołysałem powoli biodrami, rozkoszując się podniecającym ciepłem na moim nabrzmiewającym członku. Poczułem, że muszę ją zerznąć.

Wyciągnąłem penisa i ułożyłem Lucię na plecach. Ująłem jej sprawną nogę i odchyliłem tak, żeby widzieć ją całą.

– Szaleję za tobą i twoją mokrą cipką. – Wsunąłem się w nią, wciągając jednocześnie powietrze.

– Wiedząc, że należy tylko do mnie.

– Mocniej... proszę.

– Jeszcze nie. – Uśmiechnąłem się na taki entuzjizm.

Poruszałem się powoli, nieśpiesznie, penetrując ją głęboko, a potem równie wolno zacząłem się wysuwać. Czulem każdy centymetr jej gorącego wnętrza. Zaczęła jęczeć i wiedziałem, że pragnie dojść tak mocno jak ja.

– Błagam, Salvatore!

– Dzisiaj chcę czegoś innego – mruknąłem, wyciągając całkowicie kutasa.

Podszedłem do biurka. Uniosła głowę. Wyglądała na zdziwioną i trochę poirytowaną. Wysunąłem jedną z szuflad i znalazłem to, czego szukałem – tubkę lubrykantu. Zawiesiła na niej spojrzenie, a potem przeniosła je na mnie.

– Co?

Odkręciłem zakrętkę i wycisnąłem trochę żelu na rękę. Nałożyłem go na całego kutasa, gdy ona z uwagą obserwowała posuwiste ruchy mojej dłoni.

Powstrzymanie się od wytrysku wymagało ode mnie nie lada opanowania i silnej woli, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, że masturbowałem się w obecności Lucii.

– Wiesz, czego chcę.

Skinęła głową. Pociągnąłem zdrową nogę, zgąłem w kolanie i przycisnąłem do jej piersi, po czym wycisnąłem na dłoń trochę żelu.

– Chcę rznąć cię w tyłek.

Otworzyła szeroko usta, ale powstrzymałem ją przed protestem. Zwilżyłem palec lubrykantem i lekko nacisnąłem delikatną skórę tuż przy jej wejściu.

– Myślę, że ci się to spodoba – powiedziałem, zataczając okręgi wokół ciasnego pierścienia i rozsmarowując żel. – Ale najpierw wypełnię twoją małą, seksowną dziurkę tym.

Znów nabrałem trochę lubrykantu. Lucia patrzyła lekko zarumieniona. Wyglądała na zmieszaną i zaintrygowaną jednocześnie.

Zatoczyłem kółko kilkanaście razy, po czym nacisnąłem na dziurkę. Lucia westchnęła, gdy czubek palca wniknął do środka. Czekałem, obserwując napięcie na jej twarzy. Po chwili odprężyła się na tyle, że mogłem wsunąć się głębiej. Wciągnęła powietrze i chwyciła za sofę. Poruszałem palcem powoli, aż przyzwyczaiła się do jego długości. Wyjąłem go, umoczyłem w lubrykancie i powtórzyłem cały proces.

– Lubisz, gdy moja ręka pieprzy twoją dupkę?

Wydała z siebie jęk i odwróciła wzrok, zanim ledwie zauważalnie skinęła głową.

– Patrz na mnie. Chcę, żebyś mnie w siebie wzięła.

Wsunąłem drugi palec, przez co znów zacisnęła mięśnie. Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Przyjmij to.

Pchnąłem trochę mocniej, a potem zatoczyłem kilka kółek w jej wnętrzu.

– Kiedy już znajdę się w tym ciasnym tyłeczku, będę obserwował, jak mnie w siebie bierzesz. Nie spuszczać z ciebie wzroku, gdy będziesz szczytować i kiedy wypełnię cię nasieniem.

– Salvatore, ja...

– Poczekaj, aż mój kutas w ciebie wejdzie i wtedy dojdiesz.

Wyciągnąłem oba palce, rozsmarowałem na nich resztę żelu i zanurzyłem je w niej. Tym razem weszły z większą łatwością.

– O to chodzi. Przyjemnie, prawda?

Skinęła głową i zaczęła pocierać dłonią łechtaczkę.

– Kiedy twoja kostka się zagoi, zegniesz się wpół na moim biurku i obnażysz tyłek. Spodoba ci się to tak bardzo, że kiedy każę ci błagać, żebym zerznął cię w dupę, zrobisz to. Rozchylišz szeroko pośladki i wygniesz plecy, zaklinając, żebym włożył ci w tyłek fiuta.

– Nie mogę... Dochodzę.

Zamknęła oczy, a ciasne ścianki zacisnęły się wokół moich palców. Patrzyłem, jak szczytuje, jęcząc z rozkoszy. Cipka ociekała sokami, podczas gdy ja nie przestawałem wsuwać i wysuwać palców z tyłka.

– Jestem grubszy niż moje palce, ale zrobimy to powoli, aż się przyzwyczaisz.

Skinęła głową.

– Nie przestawaj robić sobie dobrze, Lucio. Doprowadź się znów do orgazmu, ale tym razem z kutasem w dupie.

Zrobiła, jak powiedziałem – masowała się powoli, podczas gdy ja przyłożyłem czubek penisa do jej wejścia i zacząłem go wpychać. Nie śpieszyłem się i zatrzymywałem, kiedy mięśnie się zaciskały. Przez cały czas obserwowałem jej twarz, wyczuwając, czy była gotowa na więcej.

– Salvatore... jest zbyt wielki. To boli.

– Ciii... Rozluźnij się.

Wysuwałem się i wsuwałem, za każdym razem wchodząc trochę głębiej i powoli kołysząc biodrami. Miałem ochotę pchnąć ostro, ale powstrzymałem się. To z pewnością nie byłoby dla niej przyjemne. Znajdowałem się na głębokości trzech czwartych, gdy wygięła plecy w łuk i znowu doszła.

– Kurwa, Salvatore!

Ten orgazm był gwałtowniejszy. Ściany tyłeczka zacisnęły się, a zaraz potem rozluźniły, pozwalając mi wejść do końca.

– Boże, jesteś tak cholernie ciasna...

Będąc głęboko w niej, na chwilę znieruchomiałem. Wiedziałem, że długo nie wytrzymam. Gdy zacząłem się poruszać, krzyknęła. Nie przestawała pocierać łechtaczki i wiedziałem, że nadchodził kolejny orgazm. Jeszcze raz zawołała moje imię. Jego dźwięk w ustach Lucii i zaciskające się na moim fiucie mięśnie doprowadziły mnie na skraj orgazmu. Członek zapulsował i spuściłem się w nią gwałtownie, wypełniając i biorąc w posiadanie każdą cząstkę jej ciała i duszy.

Siedziałem w wannie z Lucią. Oparła zabandażowaną kostkę na jej krawędzi i wtuliła się w moją pierś, a jej ciało przyjemnie mi ciążyło. Ledwie się usadowiliśmy, gdy Marco wtargnął do sypialni. Zawołał mnie i wyczułem w jego głosie zdenerwowanie. Mogłem się założyć, że wejdzie do łazienki, ale prawdopodobnie zobaczył stertę ubrań na podłodze. Zorientował się, że nie byłem sam.

– Cholera, sorry.

– Daj mi dwadzieścia minut! – zawołałem.

– To pilne.

Zerknąłem na Lucię. Marco nie należał do ludzi, którzy by podnosili fałszywy alarm.

– Zaraz wracam – powiedziałem, wychodząc z wanny.

– Co jest takie ważne? – spytała.

Osuszyłem się ręcznikiem i owinąłem go wokół bioder.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałem.

Wszedłem do sypialni. Jedno spojrzenie na twarz Marca powiedziało mi, że sprawa jest bardzo poważna.

– O co chodzi? – ponagliłem.

Zerknął w stronę łazienki. Najwidoczniej nie chciał, by Lucia usłyszała, co ma do powiedzenia. Spojrzałem za siebie, by upewnić się, że nie wpadła na pomysł podsłuchania nas, po czym przysunąłem się do niego.

– Co się stało? – spytałem, ścisząc głos.

– Była strzelanina.

Cały aż zeszywniałem.

– Kto?

– Luke DeMarco. Wiozą go właśnie do szpitala w Bellevue.

– Kurwa.

– Co się stało, Salvatore?

Odrzuciłem się i zobaczyłem Lucię owiniętą w ręcznik. Stała na jednej nodze, opierając się o ścianę.

– Chodzi o Luke’a.

Podszedłem do niej, położyłem sobie jej rękę na ramieniu i podtrzymałem ją w pasie. – Został postrzelony.

– O mój Boże! Co z nim?!

– Nie wiadomo.

– Muszę zadzwonić do Izzy. Nie było jej tam, prawda?

– Nie wiem.

– Cholera, mój telefon jest na dole!

– Proszę – odparł Marco, podając Lucii jej komórkę.

Spojrzała na niego zdziwiona, ale wzięła aparat i wybrała numer. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem Rainey zajrzała do pokoju. W ręce trzymała zamówione przez doktora Mooneya kule.

– Już je dostarczyli – zakomunikowała z uśmiechem, który szybko zniknął, gdy zobaczyła nasze miny.

– Dziękuję – powiedziałem, odbierając je od niej. – Może przygotujesz dla nas dzbanek kawy?

Lucia odwróciła się w moją stronę.

– Już jadę, Isabello. Będę najszybciej jak to możliwe – rzuciła do słuchawki i rozłączyła się, po czym popatrzyła na mnie błagalnie i jęknęła: – Muszę do nich jechać.

Skinąłem głową.

– Ubierzemy się i ruszamy.

Lucia się zarumieniła, a Marco i Rainey popatrzyli po sobie zakłopotani i wyszli z pokoju. Poszedłem do sypialni Lucii i wybrałem dla niej bieliznę, sukienkę oraz sweter na wypadek, gdyby w szpitalu było chłodno. Pomogłem jej się ubrać, a potem sam to zrobiłem.

Lucia nigdy wcześniej nie musiała korzystać z kul, a że nie mieliśmy czasu na przećwiczenie chodzenia, poprosiłem, żeby je przytrzymała, wziąłem ją na ręce i zaniósłem do samochodu. Tak było zdecydowanie szybciej. Poprosiłem Marco, żeby pojechał za nami.

– Twoja siostra coś wiedziała? – spytałem, gdy opuściliśmy teren posiadłości.

– Nie. Wie, że Luce znajduje się w stanie krytycznym. Dostał dwie kulki.

Jedną w brzuch, drugą w ramię. Izzy jest w rozsypce.

Spojrzałem na zegarek.

– Jeśli nie będzie korków, jazda zajmie nam około godziny.

– Cholera...

Myślałem jedynie o tym, kto mógłby coś takiego zrobić. Miałem przeczucie, że sprawca znajdował się bliżej nas, niżbym sobie tego życzył. Zamierzałem jednak zająć się tym później, jeśli zajdzie taka potrzeba. Teraz musiałem zawieźć Lucię do szpitala i dowiedzieć się, co się, do cholery, działo.

Salvatore wykonywał telefon za telefonem, wioząc nas do szpitala. Najpierw skontaktował się z wujem, potem zadzwonił do jadącego za nami Marca, a później do Dominica, który nie odebrał. Zorganizował też dodatkową ochronę w szpitalu, za co byłam mu wdzięczna.

Dwukrotnie próbowałam dodzwonić się do Isabelli, ale bez skutku. Przez zwiększony ruch na drodze dotarliśmy na miejsce po ponad godzinie. Telefon Salvatore zadzwonił, gdy parkowaliśmy przed szpitalem. Sprawdził wyświetlacz. Dzwonił jego ojciec.

– Muszę odebrać.

Skinęłam głowę, otworzyłam drzwi auta i wystawiłam na zewnątrz kule. Co za „idealny” moment na skręcenie kostki!

– Marco! – zawołał Salvatore do ochroniarza wysiadającego z drugiego samochodu. – Zabierz Lucię na górę i zostań z nią, dopóki nie przyjdę.

Mężczyzna skinął głową, podał mi rękę i pomógł wysiąść.

– Poradzę sobie – warknęłam, bo nienawidziłam tego poczucia bezsilności.

Zerknęłam na Salvatore, który odszedł kilka kroków, z telefonem przy uchu. Posłusznie ruszyłam w stronę szpitala, choć miałam ochotę posłuchać tej rozmowy. W recepcji dowiedziałam się, gdzie zabrano Luke’a. Udałam się na oddział urazowy najszybciej, jak mogłam. Zastałam tam Isabellę razem z małą Effie. Siostra wyglądała na przestraszoną i sfrustrowaną, a jej oczy były zmęczone i czerwone od płaczu.

– Izzy.

Odwróciła się. Wyraz ulgi na mój widok niemal natychmiast został zastąpiony zdziwieniem.

– To nic takiego – powiedziałam szybko. – Zwykle skręcenie. Upadłam podczas biegania.

Wstała i przytuliłam ją mocno.

– Ciociu Lucio, też się zraniłaś? – zapytała Effie.

– Nic mi nie będzie. To tylko skręcona kostka, dzieciaku.

Uściskałam ją, a potem popatrzyłam na Isabellę. Obserwowała Marca, który rozmawiał z dwoma mężczyznami.

– Salvatore? – zapytała, wskazując w ich kierunku.

Skinęłam głowę.

– Zażyczył sobie ochrony dla nas i Luke’a – wyjaśniłam.

– To pewnie jego robota – parsknęła.

– Nie mógł tego zrobić, bo był ze mną.

– Nie bądź naiwna, Lucio. Wystarczy, że powie słowo!

– Mamo?

Siostra otarła łzę i spojrzała na córkę.

– Uspokójmy się – Dotknęłam jej ramienia. Westchnęła ciężko.

– Przepraszam, skarbie. Wszystko dobrze – mruknęła do Effie. – Wszystko będzie dobrze.

– Wujek Luke jest ranny. – Siostrzenica zwróciła w moją stronę ogromne, przerażone oczy.

– Wiem. Widziałam automat zaraz za rogiem. – Sięgnęłam w głąb torebki po portfel, wyjęłam kilka dolarów i podałam małej. – Sprawdź, czy są tam czekoladowe batoniki, dobrze?

Mała zerknęła na mamę, która skinęła głową.

– Marco, będziesz miał ją na oku? – poprosiłam.

– Oczywiście.

Kurczę, wydawał się całkiem inny od tego sztywniaka, z którym do tej pory miałam do czynienia.

– I jeszcze jakieś napoje gazowane. – Podałam małej kilka dodatkowych banknotów, żeby ją

czymś zająć, a gdy odeszła z ochroniarzem powiedziałam do Isabelli: – Opowiedz mi, co się stało.

– Był na głupiej kręgielni. – Usiadła na krześle i wyciągnęła z torebki zmiętą chusteczkę. – Zawsze chodzi tam rano, więc te bydlaki wiedziały, gdzie go znaleźć. Odszedł na chwilę, żeby kupić sobie kawę i wtedy weszło dwóch facetów, którzy otworzyli ogień.

– Jezu.

– Właściciel, który stał za barem, dostał w ramię. Nic mu nie będzie.

– Ktoś jeszcze został ranny?

Pokręciła głową.

– Wiesz, kto to mógł być?

– Nie. Mieli kominiarki.

– No tak. Dlaczego myślisz, że to ludzie Salvatore?

Wzruszyła ramionami i dostrzegłam rozterkę malującą się na jej twarzy.

– Kto, jeśli nie jeden z Benedettich? – Zaczęła szukać czegoś w torebce.

– Dominic jest częścią tej rodziny – stwierdziłam, uważnie się jej przypatrując.

Uniosła wzrok. Zacisnęła usta i zmarszczyła brwi.

– Odwiedził cię poprzedniej nocy.

– To nie jest właściwy moment na tę rozmowę. – Wstała.

– Co on tam robił? – zapytałam, kuśtykając za nią o kulach, które strasznie mnie irytowały.

Stała do mnie plecami, przecierając policzki dłońmi i obserwując Effie, która wciskała guziki na automacie.

– Izzy, co się dzieje?

Wreszcie się do mnie odwróciła.

– Wielki, popierdolony burdel, ot co.

– Masz romans z Dominikiem Benedettim?

Wyrzuciła ręce w powietrze.

– Znowu to samo, kolejny romans. Najpierw z Lukiem, a teraz z Dominikiem?

Wybacz, siostrzyczko, ale nie zaszczycę tego pytania odpowiedzią.

– Pani DeMarco? – zawołał lekarz, wychodząc zza rogu.

– Tak? – Isabella podeszła do niego, a ja chwiejnym krokiem podążyłam za nią.

– Obrażenia pani kuzyna są bardzo poważne. Obecnie trwa operacja, ale zajmie przynajmniej kilka godzin. Nie potrafię jeszcze stwierdzić, jaki będzie wynik.

– Nie może umrzeć – zaczęła z desperacją w głosie, podczas gdy w jej oczach zalśniły łzy. – Nie możecie pozwolić mu umrzeć.

Lekarz zdawał się odporny na taką reakcję. Pewnie przyzwyczyił się do przekazywania złych wieści i już go to nie wzruszało.

– Mamusiu, kupiłam ci snickersa – oznajmiła Effie, która właśnie pojawiła się z batonikami.

Marco szedł zaraz za nią, niosąc puszki z napojami gazowanymi, i wyglądał zupełnie nie na miejscu. Cała ta sytuacja wydałaby mi się bardzo zabawna, gdybyśmy nie stały teraz w szpitalnej poczekalni, a Luke nie leżał w stanie krytycznym parę sal dalej.

– Co wybrałaś dla mnie? – spytałam, podnosząc ją i odwracając od Isabelli, która otarła w tym czasie łzy.

– Twiksa. Tak jak dla siebie.

– Kocham karmel. Świetny wybór.

– Właśnie pomyślałam, że możesz go lubić.

– Jak tylko będę wiedział coś więcej, natychmiast panią poinformuję – dodał lekarz.

Izzy skinęła głową i zerknęła w moją stronę. Postawiłam Effie na ziemi, a mała od razu podbiegła do matki.

– Proszę, mamusiu. – Wyciągnęła rączkę z batonikiem.

Isabella wzięła go i przytuliła córkę.

– Kocham cię, skarbie – powiedziała łamiącym się głosem.

– To tylko snickers – odparła zdeorientowana Effie, próbując wyrwać się z mocnego uścisku.

Dokładnie w tym momencie pojawił się Salvatore. Wyglądał na zmartwionego. Siostra posłała mu gniewne spojrzenie.

– Co tu robisz? Nie wystarczyło ci, że mogłeś wziąć udział w pogrzebie mojego ojca? Musiałeś tutaj przyjść?

– Jestem tu dla Lucii.

Parsknęła.

– Co z nim? – zwrócił się do mnie.

– Jest w bardzo ciężkim stanie. Operacja potrwa jeszcze kilka godzin.

– Mamusiu, czy z wujkiem Lukiem wszystko będzie dobrze? Kupiłam mu jego ulubiony batonik.

– To miło z twojej strony – odpowiedziała Isabella, a potem wlepiała we mnie wzrok. – Najlepiej będzie, jeśli Effie wróci do domu. Nie ma sensu, żeby tu siedziała.

– Zabiorę ją, a ty zostań. Zadzwoń do mnie, kiedy tylko będziesz coś wiedzieć, dobrze?

– Tak zrobię.

– Chcę z tobą zostać, mamusiu.

Isabella przytuliła córkę.

– Wrócę do domu najszybciej, jak będę mogła. A ty jedź do domu i upiecz trochę tych ciasteczek, które wujek Luke tak bardzo lubi. Potem przyniesiesz mu je, gdy się obudzi, dobrze?

– Jakie ciasteczka? – zapytałam, żeby odwrócić uwagę siostrzenicy.

Mała popatrzyła uważnie na matkę i mocno ją uścisnęła, szepcząc jednocześnie coś do jej ucha. Samotna łza potoczyła się po policzku Isabelli.

– Wszystko będzie dobrze. – Przytuliłam siostrę. – Wyjdzie z tego. W końcu jest prawie tak uparty jak ty.

Uśmiechnęła się do mnie, a potem zwróciła do Salvatore:

– Zostaniesz z nimi w domu? – Ton jej głosu całkowicie się zmienił.

– Zabiorę je tam. Na zewnątrz mam już kilku ludzi. Muszę wziąć udział w jednym spotkaniu, ale wrócę najszybciej, jak to możliwe.

– Oczywiście, kolejne spotkanie. Widzisz, co potem wynika z tych spotkań... – mruknęła, wskazując na drzwi, za którymi zniknął lekarz.

– Izzy... – Pochyliłam się, żeby Effie nie usłyszała. – Salvatore tego nie zrobił. Przysięgam.

– Zaopiekuj się moją córką i uważaj na siebie. – Uścisnęła mnie. – Mam broń w sypialni – dodała szeptem. – W szufladzie stolika nocnego.

Odsunęłam się. Trzymała broń? Przy łóżku?

– Tu masz klucze.

Zostawiła sobie jedynie te od samochodu i podała mi resztę. Wzięłam je, wciąż nie wierząc w to, co właśnie powiedziała.

– Chodźmy, Lucio – powiedział Salvatore.

– Zadzwoń, gdy tylko czegoś się dowiesz. Effie, daj rękę.

We trójkę poszliśmy do auta. Razem z Effie usiadłyśmy z tyłu, a Salvatore zajął miejsce za kierownicą i w końcu mogliśmy ruszyć do domu. Rozmawiałam z małą przez całą drogę. Choć próbowała ukryć swoją niepewność, było jasne, że się niepokoi. Salvatore rzucił tylko kilka słów. Myśli zaprzętało mu coś innego. Pewnie był wdzięczny za obecność Effie, bo dzięki temu nie mogłam mu zadawać niewygodnych pytań.

Gdy dotarliśmy do domu, zobaczyłam dwa auta zaparkowane przy krawężniku. Siedziało w nich czterech mężczyzn. Zatrzymaliśmy się na podjeździe i wysiedliśmy. Ja ostatnia, bo wciąż nie do końca opanowałam poruszanie się przy pomocy kul. Effie cierpliwie mi pomagała, kiedy niezdarnie gramoliłam się z wozu. W międzyczasie Salvatore zdążył podejść do mężczyzn, wydać im odpowiednie instrukcje i wrócić do nas.

– Gotowe? – zapytał, zamykając za mną drzwi.

Effie skinęła głową i ruszyła do wejścia.

– Na jakie spotkanie jedziesz? – zapytałam. Nie byłam pewna, czy chciałam, żeby szedł

gdziekolwiek po tym, jak Luke został postrzelony.

– Atak na Luke’a to tylko jeden z incydentów. Dwa należące do nas miejsca również zostały zaatakowane.

– Jakie miejsca? – Wiedziałam, że mieli kilkanaście sklepów, ale chyba nie powinnam pytać, jaki biznes tak naprawdę się za tym krył.

– Nieistotne – odparł. – Stało się coś, co i tak miało się wydarzyć, i czego się obawiałem. To, nad czym pracował Luke, właśnie się dzieje. I tylko to naprawdę się teraz liczy.

– Luke? Ale...

– Jest w szpitalu, wiem.

– Czy to Dominic?

Wyraz jego twarzy się zmienił. Spojrzał gdzieś w dal.

– Nie jestem pewny – przyznał.

– Czego mi nie mówisz?

– Że nadszedł czas wojny.

Telefon zaczął dzwonić, więc sięgnął po niego do kieszeni.

– Zaraz do ciebie oddzwonię – powiedział do słuchawki i rozłączył się. – Wejdźmy do środka.

Wolałbym mieć was we własnym domu, ale to musi na razie wystarczyć.

Ruszyliśmy do drzwi. Salvatore wsunął klucz w zamek i przekręcił. Effie poszła prosto do kuchni, zostawiając nas samych.

– Będziecie tu bezpieczni. Zostawiam czterech ludzi. Nie wpuszczą nikogo do środka.

– Zgaduję, że również nie wypuszczą – stwierdziłam.

Ujął moją twarz w dłonie.

– Zgadza się – przytaknął. Patrzył na mnie przez długą chwilę, po czym dodał: – Muszę mieć pewność, że naprawdę mogę ci w tej sytuacji zaufać. Nie mam czasu, żeby cię szukać, a jeśli uciekniesz, nie będę w stanie cię chronić.

– Nigdzie się nie wybieram.

– Dobrze, bo jeżeli znikniesz, przyłożę ci pasek w tyłek i tym razem nie będziesz mogła usiąść na nim przez miesiąc.

– Powiedziałam ci, że tego nie zrobię – warknęłam. Chciałam zapomnieć o tamtym zdarzeniu.

Skinął głową, a potem mnie pocałował, wciąż trzymając w dłoniach moją twarz. Odprowadziłam go na zewnątrz i zerknęłam raz jeszcze na zaparkowane pod domem samochody. W każdym siedział jeden mężczyzna. Nie byłam pewna, gdzie podziali się pozostali. Pewnie krążyli wokół domu. Nie obchodziło mnie to, dopóki nie wchodzili do środka. Zamknęłam drzwi i poszłam do kuchni, gdzie Effie zdążyła wyciągnąć mąkę i duże opakowanie m&m’sów.

– Nie mogę dosięgnąć reszty – powiedziała posępnie. – Wujek Luke najbardziej lubi ciasteczka z m&m’sami. Mamusia ma przepis na swoim iPadzie.

Uśmiechnęłam się i pogłaskałam małą po głowie.

– Lekarze zrobią wszystko, co w ich mocy, żeby wujek szybko wyzdrowiał, wiesz?

Kiwnęła głową, ale nadal wyglądała na zmartwioną.

– Pokłócił się z mamusią ostatniej nocy. Sama słyszałam.

– Ich kłótnia nie ma nic wspólnego z tym, co się stało. Rozumiesz to, prawda?

– Boję się, ciociu Lucio. A jeśli mu nie pomogą? Jeśli już się nie obudzi? Jak mogłam odpowiedzieć na te pytania, kiedy sama nie wiedziałam, jak to się skończy?

Rozejrzałam się po kuchni. W jednej z szuflad znalazłam fartuch należący do mojej matki. Zawsze go tam trzymała. Był równo złożony, jakby czekał na kolejne użycie. Ojciec nie pozbył się żadnej z jej rzeczy. Prawdę mówiąc, byłam pewna, że szafa w jego pokoju wciąż była wypełniona ubraniami mamy. Chyba że Isabella wszystko spakowała. Miałam nadzieję, że jednak tego nie zrobiła.

Włożyłam go przez głowę i zawiązałam z tyłu.

– Należał do twojej babci – zwróciłam się do Effie.

– Ona jest w niebie – odpowiedziała mała, wysuwając tę samą szufladę, z której wyciągnęła mniejszy fartuch. – Ten jest mój. Dostałam go na urodziny.

– Och, naprawdę ładny. Pomóc ci go zawiązać?

Skinęła głową.

– Dobrze, a więc zaczynajmy. Skarbie, gdzie mamusia trzy- ma iPada?

– Tutaj.

Poszłam za nią do salonu. Wsunęła szufladę stolika kawowego i wyciągnęła tablet, a następnie wystukała kod i podała go mnie, kręcąc głową z dezaprobatą.

– To cztery zera. Rozgryzłam go od razu.

Poczochrałam jej włosy i wróciłyśmy do kuchni. Sprawdziłam przepis zapisany w zakładce „Ulubione”, po czym przystąpiłyśmy do dzieła. Zajęło nam to znacznie więcej czasu, niż sądziłam. Effie nalegała, żeby użyć tylko m&m’sów w ulubionych kolorach Luke’a, i ułożyła je w kształt uśmiechniętych buziek. Spędziłyśmy resztę dnia, bawiąc się w jej pokoju i oglądając telewizję. Na obiad odgrzałam lasagne, którą znalazłam w lodówce. O ósmej wieczorem zabrałam małą do sypialni i poczytałam jej bajki, zanim poszła spać. Niepokoiłam się brakiem wieści od Isabelli. Kilka razy próbowałam się do niej dodzwonić, ale za każdym razem przekierowywało mnie do poczty głosowej.

Wybrałam numer Salvatore. Odebrał po trzecim sygnale.

– Hej, to ja.

– Wszystko w porządku? – Brzmiał, jakby się śpieszył.

– Tak, w porządku. Zastanawiałam się, kiedy twoje spotkanie się skończy. Westchnął.

– Nie jestem pewny, ale zjawię się najszybciej, jak będę mógł. Pozamykaj drzwi i połóż się spać, jeśli jesteś zmęczona. Miałaś jakieś wieści od siostry?

– Nie. Nie odbiera telefonu – odpowiedziałam.

W tle usłyszałam męski głos wołający jego imię. Może to Roman?

– Muszę kończyć, Lucio.

– Okej. Zadzwon do mnie, gdy skończysz. Nawet jeśli będzie późno.

– Upewnij się, że zamknęłaś wszystkie zamki.

– Tak zrobię.

– Bądź bezpieczna.

– Ty też.

Rozłączyliśmy się. Obeszłam dom po raz piąty i upewniłam się, że drzwi są zamknięte. Samochody wciąż stały zaparkowane na zewnątrz i zauważyłam jednego z mężczyzn w ogrodzie za domem. Dobrze przynajmniej, że nie stał na widoku. Wciąż jednak nie czułam się bezpiecznie. Nie miałam pojęcia, co się działo, a przebywając tu, byłam łatwym celem.

Odepchnęłam od siebie te myśli i przygotowałam dzbanek herbaty. Pozaciągałam zasłony. Z nudów zaczęłam myszkować po pokojach. Na półce w gabinecie znalazłam stare albumy ze zdjęciami. Wyjęłam dwa z nich i usadowiłam się na kanapie w oczekiwaniu na telefon od siostry lub jej powrót do domu.

Wtedy to usłyszałam.

Skrzypnięcie drzwi i kroki dochodzące z sypialni na tyłach, którą moi rodzice dobudowali na górnym piętrze. Odwróciłam głowę.

– Effie?

To nie mogła być ona. Przecież czekałam na górze, aż zaśnie.

Włosy zjeżyły mi się na karku i obserwowałam widoczny przez drzwi korytarz, a kroki z każdą chwilą stawały się coraz głośniejsze. Prerażona i niezdolna oderwać wzroku od mrocznej przestrzeni pomacałam blat stolika kawowego w poszukiwaniu komórki.

Wiedziałam, kto to był. Nie mogłam się mylić. Gdy wszedł do oświetlonego salonu, gwałtownie wciągnęłam powietrze. Zaczęłam się trząść, a mój wzrok padł na pistolet u jego boku.

– Odłóż telefon, Lucio.

Wszedłem do pokoju w rodzinnym domu, gdzie odbywało się spotkanie. Jakiś tuzin facetów zebrał się wokół wielkiego sto-łu – wszyscy z rodziny, głównie kuzyni i wujowie. Ojciec uniósł brwi, ale nie skomentował faktu, że wyszedłem, aby odebrać telefon.

Nie podobało mi się, że zostawiłem Lucię samą. Nie miała pojęcia, do jakiego stopnia rozwinęła się sytuacja w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Cholera, sam byłem zszokowany, gdy o wszystkim usłyszałem.

Po opuszczeniu przeze mnie domu Dominica ojciec potwornie się na niego wściekł. Roman przekazał mi szczegóły. Franco aż kipiał ze złości. Z tego wszystkiego postanowił osobiście przeprosić Natalie. Wiedziałem, że wybierał się do niej, aby zapewnić, że ją ochroni, ale żeby jeszcze przeproszać? To nie w stylu Franca Benedettiego.

Nie skorzystała z propozycji zatrzymania się u niego do czasu, aż sytuacja się uspokoi, więc zostawił w jej domu swoich ludzi. Nie miała w tej sprawie nic do powiedzenia. Ojciec zrobiłby wszystko, żeby chronić wnuka. Wysłał też Dominica do rezydencji na Florydzie, żeby ochłonął, a dokładniej, żeby „zaczął widzieć dalej niż czubek własnego nosa”.

Postrzelenie Luke’a zaskoczyło ojca. Nie stało się to z jego rozkazu ani, co oczywiste, z mojego. Nagranie pokazywało jedynie dwóch zamaskowanych mężczyzn wchodzących do kręgielni i otwierających ogień. Cud, że więcej ludzi nie zostało rannych.

Dwa z naszych biznesów – restauracja i sklep rowerowy, gdzie praliśmy pieniądze z lewych interesów – zostały zaatakowane. Na szczęście nikt nie zginął. Żadnego z tych miejsc nie dało się bezpośrednio z nami powiązać, więc śledczy raczej do nas nie dotrą. Z obu miejsc zabrano pieniądze, ale ich niewielka ilość nikogo nie zachęciłaby do napadu.

To była wiadomość. Preludium wojny.

Postrzelenie DeMarco zbiło nas z tropu. Współpracował z rodziną Pagani. Dlaczego więc został zaatakowany?

– Niepokoi mnie to – powiedziałem. – Nie zaatakowaliby sprzymierzeńca. Cholera, gdyby sprawy przybrały taki obrót, DeMarco nie przebywałby na pieprzonej kręgielni. Coś tu nie gra. To musiał być ktoś inny.

– Isabella? – zapytał ojciec.

Roman zerknął na mnie.

– Widziałem ją w szpitalu. Odchodziła od zmysłów.

– Byłeś w szpitalu? – zapytał zaskoczony.

– W końcu to rodzina Lucii – stwierdziłem.

– Jak zwykle nie robisz tego, co powinienes. – Zacisnął usta.

– Mówiąc, że nie robię tego, co powinienem, masz na myśli sposób, w jaki traktuję Lucię? – zapytałem. – Jeśli chodzi o to, że nie jestem dla niej potworem, masz rację. Nie robię tego, na co liczyłeś. Może popełniłeś błąd, dając ją mnie, a nie Dominicowi.

Na samą myśl, że Lucia mogła wpaść w łapy młodszego brata, poczułem mdłości, ale wypowiadając te słowa przed pozostałymi członkami rodziny, dawałem jasno do zrozumienia, że nigdy nie pozwolę jej sobie odebrać.

Wszyscy w pokoju wyglądali tak, jakby wstrzymali oddech. Ojciec nie odpowiedział, co mnie zaskoczyło, ale również dodało wiary w siebie, więc dodałem:

– Nie mieszaj jej w to. Jest moim problemem. Wyłącznie moim. Kropka. Porozmawiajmy o szkodach. Kto za tym stoi i co z tym zrobimy?

Wypuścił powietrze, ale skupił uwagę na bieżącej kwestii. Wiedziałem, że tak łatwo nie odpuści. Zajmie się mną później. Gdy nadejdzie jednak ten czas, zrozumie, że koniec z tym. Nie byłem już dłużej

jego marionetką.

Może ten cały pieprzony kontrakt musiał mnie tego nauczyć? Uwolnić od słabości i tchórzostwa w stosunku do Franca Benedettiego? Jeśli cokolwiek dobrego mogło się narodzić z czegoś tak paskudnego jak kradzież życia, to musiało być właśnie to.

– Wracając do tematu – zaczął Roman. – Wierzę, że rodzina Pagani przeprowadza ataki. Nie wierzę natomiast, że Isabella DeMarco chciałaby zamordować kuzyna. Zakładając, że taki właśnie był cel strzelaniny.

– A co innego mogło nim być? Wpakowali w niego dwie kulki – stwierdziłem.

– Może ona jednak stanowi większe zagrożenie, niż sądziliśmy. Może Luke był jej podwładnym. Przykrywką – zgodził się Roman.

– Może rodzina Pagani działa sama? – dodałem.

– Nie. – Ojciec pokręcił przecząco głową. – Rozmawiałem z Paulem Paganim seniorem.

Paul Pagani senior, osiemdziesięciosześcioletni starzec, odmawiał przekazania synowi rodzinnego biznesu. Choć znając owego syna, wcale się temu nie dziwiłem.

– Nie odpowiada za strzelaninę i był świadomy rozmów prowadzonych między DeMarco a jego synem. Gdy się o nich dowiedział, zabronił podejmowania jakichkolwiek działań.

– Syn mógł to zrobić za jego plecami – dodał wuj.

– I spróbować zabić Luke'a? – zapytał jeden z kuzynów, Stefano.

– Jest coś, co przeoczyliśmy – powiedziałem.

Zauważyłem zmartwione spojrzenie Romana.

– Pagani oznajmił, że jeśli to jego ludzie bez pozwolenia wzięli udział w strzelaninie, odpowiednio się z nimi rozprawi. Co jednak mnie nie satysfakcjonuje – stwierdził ojciec. Jego telefon zaczął dzwonić, więc spojrzał na wyświetlacz. – Wybaczcie na chwilę.

Wstał i choć nie opuścił pokoju, odwrócił się plecami do nas i odszedł kilka kroków.

Rozmowa przy stole toczyła się dalej, ale ja z Romanem milczeliśmy, przysłuchując się słowom Franca.

– Co masz na myśli? – spytał, sprawdzając zegarek. – To było kilka godzin temu.

...

– Próbowałeś się z nim skontaktować?

...

– A z jego kierowcą?

...

– W porządku. Przełoż to. I znajdź go.

Zakończył połączenie, odwrócił się, a gdy nasze spojrzenia się spotkały, wymownie spojrzał na drzwi. Roman również wstał i we trzech wyszliśmy na korytarz.

– Dominic nie pojawił się na lotnisku.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytałem, a w mojej głowie zapaliła się czerwona lampa.

– Chcę powiedzieć, że właśnie rozmawiałem z pieprzonym kapitanem, który poinformował mnie, że zaraz straci swój przydział czasowy na start samolotu – warknął ojciec.

Patrzyłem, jak próbował dodzwonić się do Dominica, ale zgłosiła się poczta głosowa.

– Jego kierowca również rozpląnął się w powietrzu.

– Masz na myśli, że zniknął? – zapytał Roman.

Ojciec wybrał kolejny numer na komórce.

– Spakuj Natalie i Jacoba, a potem zawieź ich do mojego domu – powiedział do słuchawki. – Nie obchodzi mnie, co będziesz musiał zrobić, żeby tego dokonać. Masz natychmiast ich tu przywieźć!

– Muszę iść – powiedziałem, wyciągając z kieszeni telefon.

– Salvatore, potrzebuję cię tutaj, do cholery!

Zatrzymałem się, wziąłem głęboki oddech i odwróciłem się do niego.

– Dominic zawsze chciał mieć to, co twoje – stwierdził ojciec. – Wszystko, co po mnie odziedziczysz, gdy będę gotów przejść na emeryturę. To żadna tajemnica.

Słuchałem w milczeniu.

– Nie popieram wszystkich rzeczy, które robi – kontynuował. Było słyhać, że wypowiedzenie tych słów sprawiało mu trudność. – Czasem nie podoba mi się, kim jest. – Wciągnął głęboko powietrze. – Ale nie zmienia to faktu, że jest twoim bratem.

Przeniosłem ciężar z nogi na nogę. Ojciec zwykle nie próbował wywołać we mnie poczucia winy, żeby zmusić do zrobienia czegoś, czego nie chciałem zrobić. Nie byłem pewny, co właśnie się wydarzyło, ale jego słowa wywołały we mnie coś podobnego do wyrzutów sumienia.

– Potraktowałem go surowo, gdy dowiedziałem się, co zrobił Natalie – powiedział.

– Nie byłeś surowy – zaprzeczyłem. – Należało to zrobić. Dominic był jedyną sobą, która popełniła błąd. Pytanie, czy zdaje sobie z tego sprawę.

Ojciec przejechał dłonią po rzędnych włosach i usiadł na krześle pod oknem. Widząc go tak zmęczonego, poczułem się dziwnie. Zawsze miałem go za silnego, wszechmocnego i sprawującego kontrolę. Zawsze sądziłem, że będę świętował jego upadek.

Podszedłem do niego i położyłem mu dłoń na ramieniu.

– Poszukam go.

Westchnął, a potem spojrział mi w oczy i złapał za rękę.

– Jestem już na to za stary – stwierdził.

– Idź na górę, Franco. Zajmę się spotkaniem – zaproponował Roman. Ojciec przeniósł na niego uwagę i pokręcił głową. Stał na nogi, znów silny i niezwyknięty.

– Poradzę sobie.

Roman przytaknął z pokorą. Obaj wiedzieliśmy, że Franco musiał to zrobić. Inaczej dostrzeżono by jego słabość.

– Dominic jest niezaspokojony. Zawsze taki był – zwrócił się do mnie. – Zachęcałem go, żeby pragnął więcej. W pewnym sensie to ja go zdeprawowałem.

Chciałem mu powiedzieć, że to nie jego wina, ale czy faktycznie tak było? Czy nie ponosił za to przynajmniej częściowej odpowiedzialności?

Zatrzymał się przede mną i poklepał po ramieniu, a potem stuknął palcem wskazującym w swoją głowę i powiedział:

– Nie ma racji. Nie potrafi zaakceptować swojego miejsca. Pamiętaj jednak, że to twój brat. Znajdź go i przyrowadź do domu. Zrób to, a ja się nim zajmę.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – zapytałam, opierając się na kulach. Nie czułam się nawet w połowie tak pewna siebie, jak zabrzmiałam. – Jak wszedłeś do środka?

Stał po drugiej stronie stolika, z wyciągniętą koszulą, potarganymi włosami i posiniaczoną twarzą. Uśmiechał się, a ja po raz pierwszy mogłam mu się dokładniej przyjrzeć. Dołeczek w prawym policzku w mgnieniu oka mnie rozbroił. Miał niebieskoszare oczy i gęste rzęsy – ciemniejsze od blond włosów. Mierzył ponad sto osiemdziesiąt centymetrów, ale był smuklejszej budowy niż Salvatore, choć wciąż muskularnej. Znów zerknęłam na jego twarz i zobaczyłam, że uśmiecha się jeszcze szerzej. Mrok w jego oczach przypomniał mi o tym, kim jest.

Wsadził broń w tylną kieszeń jeansów, a potem sięgnął do przedniej i coś z niej wyjął. Przechyliłam głowę, kiedy wyciągnął do mnie rękę i coś mi pokazał. Nie zrozumiałam od razu.

– Mam klucz.

Dotarło do mnie, że rzeczywiście na jego dłoni spoczywa klucz do mojego starego domu. Do domu, w którym teraz mieszkała siostra z córeczką.

– Isabella mi go dała.

– Nie rozumiem.

A jednak rozumiałam. Tylko jeszcze się z tym nie pogodziłam. Przyglądałam mu się uważnie, chłonąc jego rysy i porównując je z rysami Effie. Choć mała nie odziedziczyła jego blond włosów, miała podobne oczy, choć jej były ciepłe i niewinne. Poza tym była jeszcze jedna rzecz, którą dzieliła z Dominikiem – dołeczek w prawym policzku. Miała go po ojcu.

Nie.

Musiałam położyć temu kres. O czym ja w ogóle myślałam? Chodziło przecież o moją siostrę. Ojcem Effie mógł być ktokolwiek. To z pewnością nie on.

„Co z testami DNA?”

Nic jeszcze nie było wiadomo.

„I klucz. Dlaczego Izzy dała mu klucz?”

– Kłamiesz. Moja siostra nigdy nie dałaby ci klucza.

– Dlaczego nie?

– Nienawidzi cię.

Parsknął z pogardą, a potem poszedł do barku i nalał sobie drinka.

– Chcesz jednego? – spytał.

– Nie.

Oparł się o szafkę i obserwował mnie, jednocześnie unosząc do ust szklanekę i pociągając alkohol w kolorze ciemnego bursztynu. Miałam nadzieję, że palił go w przetyku.

– Co ty widzisz w moim bracie? – zapytał.

– Czego chcesz? Co tutaj robisz?

– Jest marionetką ojca. Maleńką, słabą zabawką, która robi, co jej się każe. Poniżył cię. Co ty, do cholery, w nim widzisz?

– Widzę jego serce. Widzę to, co znajduje się pod maską, którą zakłada dla ciebie i ojca.

Zaśmiał się na te słowa i dolał sobie z karafki.

– To coś nowego. Sergio – zaczął Dominic, upijając spory łyk – był prawdziwym facetem. Mężczyzną, którego należało szanować, tak jak mnie. Nawet Franco Benedetti darzył go szacunkiem.

– I wydaje ci się, że porwanie jego syna czyni cię godnym poważania? Nie, czyni cię potworem. Słabym, znienawidzonym potworem.

Zaśmiał się i ruszył w moim kierunku. Zmusiłam się, żeby zostać w miejscu, nawet gdy zatrzymał się tylko kilka centymetrów ode mnie. Poczułam na twarzy oddech przesycony whisky.

Uniosłam głowę i napotkałam jego wzrok.

– W takim razie może powinnaś rozejrzeć się wokół, żeby zobaczyć inne potwory czające się w pobliżu.

W tej właśnie chwili przed dom zajechał samochód. Odetchnęłam z ulgą. Na dźwięk przekręcającego się w zamku klucza Dominic odsunął się ode mnie. Isabella weszła do domu i zatrzymała się na jego widok. Wymienili spojrzenia, zanim zwróciła oczy w moją stronę.

Popatrzyłam na nią, potem na niego i znów na nią.

I byłam już pewna.

– Co tu robisz? – spytała Dominica swobodnym tonem, zamykając za sobą drzwi.

– Naprawdę nie macie do mnie ciekawszych pytań? To się już robi nudne – mruknął, dopił drinka i odstawił szklankę na blat barku. – Jestem głodny – rzucił, po czym zniknął w kuchni, zostawiając nas same.

– Izzy, co tu się, do cholery, dzieje?

Odłożyła torebkę na stolik kawowy i potarła oczy. Wyglądała na pokonaną, a ja coraz wyraźniej widziałam, co kryło się pod jej maską twardzielki.

– Operacja Luke’a się skończyła – powiedziała, sięgnęła po szklankę Dominica, napełniła ją whisky i wychyliła do dna. – Wyjdzie z tego.

Stała przez moment w ciszy, a potem podeszła do sofy, opadła na nią ciężko i zaczęła cicho łkać. Przysiadłam obok, odstawiłam kule i przytuliłam ją mocno. Po dłuższej chwili wreszcie się poddała i pozwoliła ponieść emocjom. Szlochała rozpaczliwie, wtulając się we mnie.

– Pomyślałam... Pomyślałam... Boże, a gdyby umarł? – Wciągnęła głęboko powietrze i otarła dłonią oczy. – Modliłam się, Lucio. A nie modliłam się przez pięć lat. – Potrząsnęła głową. – Kocham go. Kocham go, a jedyne, co zrobiłam, to sprawiłam mu ból.

– Kochasz Luke’a? – Byłam zupełnie zdezorientowana.

Skinęła głową.

– Jest adoptowany – zaczęła, jakby to była rzecz, którą najbardziej się przejmowałam. – Nie jesteśmy spokrewnieni.

– Wiem, Izzy. Boże, wiem. To nic takiego. W porządku.

– Jestem ci winna wyjaśnienie. W zasadzie to nawet kilka. Skinęłam głową.

– Pięć lat temu, a nawet więcej, poznałam Dominica. Zupełnie przypadkiem, przysięgam. Miałam siedemnaście lat. To była jakaś impreza w szerszym gronie. Nie wiedziałam, kim jest. On też nie wiedział, z jakiej rodziny pochodzę. Nie przedstawiliśmy się sobie z nazwiska. Byliśmy po prostu Dominikiem i Isabellą. Zaiskrzyło między nami i w ciągu następnych miesięcy zbliżyliśmy się do siebie.

– I ciągle nie wiedziałaś, kto to taki?

Nie mogłam w to uwierzyć.

– Wiedzieliśmy to już od trzeciej randki. Ale nie chcieliśmy zrywać tej znajomości. Nie wiem, co nas tak pociągało. Może czar bycia jak Romeo i Julia, którzy walczą z rodzinami, wymykają się na spotkania w lesie, siedzą razem pod gwiazdami?

– Zakochałaś się w Dominicu Benedettim?

Potwierdziła.

– Wtedy był inny. Oboje byliśmy dla siebie pierwsi. Pierwsza miłość, pierwszy...

– I wtedy pojawiła się Effie.

– Tak. Zaszłam w ciążę akurat w czasie, gdy nasze rodziny szykowały się do starcia. Dominic miał powiedzieć ojcu. Ja powiedziałam naszemu.

– Dlatego był taki wściekły.

Pokiwała smutno głową.

– Nosила w sobie dziecko wroga. Pomijając już fakt, że dopiero co stałam się dorosła i byłam niezamężna.

– Wydziedziczył cię z powodu Dominica?

– Tak. Nie potrafił tego zaakceptować. Czuł się skompromitowany. Na samą myśl dostawał szału. Patrzenie na mnie go denerwowało. Wydaje mi się, że przypominałam mu o jego hańbie.

- Jak długo wiedział, zanim postanowiłaś odejść?
- Miesiąc. Postawił mi ultimatum: aborcja albo utrata wszystkiego.
- Aborcja? Tata?

Ojciec był żarliwym katolikiem, staroświeckim aż do szpiku kości. Skinęła głową, a w jej oczach znów zalsniły łzy.

- Nie mogłam tego zrobić. – Zerknęła na schody. – Tak bardzo się cieszę, że tego nie zrobiłam.
- Franco Benedetti o tym wie?

– Nie. Dominic nigdy mu nie powiedział. Tak naprawdę przestaliśmy się spotykać niedługo po tym, jak odkryłam, że jestem w ciąży. Cóż, wszystko inaczej wtedy wyglądało. Po tym, jak opuściłam dom, przysyłał mi jednak pieniądze.

- Prawdziwy księżę, co?

– Oboje byliśmy dziećmiakami, Lucio. Wybaczyłam mu. Ty nie musisz tego robić, ale sprawa pozostaje między nim a mną.

- Effie wie?

– Nikt nie wie. – Pokręciła głową.

– Cóż, Salvatore może wiedzieć. – Otworzyła usta, ale kontynuowałam: – On i jego wuj podejrzewali, że to Luke jest ojcem. Roman zlecił testy DNA.

- Cholera...

– Gdy przyszły wyniki i okazało się, że wynik jest negatywny, Roman miał pewne podejrzenia i wykorzystał własne geny do badań. Pojawiły się zbieżności, dlatego robią teraz testy z próbką Dominica.

– Mój pieprzony wujek zawsze wsadza swój ogromny, pieprzony nos tam, gdzie nie trzeba. – Młodszy Benedetti oparł się o framugę kuchennych drzwi. Jadł kanapkę, nie przejmując się faktem, że podsłuchiwał. – Nie żeby to miało jakieś pieprzone znaczenie. Już nie.

Isabellę ogarnęła wściekłość. Wstała i podeszła do niego.

- To ty? Zleciłeś zabicie Luke'a?

Obszedł ją jak gdyby nigdy nic, przeżuwając kolejny kęs.

- Nie wiedziałem, że go kochasz – zadrwił.

Złapała go za ramię, zmuszając, żeby się do niej odwrócił.

- Mieliśmy umowę! Niech cię szlag, Dominic! Mieliśmy pieprzoną umowę!

- To ty chciałaś go w to wmieszać.

– Nie mogłam się z nimi spotkać i dobrze o tym wiesz!

- Spotkać się z kim? – spytałam.

Spojrzeli na mnie, jakby się zdziwili, że wciąż tu jestem.

– Z rodziną Pagani. Paul junior, syn starego dziada i jego dziedzic – wyjaśnił Dominic, a potem wepchnął resztki kanapki w usta. – Pieprzony dupek – wybełkotał.

- Starej daty. Nie chcą mieć do czynienia z kobietą – odparła Isabella.

- Mieć do czynienia z kobietą w jakiej sprawie?

– W tej, o której wspomniałam ci, gdy pierwszy raz przyjechałam do domu Salvatore.

– Co? O rozpoczęciu kolejnej wojny? O odzyskaniu naszej pozycji jako kogo? Jako rodziny, która rozlała najwięcej krwi? Izzy, co ty wyprawiasz?! Nie chcę tego! I ty też nie możesz tego chcieć!

– Ale chciałam... na początku. – Opadła na krzesło. – Teraz, po tym, co się stało... Po tym, jak zobaczyłam go w tym stanie... Podłączonego do tyłu maszyn, że trudno je zliczyć, i ledwo żywego... Jezu, jak mogliśmy...

Przerwała, podniosła się, podeszła do Dominica i szturchnęła go palcem w klatkę piersiową.

- Zleciłeś tę pieprzoną strzelaninę? Kazałeś im zabić Luke'a?

- Zaczynasz mnie, kurwa, nudzić. Co się stało z moją małą, mściwą suką?

– Pierdol się, Dominic.

– Sama się pierdol. Ty może z tym skończyłaś, ale ja nie. Nie ma mowy, żebym stał bezczynnie z boku i pozwalał, żeby ojciec przekazał wszystko mojemu bratu-półgłówkowi. Nie. Ma. Kurwa. Mowy.

W tym właśnie momencie drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł Salvatore. Z furją

dopadł do Dominica, poderwał go z krzesła i cisnął na najbliższą ścianę.

– Jak się tu, do cholery, dostałeś? – warknął, przedramieniem miażdżąc mu szyję.

Dominic odepchnął go i wychrypiał:

– Sprawdzaj dom w środku, zanim zostawisz na zewnątrz ochroniarzy, kretynie.

– Mamusiu?

Głos Effie sprawił, że wszyscy spojrzeli w stronę schodów. Klótnia obudziła małą. Stała tam, ściskając pluszowego misia, i obserwowała nas.

– Kochanie! – Isabella podbiegła do niej i wzięła ją na rękę. – Wujek Luke wyzdrowieje!

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Tak się cieszę. Możemy go odwiedzić?

– Wciąż śpi, więc musimy poczekać. Zabiorę cię do niego. Będziesz mogła mu podarować ciasteczka, które upiekłaś.

– Są pyszne, Effie! – krzyknął Dominic.

– Dzięki, Dominic.

Poufałość między nimi zaskoczyła mnie i kiedy spjrzałam na Salvatore, zobaczyłam, że jego również.

– Zrobiło się późno – rzuciła przez ramię Izzy. – Wracajcie do domu. Odwróciła się i weszła na górę z córką w ramionach.

– Dlaczego wszyscy krzyczeli? – usłyszałam oddalający się głos małej, ale odpowiedzi siostry na to pytanie już nie.

– Cóż, zawsze potrafiła gładko pozbyć się każdego, z kogo nie miała pożytku – powiedział Dominic.

– Zamknij ryj. Ojciec cię szuka. Wracaj do domu.

– Sam sobie wracaj. I zabierz ze sobą swoją śliczną, małą zabaweczkę, zanim postanowię się nią pobawić. Jej siostra była całkiem niezła.

Salvatore zamachnął się, żeby go uderzyć, ale krzyknęłam:

– Nie jest tego wart!

– Wynoś się – syknął Salvatore, niemal stykając się czołem z Dominikiem.

– Nie planowałem tu zostawać – odpowiedział.

Minęła chwila, zanim wyszedł frontowymi drzwiami.

Salvatore podszedł do mnie i mocno objął.

– Wszystko w porządku? Nie skrzywdził cię?

– Wszystko gra. Nic mi nie zrobił.

– Miał rację. Powinienem był sprawdzić dom.

Odsunął się i obejrzał mnie od stóp do głów, jakby chciał na własne oczy się przekonać, że Dominic mnie nie zranił.

– Przestań. Nic mi się nie stało. I wszystko jest teraz jasne.

Spojrzął mi w oczy, a ja pogłaskałam go po policzku.

– Zabierz mnie do domu, Salvatore.

Lucia w milczeniu siedziała na siedzeniu pasażera.

– Co jest? – zapytałem po paru minutach.

– Effie jest córką Dominica. Isabella to potwierdziła.

– Nie jestem tym zdziwiony.

– Zakochali się w sobie, Salvatore. Byli młodzi i po prostu dali się ponieść uczuciu. Miałeś rację.

To dlatego mój tata ją wydziedziczył. Postawił jej ultimatum. Aborcja albo odejście. Wybrała to drugie.

Zaczynałem lepiej rozumieć starszą siostrę Lucii. Do tej pory miałem ją za pełną nienawiści, spragnioną władzy sukę. Może nią i była, ale w moich oczach stała się silną, walczącą o swoje prawa kobietą.

– Dominic miał powiedzieć twojemu ojcu, ale nigdy tego nie zrobił.

Zerknąłem na nią i stwierdziłem:

– To też jakoś specjalnie mnie nie dziwi.

– Pozwolił jej odejść... Wysyłał jej pieniądze. – Wywróciła oczami.

– Lucia...

Nie wiem, dlaczego poczułem potrzebę wstawienia się za bratem. Nigdy tego nie robiłem. Chciałem tylko wyjaśnić, jak to wyglądało w naszym domu. Jakie podejście do wychowania miał Franco.

– Mój ojciec jest niezwykle apodyktycznym mężczyzną. Kiedy byliśmy dziećmi, tylko Sergio miał dość odwagi, żeby się mu postawić.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, a na jej twarzy malowało się niedowierzanie.

– Czekaj. Nie usprawiedliwiam Dominica ani tego, co zrobił. Po prostu mówię, że kryje się w nim coś więcej. Dodatkowa warstwa, tak jak w przypadku twojej siostry.

Nie byłem pewny, czy zaakceptowała moje wyjaśnienie.

– Luke i Isabella są w sobie zakochani – powiedziała, zmieniając temat.

– Słyszałem, że operacja dobiegła końca. Wyjdzie z tego.

– Tak mi ulżyło.

– Pozostało jeszcze wiele pytań, na które nie znamy odpowiedzi. To nie koniec.

– Kto go postrzelił?

Pokręciłem głową.

– Nie wiadomo. Luke pracował z młodszym Paganim, Paulem juniorem. Jego ojciec zabronił mu jakichkolwiek kontaktów, gdy dowiedział się, co knuje syn.

– Sądzę, że twój brat jest w to bardziej zaangażowany, niż ci się wydaje, Salvatore.

– Co masz na myśli?

– Chyba współpracował z Isabellą. Mówiła, że mieli umowę.

„Kurwa”.

– Ona się zastanawia się, czy to Dominic rozkazał zastrzelić Luke’a.

– Więc ten gnojek współpracuje z twoją siostrą i Paulem Paganim, żeby pogrzyść własną rodzinę?

Nasze spojrzenia się spotkały, ale żadne z nas nie powiedziało nic więcej. Gdy podjechaliśmy do wysokiej bramy posiadłości, sięgnąłem do kieszeni po telefon i wybrałem numer Romana.

– Co robisz? – spytała Lucia.

Wuj odebrał po kilku sygnałach.

– Gdzie jesteś? – zapytałem.

– U twojego ojca. Ostatni z rodziny właśnie wychodzi.

– Są tam Natalie i Jacob?

– Właśnie przyjechali. Jest wkurzona.

– Nie rozpakowuj jej.
– Co planujesz?
– Zwołuję rodzinne spotkanie. Nagła sprawa. Chcę, żebyś przywiózł Natalie i Jacoba do mojego domu. Ojciec z Dominikiem też mają się stawić.
– Co? – spytała Lucia.
– Jakie spotkanie? – zapytał skonfundowany wuj. – Co się dzieje, Salvatore?
– Jutro rano chcę natomiast zobaczyć się z tobą, ojcem, bratem, Paulem Paganim seniorem i juniorem oraz Isabellą DeMarco. Zorganizuj to, proszę.
– Isabellą? – zapytała Lucia z wytrzeszczonymi ze zdumienia oczami.
– Dam ci godzinę, żebyś zebrał rodzinę. Resztę zaprosz jutro na siódmą rano. Tyle powinno im wystarczyć, żeby się tu dostać. To się musi wreszcie skończyć – powiedziałem, zatrzymując samochód na podjeździe.
– Zbierzmy się najpierw w bliższym kręgu i przedyskutujmy to. Myślę, że mądrze będzie, jeśli...
– To się, kurwa, musi skończyć. Kropka.
Rozłączyłem się i odwróciłem do Lucii.
– Salvatore, nie możesz wciągać w to mojej siostry!
– Ona już w tym siedzi, kochanie. Sama się w to wpakowała.
– Nie pozwolę na to!
– Naprawdę myślisz, że muszę uzyskać twoją zgodę? – zapytałem.
Wysiadłem z auta i przeszedłem na jej stronę. Zdążyła otworzyć drzwi i postawić kule na ziemi. Jej próby wydostania się z samochodu lekko mnie rozbawiły. Przejąłem od niej te nieporęczne kule i uniosłem ją w ramionach.
– Opuść mnie. Mogę iść sama.
– Nie mam na to czasu, Lucio.
– Powiedziałam, że masz mnie postawić!
– Chryste. Jesteś najbardziej upartą... – Westchnąłem i niechętnie wypełniłem jej rozkaz.
Gdy stanęła na ziemi, oparła się o mnie, żeby zachować równowagę, i sięgnęła po kule.
– Chodźmy do środka – mruknąłem.
– Chcesz, żeby Izzy znalazła się w jednym pomieszczeniu z mordercami?
– To będzie pokojowe spotkanie. – Weszliśmy do domu i zamknąłem za nami drzwi. – W moim domu to ja ustalam zasady.
Wybrałem kolejny numer i zwróciłem się do Lucii.
– Idź do sypialni i poczekaj tam na mnie.
– Nie jestem cholernym dzieckiem!
– To przestań się tak zachowywać.
Marco odebrał po pierwszym sygnale. Wciąż przebywał w szpitalu.
– Tak? – odezwał się.
– Potrzebuję cię w domu. Zorganizuj dwóch ludzi, żeby zostali z Lukiem. Zwołuję spotkanie na jutro rano. Chcę tu więcej ludzi. Będziemy gościć seniora i juniora Paganich oraz Isabellę DeMarco. Paganini pewnie zabiorą własnych ochroniarzy. Bez broni, ale ma się tu znaleźć więcej ludzi.
– Zajmę się tym.
– Dzięki.
Mogłem być spokojny, że i tym razem Marco wszystkim się zajmie.
– Brzmisz tak, jakbyś już był głową rodu – zadrwiła ze mnie Lucia. Stała wciąż w tym samym miejscu. Nie ruszyła się nawet o milimetr.
Sprawdziłem godzinę i schowałem komórkę do kieszeni. Uśmiechnąłem się pod nosem, widząc opór malujący się na jej twarzy. Omiotłem ją spojrzeniem od góry do dołu. Mimo pogniecionej sukienki, zmęczonych oczu i włosów w nieładzie wciąż była cholernie piękna.
– Potrzebujesz trochę czasu – podszedłem bliżej – ze mną?
Położyłem dłoń na talii Lucii i przyciągnąłem ją do siebie.
– Salvatore, to nie jest...

– Ciiii...

Pocałowałem ją. Lucia zapomniała o kulach i gdy zarzuciła mi ręce na szyję, upadły z brzękiem na podłogę. Zatopiła palce w moich włosach i jeszcze bardziej przyciągnęła do wygłodniałych ust.

– Chodźmy na górę – szepnąłem.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy ją podniosłem i przytuliłem. Poszliśmy do mojej sypialni. Kopniakiem zamknąłem drzwi, posadziłem Lucię na łóżku i ściągnąłem jej sukienkę przez głowę. Przesunąłem dłoń po gładkim policzku, a potem popchnąłem, żeby położyła się na plecach. Gdy zdjąłem koszulkę, jeansy i slipy – co okazało się nie lada wyzwaniem, gdy przez cały czas mnie obserwowała, a jej oczy coraz bardziej ciemniały – zsunąłem z niej majtki. Przyłożyłem je do nosa i wciągnąłem głęboko ich zapach.

– Salvatore! – zaprotestowała i próbowała wyrwać figi, ale nie dosięgnęła.

– Lubię twój zapach – powiedziałem, pochylając się, żeby ją pocałować.

Jęki Lucii utonęły w moich ustach. Smakowała tak słodko i niewinnie. Oderwałem się od jej ust i zacząłem składać pocałunki na szczęce i szyi, a potem niżej, wzdłuż obojczyka i dalej w dół, aż dotarłem do piersi. Krzyknęła, gdy ugryzłem sutek trochę mocniej, niż lubiła.

Przejechałem językiem po brzuchu i polaskotałem pępek, zanim zsunąłem się niżej. Usadowiłem się między rozłożonymi nogami, żeby wziąć w usta łechtaczkę.

Lucia głośno westchnęła.

– Smakujesz cholernie wspaniale.

Wplotła palce w moje włosy i pociągnęła.

– Czekaj.

– Dlaczego? – zapytałem, zerkając na nią. Jej zapach mnie odurzał.

– Chcę cię poczuć... – Uniosła się na łokciach. – Proszę...

Skinąłem głową i położyłem się na plecach, a ona siadła okrakiem na moich biodrach.

– Boli? – zapytałem.

– Hę? – Wyglądała na zdezorientowaną.

– Twoja kostka...

Pokręciła głową i uśmiechnęła się szeroko.

Położyłem dłonie na jej biodrach, naprowadzając cipkę na czubek fiuta.

– Chcę najpierw wziąć go do buzi – zaprotestowała.

– Cierpliwości, skarbie. – Wyszczrzyłem zęby. Podobała mi się ta zachłanność i lekkie wyuzdanie. Planowałem zdeprawować ją i dopilnować, żeby pokochała każdą minutę tego procesu. – Obróć się i oprzyj kolana po obu stronach mojej twarzy.

Wahała się przez krótką chwilę, a potem odwróciła, ukazując mi piękny tyłek i boską, ociekającą sokami cipkę. Miałem je tuż przed oczami. Opuściła się na łokciach, a ja przyciągnąłem ją do siebie. Na sekundę znieruchomiałem, gdy delikatnie polizała czubek kutasa, by zaraz wziąć go w usta.

– Tak, kurwa...

Przysunąłem ją do twarzy i polaskotałem zarostem, który wypadło już zgolić. Zanurzyłem kciuk w mokrej szparce, po czym przejechałem nim do drugiej dziurki. Nacisnąłem, ale nie spenetrowałem. Jeszcze nie. Po prostu go tam przytrzymałem, łaskocząc łechtaczkę językiem. Lucia pracowała wytrwale nad moim kutasem.

Do tej pory byłem z doświadczonymi kobietami. Świadomość, że tak niewinne usta pieszczą mojego fiuta, cholernie mnie podniecała. Braki w doświadczeniu Lucia nadrabiała lubieżnym entuzjazmem. Ssała, lizała, brała tak głęboko, że prawie się dławiła. Ja tymczasem drażniłem i zasysałem łechtaczkę. Wsunąłem kolejny palec w cipkę, podczas gdy mój kciuk dalej naciskał na drugą dziurkę. Wygięła plecy w łuk, jęcząc, ale nie przestawała pocierać kutasa dłonią w taki sposób, w jaki wcześniej ja to robiłem.

Nie wiedziałem, że jest to możliwe, ale stwardniałem jeszcze bardziej. Kiedy byłem już bliski wytrysku, zamknąłem usta wokół jej łechtaczki i przywarłem do niej mocno, jednocześnie penetrując tyłek palcem. Wydała cichy okrzyk, stłumiony przez mojego grubego, pulsującego fiuta. Znieruchomiała, gdy doszedłem i spuściłem się w jej usta. Zacisnęła się na moich palcach i zadrżała.

Gwałtownie napała na moją twarz, wyciskając do cna przyjemność z mojego języka.

Chwilę później odwróciła się i położyła obok mnie wyczerpana, a jej włosy rozsypały się na poduszce. Niektóre wylądowały mi na policzkach. Wsunęła nogę między moje uda.

– Podobało mi się to – mruknęła i pocałowała mnie.

– Cieszę się, bo chcę czuć twoje cudowne usta na moim fiucie dość często. Zerknąłem na zegarek. Mieli się zjawić w ciągu dwudziestu minut. Jedyne, czego pragnąłem, to wziąć ją w ramiona i tu zostać, ale musiałem zająć się palącą sprawą.

– Połóż się spać – powiedziałem.

Wyszedłem z łóżka i przykryłem ją kocem. Pokręciła głową i uniosła się na łokciu.

– Moja siostra, Salvatore.

– Nic jej nie będzie. Ale jeśli jest zamieszana w porwanie Jacoba, będzie musiała za to odpowiedzieć.

– Nie pozwolisz nikomu jej skrzywdzić.

To nie było pytanie, ale i tak odpowiedziałem:

– Nie. Dopilnuję, żeby nic jej się nie stało. Moim celem jest zapewnienie wszystkim bezpieczeństwa i zakończenie rozlewu krwi.

– Chcę przy niej być.

– A ja chcę, żebyś trzymała się z daleka od spraw rodziny.

– To moja siostra. Jesteśmy rodziną.

Westchnąłem przeciągle i przemówiłem bardziej stanowczym tonem:

– Teraz Isabella siedzi w tym po uszy, a ja chcę ją z tego wyciągnąć. Czy mogę ci zaufać, że tu zostaniesz? Czy może mam cię związać? – Musiało do niej dotrzeć, że dyskusja dobiegła końca.

Zerknęła na pasy i chyba przypomniała sobie, z jaką łatwością mogłem zrobić to, co właśnie powiedziałem.

– Naprawdę doprowadzasz mnie do szału – stwierdziła.

– Z szałem sobie poradzę. Chcę, żebyś była bezpieczna.

Skinęła niechętnie głową.

– Muszę wziąć prysznic. Zostań.

– Mogę przynajmniej zadzwonić do Izzy?

– Nie mam nic przeciwko.

Rzuciłem jej swój telefon i poszedłem do łazienki. Musiałem się odświeżyć, zanim wszyscy się tu zbiorą. Szykowała się długa noc.

Nie zdziwiłem się, gdy Dominic nie stawił się na wezwanie. Nie zdziwiłem się również na widok Lucii na schodach. Wyglądała na zdeterminowaną i wiedziałem, że nastawiła się na walkę. Ostrożnie operowała kulami, by z jak największą klasą dostać się na dół.

Ojciec z Romanem stali w foyer i ją obserwowali. Franco patrzył na nią zmęczonymi oczami, a nie z pogardą, którą zwykle okazywał. Podeszedłem do niej. Moja mina sugerowała, że rozprawię się z nią później. Gdy spróbowałem odebrać jej kule i znieść ją na dół, odmówiła.

– Nie jestem inwalidką. Po prostu muszę się do nich przyzwyczaić. Poza tym moja kostka jest w stanie przyjąć na siebie trochę ciężaru.

Wzdrygnęła się, gdy zademonstrowała, jak radzi sobie z tym niewielkim ciężarem.

– Uparta jak osioł.

Towarzyszyłem jej w drodze na dół, by się upewnić, że nie spadnie. W momencie gdy dotarliśmy do holu, Natalie weszła frontowymi drzwiami ze śpiącym Jacobem w ramionach.

– Ojciec, Romanie, może pójdziecie przodem do jadalni.

Zgodzili się bez słowa i wyszli. Wszyscy byliśmy zmęczeni.

Pojawiła się Rainey i odebrała od Natalie podrózną torbę.

– Natalie, wybac mi to zamieszanie – powiedziałem ze skrucą. – Pomyślałem, że będziesz się

tu czuła swobodnie.

– Najswobodniej czuję się we własnym domu – odparła, posyłając gniewne spojrzenie w kierunku znikających za drzwiami pleców ojca.

Lucia zachichotała, ale zachowała przytomność umysłu na tyle, aby zatuszować to kaszlem.

– Lucio, pozwól, że ci przedstawię. – Uśmiechnąłem się. – To Natalie, moja bratowa. A to mój bratanek Jacob.

Mały się poruszył i otworzył oczy, po czym znów je zamknął. Patrzyłem, w jaki sposób Lucia przyglądała się bratowej i zobaczyłem żonę Sergia w nowym świetle. Znałem ją od dawna i traktowałem niemal jak siostrę. Czasem zapomniałem, jaka była atrakcyjna. Nawet teraz, z włosami związanymi w kok, bez makijażu i ubrana w znoszoną piżamę.

– Miło cię poznać – mruknęła Lucia, a potem zerknęła na Jacoba. – Pewnie chcesz położyć go do łóżka.

– I siebie również. Fajnie, że w końcu się spotkałyśmy. Salvatore dużo mi o tobie opowiadał.

Obie rzuciły mi przelotne spojrzenia.

– Powinam się martwić? – spytała Lucia.

Natalie uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie, biorąc pod uwagę sposób, w jaki na ciebie patrzy – odpowiedziała, puszczając do mnie oczko.

– Może pójdziesz z Natalie na górę i pomożesz jej się rozgościć? – zapytałem z udawanym spokojem, a potem przyciągnąłem ją do siebie i mruknąłem: – Tym razem tam zostań.

Groźbę poparłem mocnym ściśnięciem jej tyłka. Musiała wiedzieć, że spotka ją kara, jeśli znów mi się sprzeciwi.

– W porządku. I tak nie mam ochoty przebywać w towarzystwie twojego ojca. Tym razem nie zaoferowałem swojej pomocy przy wejściu po schodach. I tak by odmówiła.

Poszedłem do jadalni.

– Gdzie jest Dominic? – zapytałem.

– Nie wiem – mruknął niezadowolony ojciec.

– Sądziłem, że wróci do domu.

– Skąd ten pomysł?

– Bo z nim rozmawiałem. Był w domu Isabelli DeMarco.

Franco zacisnął usta. Zmęczenie ustąpiło złości. Oczy gwałtownie mu pociemniały.

– Co on tam, do cholery, robił?

Nie do mnie należało wyznanie prawdy o Effie. Zamierzałem pozwolić bratu zrobić to osobiście, gdy będzie gotowy. Dziwne. Uświadomiłem sobie właśnie, jak te pięć ostatnich lat musiało być dla niego trudne. Ze strachu przed gniewem ojca porzucił dziecko i kobietę, na której mu zależało. Pragnął jego akceptacji i aprobaty tak bardzo jak ja. Może wciąż ich pożywał? Był marionetką w rękach tego apodyktycznego człowieka w tym samym stopniu co ja. Roman odchrząknął.

– Dlaczego mam wrażenie, że obaj wiecie więcej, niż mi mówicie? – zapytał ojciec.

– Pozwól, że wykonam jeden telefon. Chyba wiem, gdzie może być Dominic – powiedział wujek, wstając.

– To ważne, żeby się tu zjawił. Wręcz decydujące.

Skinął głową, po czym wyszedł zadzwonić. Razem z ojcem czekaliśmy w niezręcznej ciszy na jego powrót. Rozległo się ciche pukanie i do jadalni zajrzała Rainey. Wniosła tacę z butelką whisky oraz kilkunastoma szklankami. Sam zająłem się nalewaniem alkoholu i pozwoliłem jej wrócić do łóżka, żeby choć trochę się zdrzemnęła. Czekala ją wczesna pobudka, bo musiała być gotowa na powitanie pozostałych gości, do których przybycia pozostało jedynie kilka godzin.

– Wiem, kto za tym stoi – powiedziałem.

Ojciec wychylił whisky i przysunął butelkę, żeby nalać sobie drugą kolejkę.

– Isabella DeMarco i Dominic współpracowali z synem Paganiego, Paulem juniorem. Luke jedynie reprezentował interesy Isabelli.

– Wiedziałem, że ta pieprzona suka kiedyś sprawi kłopoty. Dobry DeMarco to martwy DeMarco

– warknął ojciec.

– Wystarczy – powiedziałem to spokojniej, niż sądziłem, że potrafię. – Zwołałem spotkanie, żeby położyć kres temu idiotyzmowi. Mam na myśli spór, który zniszczył twoją własną rodzinę. Kiedy będziesz miał dość?

– Gdy będę martwy.

– Nie prowokuj mnie.

– Panowie, jesteśmy po tej samej stronie! – zawołał Roman, stając w drzwiach. Miał idealne wycucie czasu. – Mój człowiek odbierze Dominica i przywiezie go tutaj.

– Gdzie był? – zapytałem.

– Jest jeden bar, do którego lubi chodzić.

Nie wytłumaczył tego dokładniej, a ja nie naciskałem.

– Ten pieprzony skurwiol będzie musiał sporo wyjaśnić – powiedział Franco. – Odwołaj spotkanie. Sam się nim zajmę. Ty zajmij się dziwką DeMarco, a Pagani zajmie się synem. – Wstał. – Jestem cholernie zmęczony. Wezwałeś mnie tu przez te bzdury?

– Usiądź – warknąłem.

Nie wstałem i nie zamierzałem tego zrobić. Czułem, że panuję nad sytuacją bardziej niż kiedykolwiek w swoim życiu. Wiedziałem, czego chcę i co powinienem zrobić. To wszystko naprawdę miało się skończyć dzisiejszej nocy.

– Uważaj, synu – mruknął gniewnie, ale opadł na krzesło.

– Zajmiemy się tym publicznie. Wybaczmy to, co zdarzyło się do tej pory, i zawrzemy rozejm.

– Nie jesteś jeszcze głową rodziny, Salvatore. To ja podejmuję decyzje, nie ty.

– Już postanowiłem, więc odpuść.

– Franco... – zaczął Roman.

Ojciec nie spuszczał ze mnie wzroku, ale słuchał.

– Zrobmy tak, jak proponuje Salvatore, i skończmy z tym. Sytuacja wymknęła się spod kontroli – zwrócił uwagę wuj.

– I niby jak chcesz skłonić Dominica, żeby się zgodził? – zapytał ojciec. Dla tego problemu żaden z nas nie miał jeszcze rozwiązania. Biorąc pod uwagę nieprzewidywalność Dominica, nie można mu było powierzyć żadnej ważnej funkcji. Przywłóklby ze sobą wojnę, gdziekolwiek by się udał. Należało go kontrolować, ale nie wiedziałem jak. Naprawdę nie miałem pojęcia, w jaki sposób rozwiązać jego kwestię.

– Porozmawiam z nim – powiedziałem.

Zamierzałem dać mu jeszcze jedną szansę i rozmówić się z nim tak, jak być może zawsze powinienem. Może zwróciłby się do mnie o pomoc, gdy pięć lat temu wpadł w kłopoty. Może powinienem być lepszym bratem.

Gdy Dominic się pojawił, dobiegała piąta rano. Śmierdział alkoholem. Wtoczył się do środka, robiąc sporo hałasu. Podtrzymało go dwóch mężczyzn z najbliższego otoczenia ojca.

– Dzwoniłeś, bracie?

Powieki mu opadały, a siniaki, do powstania których się przyczyniłem, zrobiły się już fioletowe.

– Wezwałeś mnie do tej wspaniałej posiadłości? – wybełkotał, machnąwszy zamasyście.

– Wepchnijcie go pod pieprzony prysznic.

– Zrobię kawę – rzucił jednocześnie Roman.

W międzyczasie zjawił się również Marco, a wokół domu postawiono ludzi. Mieliśmy dwie godziny do przybycia wszystkich. Według Romana Pagani senior nie zdziwił się, gdy otrzymał telefon, co oznaczało, że porozmawiał już z synem. Dobrze. Im mniej niespodzianek, tym lepiej.

Isabella to inna historia. Wuj przedstawił jej powód zebrania. W ostatecznym rozrachunku należało potraktować ją jak głowę rodziny DeMarco. Nie doceniliśmy stopnia aktywności tego rodu, co okazało się z naszej strony głupotą. Isabella miała się zjawić wcześniej rano. Tak samo jak ja nie mogła się doczekać, żeby zostawić to za sobą, gdy w końcu dotarło do niej, co mogła stracić.

Kazałem zabrać Dominica do sypialni na dole. Wiedziałem, że rozpętywał piekło, gdziekolwiek się zjawiał, tylko dlatego, że taki był. W dodatku był zalany w trzy dupy.

Roman został z ojcem, a ja poszedłem sprawdzić, jak się miewa Dominic.

– Nie jesteś jeszcze głową rodziny, braciszku – wybełkotał na mój widok.

– Przynajmniej pachniesz trochę lepiej – powiedziałem i rzuciłem mu jedną ze swoich koszul. –

Załóż to.

– Chcesz, żebym wyglądał przyzwoicie dla tych dupków? – zapytał, ale wziął ubranie.

– Wiem o Effie – odparłem, ignorując jego pytanie.

Spojrzał mi w oczy, ale nie odezwał się słowem. Usiadłem na sofie.

– Nie powiedziałaś o tym nikomu przez te wszystkie lata?

– O czym? O tym, że zapłodniłem jedną DeMarco, gdy tymczasem ojciec podał ci drugą na pieprzonej srebrnej tacy? –

Pokręcił głową z obrzydzeniem. – Jesteś złotym chłopcem, co? Najpierw Sergio, potem ty. Jebać Dominica.

Miałem ochotę go uderzyć, ale przypomniałem sobie, dlaczego był taki agresywny.

– Przepraszam, że nie byłem bardziej przystępny i nie mogłeś otwarcie ze mną pogadać.

– Nie łap mnie na sentymenty – warknął i skupił się na zapinaniu guzików koszuli. Gdy skończył, spytał: – Ojciec wie?

– Nie. Tylko Roman i ja. I tak pozostanie, chyba że sam postanowisz mu o tym powiedzieć.

Przytaknął. Wiedziałem, że nie mogę na nic więcej liczyć, jeśli chodzi o podziękowanie.

– Opowiedz mi o strzelaninie z udziałem Luke'a DeMarco.

Nie odezwał się.

– Ty i Isabella współpracowaliście z Paganim juniorem.

– Jest totalnym popaprańcem! Pieprzony ćwok! – parsknął.

– Możemy o tym porozmawiać. Wkrótce się tu zjawią. Wszyscy znajdziemy się w jednym pokoju. Wolałbym poznać prawdę teraz. Od ciebie.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę pana.

To był Marco.

– Wejdz.

Otworzył drzwi na oścież i zerknął na Dominica, ale przemówił do mnie. – Pani DeMarco już tu jest.

Sprawdziłem zegarek.

– Wczesnie – stwierdziłem. Dochodziła szósta rano. – Czy Lucia wie?

Przytaknął.

– Gdzie są?

– W pańskim gabinecie.

– W porządku. Zaraz tam pójde. Dopilnuj, żeby w nim pozostały, dopóki się zjawię.

– Tak zrobię.

Zamknął drzwi. Odwróciłem się do Dominica, który w międzyczasie skończył się ubierać i czesał teraz włosy, uważnie mi się przyglądając.

– Masz ostatnią szansę, żeby wszystko mi wyznać – powiedziałem.

– Idź i przejmij kontrolę nad sytuacją. Zobaczę się z tobą, gdy nadejdzie czas na spotkanie.

– Jak chcesz.

Wyszedłem z pokoju i skierowałem się prosto do gabinetu. Siostry siedziały na sofie i szeptały między sobą. Lucia przynajmniej posłała mi łagodny uśmiech.

– Nie powinno cię tu być – zwróciłem się do niej.

– Jest moją siostrą, Salvatore.

– Dlaczego mam wrażenie, że za każdym razem mówię do ściany? – zapytałem.

– Ten jeden raz zgadzam się z nim, Lucio. To moja sprawa i nie chcę cię w to wplątywać – powiedziała Isabella, wstając.

– Nie pozwolę na to, żebyś mierzyła się z tymi facetami w pojedynkę.

– Nie jest sama. Będę tam razem z nią – odparłem.

– Luce, zrobiłam to. Sprowadziłam to na nas. Skłoniłam Dominica, żeby porwał Jacoba. Ponośzę odpowiedzialność za to, że Luke został postrzelony. – Odwróciła się do mnie. – Bardzo mi przykro z powodu Jacoba. Chciałam po prostu wystraszyć Franca. Nie pomyślałam o Natalie. Liczyło się tylko przesłanie wiadomości. Za każdym razem, gdy patrzę w twarz Effie i trzymam ją w ramionach, myślę o tej biednej kobiecie. Jak musiała się czuć? Jak przerażone musiało być to dziecko? Przepraszam. Myliłam się.

Lucia ścisnęła jej dłoń. Odchrząknęłam.

– Czy to koniec?

– Dla mnie tak. Nie jestem jednak pewna, ile posiadam kontroli i czy kiedykolwiek ją posiadałam. Napady... Rozmawialiśmy o nich, ale nic konkretnego nie postanowiliśmy. A Luke... Mam nadzieję, że Dominic ich nie zlecił.

– Tego nie wiem, ale wkrótce wszystkiego się dowiemy.

Zanim zdołałem powiedzieć cokolwiek więcej, naszą rozmowę przerwały podniesione głosy należące do dwóch mężczyzn. Rozpoznałem Dominica i ojca.

– Zostańcie tu – poleciłem i wybiegłem z gabinetu.

Cała trójka – wuj, ojciec i brat – znajdowała się w jadalni.

– Zdradziłeś własną rodzinę! – wrzeszczał Franco. Jego twarz płonęła furją.

– Co z niej miałem? Co ja kiedykolwiek z niej miałem? – odgryzł się Dominic. Całe alkoholowe upojenie wyparowało z niego. Możliwe, że pod wpływem gniewu.

– Po śmierci Sergia Salvatore dostał wszystko! A co ze mną?!

– Jesteś najmłodszy! Nic na to, kurwa, nie poradzę!

– Kopia zapasowa kopii zapasowej!

– Jeśli tak myślisz, to jesteś kretynem!

– Tak się martwiłeś o wnuka! Wszystko kręci się wokół Sergia i jego gówniarza! Ciągłe tylko „Jacob to, Jacob tamto”!

– Tak samo zająłbym się twoim!

– Doprawdy?!

– Uspokójcie się wszyscy! – powiedziałem wreszcie, ale ani ojciec, ani brat nie zwrócili na mnie uwagi.

Isabella stanęła obok, nie spuszczać wzroku z Dominica. Gdy ojciec do niej podszedł, wyprostowała się i dumnie uniosła głowę.

– Ty mała, głupia dziwko – syknął.

– Przestańcie! Wszyscy! Co to ma być, pieprzone przedszkole?! Usiądziemy i będziemy rozmawiać jak dorośli!

– Salvatore.

Dopiero w tym momencie zdałem sobie sprawę, że w trakcie kłótni Roman wyszedł z pokoju i teraz do niego wrócił.

– Właśnie skończyłem rozmawiać z Paułem Paganim seniorem. Ani on, ani jego syn się tu nie zjawia. Starszy Pagan wziął odpowiedzialność za juniora i się nim zajął. Zapewnił, że syn nie będzie sprawiał więcej problemów. Pieniądze, które odebrał, zostały zwrócone. Dał słowo, że pozostaje lojalny wobec głowy rodu Benedetti.

Przytaknąłem.

– W takim razie czeka nas prawdziwie rodzinne spotkanie.

– Prócz tej suki – mruknął Franco.

Napięcie w jadalni było wręcz namacalne. Nikt nie poruszył się, żeby usiąść, i wyglądało na to, że albo Dominic, albo ojciec lada chwila eksplodują. Westchnąłem i pokręciłem głową, ale zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, brat wyciągnął broń.

– Jest matką twojej wnuczki, staruchu. Jesteś zbyt głupi, żeby to dostrzec?

– Dominic, oddaj pistolet – powiedziałem, podążając za nim jak cień, gdy przeszedł obok stołu do miejsca, w którym stał ojciec. Zdawał się mnie nie słyszeć i nie widzieć. Skupił się całkowicie na Francu.

– Byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby ci o tym powiedzieć. Wyznać, że spodziewa się mojego dziecka. Mojego, ty durny pojebie!

– Dominic – zacząłem ostrożny.

Franco patrzył na niego, zerkając co chwilę na Isabellę. Wreszcie zrozumiał. Lecz Dominic jeszcze nie skończył.

– Nigdy o mnie nie dbałeś. Cała twoja miłość skupiała się na Sergiu.

– To nieprawda – odparł ojciec. – Był po prostu pierworodnym synem.

– Pierdolić pierworodnego syna! Nie żyjemy w pieprzonym średniowieczu! To nie ma żadnego znaczenia!

– Zdradziłeś rodzinę! Zaakceptowałem cię jak swojego, a ty mnie zdradziłeś.

Wszystkie głowy obróciły się w kierunku mojego ojca.

Roman podszedł do niego, po czym wyszeptał mu coś do ucha. Odwróciłem się do brata, którego twarz mówiła, że powoli zaczyna rozumieć, co zostało powiedziane.

– Nie! Powiem temu skurwielowi, kim naprawdę jest! – Ojciec odepchnął wuja. – Synem jednego ze zwykłych „piechurów”, któremu wydaje się, że powinien zostać głową rodziny.

– Kłamiesz! – wrzasnął brat, podnosząc broń.

– Dominic, oddaj mi pistolet! – rzuciłem zdławionym głosem, powoli wyciągając rękę w jego kierunku.

Usłyszałem stłumiony okrzyk dobiegający od wejścia. Isabella poruszyła się, żeby osłonić Lucię, która właśnie pojawiła się w progu.

– Dominic, proszę, oddaj broń.

– Wszyscy sądziliście, że wasza matka była święta... Że umarła jako męczennica... – wycedził Franco przez zęby. – Nie znaliście jej zbyt dobrze. Żaden z was.

– Jesteś pieprzonym kłamcą, staruchu – syknął Dominic.

– Puściła się.

– Nie jest tego wart – powiedziałem, próbując skupić na sobie uwagę brata. – Kłamie i nie zasługuje na twoje uznanie.

Wyglądało na to, że wcale mnie nie słyszał.

– Nie waż się tak o niej mówić – jęknął Dominic, ocierając twarz wierzchem dłoni, w której trzymał broń.

– Jak twoja mała kurwa – warknął Franco, wskazując na Isabellę.

To przelało czarę goryczy. Twarz ojca wykrzywiła się pod wpływem szoku. Nie wiem, czy ktokolwiek z nas wierzył, że Dominic to zrobi. Że naprawdę naciśnie spust. Złapałem go za ramię, ale zdążył już odbezpieczyć broń. Franco otworzył usta i rzucił kolejnym szyderstwem, które pchnęło Dominica na skraj wytrzymałości.

Odgłosy wystrzału nigdy nie brzmią tak, jak mogłoby się nam wydawać. Są o wiele głośniejsze, a pociski zadają śmierć dużo szybciej niż w filmach.

Usłyszałem jedynie krzyk Lucii. Wszystkie inne dźwięki stanowiły tło. Zagłuszyła je wrzaskiem.

Skoczyłem między nich. Miałem zamiar zepchnąć ojca z toru lotu pocisku. Chciałem także ocalić Dominica przed zrobieniem czegoś, czego żałowałby przez resztę życia.

Tego typu rzeczy również nie udają się w prawdziwym życiu. Nic nie jest takie, jak pokazują to w telewizji. Bohaterowie nie odchodzą, triumfując.

Częściej są ranieni.

Zabijani.

Udało mi się odepchnąć Franca. Upadek na niego był zdecydowanie bardziej miękki niż na te przekłete marmurowe posadzki, których zawsze nienawidziłem. Sekunda zwłoki i bym się spóźnił.

Może już się spóźniłem?

Lucia znów krzyknęła i padła na kolana. Uniosłem powieki i dostrzegłem jej zakrwawione dłonie. Kule uderzyły o podłogę blisko głowy, gdy ujęła w ręce moją twarz. Spojrzała przez ramię, odganiając kogoś. Jej łzy spadały mi na policzki i wycierała je wciąż i wciąż... Chyba coś mówiła, lecz

nie potrafiłem zrozumieć. Poruszała ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Tylko ból. Tylko ogień w moim boku.

Gdy położyłem na nim dłoń, poczułem coś ciepłego i wilgotnego. Wyciągnąłem rękę, żeby dotknąć pięknej twarzy Lucii, i umazałem ją czerwienią. Pociągnąłem smugę w dół, po policzku i szyi, aż rozmyła się na moich oczach. Ostatnim, co poczułem, były włosy łaskoczące mnie w nos, ciało przyciśnięte do mojego i zdesperowane ruchy.

– Salvatore! Nie!

Trzymałam jego głowę jedną ręką, a drugą dociskałam do miejsca, z którego sączyła się krew. Całowałam go raz za razem bez opamiętania, jakby to mogło zaleczyć ranę. Gdy spróbowałam odgarnąć swoje włosy z jego czoła, zostawiłam na nim ślad krwi. Krwi wciąż uciekającej z jego ciała. Boże, było jej tak dużo! Zdecydowanie za wiele!

– Nie umieraj!

Nie obiecał tego. Obiecał mi trzy rzeczy, ale nigdy tego, że nie umrze.

Nigdy go o to nie poprosiłam. Nigdy...

– Nie umieraj... – wyszeptałam tak cicho, że tylko on mógł to usłyszeć.

Nie ruszał się. Isabella dotknęła mojego ramienia. Spojrzałam na nią zamglonym wzrokiem i z drżeniem wciągnęłam powietrze. Po jej minie poznałam, że było źle.

– Helikopter, który zabierze go do szpitala, jest w drodze – powiedziała, klękając obok. Podtrzymała mnie, gdy przeniosłam wzrok z powrotem na Salvatore.

Zabiorą go... Mogę już nigdy więcej go nie zobaczyć. Ostatnie, co zapamiętam, to jego nieruchomą twarz. Jeśli umrze, nie będę potrafiła żyć ze świadomością, że tak wiele dni straciliśmy na kłótnie. W jaki sposób miałam się z nim pożegnać i pogodzić z jego odejściem?

Czułam, jak drżą mi usta. Schyliłam się do jego pięknej twarzy, teraz białej jak płótno. Był nieprzytomny. Może gdybym spojrzała w te niebieskie oczy, zyskałabym dodatkową siłę.

Moje włosy stworzyły zasłonę między nami a pokojem. Słuchałam słabego oddechu i próbowałam poczuć go na skórze. Jeszcze raz poczuć jego ciepło. Pragnęłam, żeby Salvatore znów nazwał mnie uparciuchem.

Chciałam usłyszeć, jak mówi, że dopilnuje, aby wszyscy byli bezpieczni. Spełnił obietnicę. Dlaczego nie zmusiłam go do dania mi słowa, że będzie na siebie uważał?

– Przepraszam... – wyszeptałam.

– Lucia – powiedziała Isabella, ale ją zignorowałam.

– Byłam taka głupia. Powinnam najpierw zatroszczyć się o ciebie. Wymóc na tobie przysięgę, że wrócisz cały i zdrowy – załkałam, a łzy skapywały po policzkach, moczając jego koszulę.

Rozmazałam nimi krew i nieporadnie próbowałam ją zetrzeć. Przypomniałam sobie, że jednak przyrzekł mi coś jeszcze i nie dotrzymał słowa.

– Musisz się obudzić, Salvatore – jęknęłam. – Obiecałeś, że dasz mi to, czego pragnę. Życie, o którym marzę. Obiecałeś, a teraz musisz się z tego wywiązać.

– Lucia – powtórzyła Izzy.

– Odejdź ode mnie! – Odepchnęłam ją, wciąż się nad nim pochylając.

– Proszę pani.

Dotknęły mnie czyjeś dłonie i usłyszałam:

– Lucio, już tu są. Zabiorą go do szpitala. Musisz im pozwolić obejrzeć Salvatore.

Trzymałam dłoń na jego piersi, próbując nie myśleć o tym, że się nie poruszał. Spojrzałam na mężczyzn stojących wokół mnie i odsunęłam się, by mogli go uratować.

Franco Benedetti już leżał na noszach, a dwóch sanitariuszy właśnie je podnosiło. Roman patrzył na nas szeroko otwartymi oczami. Wyglądał, jakby był w szoku. Plamy krwi zrujnowały jego perfekcyjny garnitur.

– Do którego szpitala ich zabieracie? – zapytała siostra.

– W Bellevue.

– Chodź – powiedziała zdecydowanym głosem, zmuszając mnie do wstania.

– Żyje? – wyjęczałam zdezorientowana.

Jeden z mężczyzn posłał mi ostrożne spojrzenie.

– Zrobimy co w naszej mocy, żeby go uratować.

– Chodźmy – powtórzyła Isabella. – Musimy pojechać do szpitala. Helikopterem szybko ich tam przetransportują.

– Co się stało? – zapytała zaspana Natalie, stając w progu.

Na widok nieprzytomnego Salvatore na noszach krzyknęła, zakrywając usta.

– Gdzie on jest? – Rozejrzałam się po pokoju, szukając Dominica. – Gdzie on jest?!

Gniew dodał mi siłę, ale Izzy przytrzymała mnie mocno i zwróciła się do Natalie:

– Salvatore stanął między swoim ojcem a Dominikiem, który mierzył do niego z pistoletu.

– Gdzie, do cholery, jest Dominic?! – wrzasnęłam, oczekując odpowiedzi od kogokolwiek.

– Musimy iść. – Potrząsnęła mną siostra. – Salvatore cię teraz potrzebuje.

To skutecznie przykuło moją uwagę. Skinęłam głową, a potem dałam się poprowadzić do drzwi wejściowych, przeklinając kule i cholerną kostkę.

– Jest pieprzonym idiotą – wyszłochałam już w aucie.

Izzy docisnęła pedał gazu.

– Chciał wszystkich ocalić. – Próbowała mnie pocieszyć.

– Dlaczego zabrali Franca?

– Atak serca.

Do moich oczu napłynęła nowa fala łez. Głośno wciągnęłam powietrze.

– Salvatore zrobił to na darmo. Próbował ocalić tego okropnego człowieka na próżno.

– Jeszcze nie umarł – powiedziała Isabella z mocą. – Musisz w niego wierzyć, rozumiesz? Nie możesz być słaba. Nie teraz, Lucio! On cię potrzebuje!

Przyjrzałam się siostrze uważnie. Nagle wydała mi się dużo starsza, a w jej twarzy dostrzegłam bezgraniczny smutek.

– Jak Luke? – zapytałam, by choć na chwilę odsunąć od siebie niepokój o Salvatore.

Izzy nie odrywała wzroku od drogi.

– Bez zmian – odpowiedziała.

– Gdzie Dominic?

– Wymknął się. – Pokręciła głową. – Widziałam jego twarz. Patrzył na Salvatore leżącego u jego stóp... W końcu tego właśnie pragnął, a kiedy wreszcie się to stało...

– Gdzie on się podział?

– Jego twarz, Lucio... Nigdy go takiego nie widziałam. Nigdy, rozumiesz.

Nie obchodziły mnie jego uczucia i to, jak wyglądał. Zamierzałam przy najbliższej okazji wykończyć go własnymi rękoma. Moja siostra miała jednak rację. Salvatore mnie teraz potrzebował. Musiałam poświęcić mu całą uwagę i energię. Był kimś, kogo nie dało się tak łatwo zabić. Przeżyje. Musi.

Gdy dotarliśmy do szpitala, operacja już trwała. Przywieźli go na ten sam oddział, na którym przebywał Luke. Déjà vu... Z tym wyjątkiem, że tym razem lekarz nie chciał z nami rozmawiać. Nie byliśmy rodziną Salvatore.

– Kurwa! Chcę tylko wiedzieć, czy żyje!

– Proszę pani, proszę się uspokoić – powiedział lekarz.

– Lucia.

Usłyszałam za sobą męski głos. Odwróciłam się i zobaczyłam Romana, który wchodził właśnie do poczekalni. Wciąż miał na sobie koszulę poplamioną krwią.

– Operują go. Na razie nie mają nic więcej do przekazania – dodał, po czym odwrócił się do lekarza. – Dodaj Lucię DeMarco do listy. Informuj ją o stanie Salvatore Benedettiego.

Doktor bez słowa skinął głową, zanotował coś, co, jak podejrzewałam, było moim nazwiskiem, i odszedł.

– Dziękuję – szepnęłam do Romana.

Skinął głową i usiadł. Wyglądał na przybitego i zrezygnowanego.

– Co z Frankiem? – zapytała Isabella.

– Stabilny.

– Jakżeby inaczej. Nic go nie ruszy, podczas gdy jego syn jest tam, za drzwiami, i być może

umiera – warknęłam i opadłam na krzesło.

– Ciii... – Izzy otoczyła mnie ramieniem. – Pamiętaj, musisz być silna.

Potrzebuje cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Przytaknęłam, ocierając łzy. Pociągnęłam głośno nosem, a siostra poratowała mnie chusteczką higieniczną.

Siedzieliśmy w poczekalni przez długi czas. Isabella wyszła wykonać parę telefonów. Chciała sprawdzić stan Luke'a i upewnić się, że opiekunka może zostać z Effie dłużej. Razem z Romanem milczeliśmy, pogrążeni we własnym cierpieniu. Przez cały ten czas pulsowała mi kostka.

– Nie powinien był prowokować Dominica – powiedział wreszcie Roman. – Przysięgał, że nigdy tego nie zrobi.

Odwróciłam się do niego.

– O czym ty mówisz? – Weszłam do pokoju dopiero pod sam koniec całej konfrontacji.

Spojrzał na mnie.

– Franco nie jest ojcem Dominica, ale kochał moją siostrę. I to wystarczająco mocno, żeby o tym nie wspominać i zachowywać się tak, jakby Dominic był jego synem. Nie miał prawa wyjawić mi prawdy w ten sposób.

– Martwisz się o niego? To on powinien się tu znaleźć, nie Salvatore.

– Nikt nie powinien się tu znaleźć.

– Może uznasz mnie za podłą osobę, ale zupełnie się z tym nie zgadzam.

– Daleko ci do bycia podłą – westchnął.

Potem wstał i wyszedł z poczekalni. Nie ruszyłam się z miejsca. Isabella została ze mną, aż cztery godziny później wreszcie pojawił się lekarz. Szukał krewnych Salvatore.

– To ja – powiedziałam, choć nie do końca była to prawda. – Lucia DeMarco.

Sprawdził kartkę, a następnie spojrzał na mnie zadowolony. Ta sekunda zdawała się dłużyć w nieskończoność, bo spodziewałam się najgorszego. Pomyślałam, że powinnam przygotować się, żeby to usłyszeć. Tylko jak miałam to zrobić? Samo myślenie o tak okropnym scenariuszu zapierało mi dech.

– Pan Benedetti ma niewiarygodne szczęście. Jego wola życia jest naprawdę silna.

Uśmiechnęłam się. Poczulałam się tak, jakby z mojego serca spadł kamień ważący tonę.

– Przeżyje? – spytałam nieśmiało.

– Nie powinien, biorąc pod uwagę, w którym miejscu przeszła kula, ale przeżyje. Pyta o panią.

– Mogę go zobaczyć?

– Tylko przez parę minut. Musi odpoczywać. Podamy mu środki uspokajające, ale nalegał, żeby zobaczyć się wcześniej z panią.

– Jest uparty jak osioł – powiedziałam, ocierając świeże łzy, i poszłam za lekarzem. Wypełniała mnie wielka radość, jakiej jeszcze nigdy nie czułam.

Weszłam do prywatnej sali, gdzie pośród cichych piknięć medycznych urządzeń lekarze i pielęgniarki krzatali się wokół łóżka, na którym leżał Salvatore. Zamknął oczy, a potem je otworzył i odwrócił twarz od pielęgniarki, która próbowała przymocować kolejną rurkę.

– Salvatore! – Podeszłam do niego chwiejnym krokiem i zajęłam krzesło, które ktoś mi podsunął.

Spojrzał na mnie, po czym słabo się uśmiechnął. Poruszył palcami, jakby chciał je zacisnąć, a ja, niewiele myśląc, chwyciłam za nie. Wtedy się uspokoił i zamknął oczy. Siedziałam tak i obserwowałam go, nie do końca pewna, czy to on trzymał moją dłoń czy ja jego. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Patrzyłam, jak śpi, policzyłam igły w jego rękach i zobaczyłam, jak wstrzyknęli coś w jedną z kroplówek.

– Przez jakiś czas będzie spał. Może pani wrócić do domu i trochę odpocząć. Zadzwonimy, gdy się obudzi.

– Nie – odparłam, nie odrywając od niego wzroku. – Zostanę tutaj.

– Proszę pani...

Poczulałam, jak delikatnie spróbował ścisnąć moją dłoń. Odwróciłam się do lekarza.

– Tak dla pańskiej informacji, jestem równie uparta co on. Nie ruszę się stąd.

Pewnie mi się przyśniło, że Lucia nazwała siebie uparciuchem, ale i tak wywołało to uśmiech na moich ustach. I za każdym razem, gdy otwierałem oczy, siedziała przy mnie. Na początku wciąż miała na sobie krew. Moją krew. Potem wyglądała, jakby wzięła prysznic i się przebrała. Widziałem też Romana, ale to ona ciągle przebywała ze mną na sali.

Pamiętała, co powiedziałem. Co jej obiecałem. Przywołałem w pamięci jej głos. Mówiła, że nie dałem jej życia, którego pragnęła, i nie dotrzymałem danego słowa.

Przewieziono mnie do innej sali. Wiedziałem, bo światło pod innym kątem wpadało przez okno. Nie byłem pewny, jak długo przebywałem w szpitalu. Wreszcie otworzyłem oczy i nie czułem się tak przymulony. Rzeczy wokoło przestały zdawać się iluzją.

Czy to sen? Czy Lucia była złudą?

– Hej.

Spojrzałem na jej piękną, uśmiechniętą twarz. Siedziała wciąż w tym samym miejscu, trzymając mnie za rękę, i uważnie mi się przyglądała.

– Hej – odpowiedziałem i zaraz się skrzywiłem. Mój głos był bardzo zachrypnięty.

– Jak się czujesz?

– Jakby przejechała mnie ciężarówka.

– Pamiętasz, co się stało?

Przeniosłem się myślami do tamtego poranka. Ojciec, Roman, Isabella i ja w jadalni. I Dominic. Z bronią. Ojciec, który powiedział, że Dominic nie jest jego synem, i nazwał naszą matkę dziwką.

Serce zaczęło mi walić, a w płucach zabrakło powietrza.

Coś zapiszczało. Niemal natychmiast otworzyły się drzwi, a do środka wpadła pielęgniarka. Wzięłem głęboki oddech i pikanie prawie od razu stało się miarowe. Kobieta posłała mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Panie Benedetti, nie może się pan denerwować. W przeciwnym wypadku będziemy musieli znowu podać środki uspokajające.

Otworzyłem usta, żeby powiedzieć jej, aby się odpięrdoliła, ale Lucia ścisnęła mnie za rękę i rzekła:

– Proszę się nie martwić. Będę pilnowała, żeby nic go nie irytowało.

– Dziękuję.

Pielęgniarka wyszła, a ja znów skupiłem uwagę na Lucii.

– Nazwali cię uparciuchem – powiedziała. – Cóż, tak naprawdę to ja cię tak nazwałam, ale tylko przytaknęli.

Uśmiechnąłem się. Mówienie i wykonywanie nawet najdrobniejszych ruchów sprawiało mi ból. I choć bardzo pragnąłem dłużej na nią patrzeć, powieki zaczęły mi opadać.

– Śpij. Będę tu, gdy się obudzisz.

Zrobiłem to, bo nie udało mi się zwalczyć senności. Nie miałem pojęcia, ile czasu upłynęło, ale znów znalazłem się w innej sali. Była mniej sterylna od poprzedniej. Lucia siedziała przy moim łóżku i rozmawiała ze swoją siostrą. Isabella przycupnęła na drugim krześle, trzymając na kolanach Effie, która oglądała telewizję z wyciszonym dźwiękiem.

– Obudził się – zauważyła.

Lucia odwróciła się do mnie.

– Wreszcie. Nie mówiłam, żebyś spał aż tyle.

To było nierealne.

– Chcę usiąść.

– Już zaczynasz się rządzić – zakpiła i podała mi pilota. – Naciśnij ten przycisk. Jeśli zrobi ci się

niewygodnie albo zaczniesz cię boleć, przyciśnij tamten.

Nacisnąłem i łóżko się poruszyło. Mała podeszła, żeby popatrzeć, oczarowana całą sytuacją.

– WOW! Kupisz mi coś takiego, mamusi?

– Nie – ucięła Isabella.

Uśmiechnąłem się i nacisnąłem „stop”, gdy lekkie pulsowanie w boku stało się bolesne.

– Ile czasu minęło? – spytałem.

– Prawie dwa tygodnie.

– Upiekłam ci trochę ciasteczek z m&m’sami! – zawołała Effie, podchodząc z blaszanym pudełkiem. – Pomogły Luke’owi i wyszedł już ze szpitala. Jeśli je zjesz, też szybko wyzdrowiejesz.

– Ach tak? – upewniłem się.

Lucia zabrała ciasteczko, które dziewczynka dla mnie wyłowiała.

– Dam mu to po obiedzie, dobrze? Nie chcemy zepsuć jego pierwszego porządnego szpitalnego posiłku.

Zrobiłem zawiedzioną minę, tak samo jak Effie, która po chwili odwróciła się do mnie i wyszeptwała:

– Grillowany ser to jedyna bezpieczna opcja. I nigdy, przenigdy nie jedz zupy grochowej.

Zaśmiałem się, ale musiałem przestać. Za bardzo bolało.

– W porządku – wtrąciła się Isabella, biorąc córkę za rękę. – Pora na nas. – Spojrzała na mnie.

– Cieszę się, że przeżyłeś.

– Dziękuję – odpowiedziałem.

Lucia odprowadziła siostrę i wylewnie pożegnała siostrzenicę. Zaraz jednak znalazła się przy moim boku.

– Effie jest przeurocza – stwierdziła.

– Tak. Będę się trzymał z daleka od zupy grochowej. Wierzę tej małej.

Zapadła cisza, a z naszych twarzy zniknęły uśmiechy.

– Myślałam, że nie żyjesz... Nie czułam twojego oddechu i byłeś taki nieruchomy. A ta krew...

– Bursztynowe oczy wypełniły się łzami.

Sięgnąłem dłonią, żeby dotknąć twarzy Lucii, choć czułem ból w ramieniu nawet przy tym nieznacznym ruchu.

– Nie tak łatwo mnie zabić.

– Zatrzymałam ubrania, które miałam na sobie.

– Hę?

– Z krwią. – Wzdrygnęła się.

Musiałem zrobić dziwną minę, gdy dotarło do mnie, co próbowała powiedzieć.

– Wiem, że to dziwne.

– Możesz je już wyrzucić. Nigdzie się nie wybieram. Mam obietnicę do spełnienia.

Uśmiechnęła się.

– Gdzie Dominic?

Pokręciła głową.

– Nikt nie wie. Zniknął po tamtej nocy – odpowiedziała, a potem dodała z mściwą satysfakcją:

– I dobrze.

– Nie jest synem mojego ojca.

– Wiem.

– Nie próbował mnie zabić. Wiesz o tym, prawda?

– Nie obchodzi mnie to, Salvatore. Prawie to zrobił.

Postanowiłem zostawić na razie ten temat.

– A ojciec?

– Miał atak serca, ale wszystko z nim w porządku. Jest już w domu. Roman wszystkim zarządza.

Pewnie czeka, aż wydobrzejesz, żeby przekazać ci władzę – mruknęła, a jej twarz spochmurniała.

– Miał atak serca?

– Zobaczył, jak jeden syn postrzelił drugiego. To musiało być zbyt wiele nawet jak na jego

lodowate serce.

Ktoś zapukał do drzwi. Oboje się odwróciliśmy, gdy wuj zajrzał do środka.

– Słyszałem, że się obudził.

– Wejdz – zaprosiła go Lucia i się odsunęła.

– Gdzie twoje kule? – zapytałem.

– Byłeś nieprzytomny wystarczająco długo, żeby moja kostka doszła do siebie.

– Powinnaś ich używać...

– Rządzisz się.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedział Roman i zerknął na Lucię.

– Zaczekam na zewnątrz.

Sięgnęła po torebkę.

– Możesz zostać – oznajmiłem.

– Nie, w porządku. Pójdę po kawę.

– Dziękuję – rzekł wujek.

Gdy wyszła, usiadł na krześle, które wcześniej zajmowała, i wyjął teczkę z aktówki.

– Jak się czujesz?

– Bywało lepiej. Co się dzieje? Opowiadaj.

– Wiesz, że Franco miał atak serca?

Skinąłem głową.

– Cóż, przebywa w domu i dochodzi do siebie. Nie jest z nim jednak najlepiej. Nie odpowiedziałem.

– Chciał cię odwiedzić, ale lekarz mu to odradził.

– W porządku.

Mówił mi to, bo nie chciał zranić moich uczuć?

– Wie, że ocaliłeś mu życie.

– Nie zrobiłem tego dla niego. Zrobiłem to, bo wiedziałem, że brat żałowałby tego do końca swoich dni.

– Masz prawo czuć się w ten sposób.

– Nie musisz mi tego mówić.

Wciągnął głęboko powietrze.

– Gdzie jest Dominic? – spytałem.

– Nie mam pojęcia. Zniknął po strzelaninie. Nikt nie wie, gdzie jest. Nie wrócił do domu, nie spakował się, nie wziął niczego ze sobą. Po prostu odszedł.

– A więc to prawda?

Roman przytaknął. Przez chwilę milczeliśmy. niesprawiedliwość wobec Dominica bolała mnie bardziej niż rana postrzałowa.

– Wiedziałeś?

– Oprócz twojej matki i ojca jestem jedyną osobą, która wiedziała. Franco żałuje, że mu powiedział.

– Powinien.

Przekląłem ojca za to, że wyjawiał prawdę w taki sposób. Czemu to służyło? Zraniło tylko mojego brata. Być może nieodwracalnie.

– Franco nie jest dłużej w stanie zarządzać rodziną, interesami czy czymkolwiek, Salvatore... Zajmę się tym do czasu, aż wydobrzejesz. Przyglądaliśmy się sobie przez dłuższą chwilę. Nie potrafiłem powiedzieć, czego tak naprawdę oczekiwał ode mnie wuj.

– Mam tu dokumenty, które chciałbym z tobą przejrzeć. Usłyszeliśmy delikatne pukanie do drzwi i po chwili ujrzeliśmy w nich Lucię.

– Nie teraz – zwróciłem się do Romana. – Na razie przejmujesz ster.

– Mogę przyjść później – powiedziała.

– Nie, zostań. Roman, dziękuję za odwiedziny – odprawiłem go.

Wuj przyjął moje słowa z godnością i wyszedł. Lucia usiadła tak blisko, jakby chciała ochronić

mnie przed całym światem.

– Mają tu gównianą kawę – mruknęła, stawiając papierowy kubek na stoliku.

Zanim udało jej się powiedzieć coś więcej, zjawił się lekarz. Oznajmił, że będę mógł wrócić do domu w ciągu następnych trzech dni. Zerknąłem na Lucię. Za każdym razem, gdy spoglądałem na nią, a ona nie zdawała sobie z tego sprawy, widziałem zmartwienie na tej pięknej buzi. Wróciłem myślami do tego, co jej obiecałem – wolność, jak tylko zostanę głową rodziny. Wolność, gdy upewnię się, że będzie bezpieczna. Spokojne życie. Szczęście. Pragnąłem tego dla wszystkich, których kochałem. A w szczególności dla niej.

Na czas rekonwalescencji Salvatore postanowił przenieść się do sypialni na dole. Spałam obok niego, uważając, żeby nie dotknąć wciąż tkliwego miejsca, które przeszła kula. Wiedziałam, że cierpiał przy każdym ruchu, ale nalegał na ograniczanie lekarstw. Upierał się, że wytrzyma. Po jednym dniu pobytu w domu był w stanie przejść samodzielnie do łazienki, choć to go wyczerpywało.

Nienawidzę tego – burknął tydzień później po jednej ze swoich wizyt w toalecie. – Nienawidzę być słabym.

Przykryłam go kocem aż do pasa.

– Z każdym dniem stajesz się coraz silniejszy – zapewniłam.

– Niewystarczająco szybko.

– Nie znosisz, gdy ktoś się o ciebie troszczy. Jesteś tak przyzwyczajony do zajmowania się innymi i posiadania kontroli, że nie potrafisz znieść tego, że sam potrzebujesz pomocy.

Przyjrzał mi się, a potem popatrzył na blednące za oknami światło.

– Chodźmy posiedzieć na zewnątrz.

– Przygotuję wózek inwalidzki.

Wstałam, żeby go rozłożyć. Skorzystał z niego tylko raz, gdy przywieźliśmy go do domu.

– Nie – powiedział.

Odwrociłam się i zobaczyłam, że wstaje.

– Jezus, twój powrót do zdrowia się przeciągnie, jeśli nie...

– Powiedziałem „nie”.

Spojrzał mi w oczy. Zobaczyłam w nich przebłysk mężczyzny sprzed wypadku – szorstkiego, twardego i cholernie seksownego. On też zauważył we mnie zmianę, bo wyraz jego twarzy złagodniał. Przesunął wzrokiem po moim ciele.

Przełknęłam ślinę, moje sutki momentalnie stwardniały, a w brzuchu zaroiło się od motyli. Wystarczyło jedno spojrzenie Salvatore, żebym zadrżała.

– W porządku – odchrząknęłam.

Potem, nie pytając go o pozwolenie, otworzyłam drzwi do sypialni i zawołałam Marca. Gdy tylko się pojawił, powiedziałam z przekąsem:

– Jest zbyt uparty, żeby skorzystać z wózka, a ja nie podtrzymam jego ciężaru. Ty mu pomożesz.

Popatrzył uważnie na swojego szefa, a potem zerknął na mnie. To, co wyczytał z moich oczu, musiało przekonać go bardziej niż to, co ujrzał w grymasie Salvatore. Zrzucił sobie jego rękę na szyję i objął go w pasie.

– Dalej, szefie.

Uparty Benedetti pokręcił głową i nareszcie skapitulował.

– Później mi za to odpowiesz – mruknął w moim kierunku.

– To kolejna obietnica? – Posłałam mu zawadiacki uśmiech i ruszyłam przodem, nie śpiesząc się, bo wiedziałam, że patrzy na mój tyłek.

Usadowiliśmy Salvatore na krześle przy basenie i Marco zostawił nas samych. Siedzieliśmy w ciszy, obserwując, jak światło tańczy na powierzchni wody. Salvatore wziął mnie za rękę.

– Dużo ostatnio myślałem – zaczął.

Zerknęłam na niego. Wlepił spojrzenie w ścianę z drzew.

– Przekażę wszystko Romanowi – powiedział po chwili.

– Co?!

Tego się nie spodziewałam. Przeniósł wzrok na mnie.

– Mam do zrobienia tylko jedną rzecz jako głowa rodziny, a potem odchodzę.

Jedną rzecz. Wiedziałam, co to było. Coś, czego pragnęłam.

– Jesteś wolna, Lucio. Porozmawiam jutro z Romanem, zniszczę kontrakt i stworzę nowy. Taki, dzięki któremu już nigdy nie tkną ani ciebie, ani twojej rodziny. Uwolnisz się ode mnie... Od nas wszystkich.

Uwolnię się od niego?

W jego oczach dostrzegłam tę samą delikatność jak w dniu, gdy zmusili nas do podpisania tego okropnego dokumentu. Myliłam się, sądząc, że jest potworem. To prawdziwy Salvatore. Zawsze taki był, tylko ukrywał się pod warstwą posłuszeństwa. Sęk w tym, że nie wiedziałam, czy w dalszym ciągu chcę się wyzwolić z mojego złotego więzienia.

– Nie mogę zostawić cię samego, dopóki nie dojdiesz do siebie – odparłam.

– Poradzę sobie – odpowiedział, a potem znów odwrócił ode mnie wzrok.

– Salvatore...

Zaczęliśmy mówić w tym samym momencie, ale to on kontynuował.

– Dopilnuję, żebyś miała wystarczająco dużo pieniędzy, by stanąć samodzielnie na nogi. Kupić dom...

Uwolniłam dłoń z jego uścisku.

– Mówiłam już, że nie potrzebuję twoich pieniędzy. – Odwróciłam się, żeby nie widział, jak ocieram głupią łzę.

Niezrówny wzięł mnie za rękę i ścisnął, zmuszając, żebym na niego spojrzała. Nawet jeśli zauważył, że mam wilgotne oczy, nie skomentował tego.

– Zaopiekuję się tobą, czy ci się to podoba czy nie. Zaakceptuj to jako część swojego życia.

– Wiesz już, co zamierzasz zrobić? – zapytałam, przełykając gulę w gardle.

Nie byłam pewna, o czym jeszcze mogliśmy porozmawiać, ale nie mogłam pozwolić, żeby zapadła cisza. Wtedy na pewno bym się rozsypała.

– Sprzedać ten dom... Przeprowadzić się... Poszukać Dominica... Nie wiem.

– Martwisz się o niego?

– Tak. Po tym wszystkim potrzebuje teraz kogoś bliskiego. Nie jestem pewny, czy chciałby, żebym to akurat był ja, ale spróbuję.

– Możesz zostawić to wszystko i tak po prostu odejść?

– To właśnie zamierzam zrobić. – Zamilkł na dłuższą chwilę. – A ty? Co planujesz?

– Moja siostra wystawia rodzinny dom na sprzedaż. Uważam, że to dobry pomysł, aby zacząć wszystko od nowa. Ona, Luke i Effie zastanawiają się nad przeprowadzką na Florydę.

Przez chwilę myślałam nawet, że chętnie bym z nimi pojechała, ale gdy dotarło do mnie, że byłabym bez Salvatore, zwątpiłam w ten pomysł. Ale czy nie tego właśnie pragnęłam? Czy nie chciałam odzyskać wolności?

Dziwne, jak bardzo zmieniły się moje priorytety. Sądziłam, że zawsze będę pragnęła zemsty za to, co zrobili mojej rodzinie, ale te uczucia kompletnie się rozmyły.

– Salvatore... – zaczęłam, ale po raz kolejny odezwaliśmy się w tym samym momencie.

Nasze głosy i spojrzenia zderzyły się ze sobą.

– Jeśli jeszcze się nie zdecydowałaś, to... Cóż, sprzedaż domu zajmie trochę czasu. Może mogłabyś zostać...

Zamilkł.

Skinęłam głową.

– To dobry pomysł. Izzy i Luke potrzebują przestrzeni, a ja mogłabym ci pomóc przygotować dom i upewnić się, że...

Ujął moją twarz w dłonie i przyciągnął do siebie, a potem pocałował, połykając puste słowa.

– Chcę się z tobą kochać.

– Lekarz powiedział, że...

– Potrzebuję cię, Lucio. Pragnęłam cię od tak dawna.

Dotrzymałem obietnicy danej Lucii. Roman przyjechał następnego ranka i wręczył mi oryginalny kontrakt, który ona i ja podpisaliśmy kilka lat temu. Odłożyłem go na bok i poleciłem wujowi, żeby sporządził nową umowę. Umarzała wszelkie długi, jakie kiedykolwiek DeMarco mieli wobec Benedettich – prawdziwe i domniemane. Od tej pory obie rodziny nie były w żaden sposób ze sobą związane, a treści nowego dokumentu nie dało się anulować ani teraz, ani w przyszłości.

Podpisałem umowę i przesłałem kopię Isabelli. Zamierzałem osobiście wręczyć kolejną ojcu. Szalona wendetta dobiegła końca. Położenie jej kresu było jedną z dwóch rzeczy, jakie zrobiłem podczas swojej krótkotrwałej władzy nad rodziną Benedetti, zanim przekazałem kontrolę w ręce Romana.

Dopiero po tygodniu mogłem na powrót przenieść się do swojej sypialni, a po miesiącu wreszcie doszedłem do siebie. Przez cały ten czas była ze mną Lucia. Dbiała o mnie tak jak nikt wcześniej, chyba tylko z wyjątkiem matki.

Zobaczyłem się również z Natalie i Jacobem. Przyjechała poinformować, że przeprowadza się razem z rodzicami. Nie ufała nikomu prócz mnie, a z Romanem u władzy i Dominikiem gdzieś na wolności nie czuła się bezpiecznie. Obiecała jednak, że nie zerwie ze mną kontaktu. Pozwoliłem jej odejść i zabrać ze sobą bratanka. Wiedziałem, że będę za nimi tęsknił. Kolejna częśćka Sergia zniknęła z mojego życia. Byłem jednak pewien, że bez względu na wszystko zachowam pamięć o nim głęboko w sercu.

Jeśli chodzi o dom, okazało się, że nie musiałem wystawiać go na sprzedaż. Anonimowy kupiec nabył go w całości z umeblowaniem zaledwie kilka godzin po mojej rozmowie z agentem nieruchomości. Mieliśmy wyprowadzić się w ciągu dwóch tygodni. Odprawiłem Rainey z hojnym bonusem, żeby zabezpieczyć ją, zanim znajdzie pracę. Nie martwiłem się o Marca. Wuj chętnie zatrudnił go u siebie. Razem z Lucią musieliśmy po prostu spakować swoje rzeczy i odejść.

Co ciekawe, te ostatnie dwa tygodnie w domu były raczej gorzkie niż słodkie. Lucia miała udać się na Florydę, gdzie Izzy z Effie już się przeprowadziły, podczas gdy Luke zajmował się sprzedażą ich domu. Nie postanowiłem jeszcze, co zrobić. Z jakiegoś powodu nie potrafiłem o tym myśleć. Poza tym została mi jeszcze jedna osoba, z którą musiałem się zobaczyć, zanim mogłem zamknąć ten rozdział mojego życia.

– Możemy pojechać bugatti? – zapytała Lucia z błyskiem w oku, gdy znaleźliśmy się w garażu.

– Nie. – To było moje maleństwo, a ona nalegała, żeby prowadzić z powodu „moich obrażeń”.

– Możemy wziąć bmw.

Wydeła usta, ale złapała szybko kluczyki.

– To nie tak, że ci nie ufam – zacząłem. – Choć w sumie ci nie ufam. Im mniej ostrej jazdy, tym lepiej.

– Dobrze prowadzę.

– Zobaczymy.

– Denerwujesz się? – zapytała.

– Tobą za kierownicą? – zażartowałem, ale wiedziałem, co miała na myśli.

Rzuciła mi przelotne spojrzenie, gdy wyjeżdżała z garażu.

– Nie denerwuję się. Po prostu chcę to mieć za sobą. Wiem, że jest moim ojcem, ale nie czuję do niego nic nawet zbliżonego do miłości.

– Wybaczylesz mu?

Zastanawiałem się nad tym przez dłuższą chwilę.

– Czy wybaczyłem mu to, że okazał się totalnym dupkiem, kiedy naprawdę był potrzebny?

Wzruszyła ramionami, ale zachowała powagę.

– Żałowanie czegoś to beznadziejne uczucie – stwierdziła.

Wiedziałem, że sama nadal je odczuwała.

– W sumie chyba mu wybaczyłem. Sposób, w jaki postanowił przeżyć swoje życie... Spójrz, do czego go doprowadził. Jest sam. Umrze w samotności. Będzie mógł polegać na Romanie, ale nie na nas. Nie czuję już wobec niego gniewu, ale nie dlatego, że uważam, że dostał za swoje. Nie cieszy mnie samotność ojca, ale sam jest sobie winny. Ja chowam topór wojenny. To jedyne, co mogę zrobić.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Salvatore.

Gdy dotarliśmy do domu Franca, wysiadłem z samochodu. W dłoni trzymałem kopertę zawierającą nowy kontrakt. Miał charakter symboliczny, był jednak niezbędny do zamknięcia tego rozdziału naszego życia.

– Gotowy? – Lucia wzięła mnie pod rękę.

Przyzwyczajaliśmy się do naszego towarzystwa, lecz gdy robiła coś takiego – dotykała mnie tak swobodnie – czułem się dziwnie, a jednocześnie wyjątkowo. Moje serce zawsze przyspieszało, gdy była tak blisko.

– Nie musisz wchodzić

. Patrzyłem na Lucię. Ze spokojem obserwowała dom.

– Chcę być przy tobie – odparła, odwracając się do mnie.

– Jesteś pewna?

– Tak.

Oboje wzięliśmy głęboki oddech i ruszyliśmy schodami w stronę ciężkich podwójnych drzwi. Zadzwoiłem i po chwili otworzył nam Roman.

– Dzień dobry – przywitał się, uśmiechem maskując zaskoczenie na widok Lucii.

– Dzień dobry.

– Wchodźcie. Czeka w gabinecie.

Skinąłem głową i puściłem Lucię przodem. Wuj położył mi dłoń na ramieniu.

– Czy mam dotrzymać jej towarzystwa? – spytał cicho.

– Nie trzeba – powiedziałem i zmusiłem się do uśmiechu.

Weszliśmy do środka. Oboje milczeliśmy. Zapukałem do drzwi gabinetu, a potem je otworzyłem. Jednak tego, co zobaczyłem w środku, zupełnie się nie spodziewałem. Usłyszałem, jak Lucia gwałtownie wciąga powietrze. Sam byłem zaskoczony, ale lata ukrywania własnych uczuć zrobiły swoje i bez większych problemów zapanowałem nad mimiką.

Franco dłuższą chwilę patrzył na Lucię, która wciąż trzymała mnie pod ramię.

– Salvatore.

– Ojczy.

W centralnym punkcie gabinetu stało szpitalne łóżko, zaś masywne biurko zostało zepchnięte pod ścianę. Pamiętałem ten mebel i to, jak drżałem, stojąc po jego drugiej stronie i czekając na reprimendę. Zawsze znalazło się coś, co ojcu się we mnie nie podobało.

– Nie stój tak, wejdź. To nie jest zaraźliwe.

W jego zgorzkniałym głosie usłyszałem nutkę żalu.

Weszliśmy oboje. Poprawił się na posłaniu, by siedzieć wyżej. Wyglądał na dużo mniejszego niż zwykle. I o wiele starszego. Miał cienie pod oczami i zapadnięte policzki. Musiał stracić z dziesięć kilogramów.

– Przyszedłem się pożegnać – powiedziałem, bo nie chciałem tego przedłużyć.

Znów zerknął na Lucię, a potem spojrział na mnie.

– Zakładam, że widziałeś nowy kontrakt?

– Roman mi go pokazał.

– Tu masz własną kopię. – Położyłem ją w nogach łóżka. – Źle zrobiłeś, wyznając Dominicowi prawdę tamtego dnia. Nie powinien poznawać jej w ten sposób.

Wziął głęboki oddech. Dłoń mu zadrżała, ale spojrzenie pozostało nieruchome i twarde.

– To był błąd. Będę za niego płacił do końca życia.

Przez długą chwilę nikt się nie odzywał.

– Zobaczą cię znowu? – spytał wreszcie ojciec.

– Nie.

Opuścił wzrok na kopertę, a potem podniósł go z powrotem na mnie.

– Wybaczam ci – wtrąciła się Lucia, wprawiając mnie w zaskoczenie. – Wybaczam ci wszystko, co zrobiłeś. Całą krzywdę, którą wyrządziłeś.

Franco wlepił w nią wzrok, ale nie potrafiłem odszyfrować, co myślał.

– Nigdy nie mogliśmy cię zadowolić, co? – mruknąłem. – Żadne z nas. Ani moi bracia, ani matka.

– Nigdy nie byłem łatwym mężczyzną, synu. Niech ci się nie wydaje, że nie zdaję sobie z tego sprawy. I nie myśl, że nie wiem, ile błędów popełniłem. Robiłem jedynie to, co uważałem za najlepsze dla rodziny.

– Wiem, że w to wierzysz.

Uwolniłem się z uścisku Lucii i podszedłem do niego, a potem pochyliłem się i pocałowałem go w czoło.

– Żegnaj, ojcze.

Jego oczy zalsniły, gdy napotkały moje. Skinął głową w milczeniu. Stałem przy Lucii i wziąłem ją za rękę, a potem, nie oglądając się za siebie, opuściliśmy dom, wsiedliśmy do samochodu i odjechaliśmy.

Milczeliśmy przez bardzo długi czas, a ja nie byłem nawet pewny, gdzie jechałem.

– Chcę wyszorować skórę – odezwałem się wreszcie, wciągając głośno powietrze.

– Chcę spalić ubrania i wykąpać się w gorącej wodzie.

– Zatrzymaj się, Salvatore.

– Chcę...

– Zatrzymaj się.

Posłuchałem. Lucia pochyliła się i mnie objęła. Schowałem twarz w jej ramieniu i zaszlochałem tak, jak żaden mężczyzna nigdy nie powinien płakać.

– Nigdy nie chciałem uciec z żadnego miejsca tak bardzo. Nigdy tak bardzo nie chciałem opuścić żadnej osoby.

– Ciii...

– Tak wiele zmarnowanych istnień...

Trzymała mnie, a ja się w nią wczepiłem. Wyrzuciłem z siebie cały ból i smutek. Tak wielu z nas poniosło stratę. To wszystko do niczego nie prowadziło, było zupełnie niepotrzebne. Tak wiele śmierci, złości, zazdrości i nienawiści. Musiałem się z tego oczyścić, aż nic nie zostanie. Nic prócz tego złamanego, wyczerpanego ciała.

Kiedy się odsunąłem, zobaczyłem, że twarz Lucii była mokra od łez. Otarła kciukami moje policzki i nie przestała ich dotykać, nawet gdy obeschła ostatnia łza. Wpatrywała się we mnie, nie wypuszczając z rąk.

– Nie odchodź – odezwałem się wreszcie. – Nie chcę cię stracić, Lucio. Nie ciebie. Wiem, że zasługujesz na dużo więcej niż to... Niż ja. – Przycisnęła mnie znów do siebie, a z jej oczu popłynęły nowe łzy, moczając mi ramię. – Nie mam prawa...

– Pojedź ze mną – powiedziała i odsunęła się. – Pojedź ze mną i zaczniemy wszystko od nowa.

Pokręciłem głową.

– Nie powinienem był prosić... Mój świat jest pełen ciemności. Jest tak cholernie mroczny. Ty zasługujesz na światło. Na beztroskę, szczęście i słońce.

– Nie uważasz, że ty również...? Uparty głuptas...

Złożyła na moich ustach słony pocałunek.

– Mój brat...

– Pojedź ze mną – powtórzyła, tym razem bardziej stanowczo. – Teraz. Proszę, Salvatore, jedź ze mną.

– Kocham cię, wiesz o tym?

Jak dorosły facet mógł tak płakać?

– W końcu – westchnęła przeciągle. – Czemu tak długo ci to zajęło?

Gdy pocałowała mnie tym razem, coś się zmieniło. Zupełnie jakby magiczna siła najpierw zadomowiła się w mojej głowie, a potem w sercu. Sercu, które rwało się do Lucii. Zacisnąłem powieki i poczułem ją – ciało w ramionach, jej usta na wargach, łzy na twarzy. Oddałem pocałunek. Wsunąłem język głęboko i przyciągnąłem ją do siebie. Jeszcze bliżej. Jeszcze mocniej. Nie mogłem znów się od niej oddalić. Nie mogłem nie mieć jej znów przy sobie.

Gdy w końcu się odsunęliśmy, uśmiechnąłem się tak szeroko jak chyba nigdy do tej pory i zawróciłem samochód. Ruszyłem na południe, zostawiając wszystko za sobą. Najważniejsze było to, że u mego boku siedziała kobieta, którą kochałem nad życie.

I teraz to ona posiadała mnie na własność.

EPILOG LUCIA

Sześć miesięcy później

Zrobiliśmy to. Pojechaliśmy na Florydę. Odjechaliśmy od New Jersey najdalej, jak się dało, i wylądowaliśmy na samym krańcu Key West. Kupiliśmy skromny stary dom z kawałkiem prywatnej plaży i zaczęliśmy od nowa.

Wyremontowanie go mogło zająć nam i rok, ale podobał mi się. Został wybudowany w latach siedemdziesiątych i od tamtego czasu nie był odnawiany. Potrzebował wiele pracy, ale aktywność fizyczna to dobra rzecz, idealna, by zająć ciało i umysł – szczególnie jeśli chodzi o Salvatore.

Na początku było dziwnie. Jakby nie miał pojęcia, w jaki sposób żyć bez mafii Benedettich za plecami, wokół niego, odbierającej mu całą energię, definiującej go. Poza nami nie było tu nikogo, kim należało się zająć. Natalie i Jacob zamieszkali w Kalifornii. Roman zajął się rodzinnymi interesami i rzadko konsultował się z bratankiem. Nie wydaje mi się, by Salvatore żałował decyzji o przekazaniu wujowi sterów, choć obecne życie bardzo różniło się od tego, które wcześniej wiódł.

Moja siostra i Luke mieszkali na południe od Miami, co oznaczało czterogodzinną jazdę do Key West. Na początku napięcie między Lukiem a Salvatore było nie do zniesienia, ale mieli ze sobą coś wspólnego. Obaj niemal zginęli. Zrozumieli, co tak naprawdę jest ważne – rodzina.

Żałowałam, że siostra i Luke nie mieszkają bliżej. Chciałam być blisko, bo straciłam zbyt wiele lat na życiu w odosobnieniu. Ten układ też się jednak sprawdzał i wołałam to, niż brak możliwości jakiegokolwiek spotkania.

Cieszyła mnie prostota życia, lecz była jedna rzecz, która nie dawała Salvatore spokoju. Zniknięcie Dominica. Zatrudnił kilkunastu detektywów, ale do tej pory nie dostarczyli żadnych wieści. Najmłodszy Benedetti rozplątał się w powietrzu, a Salvatore nie potrafił się z tym pogodzić.

Stałam w naszym ogrodzie koło grilla i spoglądałam na plażę. Podskoczyłam, gdy usłyszałam tuż za plecami:

– Pachniesz jak stek.

Wyrósł za mną nie wiadomo skąd i pocałował w kark.

– Jezu Chryste! Jakim cudem zawsze udaje ci się do mnie podkraść?

Salvatore większość dnia spędził poza domem, odbierając lub zamawiając materiały potrzebne przy remoncie.

– Jesteś zbyt zamyślona. Łatwo cię zaskoczyć. – Zaśmiał się i wyciągnął bukiet słoneczników.

To prawda. Bujałam w obłokach z konkretnego powodu, choć on nie miał o nim jeszcze pojęcia.

– Tęskniłem za tobą. – Jego usta odnalazły moje.

– Ja też. – Oddałam pocałunek i wzięłam kwiaty. – Są piękne. Dziękuję.

– Cieszę się, że ci się podobają. – Spojrzał na grill. – Za wcześnie na obiad, nie sądzisz?

– Jestem głodna.

– Cóż, ja nie mam na razie ochoty na jedzenie – stwierdził, zsuwając dłonie na mój tyłek.

Ścisnął go i przywarł zachłannie do moich warg. Jego ciało zrobiło się jeszcze bardziej muskularne, od kiedy zaczął pracować nad domem. Skóra pociemniała mu w słońcu Florydy. Zdawał się więcej uśmiechać i wyglądał na zrelaksowanego. Nie sądziłam, że mógłby być bardziej seksowny niż wcześniej, ale i to mu się udało.

– Myślałem o tym cały dzień.

Podniósł mnie do góry. Owinęłam nogi wokół jego bioder, a ramiona wokół szyi.

– Nie zerżnąłem cię jeszcze na stole piknikowym – mruknął, podciągając moją koszulkę i biorąc

sutek w usta.

– Jesteś niegrzecznym i bardzo niesfornym facetem.

– Sądzę, że to lubisz, Lucio.

Posadził mnie na stole i nie przestawał całować, aż wreszcie ściągnął mi bluzkę przez głowę.

– Pamiętasz – zaczął, pozbywając się jednocześnie swojego T-shirtu – jak byliśmy w moim gabinecie i po raz pierwszy zerznąłem ten słodki tyłek?

Poczułam, że oblewam się rumieńcem. Tymczasem Salvatore rozchylił moje kolana, stanął między nimi, po czym z zawadiackim uśmiechem zaczął rozpinać guziki szortów.

Pochyliłam się. Sądził, że mnie zawstydzę, prawda? Złapałam go za włosy i pociągnęłam w bok, odsłaniając ucho. Polizałam je.

– Pamiętam, że mi się podobało. Ale kto powiedział, że masz pozwolenie na ponowne zerznięcie mojego tyłka?

Przesunął dłonią po moich plecach, wyciągnął mi spinkę z koczka i złapał za włosy.

– Muszę prosić o pozwolenie? – zapytał, nakrywając wargami moje usta. W tym pocałunku zawarł cały nagromadzony głód.

– Pamiętasz, co miałas zrobić, gdy następnym razem będę chciał pieprzyć cię w ten sposób?

Pokręciłam głową, choć wiedziałam, o co mu chodzi. Zaczęłam wodzić dłońmi po jego twardej, umięśnionej piersi.

– Odśwież mi pamięć.

– Było coś o tym, że zegniesz się wpół i wypniesz na biurku, rozchylając szeroko nogi. I o błaganiu mnie, żebym to zrobił.

– Sądzisz, że będę cię błagać, żebyś mnie zerznął? – Zachichotałam i powiodłam palcami w dół jego pleców, żeby wsunąć je w szorty i złapać za jędrny tyłek.

– Owszem – potwierdził, ściągnął mi spodnie, po czym opuścił głowę. – Sądzę, że w mgnieniu oka zaczniesz dopraszać się o mocne pieprzenie.

– Ach tak? – spytałam i odchyliłam się.

Posłał mi pewny siebie uśmiech. Odsunął na bok majtki, rzucił okiem na cipkę i zaraz powrócił do oczu.

– Patrząc na tę wilgoć? Tak.

Zanurkował, zmuszając mnie do gwałtownego wciągnięcia powietrza i przerywając jedynie po to, żeby się ze mną drażnić.

– Chyba też każę ci czekać. – Połaskotał moją łechtaczkę. – Zmuszę cię, żebyś się zgięła i rozchyliła nogi, a ja w tym czasie będę patrzył. A niech tam, może usmażę kilka steków, gdy ty będziesz błagać.

Przyciągnęłam jego głowę do cipki.

– Za dużo gadasz.

Potrafił pracować językiem. Dzięki niemu dochodziłam w minutę... lub w godzinę – w zależności od tego, w jakim był nastroju. Dziś sam szatan urządził sobie na mnie ucztę.

– Wykończysz mnie... – jęknęłam.

Nie zamierzałam błagać, żeby dał mi rozkosz, ale próbowałam przyciągnąć jego usta z powrotem do siebie.

– Zostań – rozkazał i wyprostował się. – Dokładnie tak. Z szeroko rozłożonymi nogami. I trzymaj majtki z boku. Chcę widzieć cipkę.

– Nienawidzę cię – rzuciłam do jego pleców, ale posłusznie odciągnęłam materiał.

– Kochasz mnie – odpowiedział, po czym zniknął w domu.

Zostałam w tej pozycji i podobało mi się to. Byłam na zewnątrz. Całkowicie odkryta. Ogródek z tyłu był, co prawda, prywatny, ale ekscytowała mnie myśl, że ktoś mógł w każdej chwili obejść dom i zobaczyć mnie w tym stanie. Wrócił parę chwil później. W rękach miał tubkę lubrykantu.

– Grzeczna dziewczynka.

Ucieszył się, że byłam wciąż w tej samej pozycji. Podniósł mnie tak, żebym stanęła, obrócił i pchnął, aż się zgięłam. Potem zsunął mi majtki do połowy ud i znieruchomiał.

– Co robisz? – zapytałam, zerkając na niego.

Cofnął się.

– Sięgnij do tyłu i rozewrzyj tyłek.

– Nie będę cię błagać – rzuciłam, ale przesunęłam dłonie i zrobiłam to, co chciał.

Wyraz jego twarzy był wart każdego zawstydzenia. Pozwoliłam majtkom opaść w dół i szybko się ich pozbyłam, żeby rozstawić szerzej nogi.

– Kurwa...

– Co? – zadrwiłam. Pragnęłam go, ale chciałam, żeby teraz to on ładnie poprosił. – Chcesz?

Potaął się przez spodnie i podszedł do mnie. Rozpiął rozporek, wyjął kutasa i zaczął go pieścić.

– Wszystko w porządku, Salvatore? – zapytałam.

Wygięłam plecy w łuk i zakreśliłam biodrami, a potem wsunęłam w siebie palec. Cholera, byłam taka wilgotna. Rozsmarowałam soki wokół drugiej dziurki.

Z jękiem wszedł w moją cipkę. Oparłam dłonie na stole, a on złapał mnie za biodra i pociemniałymi z podniecenia oczami obserwował swojego penisa rżnącego moją dziurkę. Powoli wsuwał się i wysuwał, co przynosiło mi niewiarygodną rozkosz. Myśl o tym, że widział mnie, i to, jak się na niego otworzyłam, sprawiła, że stałam się jeszcze wilgotniejsza.

Niespodziewanie przestał się poruszać. Zerknęłam na niego. Sięgnął po lubrykant. Jęknęłam na ten widok, a on się wyszczerzył. Otworzył tubkę i wycisnął sporą ilość, zanim wtarł ją we mnie. Wtedy znów zaczął się poruszać – kutas w szparce, a palce w tyłku.

– To niesprawiedliwe – zdołałam wykrztusić.

– Po prostu o to poproś, a spełnię każdą prośbę. Będzie ostro, tak jak lubisz.

– Pierdol się.

Wysunął się i potarł wargi sromowe, podczas gdy palce nie przestawały pracować nad tyłkiem.

– Nie zrobię tego – burknęłam. – Ja...

Pochylił się nade mną i połaskotał językiem w ucho.

– Wystarczy, że powiesz „proszę”. Tylko raz.

– Nigdy!

– Przyjemnie i ciasno. Jesteś gotowa na dobre, mocne rżnięcie. Pragniesz tego. Wystarczy jedno słowo.

– A potem będziesz mi to wypominał do końca życia.

– Wyobraź sobie, jak pcham w tę ciasną dziurkę. Pomyśl, jak jest wrażliwa i że jesteś już blisko.

– Odsunął członka od mojej łechtaczki i wycofał palce. – Jednak jeśli tego nie chcesz...

– Proszę!

– Proszę co? – wyszeptał, przysuwając się do pupy.

– Proszę, zerznij mnie w tyłek.

Nie widziałam go, ale byłam pewna, że wyszczerzył zęby.

– Mówiłem ci, że to zrobisz.

Pocałował mnie w pośladek, a potem się wyprostował. Jedną dłonią rozsunął mi pośladki, a drugą rozsmarował lubrykant na całej długości kutasa. Uwielbiałam patrzeć, jak bierze go w dłoń. Mogłabym się na to gapić przez cały dzień. Roześmiał się i wsunął dłoń pode mnie.

– I ty mówisz, że jestem lubieżny – stwierdził.

Wygięłam plecy w łuk.

– Zerznij mnie wreszcie.

– Podnieś się na łokciach. Będzie mocno i szybko – poleciał.

Przygotowałam się, ale nie na to.

– Grzeczne dziewczynki są nagradzane. Pamiętasz o tym, skarbie?

– Kurwa, pewnie, że tak!

Bezlitośnie pocierał i ścisnął łechtaczkę, jednocześnie wsuwając i wysuwając kutasa. Wpychał go głęboko i początkowo powoli, ale gdy zaczęłam szczytować, przyśpieszył. Pierwszy orgazm wyrwał krzyk z mojej piersi i sprawił, że fiut Salvatore zaczął się we mnie powiększać. Krótco po drugim orgazmie pchnął po raz ostatni i opadł na moje plecy. Jego członek pulsował, gdy się spuszczał. Oddychał

ciężko przy moim uchu i ugryzł koniuszek ciut za mocno, co jednak wywołało u mnie drżenie. Przyłgnęliśmy do siebie w milczeniu, a nasze oddechy stopniowo się uspokajały. Nie sądzę, żeby któreś z nas brało za pewnik wspólnie spędzany czas.

Po wszystkim wzięliśmy gorący prysznic, a potem siedliśmy do jedzenia. Wyłożyłam steki na talerze i zaniosiłam je do stołu, gdzie Salvatore postawił dwa piwa. Usiadłam naprzeciwko niego.

– Naprawdę zamierzasz zjeść teraz dwa steki?

Skinęłam głową, niezdecydowana, jakich słów użyć, by mu wreszcie powiedzieć. Szczęśliwa, ale niepewna jego reakcji. Żyliśmy razem tylko przez pół roku, jeśli nie liczyć czasu w New Jersey.

Obserwował mnie przez dłuższą chwilę, powoli sącząc piwo. W milczeniu zabrałam się za jedzenie. Popchnął w moim kierunku nietknięty alkohol. Spojrzałam na Salvatore, wkładając do ust kolejny kawałek mięsa, zamiast wziąć łyk.

– Lucia?

Zawsze czytał we mnie jak w otwartej księdze.

– Jestem w ciąży.

EPILOG SALVATORE

Trzy miesiące później

Poślubiłem Lucię na naszym kawałku plaży. Szła w moją stronę boso, z zaokrąglonym brzuchem. Miała na sobie prostą, zwiewną białą sukienkę, ściągniętą złotym paskiem zaraz pod biustem, oraz wianek na głowie. Była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem. Nigdy wcześniej nie czułem takiego szczęścia.

Napisaliśmy tekst przysięgi małżeńskiej. Winiła hormony za to, że łkała przez całą ceremonię. Luke i Isabella byli naszymi świadkami, a Effie sypała kwiaty w czasie uroczystości. To wszystko. Żadnych innych gości z wyjątkiem księdza. Po ślubie urządziliśmy grilla, pływaliśmy i rozmawialiśmy o imionach dla dziecka. Lucia namawiała Isabellę i Luke'a, żeby przeprowadzili się bliżej nas. Effie rozmawiała więcej z małym kuzynem w brzuchu mojej żony niż z kimkolwiek innym. Wyglądała na równie podekscytowaną co my.

Zostali na noc i pojechali do domu następnego popołudnia. Nie mieliśmy miesiąca miodowego. Nie było żadnego innego miejsca, w którym chcielibyśmy być. To zupełnie nam wystarczyło. Jedyne, co się liczyło, to bycie razem.

– Mamy wszystko – powiedziała Lucia, gdy leżeliśmy na leżakach, patrząc w nocne niebo.

Faktycznie tak było. Żadne z nas jednak ani przez chwilę nie brało tego za pewnik.

– Powiesz ojcu? – zapytała.

– W swoim czasie.

– Co ci chodzi po głowie?

Spojrzałem na nią i naciągnąłem cienki koc na jej ramię. Zaokrągliła się trochę i nie mogła wyglądać w moich oczach piękniej niż teraz.

– Dominic... Martwię się.

– W końcu się znajdzie. Ma sporo do przetrwania i pewnie czuje się okropnie po tym, co zrobił.

– Powinien już wiedzieć, że wszystko ze mną w porządku. Wiedzieć, gdzie mieszkamy.

Zwyczajnie zniknął i to nie daje mi spokoju.

Dotknęła mojej dłoni i przyciągnęła ją do brzucha. Odwróciłem się, aby ją pocałować i pogłaskać ciepły wzgórek.

– Pojawi się, gdy będzie gotowy. Daj mu trochę przestrzeni.

– A co, jeśli coś sobie zrobi?

– Nie jest taki. Torturowanie siebie za życia jest dużo bardziej efektywne, Salvatore. Dla ciebie i twojego brata wina jest jak druga skóra. Musicie się nauczyć, jak żyć i oddychać bez niej. Ty już się trochę podszkoliłeś w tym temacie, ale masz dobrą nauczycielkę. – Puściła do mnie oczko.

– Jakim cudem spotkało mnie takie szczęście?

– Podpisaliśmy kontrakt, nie pamiętasz?

Przekręciła się na bok, plecami do mnie. Pochyliłem się nad nią i pocałowałem w ucho.

– Mądrała.

– Nie zapominaj o „uparciuchu”

– Och nie, tego dowodzisz każdego dnia.

Dźgnęła mnie łokciem w brzuch.

– Pomijając sytuację z Dominikiem, moje życie nie mogłoby być lepsze. To mnie trochę przeraża. – „Nawet bardziej niż trochę”, pomyślałem. – Co, jeśli... Zrobiłem wiele złych rzeczy, Lucio. Nie wiem, czy zasługuję na to wszystko.

– Zrobiłeś też całkiem sporo dobrych rzeczy. Zaslugujesz na to wszystko, a nawet na więcej. Nadrabiamy teraz stracony czas. Tylko ty i ja. Pora, żebyśmy byli szczęśliwi i beztroscy. Żebyśmy spacerowali w słońcu, zanurzając stopy w piasku. Tak naprawdę już dawno powinniśmy to zrobić.

Ścisnęła moją rękę i przyciągnęła ją do serca.

– Nie obawiaj się, że to stracisz. Po prostu bądź szczęśliwy i wdzięczny. Tego się nauczyłam. Myślę, że jest to coś, co powinniśmy przyswoić. To takie proste, a niepotrzebnie to komplikujemy.

– Moja wyrocznie.

– Jestem od ciebie mądrzejsza, fakt.

– I nie ma w tobie ani krztyny arogancji – powiedziałem z przekąsem. Zaśmiała się.

– Dobranoc, mężu.

– Dobranoc, żono.

Pocałowałem ją w szyję i głaskałem po głowie, dopóki nie zasnęła. Ciało Lucii się rozluźniło, a oddech stał się spokojny i równy. Spojrzałem na rozgwieżdżone niebo i wsłuchałem w dźwięki oceanu, wiedząc, że to, co miało znaczenie, już zdobyłem. Wiedząc, że miała rację co do Dominica. Potrzebował przestrzeni i czasu, żeby wszystko sobie poukładać. Miała też rację odnośnie winy. Może musiałem się nauczyć, że jej część nie należała do mnie?

Lucia była mądra i silna. Dałem jej to, co obiecałem – spokojne życie i szczęście. W ten sposób jednocześnie ofiarowałem te rzeczy i sobie. Mogłem nie być w stanie ocalić brata, ale może nie było mi to pisane.

Przysunąłem swój leżak bliżej, objąłem żonę i zamknąłem oczy, wtulając nos w jej włosy. Życie było jednocześnie szalone i piękne. Z brzydoty i nienawiści stworzyliśmy miłość. Nigdy nie przestanę tego cenić.

Cenić jej.

O autorce

Natasha Knight – bestsellerowa autorka USA Today. Pisze mroczne oraz wyuzdane romanse z różnych gatunków, w tym współczesne, paranormalne, postapokaliptyczne, science-fiction i fantasy. Zajmuje pierwsze miejsce na liście Amazona. We wszystkich opowieściach poszukuje tego jednego, najważniejszego elementu – miłości. Wszystkie jej książki zawierają przynajmniej jednego perwersyjnego samca alfa, mnóstwo sprośnych rozmów, a także – obowiązkowo – szczęśliwe zakończenie.

www.natasha-knight.com
natasha-knight@outlook.com